

MAZOWSZE.

OBRAZ ETNOGRAFICZNY

skreślił

OSKAR KOLBERG

Członek kor. Akademii umiejętności w Krakowie oraz Towarzystw naukowych
w Paryżu, Petersburgu, Lizbonie i muzycznego we Lwowie.

Z RYCINAMI PODŁUG RYSUNKÓW W. GERSONA.

TOM I.

MAZOWSZE POLNE.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Wydanie z zapomogi kasy pomocy dla osób pracujących
na polu naukowym imienia Dra Józefa Mianowskiego.

KRAKÓW.

DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,
pod zarządem Jana Gadowskiego.

1885.

784.031.4 (438) : 821.162.1'282 -1



39/438

39, 408



60439

ZASŁUŻONEMU
BADACZOWI NA POLU ANTROPOLOGII

CZCIGODNEMU

DR. JÓZEFOWI MAJEROWI

PREZESOWI AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE,

CZŁONKOWI WIELU TOWARZYSTW NAUKOWYCH i t. d.

CZŁONKOWI IZBY PANÓW I POSŁOWI NA SEJM KRAJOWY,

KAWALEROWI ORDERÓW,

pracę niniejszą poświęca

O. Kolberg.



Obszary ziem, na których osiadł lud mazowiecki, były niejednokrotnie przedmiotem badań i opisów, mających na celu przedstawić historię, przyrodę, geografję, statystykę, handel, stosunki i urządzenia prawne i administracyjne tych prowincyj, tak w całości ich, jako i w pojedynczych częściach. W pośród prac tego rodzaju, górowały — jak to z natury rzeczy oraz większej źródeł obfitości i dostępności wypływało — monografie dotyczące stolicy tych ziem, Warszawy. Dzieła te, — których poczet podają *Encyklopedyje* przy artykułach o Mazowszu, — mniej lub więcej szeroko i dokładnie rozwijając główny badań swych wątek, wcale nie dotykały etnografii, lub w nader tylko szczupłym podawały ją zakresie. I w ogóle, Ludem, w znaczeniu słowa etnograficznem, zajmowano się u nas bardzo mało. Ztąd też i wiadomości o nim, o jego zwyczajach i właściwościach, podawane były skąpo i pobieżnie; snąć ani potrzebę takich sprawozdań uważano za nagłą, ani ich doniosłość powszechnie i dostatecznie została uznana. Doniosłość tę atoli zrozumieli rychło i gruntownie Go-

łębiowski i Wójcicki. Niepożyta też położyli oni za-
sługę, jużto sami umiejętnie do dzieła przykładając
rękę (przez wydawnictwa nader cennych swych matery-
ałów, między którymi szczegóły o ludzie mazurskim
niepoślednie zajmują miejsce), już też słowem i przy-
kładem własnym zachęcając i zagrzewając nowo-zaciek-
nych pracowników do kroczenia po wskazanej i dobrze
już przez nich utorowanej drodze; — wprowadzie mo-
zolnej, lecz obiecującej, i w istocie też przynoszącej nad-
spodziewanie obfity plon naukowy, jak tego dowiodły
powstałe za ich podniętą n. p. baśni zebrane przez
Zmorskiego i Balińskiego, i znakomita K. Kozłowskiego
ludu zamieszkującego okolice Czerska.

Korzyści tak dla nauki widoczne, stały się i dla
nas samych bodźcem do podjęcia prac podobnych.
Więc już około r. 1840, czy też rokiem wcześniej, po-
częliśmy zbierać pieśni i muzykę ludową w okolicach
Warszawy. Wkrótce dostrzegliśmy ścisłą tych utworów
z obrzędami, zwyczajami i całym bytem ludu łączność.
Względ ten nakazywał nam przy spisywaniu pieśni
i ich melodyi, notować także i ich akcesorya (wedle
ówczesnych naszych pojęć) t. j. uwydatniać całą sytu-
ację, która je zrodziła, lub do działania powoływała.
Powoli, w miarę rozrostu zbiorów i różnorodności na-
bywanych materyałów, siłą rzeczy parci, nadaliśmy
wydawnictwom naszym kierunek i zakrój, jaki nam
dyktowało doświadczenie i który im dotychczas przewo-
dniczy. W roku 1840 atoli, w zaraniu prac naszych
etnograficznych, względ na muzykę ludową, jakieśmy to
powieździeli wyżej, przeważał i stanowił główne docie-
kań naszych podścielisko. Wtedy to, wychylaliśmy się

często za miasto w porze letniej, by świeżem, ożywczem
na wsi odetchnąwszy powietrzem, zaczerpnąć też i świe-
żej melodyi z tryskającego tam bezustannie narodowej
muzyki źródła. A znaleźli się (zwłaszcza gdy horyzont
badań się rozszerzał) prawie zawsze do wędrówek
naszych towarzysze, tymże samym ku rzeczom sielskim
ożywieni duchem, przelewający dosadnie na papier
dziarskie włościan typy i fizyognomije, lub kreślący
z zamięłowaniem myśli i wyrażenia poetyczne tak szczo-
drze w tych pieśniach i tych przysłowiaach rozrzucone.
Taką to wędrówkę czterodniową z Warszawy do Czerska
odbyliśmy w Zielone świątki r. 1841 w towarzystwie
ś. p. Józefa Konopki, ś. p. Walentego Zakrzewskiego
i ś. p. Emila Jenikiego. Takie też i w następnych la-
tach, zwracając się w inne Warszawy i Pragi okolice,
razem z T. Lenartowiczem, ś. p. Norwidem, ś. p. Ign.
Komorowskim, jak niemniej z malarzami: W. Gersonem,
ś. p. Karolem Markonim i ś. p. bratem moim Anto-
nim; — że już zamilczymy o wycieczkach w później-
szym dokonywanych czasie.

Pamięć tych miłych druhów i ich prac pomocni-
czych, jest nam dotychczas równie drogą, jak nią była
ich przyjaźń i życzliwa w swoim czasie dla nas usługa.
Wiąże też ona, niby złocista wstęga wspomnień, ideały
lat młodzieńczych, dawno ubiegłych, z szarą obecną
chwili rzeczywistością, — więc błogo nam z nią i z niemi.
Niektórzy z przeznaczonych tych towarzyszy zniknęli nam już
z oczu, wielu innych dotknęła zimna i nieubłagana
Śmierci kosa. Zanim tedy w nieuniknionej czasu kolei,
spuści ona i na naszą posiwiałą głowę swe ostrze, niech
nam jeszcze danem będzie, posłać żyjącym nasze przy-

jacielskie pozdrowienie a nieboszczykom, z tego tu
padło ostatnie słowa podzięk za ich trudy, wraz
z pokorną do Pana Zastępów prośbą, aby im lekką
uczynić raczył tę ziemię, którą za życia tak gorącem
miłowali sercem!

O. K.



od Nadarzyna, Piaseczna.

KRAJ.

Mazowsze obejmowało, podług dawnego podziału, za Rzeczypospolitej, województwa: Mazowieckie, Rawskie i Płockie, ciągnąc się nadto na północ aż po bagna i jeziora Prus książęcych, po za którymi osiadła Litwa. Jako księstwo istniało ono pod berłem jednej z młodszych linii Piastów od r. 1207 do 1526. W przeciągu tego czasu księstwo rozpadało się kilkakrotnie na mniejsze dzielnice, do których wchodziły chwilowo Kujawy, ziemia Dobrzyńska i ziemia Bełzka; spajało się znów następnie, skutkiem sukcesyj, w mniejsze lub większe kompleksa, pod lennem zawsze królów polskich zostające zwierzchnictwem; aż nakoniec w jedną spłynęła całość, którą Zygmunt I, po wygaśnięciu ostatniej mazowieckiej Piastowiczów linii, wcielił do Korony. Stolicą tej całości, a następnie (od r. 1596) i całej Polski była Warszawa. (Obacz Kozłowskiego: *Dzieje Mazowsza*, Warszawa 1858, i wydany przez księcia Tad. Lubomirskiego: *Kodeks dyplomatyczny księstwa Mazowieckiego*, Warsz. 1863).

Wedle podziału za Rzeczypospolitej, składały Mazowsze trzy województwa (obacz: *Starożytna Polska* Balińskiego i Lipińskiego) a mianowicie:

1. Województwo Płockie. Miasta i osady ważniejsze w niem były: Płock, Bielsk, Raciąż, Sierpc, Płońsk, Szreńsk, Niedźborz (Neidenburg), Mława, Biezuń, Radzanów, Kuczbork, Lubowiz.

2. Województwo Rawskie, które się dzieliło na 3 ziemie mianowicie:

- a) Ziemia Rawska. Miasta i osady w niej znaczniejsze: Rawa, Biała, Skierniewice, Jeżów, Łęgonice, Nowemiasto nad Pilicą, Mogielnica.
- b) Ziemia Sochaczewska. Miasta i osady w niej znaczniejsze: Sochaczew, Łowicz, Arkadya, Nieborów, Bolimów, Miedniewice, Wiskitki, Jaktorów, Grodzisk, Mszczonów, Radziejowice.
- c) Ziemia Gostyńska. Miasta i osady w niej: Gostynin, Gombin, Kutno, Iłów, Kiernozia.

3. Województwo Mazowieckie dzieliło się na 10 ziem, mianowicie:

- a) Ziemia Czerska. Miasta i osady w niej: Czersk, Grojec, Warka, Góra-kalwarya, Goszczyn, Karzew, Osieck, Otwock, Garwolin, Siennica, Lato-wicz, Mińsk, Paryszew.
- b) Ziemia Warszawska. Miasta i osady w niej: Warszawa, Ujazdów, Czerniaków, Wilanów, Wola, Marymont, Bielany, Raszyn, Piaseczno, Tarczyn, Błonie, Praga, Jabłonna, Nieporęt, Kobyłka, Radzy-min, Okuniew, Stanisławów.
- c) Ziemia Liwska. Miasta w niej: Liw, Dobrze, Kałuszyn.
- d) Ziemia Wyszogrodzka. Miasta i osady: Wyszogród Czerwiński, Bodzanów, Orszymowo.
- e) Ziemia Zakroczymska. Miasta i osady: Zakroczym, Serock, Nowemiasto nad Soną, Nasielsk, Modlin, Pułtusk.
- f) Ziemia Ciechanowska. Miasta i osady: Ciechanów, Sochocin, Prasnysz, Rostkowo, Chorzele, Janów.
- g) Ziemia Rożańska. Miasta i osady: Rożań, Maków, Sieluń.

- h) Ziemia Nurska. Miasta i osady: Nur, Wyszaków, Kamieńczyk, Ostrów, Brok, Andrzejów.
- i) Ziemia Łomżyńska. Miasta i osady: Łomża, Kolno, Zambrów, Ostrołęka, Nowogród, Myszeniec.
- k) Ziemia Wizka. Miasta w niej: Wizna, Wąsosz, Radziłów, Szczuczyn.

Ażeby w należytem porządku przedstawić właściwości etnologiczne kraju tak rozległego, który z tego samego już względu znaczne w charakterze i typie mieszkańców wykazywać musi różnice, podzieliliśmy bogaty materiał etnograficzny ztamtąd pozyskany na 4 części, wedle geograficznego ziem mazowieckich położenia, z których każda da obraz mniej lub więcej w szczególności obfity, życia mieszkańców część tę zaludniających.

Części te są następujące:

1. Mazowsze polne, t. j. kraj zachodni, mimo niemałych jeszcze obszarów leśnych, przeważnie rolniczy, szeroko po lewej stronie Wisły rozłożony. Zawiera ono części dawnych ziem: Warszawskiej i Czerskiej, ziemie: Sochaczewską, Rawską i Gostyńską, oraz część powiatu Brzezińskiego, niegdyś do województwa Łęczyckiego należącego, a później (od r. 1815) do obwodu Rawskiego w wojew. Mazowieckiem (gubernii Warszawskiej) przyłączonego.

2. Mazowsze leśne, podlaskiem także zwane, (wschodnie) po prawej stronie Wisły, a lewej Bugu położone, obejmujące części ziem: Warszawskiej i Czerskiej, ziemię Liwską, a nadto części województwa Podlaskiego z r. 1815 t. j. ziemię Łukowską, dawniej do

województwa Lubelskiego, i ziemię Stężycką dawniej do wojew. Sandomierskiego należąca.

3. Mazowsze stare, po prawej stronie Wisły, prawej Bugu i obu brzegach Narwi rozłożone; obejmujące w sobie były województwo Płockie i dawne ziemie: Wyszogrodzką, Zakroczymską, Ciechanowską, Rożańską, Nurską, Łomżyńską i Wizką, oraz części ziem Mielnickiej, Drohickej, województwa Podlaskiego.

4. Mazowsze pruskie, obejmujące powiaty: Węgorborski, Janowski, Gołdapski, Lecki, Łęcki (Elk), Margrabowski, Sęsborski, Szczytnicki i Niborski.

WARSZAWA.

Warszawa, miasto dziś tak ludne i do tak znacznych wzrosłe rozmiarów, starożytnością bynajmniej pochlubić się nie może. Mimo to, powstanie jej, stosunkowo dość późne, w legendowej już kryje się mgłę podań. Ł. Gołębiowski (w *Kalendarzyku politycznym* na r. 1826, wydanym przez prof. J. Netto) powiada: „Ludów i miast początki, giną zwykle w głębokiej starożytności, są wątpliwe, baśniami upstrzone, i trudno jest wyrzec, kiedy powstały? I Warszawa podobnie, lubo nie sięga dawnością owych miast pierwotnych na polskiej ziemi wyrosłych: Gniezna, Krakowa, Poznania i Kalisza, lubo późniejsza od nich, początek jej przecież ukryty i zawikłany. Ta, która później inne prześcignąć miała, nie tylko w stosunku do potężniejszych miast kraju całego nikiemna i blaha, ale w prowincyi swej nawet, w Mazowszu, gdy Czersk, Sochaczew, Błonie, Wiskitki, Grodziec czyli Grojec, dziś pozbawione dawnego blasku słynęły, może wioską była zaledwie“¹⁾.

Wspomnieć wszakże należy, jakie co do początków tego miasta, były zdania znakomitych pisarzy. Sarnicki (w opisanu Polski) za założycieli jej podaje Awarów (!), szukając dowodu w samym brzmieniu wyrazów. Inni (a między nimi Albertrandy

¹⁾ Opisy Warszawy podali z dawniejszych autorów: Jarzemski, Schultz; z nowszych: Ł. Gołębiowski, F. M. Sobieszczański, Alex. Wejnert i inni. Obacz także opisy w *Encyklopedyach* Orgelbranda (większej i mniejszej) i Ungra, w *Starożytnej Polsce* M. Bałińskiego, w *Przyjacielu ludu* (Leszno) z lat 1834, 1841 i 1843, gdzie są i Wspomnienia historyczne.

w *Pamiętniku warsz.* na r. 1809), opierając się na tém podaniu, że Kraków od Krakusa, a Kijów od Kija nazwany, szuka twórcy w jakimś Warszu, czy Warcisławie kasztelanie krakowskim i łączy bezzasadnie nazwę jej z Wrocławiem, co zbija znów J. S. Bandtkie. (Obacz także: *Atheneum*, Wilno 1851, tom 2, podanie o Warszu przez A. O.)

Sobieszczański twierdzi, że zawdzięczać ona może początek swój rodzinie czeskiej Werszowców, uszłej dobrowolnie czy też wygnanej z ojczyzny w XI czy XII wieku, z którego to źródła na z węg także przedmieścia Pragi, jak i wielu pobliskich miastu wiosek, wywodzi.

To pewna, że szczupła ta przedtém rybaków osada, wzrastając bezustannie, ściągnęła na siebie oczy książąt mazowieckich, którzy się z czasem przenieśli tu z Czerska. Przywilej Konrada I księcia mazowieckiego (obacz Paprockiego: *Herby*), datowany w Warszawie r. 1224, pozwala z prawa polskiego na teutońskie przenieść wioski: Ślepowrony, Drozdów, Wola, Strachowo. Tenże wspomina o Warszawie r. 1241, nadając Gotardowi synowi Łukasza herbu Radwan, wieś Służewo w nagrodę męstwa w bitwach przeciwko Jazygom okazanego. Albertrandy twierdzi, iż Bogułał, poznański biskup w dyplomacie 1252 r., udzielonym kościołowi parafijalnemu w Górze (Kalwarii), nakazuje, aby dziesięcina zbożowa jak z innych włości tak i ze wsi Warszawy do tegoż kościoła oddawaną była. (Twierdzenie to prostuje jednak *Starożytna Polska*, I. 396, mówiąc, iż odnosi się to do wsi Warszawice za Wisłą naprzeciwko Czerska leżącej.) W r. 1339 już była Warszawa opasana murem, miała warownię, a w r. 1379 przez księcia Janusza za stolicę warszawskiej dzielnicy Mazowsza uznana została. (Ob. *Bibliot. Warsz.* z marca 1870 r.: Ślady dawnych murów Starej Warszawy. p. Wilh. Kolberg.) Odtąd częste bywały tu sejmy i zjazdy. Most na Wiśle kazał zbudować Zygmunt August; most ten Jan Kochanowski uczcił rymem. Zygmunt III przeniósł do Warszawy rezydencję swą z Krakowa w roku 1596, którą także zachowali i jego następcy, skutkiem czego miasto to stało się odtąd stolicą Polski.

Herbem Warszawy (a pierwotnie Starej-Warszawy) jest kobieta (dziewica) z rybem ogonem zamiast nóg, czyli Syrena. Godło to wskazuje na rybackie i żegludze oddane życie jej mieszkańców. Kobieta z rybem ogonem przypomina nadto myty

wodne o pływających i tonących w nurtach rzek dziewicach, jak i o tonącej w Wiśle pod Krakowem Wandzie.

Warszawa leży na wyniesioném obszerném płasko-wzgórzu, z jednej strony ku rzece lekko się pochylającém, z drugiej, przeciwniej, wydłużającém się w rozległą równinę. Zajmuje obszar, złożony pierwiastkowo z różnych części, które się z postępowaniem czasu zespoliły w jedność. Najstarszą z nich było Stare-miasto, obok zamku książąt zbudowane i otoczone murem (ob. *Magazyn powszechny*, Warszawa 1837, str. 42: Rynek Starego-miasta, opisał K. W. Wójcicki. — *Biblioteka Warszawska* 1870, marzec: Ślady murów dawnych, przez Wilh. Kolberga).

Nowe-miasto zaczęto budować po przyłączeniu Mazowsza do Korony. Inne części były: Rybaki, Dunaj i przedmieścia, jak n. p. Krakowskie, Nowy-świat; dalej Leszno, Grzybów, Solec, i na prawym brzegu Wisły położona Praga, dziś wcielona do miasta, oddzielne przedtém miały one ratusze, herby i przywileje osobne. Jurydyki (szlacheckie) później również do miasta wcielone, były: Dziekanka, Bożydar, Kałęczyn, Ordynacka, Tamka, Sułkowska, Wielopole, Alexandrya, Bieliny, Gołubska, Oboźna, Skaryszew, Szymanowska, Maryensztad i t. d. Włączono w jego obszary także: Ujazdów, Łazienki i wiele ogrodów i folwarków. W północnej stronie, gdzie były Zdroje i Żoliborz (Joli-bord), zbudowano nowszemi czasy cytadelę. Po za rogatką Jerozolimską leżała niegdyś osada zamieszkała przez Żydów, którzy później do miasta na: Pocieją, Nalewki i t. d. się przenieśli (ob. *Bibliot. Warsz.* 1845, listopad: Wiadomość o *Nowej-Jerozolimie*, miasteczku niegdyś pod Warszawą, podał Tymot. Lipiński).

Jedną z najdawniejszych budowli jest niewątpliwie Zamek, początkowo drewniany, którego jedno skrzydło z muru wznosił dopiero 1403—6 r. Jan książę mazowiecki. Główną część zbudował Zygmunt III i ukończył w roku 1622. Trzy ma wielkie skrzydła i dziedzińce ten przybytek monarchów. W sali marmurowej są portrety królów polskich. Przy zamku od strony Wisły na tarasie ogród, na śmiałych zawieszony arkadach. Przed Zamkiem, od Krakowskiego-przedmieścia, wznosi się kolumna ze spiżowym posągami króla Zygmunta III. Do Zamku należy i tak zwany pałac „pod blachą“, w którym mieszkał książę Józef Poniatowski. Obok niego ciągnie się ku Wiśle wspaniały Zjazd do

wielkiego mostu żelaznego, kratowego. Z Zamkiem połączony jest galerią kościoła katedralny czyli dawniejsza :

Kollegiata ś. Jana. Założony około r. 1250 przez książąt mazowieckich kościół, przekształcił książę Janusz r. 1390 na wspaniałą kolegiatę. W roku 1402 przeniesiono tu kanoników z Czerska i fundusz na 12tu obmyślono. Jest tu kaplica z figurą Pana Jezusa ¹⁾, której w r. 1602 nie uszkodził wcale gwałtowny wicher, gdy sklepienie i wieżę powalił. W ołtarzu wielkim znakomity obraz N. Panny z Panem Jezusem i aniołami, pędzla słynnego Palma nuovo, Wenecyanina. Spoczywają tu zwłoki Stanisława, Janusza i Anny, ostatnich książąt mazowieckich, jako i wielu innych znakomitych ludzi (ob. *Tygodnik illustr.* 1865, n. 285. — *Kościół warsz.* p. J. Bartoszewicza).

Kościół po-Augustyjański (ś. Marcina) zbudowany został r. 1355 przez Ziemowita księcia mazowieckiego (na Rawie) dla Augustyjanów, sprowadzonych przezeń z Pragi czeskiej w roku

¹⁾ *Krzyż i Wojak*, legenda o krzyżu w katedrze warszawskiej ś. Jana, przez Jadwigę Łuszczewską (Deotymę). Improwizacyje i poezyje, poczet drugi. Warszawa 1858, str. 321. Treść:

Wojownik z grodu warszawskiego, gdy król nakazał iść na wroga chrześcijaństwa, pociągnął na wojnę, lecz w pierwszej zaraz bitwie dostał się do niewoli. Nad Bosforem, basza rządzący dał jeńcowi nadzór nad końmi i pojąć mu je kazał. Wojownik ujrzał, jak obok studni postawiono krzyż z wizerunkiem Zbawiciela; u tej Bożej-męki wiązali muzułmanie swe konie, zawieszali swe czapraki i siodła, z krzyża się naśmiewając. Oburzony tém chrześcijański wojownik, gdy nocą został przy studni samotny, ukląkł, a przeprosiwszy Boga i chcąc nadal uchronić krzyż od zniewagi, wyciągnął go z ziemi i w studnię wpuścił, poczem sam uciekł i tulając się długo po obcych krajach, wrócił po wielu latach do Warszawy, do swego dworku (w miejscu gdzie dziś kolumna Zygmunta). Wtém, jednego poranku, dają mu znać, że cud się stał na Wiśle i że środkiem rzeki płynie w stojącej postawie krzyż z wizerunkiem Zbawiciela. Spuszczono ku krzyżowi czółno z kapłanami, lecz czółno stanęło jak wryte; dopiero gdy weń wsiadł wojownik, ruszyło się ku krzyżowi; krzyż wtedy lekko się pochylił i spadł lekko na ramiona wojownika, a ten poznał odrazu, że to jest ten sam krzyż, który on zanurzył przed laty do studni u Bosforu, a który znać przepłynął przez morskie głębiny, czy też przez wodne żyły pod ziemią. (Ob. Przypisy).

1353. Pożar r. 1478 zniszczył go; jeden tylko obraz Matki Boskiej cudownej z wielkiego ołtarza ocalał. Tu były groby muzyków królewskich.

Kościół Panny Maryi, postawiony r. 1392, w r. 1411 na żądanie księżnej mazowieckiej Anny na parafialny został przeznaczony.

PP. Sakramentki, kościół i klasztor fundacyi Maryi Kazimiry, żony Jana III. Są tu grobowce dwóch księżniczek z domu Sobieskich (*Pamiętnik relig. moral.*, 1853, t. 24 n. 1).

Kościół i klasztor po-Bernardyński, fundowała r. 1454 Anna księżna mazowiecka. Jarzemski w opisie Warszawy za Władysława IV powiada: „Ten kościół ma wiele ołtarzy cudownych, nad grobami powiewają świetne proporce, huczne w nim organy; tam dzwony biją we dwie oktawy tak ślicznie, jakem nigdzie nie słyszał, lubo bywałem w Warce, w Goszczynie, w Garwolinie, a nawet i w Czersku“.

Kościół i klasztor po-Karmelicki (opieki ś. Józefa) na Krakowskim przedmieściu, z kwesty i darów Radziejowskiego zbudowany. Tu w r. 1705 Karol XII i Stanisław Leszczyński podpisali umowę i zapewnienie wzajemnej pomocy.

Kościół i klasztor ks. Pijarów, poświęcony r. 1643. Ci mieli tu gimnazjum. Dziś cerkiew katedralna obrządku greko-rosyjskiego. Pijarów przeniesiono do kolegium po-jezuickiego obok katedry.

PP. Wizytki, sprowadzone z Francji w r. 1667 przez Maryję Ludwikę, żonę Władysława IV, mają kościół i klasztor. (*Pamięt. relig. moral.* 1856, tom 31).

Kościół ś. Krzyża. Przedtem stała tu kaplica i szpital z ogrodem pod tém godłem. Po sprowadzeniu z Francji księży Missyjonarzy, królewicz Jakób Sobieski położył węgielny kamień w r. 1682 do dzisiejszej okazałej świątyni. Jest tu grobowiec kardynała Radziejowskiego, relikwije ś. Felicysymy i t. d. Kościół dzieli się na górny i dolny; ten ostatni oparty na 30 kamiennych słupach.

Kościół ś. Jerzego przy ulicy Święto-jerskiej, najstarszy może co do budowy. Jest podanie, jakoby w r. 1133, kiedy to miejsce było puszcza, wystawiono kaplicę, poświęconą śś. Aniołom Stróżom, aby ci strzegli podróżnych od napaści. Wkrótce

powstał w tém miejscu kościół i parafia ś. Jerzego. Od r. 1450 należał do kanoników regularnych. Dziś nie istnieje.

Inne kościoły, zwłaszcza dawniejsze, po suppresyach zakonach pozostałe, jak: po-Jezuicki (z obrazem N. Panny Łaskawej), Paulinów, Dominikanów przy ulicy Freta (z obrazem Matki Boskiej słynącym cudami), Franciszkanów, Karmelitów na Lesznie (z obrazem Matki Boskiej cudownym), Reformatów, Kapucynów, Bazylianów, Bonifratrów (ze szpitalem obłąkanych) i t. d. posiadają niemałą liczbę dzieł sztuki, jako i grobowców znakomitych ludzi, o których czytelnik znajdzie wzmiankę w szczegółowych opisach miasta i jego świątyń. (*Kościół warsz. p. Bartoszewicza.*)

Jezuici mieli tu swe kolegium i dwa klasztory. Kolegium wystawione w r. 1725, nazwane było *Gymnasium Żaluscianum*, od Ludwika Żaluskiego, biskupa płockiego, założyciela znanj biblioteki, przewiezionej w roku 1795 z pałacu Żaluskich do Petersburga.

Kościół mały Ujazdowski, pierwotnie na Solcu przez Władysława Łokietka wystawiony, gdy wylewem Wisły niszczał, w r. 1493 przez księżnę Annę przeniesiony został w miejsce gdzie dziś Belweder¹⁾.

Na Solcu zbudowano także kościół i klasztor Trynitarzy w r. 1693. August II oddał pod ich dozór założoną tu przez siebie Kalwaryję, inaczej Nową Jerozolimą czyli drogą Krzyżą

¹⁾ Stanisław Herakliusz Lubomirski otrzymał r. 1683 wieś Jazdów (Ujazdów), niegdys zameczek myśliwski książąt na Czersku. Mówią, że nie wierzył on w nieśmiertelność duszy, i gdy przeciwko temu artykulowi wiary pisał dySSERTację w domku łowieckim (gdzie dziś Łazienki), ukazał mu się duch wieśniaka, który wyrzekł głośno, iż: Dusza jest nieśmiertelna. Odurzony tém zjawiskiem, padł bez zmysłów, lecz nazajutrz przyszedłszy do zmysłów, wyszedł z domu i biegnąc po gaju, doszedł do kościółka (gdzie dziś Belweder); tu ujrzał zwłoki owego wieśniaka złożone w trumnie, gdy poprzednio dał był wdowie po nim pozostałej sakwę złota na pogrzeb. Skruszony tem, podarł swój rękopis i założył klasztor Bernardynów, gdzie też i ciało jego pochowano, gdy zmarł 1702 r. Legendę tę opowiedziała wierszem Deotyma w *Tygodniku illustr.* Warszawa 1866, n. 328 pod tyt.: Potęga jałmużny.

nazwaną (ztaąd nazwa ulicy Jerozolimskiej). W ołtarzu wielkim statua Zbawiciela kosztowną okryta suknią, słynąca niegdys cudami (jak mówi Sobieszczański).

Kościół warszawskie w ogóle nie są tak starożytne jak krakowskie i innych miast dawnych Polski. Ztaąd też mniej o nich krąży podań i legend niż o tamtych. Nie tak też suto jak w Krakowie bywają tu odprawiane processyje w dni uroczyste, lubo processya w oktawę Bożego Ciała na Lesznie ściąga niemal całe miasto.

Z liczby nowszych świątyń wspomnimy tu tylko o kościele ewangelickim, wielkiej rotundzie w r. 1781 zbudowanej z kopułą (po wieży święto-krzyżskiego kościoła w mieście najwyższą, i z której widok na miasto i okolicę rozległy i wspaniały), o kościele ś. Karola Boromeusza, o kościele Wszystkich Świętych (na Grzybowie), o nowym kościele wyznania reformowanego, o kościele ś. Barbary na Koszykach i o nowej wielkiej synagodze.

Niemałą też Warszawa posiada liczbę szpitali i domów przytułku. Do największych należy szpital Dzieciątka Jezus, założony za Augusta III z prywatnych ofiar, zebranych przez ks. Baudoin; prócz niego starożytny szpital ś. Ducha, ewangelicki, ochronka ś. Kazimierza, dom dobroczynności, Żłobek, Zakład ś. Marty i t. d.

Teatr wielki i Rozmaitości wraz z salą koncertową mieszczą się w gmachu przebudowanym z dawnego Marywila (Marieville), który był rodzajem bazaru¹⁾. W wydrążeniu kamienia węgielnego kaplicy Marywilskiej były relikwije i tablica srebrna z napisem, że „Maryja Kazimira, żona Sobieskiego, na pamiątkę zwycięstwa pod Wiedniem i na cześć Najświętszej Matki, której obraz Jan III miał zawsze przy sobie i której opieki wzywając, pokonał nieprzyjaciół, budowlę tę wystawiła r. 1696.”

Ratusz, naprzeciwko wielkiego teatru położony, po spaleniu w r. 1863 odbudowany został.

Ulica Krakowskie-przedmieście, Nowy-świat i inne, mają mnóstwo pałaców, po większej części po dawniejszych magna-

¹⁾ O teatrze warszawskim podali wiadomości M. Karasowski, K. Estreicher i inni. F. M. Sobieszczański pisał o cechach czyli zgromadzeniach rzemieślniczych, o żegludze parowej na Wiśle (hr. And. Zamojskiego) i t. d.

tach pozostałych; niektóre z nich uległy restauracji. Do nich należą: pałac Radziwiłłowski, później namiestnika królewskiego (Zajączka), pałac Saski (dziś dwa domy z kolumnadą w pośrodku), przerobiony z rezydencji Augusta III przy ogrodzie i placu Saskim, pałac Bryłowski, pałac dawniej obszerny i wspaniały Kazanowskich (dziś dom Towarzystwa dobroczynności), pałace Potockich i Uruskich, pałac Kazimierowski, później koszar kadetów z obszernym placem i ogrodem; tu umieszczono później Uniwersytet, bibliotekę i gabinety przyrodnicze. Dynasy (pałac ks. de Nassau, dziś Uruskich), pałac na Tamce, na Ordynackiem (od ordynatów, ks. na Ostrogu i Zasławiu), jakoby ufortyfikowany zamek; dziś w nim instytut muzyczny¹⁾. Dwa pałace Krasińskich; przy jednym z nich (gdzie dziś sąd apelacyjny) ogród publiczny zwany Krasińskich. Pałac Zamojskich, Bank polski, pałac b. komisji skarbu, pałac Mostowskich czyli b. komisji spraw wewnętrznych, pałac Prymasowski czyli b. komisji wojny, pałac Towarzystwa kredytowego, pałac Kronenberga, pałac drogi żel. warsz. wied., pałac Branickich (Frascati), pałac Ujazdowski, pałac obserwatorium astronomicznego w ogrodzie botanicznym i t. d.

Od placu Trzech Krzyży, przy którym wznosi się kościół ś. Aleksandra, rozpoczyna się długa aleja Ujazdowska, w wille, piękne domy i ogrody bogata. Tędy odbywają się ulubione Warszawian przechadzki do Szwajcarskiej doliny, do ogrodu botanicznego, do pałacu i ogrodu Belwederskiego, wreszcie idąc na dół ku Wiśle, do wspaniałego parku: Łazienki, z pałacem (zbudowanym przez Stanisława Augusta), amfiteatrem, pomarańczarnią, z licznymi innymi zabudowaniami. (*Księga świata* r. 1856, str. 147, przez J. Bartoszewicza.) Nad Wisłą ciągnie się przedmieście zwane Solec, gdzie ostatnimi czasy wiele pobudowano fabryk.

Z zakładów naukowych wymienimy tu: Uniwersytet, przekształcony w r. 1865 (co do dawnego, obacz: *Przyjaciel ludu*, Leszno, 1845, rok 11 n. 39, 41—46, rok 12 n. 5—14: *Obraz histor. Univ. Warsz.* przez J. J.) i kilka gimnazjów, z których

¹⁾ W piwnicach tego gmachu i w głębiach pod niemi mają być nieobliczone skarby, których pilnuje jakaś księżniczka w kaczce zaklęta (ob. Przypisy).

jedno mieści się w pałacu b. Towarzystwa przyjaciół nauk, przed którym stoi pomnik Kopernika dłuta Thorwaldsena. Do zakładów dobroczynnych należą: Instytut oftalmiczny (ob. *Tygodnik illustr.* r. 1865 n. 282), Instytut głuchoniemych (ob. *Pamiętnik relig. moral.* Warszawa 1842, t. 1, str. 243, 335, 489. *Kalendarz Ungra* na r. 1861 artykuł T. Dziekońskiego) i kilka innych.

Ł. Gołębiowski w dziele *Gry i zabawy* str. 119 pisze: „W Warszawie za Stanisława Augusta, na Hollandyi, przy ulicy Pańskiej, koło czerwonego wiatraka, był zwyczaj strzelania do tarczy okrągłej białej z czarnym punktem we środku. Kto najbliżej środka strzelił, ten wyższą odbierał wygraną, kto w sam środek, wszystko. Składka według upodobania bywała; z początku strzelano o pieniądze, naczynie cynowe, później o gęs karmną. Za Augusta III, król sam i znakomitsze osoby w Saskim ogrodzie, strzelały do tarczy *pro proemiis*“. (I w nowszych także czasach była strzelnica obok ogrodu Saskiego).

Na prawym brzegu Wisły, połączone z Warszawą dwoma mostami, leży przedmieście Praga, stanowiące 12-ty cyrkul miasta. Niegdyś wieś, należąca do rodziny Praskich, została w r. 1648 miastem. Po klęsce, w r. 1794 doznanej, podniosło się to przedmieście znacznie, osobiwie od czasu wybudowania trzech dworców kolei żelaznych (petersburskiej, terespolskiej i nadwiślańskiej). Ma kościół parafijalny, cerkiew w roku 1867 zbudowaną i obszerny park nad brzegiem Wisły. W północno-zachodniej stronie powstała osada Nowa-Praga.

Kościół parafijalny mieścił przy sobie domek Loretański z obrazem Matki Boskiej, r. 1642 ze składek królów, książąt i magnatów wzniesiony przez ks. Bernardynów (podług Sobieszczańskiego) na Pradze, która wówczas była własnością biskupów kamienieckich. Co sobota odbywały się do niego pielgrzymki z Warszawy, osobiwie studentów ze szkół pijarskich i jezuickich pod przewodnictwem profesorów. W porze zimowej, kiedy Wisła stanęła, odbywał się uroczysty pochód przez rzekę z muzyką, chorągwiami i światłem. Niekiedy zakłady naukowe, współzawodniczące zawsze między sobą, starały się w okazałości jeden drugiego prześcignąć, z kąd powstawały nieraz kłótnie i bójki na lodzie. Ołtarz domku Loretańskiego z wizerunkiem Matki Boskiej stanowi też główną część herbu miasta Pragi, którego

drugą częścią jest herb Ogończyk (rysunek herbu podaje Wejnert w II. tomie *Starożytności*).

Przysłowia i zdania

dotyczące Warszawy.

Gazeta Warszawska z r. 1860 n. 137 podaje kilka przysłów dotyczących się Warszawy, zebranych przez Tymoteusza Lipińskiego. A mianowicie:

1. Kraków pan, — Poznań (v. Lwów) ojciec
Warszawa matka, — Lublin siostra
każdemu Polakowi.

Tak mówi w kazaniu ksiądz Bratkowski na początku XVII wieku. Przysłowie to, co do Warszawy, tłumaczy Duńczewski w *Kalendarzu* na r. 1730: „Matka Warszawa, gdyż najwięcej tam matek“.

Inne przysłowia i zdania, nieco dawniejsze, mieszkańców dotyczących się, wyrobów wsławionych lub ulic, są następujące:

2. Lepsza wody szklanka
niżli Warszawianka.
3. Warszawiak w pracy, a wilk u pługą,
jednaką z nich posługą.
4. Warszawski trzewiczek,
Toruński pierniczek,
Gdańska wódeczka,
Krakowska dziewczeczka,

są u nas najślawniejsze, powiadali jeszcze w XVI wieku, co do wodzi, jakto już dawno słynie warszawskie obuwie.

5. Jak cię zwalę,
to polecisz na Podwale.

6. Na Gołębiej ulicy
mieszkają miłośnicy.
Z Wierzbowej wieści dają,
gdzie tańczą albo grają.

Przysłowie nowożytnie, od czasu wychodzenia *Kuryera Warszawskiego* Dmuszewskiego, na tej ulicy mającego swą redakcję.

7. Na Ciepłej mieszkasz, — nie masz się z czém chwalić,
Ciepła nie ciepła, — jak niema czém palić.

W jednym liście z XVI. wieku, szlachcie mazowiecki, pisząc z Wilna do swego przyjaciela w Warszawie, powiada, że znalazł wówczas na Litwie cztery dziwy, a mianowicie:

8. Wiele pościeli bez piór (materace),
wiele trzewików bez skór (łapcie, chodaki),
wiele miast bez murów (z drzewa),
wiele panów bez gburów (poddanych).

OKOLICE WARSZAWY.

Z prawego brzegu Wisły.

Kępa Saską (niegdyś **Kawcza** i **Kepą solecką** zwana) jest naprzeciw Solca, na wybrzeżu prawém Wisły, przedzielona łąką wiślaną od Pragi i mostem z nią połączona. W czasie wojny z Karolem XII, kilka tysięcy wojska saskiego miało tu swoje stanowisko (Załuski, tom III, str. 278). August II częste tu dawał hulanki i jednemu ze swych pokojowców sute tu wyprawił wesele. Teraz, w niedzielę, letnią zwłaszcza porą, udaje się mnóstwo ludu niższej warstwy miejskiej na Saską Kępę, gdzie urządzane są gospody i szynkownie z huśtawkami i karuzelami i spacerujący raczą się chłodnikami, śmietaną lub piwem w folwarkach i ogródkach kolonistów. W pobliżu wsie Grochów, Gocław, pamiętne (podobnie jak i na północ od Pragi położona wieś Białoleka) bitwą r. 1831.

Tarchomin z pięknym wiejskim domkiem, naprzeciwko Młocin.

Jabłonna z pałacem i ogrodem przez Michała Poniatowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, założonym; później własność księcia Józefa Poniatowskiego.

Nieporęt, wieś, o 3 mile od Pragi, własność dawniej Prażmowskich, ulubione niegdyś króla Jana Kazimierza mieszkanie.



Z lewego brzegu Wisły.

Czerniaków, z kościołem i klasztorem Bernardynów w roku 1691 wystawionym przez Stanisława Lubomirskiego; tu spoczywają w dolnej krypcie poza wielkim ołtarzem w szklanej trumnie zwłoki ś. Bonifacego, ofiarowane w Rzymie miejscu tego właścicielowi w r. 1694. Do Czerniakowa wielka część mieszkańców Warszawy w maju odbywa przechadzki a (na trzydniówkę śś. Pankracy, Serwacy i Bonifacy) odprawia pobożne pielgrzymki, zwłaszcza na czas odpustu w dzień ś. Bonifacego (*Księga świata*. Warszawa, 1651, str. 10, opis przez Jul. Bartoszewicza). — Niektórzy ze zwiedzających używają osiadającego na szklanej trumnie potu z zaduchu, jako lekarstwa na ból oczu, i oczy nim sobie pocierają.

Mokotów, wieś, a przy niej piękny ogród z pałacem i wielu domkami, dziś na villegiaturę urządzonemi, założony w r. 1775 przez Izabellę z Czartoryskich Lubomirską.

Królikarnia, piękny, niegdyś Tomatysa, później ks. Radziwiłłów pałacyk, ozdobnej architektury z kopułą, na wyniesieniu, z widokiem na Wilanów i Łazienki; ma staw i ogród z kwaciarnią. Za Augusta II była tu hodowla królików. (Ob. *Biblioteka Warszawska*, 1852, marzec: Królikarnia z podania ustnego, napisał A. Waga).

Służew, wieś. W pobliżu leży:

Ursynów, dawniej **Roskosz**, dom (willa) i ogród naprzeciw bażantarni na wzgórku blisko Służewa, przez księżnę Lubomirską wystawiony, później w posiadaniu Julijana Ursyna Niemcewicza.

Gucin, pałacyk z ogrodem, w którym osoby, ceniące pamięć Stanisława hr. Potockiego (ministra oświecenia) mnóstwo drzew posadziły.

Wilanów, wieś, przedtém Milanowem zwana, z pałacem, r. 1677 przez króla Jana III. wzniesionym, niegdyś nad samą Wisłą, dziś nad jej odnogą czyli łachą leżącym. Drzewa pięknego ogrodu tutejszego sadzone ręką Jana III. Wiele téż pamiątek po tym królu, który tu zmarł r. 1696. Dziś jest własnością hr. Potockich i ma bibliotekę i galeryję obrazów. (Ob. *Album Willanowskie* wydania Orgelbranda, 1878). W pobliżu ogrody i pałace w Morysinie i Natolinie.

Raszyn, wieś, pamiętna bitwą r. 1809. (Ob. *Przyjaciel ludu*, Leszno, 1847, rok 14, n. 8: Wspomnienia wędrowek).

Falenty, wieś o 1½ mili od Warszawy, w pobliżu Raszyna, gniazdo niegdyś Falęckich. Stojący dotąd pałacyk zbudował około r. 1620 Opacki, podkomorzy warszawski. W roku 1787 posiadał wieś tę bankier warszawski, Piotr Tepper. (Ob. *Księga świata*. Warszawa, 1852, str. 145, opis Jul. Bartoszewicza).

Pruszków z pałacykiem i ogrodem. Stacja drogi żelaznej.

Wola, wieś, na równinach której było miejsce elekcyjne czyli wyboru królów polskich. Tu był pałac i ogród starosty hr. Brühla, później przez Ponińskiego nabyty. Bywały tu odpusty na św. Stanisław. Słynie zaciętą bitwą w roku 1831, skutkiem czego nastąpiło poddanie Warszawy. Dziś tu cerkiew i cmentarz obrządku prawosławnego.

Czyste, ogród spacerowy, gdzie okazywano jasełka, puszczano balony i palono sztuczne ognie. Urządzoną także była strzelnica.

Górze, niezbyt od Woli oddalone, ma pałacyk i lasek, niegdyś do Tyszkiewicza należący.

Powązki, wieś z ogrodem i pałacykiem, niegdyś przez rytmotwórców sławiona; dziś mało już śladów okazują tych ozdób, którymi je niegdyś wzbogaciła księżna Czartoryska. W pobliżu był tu w r. 1815—1830 obóz wojska polskiego.

Miedzy tą wsią a miastem znajduje się założony w r. 1790 obszerne i znany cmentarz katolicki (ob. Wójcickiego: *Cmentarz Powązkowski*); dalej nieco leżą cmentarze innych wyznań, z których mianowicie ewangelicki odznacza się wzorowym porządkiem.

Marymont (Marie-mont), pałacyk, przez Maryję Kazimirę Sobieską wystawiony. August II. to miejsce lubił, a August III. tu myśliwskie stanowisko miewał. Później była tu szkoła rolnicza. Młyny tutejsze wyrabiały sławną niegdyś mękę marymoncką. W pobliżu piękna Kaskada i ogród z mieszkaniem letniemi i stawem, zwany Rudą.

Bielany. Nad Wisłą, na górze zwanej Półkową, pod którą źródło i grotą. Władysław IV. wznosił r. 1639 w lasku kościół i, dopełniając uczynionych ślubów, postawił i domek przy nim, w którym sam przebywać lubił. Wkrótce za przykładem monarchy, osoby możniejsze zbudowały na Bielanach do 20 domków. Jan Kazimierz dokończył budowy klasztoru r. 1667. Michał Ko-

rybut też to miejsce upodobał i serce swe w nim złożyć rozkazał. Dawniej w drugim tylko dniu Zielonych Świątek odwiedzały kobiety bielańską świątynię; zaraz potem ławki i podłogi myto; już teraz zwyczaj ten ustał. Na cmentarzu kościelnym pochowano w r. 1826 zwłoki Stanisława Staszycy.

Gazeta Codzienna (Warszawa 1853, n. 129, 132) powiada: „Na wzniosłym pagórku, którego stopy obmywa Wisła, a wierzchołek opina sosnowego lasu wianek, wznoszą się mury świątyni i klasztoru, za którymi już ciągnie się lasy aż do głównej drogi (a który przedłuża się wzdłuż Wisły ku Młocinom). Lasek ten nazwano Bielany; w cichym zaś klasztorze mieszkają pustelnicy św. Romualda — Kameduli. Dwie drogi, jedna z Kaskady druga z Marymontu, prowadzą do Bielan. Druga jednak, tocząca się po piaszczystych wybrzeżach Wisły, urozmaicona pięknymi widokami, daleko jest dogodniejszą, krótszą i przyjemniejszą. Zbliżając się do celu wycieczki, napotyka się źródło świeżej i zimnej wody (obmurowany w r. 1853); od samego źródła pod górę prowadzi szeroka, wygodna droga przed kościół i klasztor Kamedułów, fundowany przez Władysława IV. i uposażony niegdyś wsiami Polkowem i Rudą, dziś 13 celek i domków zakonników obejmujący. Ustronie to słynie odpustami w drugi dzień Zielonych Świątek; w dzień ten, od czasu mianowicie Stanisława Augusta, podobnie jak krakowskie Bielany przez Krakowian, licznie aż po dziś dzień odwiedzane było przez mieszkańców stolicy“.

(Obacz także: *Lud.* Ser. V, str. 31, 293). (*Dziennik Warszawski* z r. 1851, n. 68—70, opis Bielan i uroczystości w Zielone Świątki, wraz z legendą przez Sz.).

Młociny, wieś, pałac i ogród niegdyś Brühla, później Pońskiego, miała starostwo. Położenie nad Wisłą zwabia tu niekiedy goście z Warszawy.

Ćwikowa Góra. O 3 mile od Warszawy, w lasach rządowych straży Sieraków (ku wsio: Łomna i Kazuń) ciągnie się więcej jak na milę, wysokie wzgórze piaszczyste, podobne do długiego wału. Wał ten, ręką przyrody wysypany, nazywają Mazury Ćwikową-górą, bo tu przebywał zbrojnik wielki Ćwik, tak nazwany dla tego, że ludziom w ciało i w pięty zabijał ćwieki. Różne o nim prawią powiastki. Jednego, co na

fuzję przysięgł a nie dotrzymał przysięgi, miał on rozszarpać dzikimi końmi.

Za wzgórzem wśród olszowego gaju, w nizinie i po łące, rozrzucone są gęsto wielkie kamienie granitowe; na samym czeluży głaz ogromny, a przy nim jakby przytulony, o dziesiątą część mniejszy kamień. Podanie mówi, że opodał, na miejscu, gdzie stoi stary krzyż drewniany, mieszkał w dworku ksiądz bardzo nabożny i świątobliwy. Chciał on murowany zbudować kościół, choćby z kamienia, na chwałę Panu Bogu. Z drugiej strony Ćwikowej-góry leżały właśnie w kupach kamienie, o których sprowadzenie począł się modlić gorąco. Na serdeczną modlitwę świętego czelaka, kamienie ruszyły się same i przeszły przez górę Ćwikową; na przodzie toczył się ów wielki kamień, a mały tuż przy nim. Już było na świtanie rannem, jak doszły do gaju i łąki; wtém im baba drogę zaszła, a kamienie jak stanęły na miejscu, tak leżą i leżeć będą do sądnego dnia (K. W. Wójcicki: *Album literackie* na r. 1848).

KRAJ DAŁSZY,

Z lewego brzegu Wisły.

Piaseczno, osada nad rzeką Jeziorną, była od r. 1492 miastem erygowanem przez Jana ks. Mazowieckiego i miała starostwo niegrodowe. Starożytny, murowany kościół tutejszy wzniesiony był w początkach XIV wieku.

Jeziorna, wieś nad rzeką Jeziorną, ma wielką fabrykę papieru, niegdyś bankową.

Jazgarzew v. Jazgorzew, wieś nad rzeką Jeziorną; z kościołem św. Wawrzeńca r. 1479 zbudowanym.

Góra Kalwaryja (o której wspomina i Krasicki w swej *Podróży po kraju*) nad Wisłą, o ćwierć mili od Czerska odległa. Tu na wzgórzu, które zwano Kalwaryją, wybudował w r. 1670 biskup Wierzbowski kościół św. Krzyża, który z początku ks. Filipinom, a później księżom świeckim Komunistom oddany, zupełnie niszczał. Wierzbowski urządził stacyje i kaplice i miasto

Nową Jerozolimą przezwali. Prócz tego zbudowano tu klasztory dla Dominikanów na górę zwanej Syon, dla Pijarów przy kościele Betleem, a Bernardynów osadzono przy kościele Wniebowzięcia N. P. *Gazeta Codzienna* (Warszawa 1853, n. 211) powiada: „Tradycja niesie, że statua św. Antoniego (dziś w ołtarzu kaplicy ks. Bernardynów w Górze Kalwaryi) w czasie wylewu Wisły wyrzuconą z wody została na Górę, przed dzisiejszym ogrodem ks. Bernardynów¹⁾. Inna tradycja, co do wystawienia kościoła, mówi, że: „Gdy raz żydowi w podróży za handlem skradziono konie, a szukającego ich w gęstwinie napotkał zakonnik i wskazał mu miejsce, gdzie się znajdują jego konie, które też znalazł; żyd ucieszony tém, chciał podziękować dobroczyńcy swemu i pobiegł do klasztoru, gdzie mu o. gwardyjan wszystkich przedstawił zakonników. Lecz żyd oświadczył, że żaden z nich nie był jego dobroczyńcą, ale wskazał na figurę św. Antoniego, mówiąc, że ta jest zupełnie do jego dobrodzieja podobną. Cudowny ten wypadek skłonił żyda do przyjęcia wiary Chrystusa, a dla świętego wybudowano kaplicę“.

„Dawne trakty, prowadzące do Góry, odznaczają się mnogością pomników i figur świętych, ustawionych po drogach. Są one prawie wszystkie murowane z wyobrażeniem świętego we framudze, i z dawnymi, po większej części już nieczytelnymi napisami. Początek ich odnieść należy do czasów erekcyi miasta Góry (w r. 1670), jak to styl budowy okazuje“.

(Ob. *Biblioteka Warszawska* r. 1842, grudzień: Miasto Góra-Kalwaryja, opis historyczny, skreślił Tymot. Lipiński. — *Starożytna Polska* (Warszawa, 1844, str. 397. — *Gazeta Codzienna* 1853, n. 194—215: Wiadomość historyczno-statystyczna o m. Górze-Kalwaryi).

Czersk, jedno z najstarszych miast polskich (założone być miało już za czasów Lecha, a według innych dopiero przez Bolesława Chrobrego), dziś niewielka osada na wyniesieniu nad Wisłą. Było niegdyś stolicą ziemi Czerskiej, od której dawni książęta Mazowieccy tytułowali się także książętami na

¹⁾ Na jednym z dzwonów po-bernardyńskich czytamy: „Deum laudo, populum convoco, demones fugo, nebula spargo, defunctos deploro, anno D-ni 1663“.

Czersku. Są tu szczątki starożytnego zamku, z którego pozostały trzy baszty¹⁾.

Mikołaj z Czerska napisał *Kronikę mazowiecką* przy końcu XV wieku, której ułamki znajdują się w historii *Monasterii Plo-censis Ordinis s. Benedicti* Stanisława Szczygielskiego.

Opis Czerska przez Kornelego Kozłowskiego mieści się w dziele jego ojca: *Dzieje Mazowsza za panowania książąt*, Warszawa 1858. Obacz nadto:

Starożytna Polska (Warszawa 1844, str. 389). *Tygodnik illustr.* Warszawa, 1864 n. 231. — r. 1868 n. 2 i 5: Zamek Czerski. — *Kłosy*, Warszawa, 1871 n. 335: Wiosenna wycieczka w Czerskie, przez Edwarda Chłopickiego.

Księga ziemi Czerskiej (sądowa, Warszawa, 1879, str. V). **Sobików**, wieś z kościołem św. Krzyża, istniejącym już r. 1437.

Chynów v. **Chinów**, wieś z kościołem ś. Trójcy, założonym r. 1434.

Pieczyska, wieś z kościołem Matki Boskiej, słynącej cudami. Dziewce jednej, która w święto Matki Boskiej Zielnej żęła, przyrósł sierp do ręki, i odpadł dopiero po gorącej modlitwie w Pieczyskach. Niedaleko stąd jest kamień²⁾, na którym pokazują ślady stóp Matki Boskiej, gdy z kotkiem cho-

¹⁾ W księgach parafijalnych m. Czerska jest pod r. 1603 przy wizytacji wzmianka, aby proboszcz pozbierać kazał włosy kobiece przywiązane do postronków od dzwonów i nie dopuszczał, aby na przyszłość dziewczki warkocze swe wiązały do postronków tych dzwonów (Ad funes campanarum tam intra quam extra ecclesiam, puellarum crines non alligentur, et si qui alligati fuerint, abscindantur et in ignem conjiciantur. Wizytacja kościoła paraf. w Czersku nad Wisłą r. 1603 z rozkazu Goślickiego, biskupa poznańskiego, w *Decreta Visitat.*).

J. I. Kraszewski w *Ikonothece polskiej* wspomina, iż: najstarszy u nas dzwon jest kolegiaty św. Piotra i Pawła w Czersku, w którym jednak data 1004 roku może być niedokładnie wycytaną. — I tak też jest w istocie, gdyż data ta nosi r. 1664 (*Księga ziemi Czerskiej*, str. V).

²⁾ *Księga ziemi Czerskiej* (Warszawa 1879, str. LXX) daje podobiznę tego kamienia granicznego, na którym zwykle wykuwano stopę ludzką, gdy go cechował sąd kmiecy (podkową zaś, gdy sąd szlachecki). „Kamień ten graniczny (Markstein), znaj-

dziła po świecie (ob. Kornela Kozłowskiego: *Lud* w Czerskiem, Warszawa, 1867, str. 386).

Konary, wieś nad Wisłą, z kościołem ś. Trójcy, niegdyś dziedziczna biskupów Poznańskich.

W pobliskiej wsi Magierowa Wola ma być dół, którego zasypać ziemią wcale nie można, gdyż za każdym razem, skoro tego kto chce dokonać, zapada się na nowo. Kapłan bowiem, — gdy lud, zamiast w kościele w Konarach odprawiać modlitwę, rozgadywał się i lżył, — miejsce to przeklął.

Ostrołęka, wieś z kościołem starym, murowanym w r. 1429, którego akt erekcyi przez biskupa Poznańskiego przytacza autor *Księgi ziemi Czerskiej* (Warszawa 1879, str. XXII). Akt wspomina o potrzebie niesienia rychłej pociechy religijnej mieszkańcom z powodu częstych w tém miejscu (przy ujściu Pilicy do Wisły) wylewów, a ztąd przypadków i nieszczęść.

Pilica, wieś o milę od Warki odległa, dziś mająca kościół ewangelicki, niedaleko ujścia rzeki Pilicy, z pięknym parkiem i ogrodem, założonym przez ks. Maryję z Czartoryskich Württembergską, dziś własność hr. Prozor'a. W parku jeden cypel nad parowem, dzielącym ten park od kościoła, zowie się Łysa-Góra. Dają się tu widzieć ślady zgliszcz pogańskich; dziś wzniesiono tu krzyż wysoki, panujący nad okolicą (ob. *Kłosy*, Warszawa 1871, n. 306).

Warka nad Pilicą, niegdyś stolica jednej dzielnicy mazowieckich Piastów, było jednem z najznacniejszych w księstwie Czerskiem, a później Warszawskiem. Miało 7 kościołów; dochowały się parafijalny i po-franciszkański, spłonął zaś dominikański, w których były groby kilku książąt Mazowieckich. Ucierpiało wielce od przechodu Szwedów, jak i od pożaru w r. 1650. Słynęło niegdyś z browarów, a piwo wareckie na całe rozchodziło się Mazowsze.

Wrociszew, wieś. Założenie parafii, wedle podań, sięga wojen krzyżowych. Rycerz, pan licznych włości tutejszej okolicy, dostawszy się w niewolę, zagnany w dalekie kraje, kiedy stracił

dujący się w parafii Pieczyska, samotny, położony wśród łąki i lasu wyciętego, jest przedmiotem czei z pobożnej miejscowej tradycyi wynikłej, złączonej z kultem obrazu N. P. Maryi w Pieczyskach.

nadzieję powrotu na łono rodziny, poślubił, że w razie wolności założy parafiją i wzniesie przybytek Panu. I stało się: Bóg rycerza z niewoli wybawił, wrócił on do kraju, założył parafiją, a na uposażenie duchowieństwa odciał część swoich gruntów od folwarku Palczew i nazwał Wrociszewem. W dzisiejszym kościele jest w wielkim ołtarzu obraz Matki Boskiej, który z Sokala sprowadził starosta rożański, Hipolit Michałowski (tu pochowany); jest też list jego własnoręczny w aktach kościoła z opisem, z kąd obraz pochodzi i jaki się stał cud przy jego sprowadzeniu (*Księga ziemi Czerskiej*, str. XXV).

Boglewice, wieś kościelna, dziedzictwo możnej niegdyś rodziny Boglewskich.

Promna, wieś kościelna, siedziba możnej niegdyś rodziny Biejkowskich.

Przybyszew, osada nad Pilicą, dawniej miasteczko. Mieszkańcy są rolnikami. Kościół śś. Piotra i Pawła. Podanie twierdzi, że kościół pierwotny był założony przez Piotra Pawła, Benedyktyna, niby-to brata ś. Wojciecha (brat ś. Wojciecha nazywał się Radzyn, towarzysz zaś apostoła, Benedykt). W Wyśmierzycach na prawym brzegu Pilicy jest kościół ś. Wojciecha, założony przez Arnolda, opata plockiego w 1378 r.

Mogielnica, miasteczko nad rzeką Mogielanką, przeważnie przez żydów zamieszkane. Należało wraz z pobliską wsią Otałąż do Cystersów Sulejowskich.

Goszczyn¹⁾, miasteczko, należące niegdyś do wsi Bątkowa, dawniej stolica starostwa niegrodowego, z kościołem ś. Michała. Mieszkańcy trudnią się rolnictwem, a dawniej wyrabiali słynne sita, którei rozległy prowadzili handel.

Łęczeczyce, wieś kościelna. Jan Głowacz, starosta, założył tu parafiją w r. 1392.

¹⁾ *Encyklopedia mniejsza* Orgelbranda (Warszawa, 1873) powiada: Goszcz, z sanskr. goshtha, znaczącego zgromadzenie pokolenia i hurt na krowy u Indów, na równi z wik, wejta (ojkos, vicus, wieś), mir, gród i inne, stanowi zakończenie wielu nazwisk miejscowych w Słowiańszczyźnie: Mała-goszcz, (Bydgoszcz), Wolo-goszcz (Wolgast), a szczególnie Redi-gost, brane fałszywie za nazwisko bożka, którym jest Rethra (Rudra) i od którego całe pokolenie Redarów bierze nazwisko.

Lewiczyn, wieś, miała już w XIV wieku kościół pod wezwaniem śś. Wojciecha i Marcina. Początek parafii podanie odnosi do zwycięstwa, otrzymanego na tém miejscu: wojsko na pamiątkę usypało górę i postawiło kościół. Ażeby dać środki dla naprawiania kościoła i budynków i sprawiewia aparatów, 12 kardynałów z kardynałem - biskupem Albano na czele, udzieliło sto dni odpuszczenia pokuty tym, którzy w uroczyste święta odwiedzą tę świątynię (tak opiewa dokument z r. 1499). Kościół odbudowano w r. 1608. Ma on cudowny obraz Matki Boskiej ¹⁾.

Lipie z klasztorem po-karmelickim.

Jezioro v. Jeziora, z kościołem Podniesienia ś. Krzyża. Dobra były własnością Benedyktynów.

Grojec dawniej **Grodziec**, miasto, niegdyś stolica starostwa niegrodowego, nad strugą Molnica zwaną. Przedtém zamożne i ludne, słynęło z wyrobu piwa i strun muzycznych. Miejsce urodzenia księdza Piotra Skargi (r. 1536) jezuita, kaznodziei i pisarza. Kościół parafijalny ś. Mikołaja na wzgórzu, obszerny, ma starożytną chrzcielnicę. (Obacz *Tygodnik illustr.* Warszawa, 1867, n. 381.

Drwalew, wieś kościelna, ma dzwon najstarszy w ziemi Czerskiej, bo z r. 1306.

¹⁾ Pierwsze łaski przy obrazie pojawiły się w czasach klęsk za panowania Jana Kazimierza, mianowicie poczynając od r. 1665. Szereg łask stwierdziły komisje z r. 1678 i 1679 za rządów ks. Andrzeja Gólkowskiego, a za biskupstwa Stefana Wierzbowskiego, sławnego mistyka z czasów króla Jana III. Wśród otchłani nieszczęść, zarazy, ognia, wojen, pobożne serca zwracały się nieraz ku „wieżom czerwonym“ kościoła Lewiczyńskiego. „Szalony człowiek (mówi kronika cudów pod r. 1721), aż do Poznania nago biegł, na cmentarzu w piasku zagrzebanym, nieraz znaleziony, po spowiedzi zeznał, jako od roku biegając tak bezrozumnie po świecie, dzwony tuteczne słyszałem, które echo na to tu miejsce święte przyprowadziło, to z kąd z łaski Boga zdrów na ciele i na duszy odchodzę, niech Bogu będzie chwała“. Inne opowiadania, jak Anton. Zaborowskiego, oboźnego W. ks. L. z r. 1745, o przygodzie, jaka mu się zdarzyła w Boglewicach w roku 1702, odmiennego od poprzedniej charakteru, w sposób ciekawy maluje czasy i ludzi, niby ustęp z pamiętników Kitowicza (*Księga ziemi Czerskiej*, str. XXXIV).

Prażmów, wieś, gniazdo rodziny Prażmowskich, miał na wzgórzu nad łąkami kościół ś. Wita. Tryczowie, dwaj księża i ich synowie, wydzielili z parafii prażmowskiej trzy wsie (ich własność): Pieczyska, Wolę Pieczyńską i Barcice i utworzyli w Pieczyskach r. 1452 nową parafię z kościołem pod wezwaniem Poczęcia N. Panny i ś. Maryi Magdaleny (obacz: Pieczyska).

Tarczyn, miasto od r. 1353 nad rzeką Tarczanką. Kościół tutejszy parafijalny ś. Mikołaja, wielokrotnie przebudowywany, jest jednym z najdawniejszych w ziemi mazowieckiej. (Obacz *Pamiętnik relig. moral.* Warszawa, 1852, tom 23, str. 358, przez W. H. Gawareckiego.)

Nadarzyn, osada, niegdyś miasteczko rolnicze. Starożytny kościół murowany.

Grodzisk v. Grodzisko, wyniesione do rzędu miast w roku 1522; ma pałac i ogród. Dziś jest tu stacja drogi żelaznej. Miejsce urodzenia Grzegorza Knapskiego, autora słownika polsko-łacińskiego. (Obacz *Pamiętnik relig. moral.* Warszawa, 1854, tom 26, str. 225, p. W. H. Gawareckiego.)

Błonie, miasteczko nad rzeczką Utratą, z kościołem, fundowanym około r. 1290 przez Konradę, księcia Mazowieckiego. Niegdyś stolica starostwa niegrodowego; miejsce urodzenia Mikołaja z Błonia, teologa, i Macieja z Błonia, lekarza nadwornego króla Aleksandra. — W pobliżu pod wsią Utratą znajdują się okopy, które lud szwedzkimi nazywa (*Pamiętnik relig. moral.* 1848, tom 14, str. 457).

Rokitno, wieś kościelna. Wielki odpust na Matkę Boską Zielną, gdzie (jak powiada Gołębiowski), zgromadza się do 6000 pieszych i do 600 pojazdów i bryczek.

Radziejowice, wieś, gniazdo głośniejszej w dziejach polskich rodziny Radziejowskich, z zamkiem dziś zrujnowanym i ogrodem, w którym podejmowano królów i królowe w r. 1637, 1642 i 1646. (Obacz: *Księga świata*, Warsz. 1859, część I, str. 83, opis p. Jul. Bartoszewicza). — (*Pamiętniki o dawnej Polsce*, tom 4).

Mszczonów, miasto nad strugą zwaną Obszesza, niegdyś ludne i handlowe, później podupadło zniszczone przez pożary, morową zarazę i wojny. Do starostwa mszczonowskiego, niegrodowego, należało miasto z wójtostwem i wieś Zator z wybraniectwem. W okolicy mnóstwo znajdowało się drobnej szlachty, o której niekorzystnie wyraża się Święcicki. O milę ztąd wieś

Korabiewice, dalej Korabiewska Wola, Puszcza i Zaklasztorne.

Ruda guzowska, osada i stacja drogi żelaznej. Jest tu fabryka wyrobów chemicznych. W przyległej osadzie:

Żyrardów (tak zwanej od założyciela swego F. Girarda); jest wielka fabryka płócien, która obecnie (w r. 1882—3) produkuje rocznie towaru za 6,000,000 rsr., a działalność jej i stosunki z każdym rozszerzają się rokiem.

Wiskitki, osada, dawniej (od r. 1595) miasto wśród lasów i stolica starostwa niegrodowego, niegdyś ulubione miejsce książąt Mazowieckich, którzy się tu łowami zabawiali. Władysław Jagiełło, wracając po zwycięstwie Grunwaldzkim, bawił tu 4 dni u siostry swojej Aleksandy, żony księcia Ziemowita, polując na żubry i tury. Za Stanisława Augusta było w posiadaniu Ogińskich.

Jaktórow, wieś nad rzeką Tuczno, wśród dawnej puszczy. Mieszkańcy winni byli utrzymywać i żywić turów, które to zwierzę, mimo-to, wygasło tu około r. 1620.

Bolimów v. Boleń nad rz. Rawką, założone przez Ziemowita, księcia Mazowieckiego około r. 1370, z kościołem farnym ś. Anny. Niegdyś otaczały je rozległe lasy, siedliska rozlicznego zwierza, a między innymi i turów. Dziś znacznemu lasy te uległy zniszczeniu. Za miastem dwór drewniany z wieżą (ma nazwę zamku) i ślady dawnych bruków. Podanie mówi, iż na przyległych łąkach istniało niegdyś miasto, które się dla grzechów mieszkańców zapadło. Na piaszczystych wydmach są tak zwane groby arykańskie (mogilki, z których wydobywają urny).

Miedniewice, wieś nad Suchą-Strugą, z klasztorem księży Reformatów, fundowanym r. 1676 przez starostę Grudzińskiego. Słynie odpustami i cudownym obrazem Bogarodzicy, który się objawił r. 1675 w stodole na sosze u kmiecia Jakóba Trojańczyka, i w r. 1757 ukoronowanym został. Ambroży Grabowski podaje do pisma: *Biblioteka Warszawska* (z r. 1849, lipiec, str. 171) wiadomość następującą: Ks. Koralewicz w dziele *Additament do kronik Braci mniejszych ś. Franciszka* (Warsz. 1722 na str. 120) także zamieścił podanie: „W Miedniewicach na fundamenta klasztorne kamienie sprowadzając, znaleźli ludzie niektóre mogiły na niwach wsi Woli; więc gdy tamże glazy brali, doszli, że to były dawnych wieków pogańskie groby i żale, bo w jednej takiej

mogile pod kamieniami, znaleziono jakieś z popiołami naczynie, mieczami starodawnymi obłożone, które rdza od dawności zepsowała; oprócz co u jednego nieco się dobrego znalazło żelaza, to odkupił JP. starosta Gołubski, a potem zakazał tych śmiertelnych ruchać mogił, przestrzegając odpoczynku umarłych“. Tamże jest wzmianka o znalezionym kotle z starą monetą pod korzeniem wielkiej olszy w strudze wsi Kozłowie.

Szymanów, wieś, ma cukrownię i rafinerię cukru (pierwszą co do czasu w naszym kraju). Cukrownię ma także i pobliski Guzów.

Sochaczew, miasto nad rzeką Bzurą, jedno z najstarszych w Mazowszu. W początkach XIV wieku było stolicą udzielnego księstwa (jednej z dzielnic Mazowsza), a później starostwa grodowego. Tu Ziemowit starszy, książę Mazowiecki, w r. 1377 rozkazał spisać pierwotne zwyczajowe prawa mazowieckie i nadał im sankcję. Był tu zamek na wyniesieniu, nad Bzurą, którego drobne tylko pozostały jeszcze szczątki. (Obacz *Pamiętnik relig. moral.* Warsz. 1848, tom 15, str. 111: Miasto i fundowany w roku 1245 klasztor księży Dominikanów, p. W. H. Gawareckiego ¹⁾).

Żelazna Wola, wieś, miejsce urodzenia Fryderyka Szopena.

Kromnów, wieś nad Wisłą, naprzeciw Czerwińska. Legenda mówi, iż święty Jacek, chcąc pod Czerwińskiem przebyć Wisłę, gdy nie znalazł łodzi, płaszcz swój rzucił na wodę i po tym płaszczu przeszedł suchą nogą całą rzekę.

Łowicz, miasto nad rzeką Bzurą, którego nazwa ma pochodzić od łowów lub łowienia ryb (ma ono w herbie: pelikana), oddawna głośnie jarmarkami na ś. Mateusz (21 września) w starém i nowem mieście naprzemian odbywanymi. W r. 1240 wieś Łowicz darowaną była arcybiskupom Gnieźnieńskim przez Konrada, księcia Mazowieckiego, na odpokutowanie grzechu za zabicie Jana Czapli, scholastyka płockiego, za co obrzucony był kł-

¹⁾ Bielski (*Kronika*) mówi: „Roku 1555 trafiło się było, że w Sochaczewie dziewczka jedna, uboga ziemianka, we dni wielkanocne u Dominikanów Ciało Pańskie w usta wzięwszy ukraść chciała y potym dostawszy go (z ust), w chustkę schowała i do żydów przyniosła y im za pieniądze wydała. Co gdy się wynurzyło, była na gardle karana i kilku żydów spalono“.

twą. Arcybiskup Gnieźnieński, Jarosław Skotnicki, wystawiwszy zamek (na pobliskim błoni, dziś zburzony)¹⁾, wyniósł je do rzędu miast r. 1356. Teraz miasto to z przedmieściem Bratkowice, porządnie zabudowane, zdobi szczególnie wspaniała kolegiata, fundowana r. 1100, w której spoczywają zwłoki 10 prymasów²⁾. Prócz tego jest tu parę innych kościołów (dawniej z klasztorami było ich 11), gmach misyjny, ratusz, szkoła realna, kanonije i pałacyk z ogrodem po generale Klickim pozostały. (Obacz: *Pamiętki histor. Łowicza*, według W. H. Gawareckiego, Warszawa, 1844 (Orgelbrand). — *Athenaeum*, Wilno, 1845, tom 2, recenzja Kraszewskiego. — *Przechadzka po Łowiczu* (Łowicz, u księgarza Oczykowskiego).

Arkadya, wieś o milę od Łowicza, nad brzegiem rzeki Skierniewki położona, niegdyś nędzna wioska zwana Łupia, na płaszczynie piaszczystej rozrzucona, w r. 1777 przez ks. Michała Radziwiłła od arcybiskupa Ostrowskiego nabyta, dziś we wspaniały przeistoczona ogród. Helena z Przeździeckich ks. Radziwiłłowa postanowiła z tak opuszczonego z natury zakąta, zrobić ułomek owej greckiej krainy, tak opiewanej przez poetów dla piękności położenia, żywości pastwisk i szczęścia mieszkańców, i zamiar ten choć w części z wielkim kosztem doprowadziła do skutku. Ogród zdobią budowle w stylu klasycznym ówczesnej mody wzniesione. Domek wiejski, świątynia Dyanny lub przyjaźni, grotta pustelnika, cyrk rzymski, amfiteatr (robiony z rudy żelaznej, kopanej w okolicach Łowicza), wreszcie wyspa, grobowiec z piaskowca i t. d., zdobiące te miejsca, każą podziwiać wytrwałość i hojność twórczyni. (Klementyna z Tańskich Hoffmanowa opisała to obszernie w *Rozrywkach*, a następnie powtórzył *Przyjaciół ludu*, Leszno, 1836, rok 3, n. 5).

¹⁾ Ad. Am. Kosiński (przy opisie miast i wsi) pisze, że w ruinach zamku łowickiego przeszkadzało, to jest: pokutował kanonik katedralny bez krzyża na piersiach.

²⁾ Kardynał Lippoman zwołał r. 1556 synod w Łowiczu, który uwięził Luterankę stanu szlacheckiego, ubogą Dorotę Łądecką i kilku żydów, oskarżonych o to, że kłuli hostyję, którą im taż Łądecka wydać miała potajemnie, a z której butelka krwi naciekła. Skutkiem wyroku tego synodu, zbór Łądecką spalił, a żydów kazano wrzucić smołą po karkach polewać, aż w mękach pomarli (Berwiński: *Studia*, II, 162. — *Lud*, Ser. IX, str. 9).

Nieborów, wieś z pałacem, w XIV wieku należąca do Niemierzów, a od roku 1774 do ks. Radziwiłłów. Koło pałacu jest ogród w staroświeckim francuskim i włoskim guście założony. Ulice proste, szpalery obcinane pod linią. Przy wejściu do ogrodu dwa piękne kamienne stoły, wyrobione z krajowego granitu. Słynna tu była pomarańczarnia (dziś w Łazienkach w Warszawie). W oranżeryi mnóstwo jest rzadkich roślin. Biblioteka i galeria obrazów sprzedana do Paryża. Piękna, wysadzana drzewami droga prowadzi ztąd do sąsiedniej wsi Arkadyi.

Skierniewice; miasto to nad Skierniewką, od r. 1463 było własnością arcybiskupów Gnieźnieńskich, i miało rezydencyję, w której często przesiadywali osobliwie prymasi Łubieński i Ostrowski. Dziś należą one do księstwa Łowickiego, mają pałac i ogród cesarski i piękny dworzec kolei żelaznej. (Obacz: *Księga świata*, Warszawa, 1859, cz. II, str. 45, 117, opis J. Bartoszewicza).

Rawa nad rzeką Rawką, niegdyś stolica jednej z dzielnic księstwa Mazowieckiego; miała warowny zamek, później na więzienie przerobiony. Ostatnim księciem rawskim był Władysław, syn Janusza Starszego (Warszawskiego), zmarły bezpotomnie roku 1461, poczem przeszło księstwo to do Korony, i utworzono z niego województwo rawskie. Z 5ciu kościołów obecnie w dwóch tylko odprawia się nabożeństwo; najcelniejszym jest pojezuicki. Na północ miasta o 1½ mili, leży wieś Stara-Rawa. (Obacz: *Magazyn powszechny*, Warsz. 1840, str. 82, p. W. H. Gawareckiego. — *Starożytna Polska* (Warsz. 1844). — *Przyjaciół ludu*, Leszno 1845, rok 11, n. 39. Zamek w Rawie, p. W. H. Gawareckiego).

Biała, dawniej (od r. 1521) miasto nad rzeką Białką, dziś osada, należąca do gminy Maryjanów. Świątce nader niekorzystnie wyraża się o jej mieszkańcach.

Nowe-miasto nad Pilicą, miasteczko z klasztorem Kapucynów. Pałac z ogrodem hr. Małachowskich.

Łęgonice, wieś nad Pilicą, własność niegdyś kapituły gnieźnieńskiej. Tu Jan Kazimierz zawarł ugodę z wojskami Lubomirskiego r. 1667.

Inowódz, osada nad Pilicą, ma zwaliska murów i zamku, zbudowanego przez Kazimierza W., w którym królowa Bona przebywać lubiła. Kościół ś. Michała i drugi kościółek ś. Idziego

na górze, wystawiony r. 1082 przez króla Władysława Hermana. Jest tu kopalnia kamienia wapiennego i wody żelazne, opuszczone. Dziś mieszkańcy trudnią się rolnictwem, rybołówstwem i spławem drzewa (*Pamiętnik relig. moral.* Warsz. 1849, tom 16, str. 522, Inowódz, stary kościółek ś. Idziego, nowy kościół ś. Michała i kaplica Matki Boskiej w puszczy Giełzowskiej, przez ks. Karola Jasińskiego). Obraz Matki Boskiej, objawionej cudownie, z Giełzowa (w gubern. Radoms.), gdzie przy pożarze kaplicy jej pozostał nietkniętym, przeniesiono do kościółka ś. Idziego, a następnie do kościoła ś. Michała.

Lubochnia, wieś z kościołem, w którym obraz cudowny Matki Boskiej. Czasopismo *Kronika* (Warsz. 1858, n. 230) taką w liście zamieszcza legendę o źródle wśród łąk tej wsi. Gdy nad wsią i okolicą, tak wielka raz panowała posucha, że ludzie i bydło i cała natura obumierała z pragnienia choć kropelki rosy lub dżdży, ojciec jeden wybiegł zaczerpnąć dla chorej dzieciny wody u stoku, lecz mimo trzykrotnego zanurzenia wiadra, ani kropelki wydostać nie mógł, — biegnie on do chaty, porywa krzyżyk ze ściany, całuje go i zanurza, modląc się:

Boże! zanurzam Cię w głąb cembrzyny,
Panie! swemi ramiony wydobać wody z głębiny!

Wówczas wytrysnęła woda, która do dziś dnia płynie i leczy chorych; w głębi zaś źródelka, gdy kto w nie spojrzy, błyszczy światło z tego krzyża. Zdrój zowią Bożą Męką.

Pod bliską wsią Małecz (do dóbr Tomaszowa należąca), stoją w przyległym lesie szczątki modrzewiowego kościółka, w pośrodku których wyrosła róża. Kwiat ten wyrósł (jak lud twierdzi) z woni modlitw dawnych gorących i kadzideł kościelnych. Strzegą tych ruin dwa posągi z piaskowca.

Tomaszów, miasto nad rzeką Wolborką, założone przez Tomasza Ostrowskiego, prezesa senatu, wyniesione zostało roku 1818 do rzędu miast staraniem jego syna, Antoniego Ostrowskiego, który tu liczne założył fabryki, głównie sukna i żelaza.

Pośród wielu gmachów przemysłowych wznosi się pałac Ostrowskich i kościół w r. 1863 zbudowany.

Ujazd, osada, dawniej miasteczko, po pożarze r. 1613 odbudowane przez Piotra Tłoka, miecznika Łęczyckiego. Kościół z grobowcem prymasa Olszowskiego.

Będków, osada, dawniej miasto, ma piękny kościół gotycki i ruiny rozpoczętej a niedokończonej budowy giełdy.

Brzeziny, miasto powiatowe (niegdyś należało do województwa Łęczyckiego, nad rz. Mroźcą, z przedmieściami: Szydłowiec i Lasocin siedliskiem fabrykantów Niemców), dawniejsza siedziba rodziny Lasockich, których zamek wznosił się w miejscu, gdzie dziś kościół ś. Ducha, łączył się podziemnymi drogami z dworem na Kałowizni; wśród nich miały być schadzki Aryanów, czy też klasztor, mieszkanie jakiegoś inkluza lub inkluzki. Tuż obok kościoła parafialnego jest źródło zdrowej i ozdabiającej wody, a przy niej figura ś. Jana Nepomucena. Kościółek ś. Anny posiada dzwon z r. 1123. — Słynęły niegdyś brzezińskie piwa. (Obacz *Pamiętnik relig. moral.* Warsz. 1851, tom 20, str. 1, 93, 189, p. ks. A. Szeleckiego).

Jeżew, miasteczko, miało klasztor Benedyktynów.

Stryków, osada starożytna nad rz. Moszczenicą, niegdyś miasteczko znaczne, dziedzictwo Łaskich. Miejsce urodzenia historyka Macieja Strykowski.

Główno, osada z ludnością rolniczą, niegdyś miasteczko.

Bielawy, osada nad rz. Mrogą (dawniej w ziemi Łęczyckiej), z murowanym kościołem farnym. Głównym mieszkańców przemysłem był w XVI i XVII wieku wyrób piwa.

Piątek, osada nad rz. Moszczenicą, w ziemi Łęczyckiej. Należało do dóbr stołowych arcybiskupów gnieźnieńskich. Jagiello potwierdził przywileje jego w roku 1429. Słynęło wyrobem piwa.

Sobota, osada o milę od Łowicza, nad rz. Bzurą, dawniej (od r. 1451) miasteczko w ziemi Łęczyckiej rodziny Sobockich. Mieszkańcy trudnią się rolą i drobnymi rzemiosłami.

Orłów przy ujściu Ochni do Bzury, wieś, niegdyś miasteczko w województwie Łęczyckim.

Kutno nad rz. Ochnią, miał założyć, przybywszy z Czech do Polski, w r. 997 Piotr z Kutna, na pamiątkę swej majątności w Czechach. Jego potomkowie przybrali nazwę Kucińskich. Miasto miało wiele swobód i jarmarków. Kościół św. Wawrzeńca. Dotknął je mocno pożar w r. 1753.

Gostynin (Gostynia), miasto nad rzeką Skrwą, w XIII wieku należało do dzielnicy książąt Kujawskich, a następnie do książąt Mazowieckich, częstokroć przemieszkujących na tutejszym zamku,

który odebrał Krzyżakom r. 1286 książę Konrad. W zamku tym osadzono w r. 1611 jeńców wojennych, trzech braci Szujskich, z których dwóch tutaj zmarło. Zamek istniał do końca XVIII wieku.

Gombin v. Gąbin (Gambijn), miasto obdarzone prawem niemieckiem przez Ziemowita, księcia na Rawie, przywilejem danym w Sanikach r. 1437. Zniszczył je pożar r. 1545 i Szwedzi w r. 1656.

Słubice, wieś z pałacem i ogrodem, niegdyś Mikorskich.

Łów. Król Aleksander przywilejem r. 1506 pozwala synom Radzanowskiego, stolnika plockiego, zamienić wieś ich Gylów na miasto, t. j. przenosi ją z prawa polskiego na niemieckie.

Kiernoza. Gminne podanie niesie, iż przed wieki polując w tutejszych kniejach jakiś książę, zabić miał ogromnej wielkości dzika (kiernoza) i ztąd powstała nazwa miasta. Przywileje jego (dla starostów Łączyńskich) odnowił w r. 1784 Stanisław August. Z obszernego rynku wnosić można, iż drewniane miasteczko było niegdyś nierównie ludniejsze i rozleglejsze; a że każdy rynkowy dom miał wyniosły murowany fronton, przyznano przeto miejscu temu w żartobliwym sposobie jedyny w całym kraju zaszczyt że: w nim przed każdym domem stoi kościół murowany, — co nawet w przysłowie weszło:

W Kiernozi —
przed każdym domem kościół Boży.

L U D.

L U D.

Mazury, szeroko rozsiedleni po obu brzegach Wisły (u środkowego jej biegu), Narwi i dolnego Bugu, liczne na Podlasiu i Rusi mający osady, stanowią jedno z najwybitniejszych i najdzielniejszych plemion polskiego narodu. Początek ich nazwy rozmaicie bywa tłumaczony¹⁾. To pewna, że nazwa ta, w pojęciach ogólnych innych dzielnic Polski, oznacza — odnośnie do ludu — człowieka silnej budowy, barczystego, odważnego i rześkiego, ale zarazem nieco ograniczonego umysłowo, nieokrzesanego i hałaśliwego w obejściu towarzyskim.

Zdania takie lub tém podobne napotykamy w relacjach wielu dawniejszych autorów, z których tu kilka przytaczamy wyjątków.

Ł. Gołębiowski w dziele: *Lud polski* (Warszawa 1830, str. 59) mówi: „Mazury oddzielną składały prowincyją; cenieni

¹⁾ Autor artykułu w *Encyklopedyi mniejszej* Orgelbranda (Warszawa, 1874) powiada: „Mazury, plemię słowiańskie, pod nazwą Manimi (Tacyt, Germ. c. 43) i Omani (Ptolomeusz II) liczeni w starożytności do Ligijów, a przez Nestora pod nazwą Mazowszan do Lachów, nazwę swą wzięli od mas (manuça, mensch, mas-culinus), człowiek. Naruszewicz, Maciejowski i Lelewel błędnie (?) wywodzą imię Mazurów od Massa-getów, Mosbach i Kętrzyński od mazuras (litews. „krępy“), Chodakowski od wsi Mazowsze w Lipnowskim“.

Sądzymy, iż wywód od źródłosłowu mas, na lingwistycznych je-dynie oparty dociekaniach, nie wykluczałby bynajmniej pochodzenia od Massagetów, ale owszem stwierdzałby je; lubo i lud Mezów nasuwa się tu także do porównania.

byli, czego dowodem przysłowie (znane już Rysińskiemu), cztery najlepsze rzeczy wyliczające:

Koń Turek, — chłop Mazurek,
czapka magierka (krakowska), — szabla węgierka.

„Nazywano ich jeszcze prawowierne Mazury¹⁾. Spotykała ich wszakże i nagana; tak mówiono: „ślepy Mazur od ciemnej gwiazdy“, — a nawet kiedy powiadano „mądre Mazury“, to w szyderskim sposobie, że innych oszukać umieją²⁾. Inni utrzymują o Mazurach, że po urodzeniu, jak szczenięta, do 9 dni nie widzą („ślepy Mazur“³⁾). Zarzucano im także i ich ubóstwo⁴⁾.

O Mazurach Świącicki w dziele swoim: *Topographa Mazoviae* tak się wyraża: „Lud wiejski hoży, wesoły, odważny i bitny, w rozrywkach swych dźwiękiem jednostrunnego (?) instrumentu

¹⁾ Obacz: *Colloquium charitativum* albo: „Rozmowa braterska Polaka reformata (protestanta) z Mazurem starym katolikiem“, przez X. Alb. Sikrańskiego, plebana Swinołęckiego; w Krakowie u Cezarego r. 1652, in 4to.

²⁾ Stanisław książę Jabłonowski, objaśniając (r. 1740) to przysłowie, mówi: „I Mazurek w końcu, kiedy się przetrze, przyznać, że dobry bywa żołnierz i prócz tego do wszystkiego są Mazurowie sposobni. Zartują z nich insze nasze województwa i powiadają, że się ślepi rodzą. Ale ja i z relacji starych i z własnego doznałem przekonania, że gdy ślepy Mazur przejrzy, głębiej patrzy podczas, niż Włoch albo Hiszpan. Powiadają i to o Mazurach, że gdy go oddadzą do dworu, to pierwszego roku wszyscy drwią z niego, drugiego roku on drwi z drugich, a trzeciego i z samego pana. Co zaś do żołnierstwa, naturalne mają serce, i ran i śmierci lekceważenie, bo się sami między sobą jak psy biją. Zły jarmark, kiedy tylko pięciu zabijają. Co zaś ran i owych „pękni-no mię!“ — to jest jak chleb z masłem. Ja ci to piszę (mówi w końcu Jabłonowski) na Rusi zrodzony, ale sobie mam za honor, że purissimus Mazowita z przodków moich, na granicy płockiej i ziemie Ciechanowskiej, kędy Jabłonów“.

³⁾ Według Grajnera (Studia nad podaniami, *Biblioteka Warsz.* 1859, lipiec, str. 99), wyrażenie ślepoty Mazura powstało za czasów Władysława Hermana, kiedy Mazowsze trwało jeszcze w bałwochwalstwie. Urodzonych w bałwochwalstwie do czasu przyjęcia chrztu świętego, kroniki także ślepymi zowią. Wyrażenie to i po dziś dzień słyszeć się daje: ślepy Mazur od ciemnej gwiazdy.

⁴⁾ Obacz pieśni o nich: *Lud.* Serya V n. 371.—Ser. XII n. 516.

lub trąby (ligawki?) zabawia się. Strzelbę na odpusty i jarmarki każdy z sobą nosi; ztąd wiele kalectw i zabójstw się zdarzyło“.

Wiadomości tu podane przez Gołębiowskiego, do których dołączono kilka słów o tańcach, mowie i ubiorze mazowieckim, nazbyt są ogólne, gdyż zapatrują się jednakowo na wszystkich Mazurów z tej i tamtej strony Wisły, Bugu i Narwi mieszkających, zbyt też krótkie, aby jasne o właściwościach pojedynczych tego plemienia odrośli dać mogły wyobrażenie. Tem bardziej, gdy maluje on ludzi dawniejszych a nie dzisiejszych; lud bowiem, lubo istotnie zachowawczy w utrzymaniu wielu cech po ojcach odziedziczonych, przepominał niektóre i odstępuje od nich stopniowo, a zwłaszcza w tem, co się bytu fizycznego dotyczy, ulegając równie jak i stany wyższe, acz mniej szybko i stanowczo, wpływom czasu, mody i różnych innych okoliczności. Że mamy tu głównie na uwadze Mazurów w ściśnionym obszarze po lewej stronie Wisły osiadłych, do których oczywiście słowa Gołębiowskiego w części tylko zastosować się dadzą, więc dorzucić nam tu wypadła spostrzeżenia bardziej szczegółowe, jakie o ludzie tym posłyszeliśmy i zebrać nam się udało¹⁾.

Otóż o Mazurze, na tym obszarze mieszkającym, powiedzieć można, iż ma on w ogóle oblicze pogodne, oko wesołe i przenikliwe, przytomność umysłu i bystrość w odpowiedziach niemałą; duch także religijny nieskażony. Niemal wszędzie jeszcze pozdrowi cię też kmiolek „pochwalonym“, co rzadko już usłyszysz w dalszych ku zachodowi okolicach miast fabrycznych, a rzadziej jeszcze w samej Warszawie, lubo ludność jej za nie-religijną bynajmniej uważaną być nie może.

Wzrost Mazura wysokim nazwać wypada; w okolicach Warszawy wynosi on częstokroć 170 do 180 cm. Barwa oczu siwa lub piwna, barwa włosów zwykle blond w rozmaitych odcieniach, chociaż trafiają się niezbyt rzadko szatyni, a nawet i bruneci. Włos u dzieci zawsze prawie jasno-blond, ciemnieje z postępem czasu. Brodę i faworyty mężczyźni starannie golą; wąsy podstrzygują, zostawiając atoli niekiedy małeńki pasek włosów pod

¹⁾ Pisali między innymi także o Mazurach i Mazowszu: W. A. Maciejowski (*Tygodnik Literacki*. Poznań, 1840, nr. 9.) — Jul. Bartoszewicz (*Kalendarz J. Ungra*, Warszawa, 1865, str. 97). (Obacz Przypisy).

nosem. Dziewczęta splatają włos we dwa wstęgami strojne warkocze, które po rozpuszczeniu ich w czasie wesela, bywają niekiedy obcinane po szyję, a częściej w jeden warkocz ujęte i zakryte czepcem.

Kornel Kozłowski (w dziele swém: *Lud* w Czerskiem, 1867) powiada: „Włosy na głowie chłopci noszą dość długie, z tyłu obcięte równo z karkiem, z przodu również pod linią tuż nad brwiami, tak, że całe czoło niemi jest zakryte. Twarz gołą całkowicie; wąsów nie noszą, tylko niektórzy, i to już stateczniejsi, pozostawiają sobie wąziki pasek włosów przyszytych tuż nad wargą. Kobiety zamężne zaplatają włosy z tyłu w jeden warkocz, starannie ukrywany pod czepcem lub pod chustką; włosy zaś z boku twarzy czeszą na skroniach w tak zwane muscki (zapewne od słowa: muskać)¹⁾, i zakładają za uszy, obcinając równo z szyją. Dziewki noszą podobnie muscki i zaplatają sobie dwa warkocze, które w znacznej części wyprowadzają na widok z pod chustki za uszami“.

W ruchach swych Mazur mniej okazuje się zwinny niż Krakowiak, lubo ociężałym nazwać go wcale nie można. We dworze, wobec pana, zachowuje się bez zbytniej dlań uległości, lubo z należytem uszanowaniem; w odpowiedziach stara się być grzecznym, acz doborowych wyrazów na wyrażenie tej grzeczności nie używa. W ogóle, Mazur od Warszawy i Łowicza powściągliwszym zwykle w wyrażeniach swych bywa od pobratymca z prawego (płockiego) brzegu Wisły. Raz, gdy chłop wszedł z towarzyszem do pokoju pańskiego, gdzie było kilka osób, a towarzysz ten wkrótce zagnany potrzebą, z pokoju wyszedł, pan zaś pozostałego chłopca o powód wyjścia towarzysza zapytał, chłop, by się grzecznie znaleźć, odpowiedział zaraz: Z przeproszeniem Najwyższego Boga i państwa godnych osób, poszedł z wodą na-dwór!

W karczmie za to, puszcza on wodze swej krewkości, a gdy jest podchmielony, staje się prawdziwym zawadyką. Kłątwy i pogróżki najrubaszniejszej natury sypią się wówczas jak grad między uczestników swawoli, miotane przez niby-to pokrzywdzo-

¹⁾ Czy nazwa ta nie jest raczej reminiscencyją nazwy owych kiatkowych muszek (mouches)? z zagranicy przejętych, u naszych dam niegdyś przyklepanych na twarzy, osobiwie koło skroni.

nych i obrażonych i są zapowiedzią obelg czynnych, z niezwykłą aplikowanych siłą, którym straż miejscowa położyć tamę zaledwie jest zdolną. Dawniej, gdy policja była mniej czujną i sprężystą, zawsze prawie kończyły się one krwawo.

W chorobie i kalectwie ucieka się po pomoc włościanin, tak tutaj jak wszędzie u nas, do wyleczyć go mających bab, zażegnawczy, owczarzy i cyganów (Obacz: *Przesady*).

Włościanie, zwłaszcza w okolicy Warszawy mieszkający, są zamożni, a zarzut ubóstwa, nieszczędzony Mazurom przez Wielkopolan, dotyczy głównie Zawislaków, t.j. mieszkańców prawego brzegu Wisły, a lewego Bugu i Narwi.

Gazeta Warszawska z r. 1871 n. 164 powiada: „wiadomo o tém każdemu, że włościanie z dóbr Willanowskich są w ogóle dosyć zasobni w gotówkę. Niektórych z nich można nawet za względnie majątnych uważać. Niedawno gospodarz z Willanowa, nazwiskiem Lepianka wydał córkę za mąż i wypłacił za nią 1650 rubli posagu. Trzecią to już córkę Lepianka za mąż wydaje, a dwie pierwsze zostały takąż samą sumą wyposażone. Kapitał ten Lepianka zebrał po większej części na handlu drobiem. Zięć Lepianki nazywa się Malec i posiada przeszło 2000 rsr. majątku, które to pieniądze Malec zarobił głównie na sianie“.

K. Wł. Wójcicki wyraża się: „Mazury jest-to lud prze-myślny, zabiegły i zwykle dosyć zamożny. Znają się na wartości rzeczy i na targu oszukać się nie dadzą. Owszem, sami, gdzie mogą, wszystko na korzyść swoją obrócić umieją“. Jako próbkę ich oględności, przytacza Wójcicki (*Przejażdżka chwilowa w Mazowszu, Album Literackie*, Warszawa, 1848) sposób, w jaki nastroszą fury sianem, na sprzedaż do Warszawy zwożonem, by miały pozór niezmiernie ładowny, pełny i ważny. Podobnie umieją ładować fury szczapami drzewa lub też wiązkami drewek krótkich na łokieć, powiązanych rokitną lub wierzbina cienką. Wiązki te małe drzewa rąbanego z gałęzi i grubszego chrustu, które sprzedają na kopy lub pojedynczo do Warszawy, zowią kuropatwami.

Gazeta Codzienna (Warszawa, 1853, n. 258) zamieszcza list z okolic Łowicza, w którym powiedziano, iż: „Niedaleko Łowicza leży kraina tak zwanych Budników, owe niegdyś słynne z olbrzymich drzew i mnóstwa zwierza grubego, tudzież świetnych łowów, puszcze Kampinowska i Jaktorowska, zkąd rozrodzone

na trzebiskach i popiołach plemię rozsypało się i po Polesiu litewskim, wołyńskim i ukraińskim. Budnicy u nas tworzyli jakby oddzielną kastę przemysłową, która miała swe właściwe zwyczaje, a nawet i język techniczny, jaki osiadły w puszczy lud, przy wyrabianiu klepek i paleniu drzewa na węgiel, potaż i popiół, utworzyć musiał. Nikt nie zwracał na lud ten uwagi; sam tylko Kraszewski skreślił piękny obrazek Budnika-Poleszuka, który jest tylko cienistym odbiciem pierwotnego mazowieckiego typu. Budnicy nasi tutejsi pochodzą z miejscowych Mazurów i z przybyszów litewskich, a w części malęj i z niemieckich. Słomka, Dudek, Kurek, Mężeński i t. p. są tubylcami. Spuda lub Szpuda, Rydel, Szmit, Ligtmund i inni są przybyszami. Budnicy ci słyną z umiejętności niszczenia najobszerniejszych i najzamożniejszych w budulec lasów. Kto chce widzieć budnika naszego, już nie owego mieszkańca i niszcyciela lasów, lecz przemysłowego rolnika na jałowej ziemi, bo na trzebiskach boru osiadłego, niech zajrzy w okolice Kampinosa, Jaktorowa i Wiskitek. Tam obaczy pracę ze swobodą połączoną; tam jeszcze przeszłe życie przemysłowca leśnego przebija się w typie rolnika; tam jeszcze panuje chęć do wycinania, godziwie lub niegodziwie, ostatków zapasu drzewa, które połupane drobno i w wiązki zebrane pod nazwiskiem kuropatek, w wysmulonych furkach, co piątek do Warszawy przywożą i po sklepikach zbywają się. Lecz i tu już są znaki gospodarza rolnego, bo na tychże furkach niejednokrotnie dostrzeżesz: garnuszek masła, kilka sérków, korczyk żyta lub grochu, albo inne produkta wiejskie. Grunta tutejsze niepszenne, więc rośnie tylko żyto, kartofle, groch, owies, który często po dolkach zamaka, i siano nie złe bo wcześniej zbierane, mimo łąk po większej części mokrych. Myślistwo również ulubionem bywa zatrudnieniem budnika, który więcej od innych włościan ma wprawy do strzelania. Zresztą, tryb ich życia mało się różni od trybu innych współbraci i współtowarzyszy osadników.

Lubo Mazur od Warszawy i Łowicza jest w ogóle zabiegły i przemysłny, co mu dobrobyt przynosi, to jednak i na Mazowszu, jak wszędzie, napotykają się ludzie pieniactwem¹⁾, próżniactwem

i nałogami do wielkiej doprowadzeni biedy. A zdarza się to nie tylko wśród włościan, ale i wśród drobnej szlachty, która częstokroć, utraciwszy całe mienie, chłopieje.

Kornel Kozłowski (*Lud*, str. 14) powiada o niej: „Dopóki szlachcic mógł utrzymać najdrobniejszą choćby fortunę, póty trzymał się swojej szlacheckiej ambicji, — skoro wypadki losowe lub nędza wyгнаły go z ostatniego kawałka ziemi, porzucał szlachectwo, szedł w służbę za parobka, a jego dzieci traciły wszelką pamięć dawnego pochodzenia. Mieszkając przez jakiś czas w okolicy, w której się jeszcze dosyć zaścianków utrzymało, widziałem tego liczne i codzienne prawie przykłady. Drobny szlachcic, żyjący w nędzy i ciemnocie, dopóki ma choć parę morgów własnej ziemi, zachowuje całą staroszlachecką ambicję, która głosiła, że: „szlachcic na zagrodzie, równa się nawet wojewodzie“. Przyszedłszy do ostatniej nędzy, skoro już utrzymać swego kawałka roli nie może, wyprzedaje wszystko cokolwiek posiada, nie sieje, nie orze, wyprowadza ostatnie ziarno, ostatnią słomkę do ludzi, płot pali, dach ze stoły obdziera, i dopiero spuściznę swoją sprzedaje, zostawiając następcy tylko niebo i ziemię. Wówczas wynosi się gdzieś o parę mil na komorne, dopóki ostatnia potrzeba nie zmusi go wejść w służbę i tym sposobem nie przemieni go w chłopą. Nędza i ciemnota, w połączeniu ze szlachecką hardością, doprowadza biednych tych ludzi do zepsucia i występku, stosunkowo daleko częściej niż chłopów. Ogromna masa szlachty tym sposobem przeszła w chłopów i z nimi się pomieszała; są w kraju okolice, niegdyś zaludnione prawie wyłącznie zaściankami, jak okolice Czerska i Góry-Kalwaryi, w których dziś nawet nie posłyszysz o zagonowym szlachcicu. Gdzież są resztki albo wspomnienia, jakie szlacheckość w pieśni albo tradycjach powinna była pozostawić? — Spuścizna, jeżeli jaka była, powinna była przejść do ludu wiejskiego, i rzeczywiście przeszła, jak tego dowodzą szlacheckie pieśni i melode, tu i owdzie pomiędzy ludem powtarzane. Żyją wreszcie szczątki ostatnie tego społeczeństwa, czekając rychłej zagłady — i możemy przekonać się naocznie, że takowe w domowym pożyciu,

¹⁾ *Księga sądowa ziemi Czerskiej* (Warszawa, 1879) pokazuje, że i za dawnych czasów skarżyć i procesować się lubiono; wszakże

procesa te były krótsze i mniej od dzisiejszych kosztowne, a wykonanie wyroku następowało rażno.

w obyczajach, niczém się nie różnią od chłopstwa, niczego się nie nauczyły, ani téż — prócz szlacheckiej ambicji — niczego z przeszłości nie zapamiętały ¹⁾.

Ludność ta wraz ze zbiedniałą wieśniaczą, przyjmując obowiązki i służbę u zamożniejszych gospodarzy i rzemieślników, gdziekolwiek takowa się nastroczy, przenosi się częstokroć do miast, i tu niemały także dostarcza kontyngens proletaryatowi miejskiemu. Napływ z tego źródła, oprócz miejscowych żywiołów, wytworzyły niewątpliwie z czasem i warszawski także proletaryjat, którego typy dosadnie i wiernie w niektórych pismach swych przedstawił nam wprawne pióro Wacław Szymanowski i inni, a kródką zillustrował Kostrzewski (obacz: *Tygodnik illustrowany, Kłosa, Tygodnik powszechny, Kalendarze* i t. p.)

Do ludności takiej zaliczyć trzeba całą niższą warstwę mieszczaństwa, wielu rzemieślników ze swą czeladzią, służących obojga płci, dorożkarzy, woziwodów, przewoźników, tragarzy, przekupniów i przekupki, rybaków, ogrodników, handlarzy, szmaciarzy, drwali i traczów (piłatów), muzykantów (katarzynkarzy), kuglarzy, szynkarzy, najemników wszelkiego rodzaju i t. p. Są tu i fajeryki, zajęci w browarach opalaniem; są i weretciarze, t. j. najemnicy, którzy nad Wisłą przesiadują i zajmują się do dzwigania ciężarów i do różnych robót przy statkach na Wiśle; biedacy ci, okryci zwykle tylko workiem (weretą) z dziurami na przetykanie rąk, są nierzadko żywym nędzą i zepsucia obrazem. A niebrak też w tém społeczeństwie żebraków, rzezimieszków i złodziei ²⁾.

Żebracy, którym policja utrudnia przemysł żebraczy na każdym kroku, pokątnie jedynie chodzą po mieście po proszonym chlebie. Za miastem za to, tém jawniej i natarczywiej pukają do serc litościwej publiczności. Więc téż cmentarni osobliwie żebracy i kalecy (czy to prawdziwi czy udani), wyciągając rękę i czarkę po jałmużnę, odzywają się nieraz napuszysto do

¹⁾ Obacz także *Księga ziemi Czerskiej*, str. XXXIX.

²⁾ Złodzieje ci, równie jak i osoby nierządem żyjące, mają swoją gwarę; o złodziejskiej mówi K. R. Rusiecki w dziele: *Małe tajemnice Warszawy* (Warsz. 1843, tomów 4). Wiadomość szczegółową o tej gwarze wraz ze słowniczkiem podał także K. Estreich.

przechodniów: „Cudowna łaska boska posilająca!“ — „Błagam wedle miłosiernego najświętszego zasielenia“ i t. p. Dziady znów i baby, zalegający drogę do Czeraniakowa i progi klasztorne podczas odpustu na św. Bonifacy, w przerwach od zawodzonych kantyczek, z większą już logiką i doniosłością starają się kruszyć serca pobożnych: „Na miłość Boską, na gorzkie rany Chrystusowe, proszę téż pięknie o wspomnienie!“ — lutościwe państwo! — żeby wam Pan Bóg stokroć odplacił! — żeby Bóg pomagał w każdym pomyśleniu, żeby Bóg ratował w każdym poćciwém poruszeniu, w każdym poćciwém stąpieniu, w każdym poćciwém słowie, w każdym poćciwém spor-zieniu!“ ¹⁾.

Wśród proletaryjatu takiego napotyka się częstokroć i dzieci także, które, by żebractwo ich zamaskować, przez rodziców do rozmaitego użyte i wytresowane bywają przemysłu; najczęściej do noszenia piasku ²⁾.

¹⁾ Złośliwe bowiem spojrzenie, zły rzut oka, rzuciłby na kogoś urok i chorobę.

²⁾ *Kuryer Warszawski* z r. 1848 n. 18 pisze: „Hej piasku białego wiślanego! wołał mały chłopczyk, dzwigając na ramieniu woreczek. Biedne to stworzenia! ich całym majątkiem silne piersi i piasek, one w samej wiosnie swojego życia uginają się pod ciężarem piasku, jakby po śmierci do tego ostatniego mało mieli czasu. Właśnie wtenczas przechodzili dwaj młodzi ludzie, do których drżący od zimna chłopczyzna zbliżył się, częstując swoim towarem; młodszy z nich gniewnie fuknął, mówiąc: „Idź precz! a mnie co po piasku?“ Ale starszy dając 10 groszy chłopcu, rzekł: „Masz, moje dziecko, dziesiątkę, a piasek sprzedaj gdzie-indziej“. Gdy chłopak cokolwiek oddalił się, młodszy zaczął żartować ze swego przyjaciela, że bardzo kosztowne towary skupuje po ulicach, a jeszcze ich nie bierze. Na co mu tenże odrzekł: „Mój przyjacielu, to dziecię może jeszcze dziś nie jadło; co do wartości towaru, bardzo się mylisz; — albowiem piasek ściśle jest z przeznaczeniem człowieka połączony, bo tylko rozważ: Człowiek gdy jest dzieckiem, bawi się piaskiem; gdy chodzi do szkół, potrzebuje piasku; gdy wyrośnie na młodzieńca, miłosne listy przysypuje piaskiem; w dojrzałym wieku pragnie także złotego piasku; — a w starości, gdy skończy tę doczesną pielgrzymkę na ziemi, spokojnie zasypia pod piaskiem“. Młodszy, zawstydzony dowodzeniem swojego przyja-

W ogóle lud Warszawy (jak mówi Gołębiowski w r. 1826) jest pobożny; liczne kościoły i w powszedni dzień w niektórych przynajmniej godzinach nie są próżne, a w niedziele i święta przepełnione. Czterdziesto-godzinne nabożeństwa, passyje, kazania zwłaszcza postne, obrzędy wielko-tygodniowe, obchodzenie grobów i muzyki wtenczas kościelne, rezurekcyja, processyje Bożego Ciała z różnych kościołów przez całą oktawę, z których celniejszym towarzyszą cechy z chorągwiami i władze rządowe, piękność ołtarzy wtenczas na ulicach stawianych, roraty i jutrznia, czyli msza pasterska przed Bożem Narodzeniem, zawsze mnóstwo ściągają osób. Pogrzeby niekiedy są wspaniałe, a cmentarze (za miastem): Powązki i Ewangelicki, a w mieście Świętokrzyszki (dziś zniesiony) niemało pięknych liczą grobowców. Odpusty i w kościołach stolicy i w przyległych miejscach bywają ludne. Takiemi są: Emaus u Bonifratrów w Warszawie, odpust u Kamedułów na Bielanych nad Wisłą w drugi dzień Zielonych Świątek, we wsi Woli na ś. Stanisław (dziś tu cerkiew i cmentarz greko-rossyjski); we wsi Czerniakowie na ś. Bonifacy, w kościele ś. Karola, za rogatkami Powązkowskimi w ostatnią każdego miesiąca niedzielę; wreszcie we wsi Kobylce i we wsi Rokitnie o 3 mile od Warszawy na N. Pannę Zielną.

Mówiąc o ludności warszawskiej, nie od rzeczy może będzie wspomnieć i o dziwakach, ukazujących się od czasu do czasu na horyzoncie tej stolicy i powszechną na siebie zwracających uwagę. Ci — wyznać trzeba — jeśli osobą swą i zachowaniem się dawali nieraz pochoć do uszczypliwych spostrzeżeń i żartów, to z drugiej strony pobudzali też zawsze mieszkańców i do litościwej dla nieszkodliwych tych oryginałów względności i hojnego wsparcia. O jednym z nich wspomina Dominik Magnuszewski, mówiąc: „Warszawa miała wówczas (około r. 1790) trefnisia swego; siadał on najczęściej w bramie Saskiego ogrodu i zagabywany, dowcipnemi odśpiewywał krakowiakami. Podobno zwał się J a c u ś; jednak za historyczność nazwy nie ręczę. Za mojej

ciela, a bardziej poruszony tą myślą, że dziecko może jeszcze dziś nie nie jadło, doścignął chłopczyka i ofiarował mu dwa złote. Litość w młodem sercu może tylko zadrzymać, ale nigdy zasnąć na zawsze.

pamięci, równym przedmiotom ciekawości i żartów miejskich był — cio, półwaryat, mający niekiedy przy karykaturalnej mimice, chwile pociesznych żartów“. (*Tygodnik literacki*, Poznań, 1840, nr. 50, str. 339). Najgłośniejszym jednak był tak zwany Niebieski płaszcz, o którym szeroko rozpisuje się Wójcicki¹⁾. A był też i Czerwony płaszcz. Innym znów był tak zwany Hermafrodyta, łączący z silną postawą i męską twarzą, na której bujny wykwiatał wąs i zarost (które rzadko kiedy golił), wzięcie się kobiece, skromne i nieśmiałe; ten, opasany białym fartuszkim, trzymał prawie zawsze bukiet ziół i kwiatów w ręku, których pęczek czasami i we włosy sobie także wplatał, a dyg i uśmiech wiecznie jego towarzyszyły rozmowie. *Gazeta Codzienna* (Warszawa, 1853, nr. 113, 114) wspomina o trzech jeszcze tego rodzaju osobistościach. Pierwszą z nich był tak zwany Kożuszek barani, na imię Walenty; około roku 1790 przybył on z Podola czy Ukrainy i różne płał tu figle; ubrany w krótki kożuszek, w czapkę przystrojoną piórami, i zwykle chodząc boso²⁾. Wesoly i psotny, sprzeciwiał się przekupkom, terminatorom, niekiedy i damom; a sekundowany był przez chłopaków, którzy mu w pomoc z pełnemi konewkami przychodzili. Biegając po ulicach, śpiewywał:

Kożuszek barani,
czapeczka z piórami, —
nie zastawszy jegomości,
figle płał jejności.
(Obacz *Lud*, Ser. II, n. 305).
Ser. XVII n. 136).

Był dowcipny i prawdy różnym osobom trafnie, lubo nie do smaku, gadał. W roku 1801 rząd pruski osadził go w domu zarobkowym, a w r. 1806 w Spandau, gdzie zmarł, mając nie-

¹⁾ *Dziennik Warszawski* z r. 1853, nr. 210, daje także artykuł: *Niebieski płaszcz*, ostatni lirnik warszawski, z rękopisu: Domowe wspomnienia i powiastki R. Zmorskiego (Wójcicki w *Starych gawędach* jako datę śmierci jego podaje lata 1816—18, Zmorski zaś 1826—29).

²⁾ J. I. Kraszewski wprowadził także tę postać do jednej ze swych powieści.

spełna lat 40. — Drugim był Staś trefniś z tejże epoki; ten znów przeciwnego był usposobienia; chodził smutny, nie zaczął nikogo, lecz sam sobie wyśpiewywał. Dostał pomieszania zmysłów z miłości. Nosił kapelusz damski, a na rękę miał kilka kotków, które suknią damską przykrywał. Za jałmużnę dzięko-
wał w imieniu swoich kotków. Umarł r. 1809. — Trzecim był Stefanek, właściwie Stefan Wyszotrawka z Wołynia, z dóbr starościны Chodkiewiczowej. Był to marnotrawny błazen, który otyłym tylko pannom dawał bukiety, a sam chodził w białym fraku, czarnych spodniach i pończochach, i w kapeluszu z dużymi skrzydłami. Trudnił się krawiectwem i koncepta palił. Uszedł do Pękałowa na Wołyń w r. 1806.



od Warszawy
(Służew-Willanów)

UBIÓR.

Ubiór wieśniaka mazowieckiego, osobiwie gospodarza osiadłego na roli, przedstawia się dosyć dostatnio; jest więc oznaką istotnej jego zamożności. Na przestrzeni Mazowsza, będącej przedmiotem naszych badań, jako dość rozległej, ukazuje ubiór ten wedle okolic niemałe różnice, które w opisie naszym postaramy się uwydatnić, o ile z notatek, jakie mamy pod ręką, uskutecznić to można.

Z okolic bliskich Warszawy, podaliśmy już wizerunki włościan wraz ze szczegółowemi ich ubioru opisami w seryi Iej, wydanego w roku 1857 dzieła: *Lud* (Pieśni ludu). Zawiera ono 9 tablic, przedstawiających typy chłopów z Ołtarzewa, Rakowa, Czerniakowa, Willanowa i Obór, oraz dziewcząt i niewiasty z Czerniakowa i Raszyna.

Do niniejszego zaś dzieła dołączamy 4 tablice wizerunków.

Tablica 1 przedstawia ubiór włościan z okolic Nadarżyna i Piaseczna. Chłop tu ma buty czarne juchtowe, z wyłożoną nieco cholewą żółtą. Pas niezbyt szeroki z zielonej i czerwonej włóczki. Gacie płócienne zgrzebne białe, a na gacie wyłożona koszula płócienna z dosyć szerokim kołnierzem leżącym, podwiązanym kolorową (zwykle różową) chusteczką perkalikową z kokardką. Na koszulę przywdziewa on na święto sukmanę granatową długą aż po kostki. Sukmana ta (v. żupan) ma sukienne wyłogi u kołnierza, i rabaty (klapy) na piersiach czerwone (w różnych odcieniach: amarantowe, ciemno-karmazynowe i t. d.), u brzegu obszywane lub dierzgane tasiemeczką białą lub jasno-błękitną. Takież wyłogi u rękawów u dołu z podobnym-że ob-

szyciem. Sukmanę zapina 5 guzików białych lub żółtych (mosiężnych) na dziurki obszyte pętlczkami białymi. Kapelusz niski z czarną aksamitką, obszytą brzeżkiem wąską czerwoną i białą tasiemką.

Baba ma na sobie suknię sukienną zieloną aż po kostki. Suknia ta, zwana przyjacółka, podbita jest u góry futrem; z boku także futerko przy kieszeniach. Na głowie czepek duży biały z falbankami. Na nim zawiązana suto chustka kolorowa, której końce spadają na plecy. Na nogach trzewiki filcowe kolorowe (różowe, amarantowe, fioletowe) z kokarką i podeszwą skórkową.

Tablica 2 przedstawia parobka i dziewczynę ze Służewa i Wilanowa. Parobek ma kaftan, a raczej żupanik sukienny bez rękawów, długi po kolana, granatowy; pod szyją dwie małe wyłożone klapy, obszyte wąską białą tasiemką; pięć guzików metalowych zapina sukmanę na dziurki obszyte białem. Koszula biała z szerokimi rękawami, ściśniętymi przy dłoni i z wyłożonym kołnierzem, związanym chusteczką na szyję (lila) z fontaziem. Gacie pod żupanem. Kapelusz niski z aksamitką obszytą taśmą. W dzień powszedni, letnią porą, chodzą boso.

Dziewczyna ma białą płócienną lub perkalową koszulę z rękawami ściśniętymi przy dłoni, i wyłożonym dość szeroko kołnierzem. Na koszuli gorset¹⁾ niebieski lub pstry (z materii) z 8ma klapkami czyli kaletkami u dołu, obszyty czerwoną tasiemką i ściągnięty na przodzie na krzyż czerwoną tasiemką lub sznurkiem. Pod nią spodniczka perkalowa różowa w kwiatki lub kratki; na niej szeroki fartuszek kolorowy (żółty, orzechowy, jasno-brunatny) w paski białe lub ciemne. Na szyi sznurek lub dwa sznurki paciorków czerwonych. Na głowie chustka suto zawiązana, z wiszącym na plecach (na warkoczach) końcem; najczęściej żółta w niebieskie i innej barwy kwiaty. Trzewiki zielone (filcowe lub pluszowe) z czerwoną kokarką i skórkową podeszwą.

Tablica 3 przedstawia grajka (skrzypka wiejskiego) z Powisina, którego ubiór podobny jest do ubioru chłopca, podanego na tablicy 1.

¹⁾ Gorset u wieśniaczek niema w sobie owych sprężystych fiszbinów, używanych w wyższych społeczeństwach warstwach.

Gazeta Codzienna (Warszawa, 1853 n. 213) powiada:

„Kmiotek z okolic Góry-Kalwaryi i Czerska nosi włosy niestrzyżone, z przodu nad czołem równo podcięte. Na głowie kapelusz z dość szerokim rondem, z czarną tasiemką i sznureczkami do koła czerwonymi, białymi lub szychowemi, z pod których wystają zwykle pawie piórka. Kołnier u koszuli jest niski, czasem misternie wyszywany, zapięty pod brodą spinką lub związany wstążką amarantową na kokardę. Kapota granatowa z wąziutkim kołnierzem odkładanym, z klapami lub rękawami czerwonymi; stan u niej szeroki, długi i nierozcinany; niekiedy małe, płaskie, mosiężne guziki służą do zapinania kapoty, ujętej w stanę pasem wełnianym“. (Suknia ta zdaje się być przyjętą od kapoty dawnych mieszczan czerskich).

„Kobiety noszą kapotki majowego (jasno-zielonego) koloru, obszyte tasiemkami. Spodniczka w paski najczęściej białe lub amarantowe z odmiennej barwy fartuszkami. Na głowie zwykle czółko dość wysokie, różnokolorowemi wstążkami opięte; z poza wstążek wystają pawie pióra, liczniejsze tu jak u kapeluszów męskich. Inne, mniej strojnie ubrane, mają na głowie chustki upięte wieńcem kwiatów“.

Kornel Kozłowski (*Lud z Czerskiego*, Warszawa 1867, str. 371) z ten sposób opisuje ubiór włościan z okolic Czerska (Czaplin, Czaplinek, Wągrowo, Sobików i t. d.): Ubiór włościanina jest następujący:

„Letnią porą w dnie robocze chłopci najczęściej chodzą boso, a jeżeli w butach, to z cholewami wywinętymi i opuszczonemi aż do kostek, w spodniach płóciennych z wyciągniętą na wierzch (spodni) koszulą, zapiętą w biodrach paskiem skórzanym, u którego wisi na rzemieniu cyganek albo kozik, to jest nożyk w drewnianej osadzie. Na głowie kapelusz niski, filcowy, obciągnięty u dołu białymi i czerwonymi sznurkami, złotym sztychem i przyozdobiony na przodzie pawim piórkiem“.

„Kobiety zameżne noszą spódnice w białe i niebieskie pasy, z tak zwanego szorc, także fartuchy. Na szyi kolorowa bawełniana chustka; głowa zawiązana w chustkę białą lub kolorową. Tak samo chodzą i dziewczki; nadto kładą na ramiona fartuch szorcowy, na podobieństwo płaszcza, zawiązując go na piersiach“.

„Dzieci nieodmiennie zimą i latem chodzą w jednej tylko koszuli, bez czapki i boso; starsze dopiero, które zaczynają bydło lub świnie pasać, odziewają się fartuchami matczynymi, kładąc je na głowę, zawiązują pod szyją; tym sposobem robią sobie rodzaj płaszcza, mając zarazem i nakrycie na głowę. Na nogi wdziewają (w zimie) stare ojcowe buty, ztąd chód wieśniaków od lat najmłodszych staje się powolnym i ociężałym“.

„Zimową porą chłopci na codzień kładą kozuchy, na które wdziewają sukmany z grubego siwego sukna. Kobiety ubierają się w długie kaftany kolorowe, na wacie; zresztą ubiór ich mniej jest ciepły od męskiego“.

„Na święto używają chłopci granatowej kapoty, długiej do kolan, z czarnymi guzikami, bez żadnej innej ozdoby ani czerwonych kłapek, jak to ma miejsce u sukman i żupanów pod Warszawą. Na wierzch przepasują się wełnianym pasem w kilku kolorach, najczęściej w czerwonym, niebieskim i zielonym. Koszula kartonowa (z rzadkiego perkalu), zawiązana u szyji na faworek czyli wstążeczkę, zwykle ponsową. Buty z długimi cholewami, ściągnięte u kolan rzemykiem jak podwiązką. Na głowie kapelusz powyżej opisany; czasem barania wysoka czupka, a dosyć często tak zwany kaszkiet (casquette) czyli furażerka, to jest zwyczajna czapka (miejska) z daszkiem. W ogóle strój ten nie jaskrawy, wygląda poważnie i porządnie“.

„Strój kobiet świąteczny jest taki: Spódnica albo kiecka powinna być kwiecista; na kartonowej koszuli gorset ponsowy lub niebieski, albo innego koloru byle jaskrawy, najczęściej z wełnianego adamaszku. Na szyji kilkanaście sznurków koralików i paciorków z bursztynu lub szkła kolorowego, szkaplerz na czarnej tasiemce i mentalik (medal, medalik). Chustka kolorowa na ramionach. Na głowie u kobiet zameżnych duży czepiec z białego tiulu, — u dziewczyn chustka czasem biała, a zwykle kolorowa z puszczonego z tyłu końcem, za którą w lecie zatykają pęki kwiatów, żółtych nagietków, włoskiej piwonii, bzu i t. p. W zimie bogatsze gospodynie używają tak zwanych przyjaciółek sukiennych, jasno-zielonych i takąż taśmą bramowanych, z mosiężnymi guzikami, podbitych barankiem, z kłapami i kołnierzem lisowym. Uboższe noszą przyjaciółki bez futra, granatowe, lub — jak pod te drogie czasy — używają najczęściej długich watowanych kaftanów“.

„W innych okolicach kraju, wiejskie kobiety gospodarniejsze są niż w Czerskiem; wyrabiają same płótno, pasy dla mężczyzn, a nawet sukna na sukmany i szorc dla siebie na kiecki. Ale w okolicy Czerska rzadko która z kobiet umie robić płótno, a wszelkie odzienie kupuje się na jarmarkach w Górze-Kalwarii, Grójcu i Warce. Dostarczycielami są Żydzi; cena zaś odzieży w czasach obecnych (1867) nieproporcjonalnie się podnosi. Za sukmanę, za którą płacono przed laty kilkunastu złp. 18, dziś potrzeba dać złp. 40; buty męskie kosztują dziś złp. 24, trzewiki skórzane dla kobiety złp. 8 do 9; kozuch barani złp. 80 i więcej; pas złp. 18 do 22; kapelusz złp. 2 gr. 10. Jeżeli mieszkańcy miast narzekają na drożyznę, widzimy, że wieśniacy tém bardziej drogo muszą opłacać swoje potrzeby. Parobek służący, biorący dziś w Czerskiem rocznie gotowizną (oprócz ordynaryi) złp. 150 obecnie, t. j. 1866 — mówi Kozłowski — (parobcy płatni są po złp. 180, a w innych okolicach kraju po złp. 120, a nawet i tańiej), — w żaden sposób nie jest w stanie za jednoroczną płacę sprawić sobie całkowitego ubrania“.

Przyjaciół ludu (Leszno, 1846, rok 13, nr. 18)¹⁾ mówi w ogóle o ubiorze mazowieckim (bez wskazania miejsca), że:

„W dni świąteczne noszą chłopci Mazowsza sukmanę niebieską, która dochodzi do kolan, z wyłogami i sznurkami koloru amarantowego. Spodem mają kamzele z sukna niebieskiego lub zielonego, obszytą na przodku aksamitem czarnym lub białym. Spodnie są zawsze z płótna w paski. Naokoło ciała noszą pas czerwony. W dnie robotne noszą sukmanę białą, czarną lub szarą; koszula spada na spodnie, i nogi są bose. Czapki niskie i w różnych kolorach, są obszyte barankiem. Latem noszą kapelusz słomiany, lub z wełny białej lub szarej, zwyczajnego (!) kształtu“.

„Kobiety noszą spódnice w różnych kolorach, fartuch w kwiatki lub paski, gorset koloru jasnego, kaftan niebieski lub zielony. Reszta ubioru podobna krakowskiemu (?)“.

¹⁾ Dołączono tu i kopię wizerunku Mazurów ze zbioru ubiorów ludu polskiego L. Zienkowicza, wydane w Paryżu r. 1841.

Tablica 4 naszego dzieła przedstawia wizerunki mężczyzn i niewiast, spieszących na jarmark do Łowicza. Według tego obrazka, chłopci z okolic Łowicza noszą najczęściej sukmanę (kapotę) z białego sukna długą po kostki; kołnierz wyłożony obszyciem błękitną lub białą tasiemką; zapinana na pętlce; klap szerokich i kolorowym podszytych sukna na piersiach niema. Niektórzy, majątniejsi, mają sukmany granatowe z granatowym obszyciem; u rękawów na dole niekiedy czerwony płatek lub pod spodem rękawów kawałek czerwonej podszewki. Spodnie a raczej gacie białe lub z żółtego albo różowego płócienka, niekiedy fałdliste. Kapelusze wysoki, czasami stożkowy i jakby zgnieciony z wierzchu. Buty czarne juchtowe.

Baby mają katanki czyli sukmanki bez obszycia, długie po kostki niemal, również z sukna granatowego, spięte na haftki, z wyłożkami czerwonymi u rękawów. Mają też i kaftany granatowe, po biodra sięgające. Pod sukmaną spódnica kolorowa w paski (zwykle białe z czerwonym). Trzewiki skórkowe czarne, i białe pończochy. Na głowie chustka (czerwona zwykle), związana ściśle, z węzłowatym na wierzchu głowy czubkiem, małą na przodzie kokardką i wiszącym na plecach końcem.

Ksiądz Szelewski, w artykule o mieście Brzezinach i okolicy (w *Pamiętniku religijno-moralnym*, Warsz. 1851, tom 20, str. 11) powiada:

„Niema lud tutejszy oglądy miast wielkich, ale niema też i ich zepsucia. Jest on pobożny, pracowity, cierpliwy i powolny, przestając na małym i nie szukający zbytku. Mężczyźni noszą starodawny swój ubiór: kapotę ciemno-zielonego sukna własnej roboty, kamizelkę sukienną aż pod szyję, chustkę na szyi białą lub kolorową, spodnie dawnym krojem (t. j. fałdliste) w buty wkładane, i czapkę rogatą (czarną lub ciemną). Kobiety w ubiorach swoich więcej się stosują do dzisiejszej mody“.

„Niemcy tutejsi używają sukna granatowego na odzież. Niemki noszą tuniki z takiego sukna“.

ZYWNOSĆ.

Śniadanie, często tylko z kawałka chleba złożone, jedzą włościanie bardzo rano, gdy idą na robotę w pole. Czasem, gdy jest ciepło, niosą im dzieci na pole w dwojakach. Obiad około południa (z dwóch złożony potraw), wieczerza po zachodzie słońca.

Pożywienie wieśniaka mazowieckiego (pod Czerskiem, Grójcem, Mszczonowem), mało się różni od tego, które i innym służy prowincjom. W przyrządzaniu jedynie potraw, są pewne, odrębne nieco sposoby; nie tak jednak wybitne, aby, o ile zauważyć mieliśmy sposobność, zmieniały smak i naturę danej potrawy. Bliższych wszakże szczegółów co do przyrządzania tych potraw powziąć nam się nie udało. Do najpowszechniejszych należą: żur, barszcz, kluski, zacierki, kartofle (gajdaki), kapusta, kasza i bączka czyli bączka (kasza jaglana z serwatką lub maślanką). Nabiału (prócz sera i serwatki) niezbyt wiele używają, woląc takowe spieniężyć, gdy do tego mają łatwość, niż skonsumować bez korzyści. Mięso i rosół jadają zwykle tylko w niedzielę, a miejsami i po dwa razy na tydzień (we czwartki); jak również, i wtedy bardzo obficie, w czasie pewnych uroczystości, jak np. wesela.

Z mięsiwa najulubieńszą jest wieprzowina, a prosiak prawdziwym łakociem. Lubią także kiszki, a osobliwie kielbasy, które pragnęliby mieć tak długie, aby się niemi opasać można. Dowodzi tego piosenka (od Mszczonowa):

Kielbasa bez pasa (przez pas),
nadziana kicha (kiszka);
osolić, opieprzyć,
będzie pełna micha (miska).

Wielce też pożądaną (jak i w całej Polsce) jest tu kapusta, którą udeptaną chowają w beczkach najczęściej w sieni¹⁾.

Za napój służy dzisiaj włościanom powszechnie woda i gorzałka. Piwo piją jedynie (przeplatając je gorzałką) podczas wesela lub innej jakiej uroczystości.

Piwo było oddawna w powszechnym, tak u szlachty jak i u włościan użyciu. W r. 1543 już mamy wzmiankę o Wareckim i Piątkowskim piwie (mówi Gołębiowski), a od 1654 r. Łowickie, Skierniewickie, Głowaczowskie, Białobrzegskie, Gielniowskie, Skaryszewskie, Jeżowskie, Drzewickie, Końskowolskie, Kaźmińskie, Brzezińskie, Mławskie zaczyna być znanym i wprowadzanym do Warszawy; z obcych zaś: Wrocławskie, Czarne pruskie, Gdańskie i Toruńskie. Później słynęło z krajowych: Bielańskie, Wilanowskie, a od r. 1826: Staropolskie warszawskie, Kaźmirusa, Jałowcowe, Łomiankowskie w gatunkach: marscowym, dubeltowym i ordynaryjnym.

Prócz tego wyrabiano po prowincyi miody, a na Pradze wiśniaki i maliniaki (miody). Wódka dopiero w XVII stuleciu w powszechniejsze weszła użycie, kawa u szlachty w XVIII-tym a herbata w XIX stuleciu.

Co się tyczy pieczywa, nadmienimy tu tylko, iż około roku 1820—30 słynęły w Warszawie bułeczki tak zwane poznańskie (z dwóch spojonych z sobą wałeczków złożone) i siedleckie czyli montowe. Później zastąpiło je pieczywo zwane wiedeńskie (kejzerki), rożki, pieczywo angielskie i t. d.

¹⁾ *Kurier Warszawski* z r. 1849 n. 311 pisze: „Nie próżno to, już oddawna, przesuwają się po ulicach miasta, widywane co rok i to o tej porze figury, z maszynami na plecach do szatkowania (cięcia) kapusty. Widać, że czas po temu, i że skrzętne gospodie, jak zwykle tak i w tym roku, zaopatrują się w ten tak użyteczny i niewyczerpany w swej rozmajitości przysmak na zimę. O ile jednak sięgamy pamięcią, to zdaje się, że i owe maszyny i towarzyszące im ubijaki, niezbyt dawno weszły w modę, i że za czasów prababek naszych prosty nóż i para, ale tęgich nóg, odbywały tę czynność, pierwszy krajając, a drugi deptając ową krajaninę, że aż beczkę rozsadały. I dziś jeszcze znajdziemy takich, którzy oddają pierwszeństwo kapuście deptanej. Kto ma rację, nie wiemy, albowiem przysłowie łacińskie mówi: *de gustibus non est disputandum*.

Wiadomo, iż na pewne dni uroczyste pieczono tak po miastach, jak i na prowincyi zwyczajem uświęcone ciasta i mięsiwa. I tak: Boże-Narodzenie nie obejdzie się bez strucli, zapusty bez pączków, wielkanoc bez święconego, a ś. Marcin bez gęsi.

Ł. Gołębiowski (*Opis Warszawy*, str. 187) pisze: „Struclę z mąki, ciasto w podłużnych bochenkach, używane w wigilią Bożego Narodzenia, pomiędzy ludem od tego dnia aż do Trzech Króli chleb zastępują. Wyraz to i zwyczaj niemiecki (Stritzel). Kacper Janicki pod r. 1732 wspomina, że dwóch czeladzi od piekarza Szyleona (w Warszawie) struclę na ramionach dźwigało, jakby jednego cielca, którą on darował podmarszałkowi królewskiemu p. Kropnitz, a ludzie nad tém się dziwowali. Bywają i teraz (1826 r.) po dwa i po trzy łokcie długie, ceny od jednego do dziesięciu złotych. W r. 1823 miało ich wyjść 17.000 sztuk“.

„W Zapusty (mówi dalej Gołębiowski), ku końcowi nadewszystko, są rzeczą niemal powszechną pączki z konfiturami wewnątrz lub powidłami tylko. Tych w tłusty Czwartek 1822 roku (jeżeli rachuba statystyczna *Kuryera Warszawskiego* jest dokładną) sprzedano 31.000 u (w cukierni) Lours'a, Minie'go na rogu Freta ulicy, u Calstelmur'a w Starém-mieście, u Ferrari'ego i t. d. nie licząc smażonych w prywatnych domach; cena ich od 4 do 6 groszy za sztukę“.

Święcone. „Ten zwyczaj w kraju całym i w stolicy trwa od kilku wieków (mówi Gołębiowski); najuboższy człowiek chociażby jeden placek, jaj kilka i trochę wieprzowiny postawi na stole. Był dawny zwyczaj, że miasto Warszawa rozsyłało kołacze wielkanocne siedmiu osobom znakomitym: kanclerzowi, marszałkowi i podskarbiemu koronnemu, biskupom: Poznańskiemu i Inflanckiemu, referendarzowi koronnemu i pisarzowi dekretowemu koronnemu (na co w r. 1672 dozwolono podskarbiemu miasta wydać 300 złotych), nadto dziekanowi albo suffraganowi warszawskiemu¹⁾. W r. 1826 najokazalsze były Święcone wielkanocne u księcia namiestnika (Zajączka), hrabiów ordynatów Zamojskich, prezydenta miasta i po wielu innych domach“.

¹⁾ Podobnież na wilią Bożego Narodzenia rozsyłano tymże osobom ryby i t. d.

O piwie wspomina Gołębiowski, iż w Warszawie było robione na miejscu, lub z kładnąd przywożone; pierwszego te były gatunki znane: dwurażne, czarne szmelcowane, a w roku 1685 pierwszy raz wspomniano szlacheckie. Robiono je na Lesznie, Grzybowie, Nowém-mieście i Pradze (w Golendzinowie). Z dwóch korcy pszenicy i 10 korcy jęczmienia war piwa, beczka 36 garcy powinna trzymać; kara na szynkarzy fałszujących piwo 14 grzywien. Prócz tego robiono miody, a od r. 1687 pędzono i wódkę.

MIESZKANIE.

Wieś mazowiecka, tak w okolicy Warszawy jak i w dalszym od niej promieniu, o ile stara, pobudowana jest na sposób, jakiego w ogóle trzymali się dawni Polski mieszkańcy, a o którym napomknęliśmy już w poprzednich Seryach naszego dzieła, osobliwie przy opisie Kujaw. W szczegółach dopiero spostrzegając się dają pewne różnice.

Wieś np. Czerniaków, ciągnie się (idąc od Warszawy) długim szlakiem z północy na południe, równoległe prawie od koryta niezbyt ztąd oddalonej Wisły. Droga czyli ulica wsi piaszczysta, dosyć jest szeroką.

Po prawej, a dalej i po obu jej stronach pobudowane chaty włościańskie czyli chałupy, szczytami obrócone do drogi, przegrodzone są jedna od drugiej płotem lub parkanem, w którym umieszczono wrota, wiodące na podwórko¹⁾. Z podwórka wchodzi się drzwiami po prawej ręce (niezbyt niskimi i o żelaznej klamce) do sieni chałupy, a ztąd drzwiami na prawo do izby (zwykle z podłogą), której okno jedno (o 4 lub 6 szybkach),

¹⁾ Obacz także: Konstrukcja budowli wiejskich (z widokiem chaty z przyzbą w Nieborowie) w *Encyklopedyi rolniczej* (Warsz. 1874) tom II, str. 1107.

umieszczone naprzeciwko drzwi, wygląda na ulicę, gdy drugie, po lewej stronie, patrzy na podwórko. Tak pod jednem jak i pod drugim oknem stoi ława, a ławy te łączą się niekiedy pod kątem prostym w rogu izby. Przed ławą okna przeciwległego drzwiom, stoi stół niewielki na krzyżowych nogach, a przed nim niekiedy mniejsza ławka lub parę stołków pomalowanych ciemną farbą. W tejże izbie, po lewej ręce ode drzwi, mieści się piec i komin z przypieckiem, zapieckiem i czeluścią, idącą do komina, wyprowadzonego po nad dach. Obok pieca bywa czasami i szabaśnik. Dalej na lewo idą drzwi prowadzące do komory, a za niemi łożo lub łóżka gospodarzy, zasłane pierzynami i poduszkami. Obok nich kołyska dla niemowląt. Na ścianach izby obrazy świętych, a czasami i parę światowych rycin warszawskich, i lustro bez ram zwykle. W komorze z okienkiem stoi skrzynka z odzieniem, łóżko lub tapczan dla dziewcząt i młodszych dzieci, i różne faski i sprzączki na ziemi i na półkach ustawiane. Po drugiej stronie sieni, jest druga izba i komora, z gratami i sprzętami gospodarskimi i zapasami, w której mieszkają niekiedy parobcy lub komornicy. W głębi podwórka naprzeciw wrot wchodowych, jest szopa na wóz i drzewo, a tuż obok stodoła lub śpichrz; bliżej chaty zaś obora, stajenka i chlew. Wśród podwórza bywa piwnica czyli dół, ziemią osypany, na przechowanie kartofli i t. d. Niektórzy mają obok domów małe ogródki¹⁾.

W środku wsi tej wznosi się kościół i klasztor ks. Bernardynów. Od niego rozciągają się na południe dwie niemal równoległe ulice, z których prawa okazuje oberżę i restaurację z ogrodem spacerowym, obwiedzionym murem i prowadzi ku Wilanowu, gdy lewa, ciągnąca się i rozszerzająca znacznie dalej ku studni, zabudowaną jest po obu stronach chałupami, w podobny jak wyżej opisane, urządzeniem sposob.

Wieśniacy, chałup tych mieszkańcy, jakkolwiek mają grunta dosyć lekkie, są w ogóle zamożni, a zamożność swą winni oni bliskości stolicy, która następcza im sposobność zarobkowania w rozliczny a intratny dla nich zawsze sposób. — Pomna-

¹⁾ Ogrodów owocowych w ogóle nader bywa mało przy zagrodach kmiecyh.

zają też te korzyści spaceru częste Warszawian, jak i pielgrzymka tychże do Czerniakowa w dzień ś. Bonifacego.

Kornel Kozłowski (*Lud*, 1867, str. 369) opisuje mieszkania w ziemi Czerskiej (głównie w Czaplinie) temi słowy:

„Spojrzawszy na chałupę, poznać to zaraz można, jeżeli w niej jest dziewczka mająca chęć pójścia za męż. Są to białe znaki, któremi dziewczka całą chałupę od dołu do góry, pod poszycie, dokoła wapnem obznacza. Około takiej chałupy zdaleka widnej, bywa zwykle dość porządnie. Przede drzwiami codzień zamiecione, pod okienkiem kilka kwiatków, najczęściej żółtych nagietków albo malw, chruścianym płótkiem ogrodzonych. Porządek ten bywa w oczach parobka, szukającego żony gospodarnej, rekomendacją dobrych przymiotów dziewczki.“

„Na progu chałupy przybitą być powinna podkowa końska, dla ochrony mieszkańców domu od uroków i czarownic. Zwyczajem też jest, w wigilią ś. Jana wtykać gałęzie bylicy w poszycie chałupy, czyli w kryty słomą dach; takowej kilka wiązek wraz z piołunem rzuca się także i na poszycie“¹⁾.

„Wewnątrz takie jest mieszkanie gospodarza: Wchodząc z sieni, po jednej stronie jest mieszkanie ludzi, po drugiej bydła, zwłaszcza krowy, a zwykle świnki lub wieprzka. Prosto z sieni wchodzi się do izby; tu znajduje się komin, piec do chleba czyli szabaśnik, murek czyli zapiecek, będący w zimie siedzibą kur, opłacających się za to wczesnym niesieniem

¹⁾ W opisie podróży uczniów Instytutu agronomicznego (*Kalendarz Warsz. Jaworskiego* na r. 1854) czytamy: „We wsi Ożarowie znaleźliśmy zabudowania dobrze utrzymane, dachy pokryte słomą targaną, czyli dekowane. Dekowanie uskutecznia się zwykle w tych miejscach, w których słoma otrzymuje się z młoc-karni, i sposób ten pokrywania dachów uskutecznia się prędko, lubo potrzebuje wielkich przygotowań. Przeciwnie zaś poszywanie czyli pokrywanie budowli wykręcaniami snopkami, którego prawie wszędzie lud nasz używa, jest z tych względów dogodnym, że łatwo się wykonywa przez mało usposobionych ludzi, oraz iż nie wymaga tyczek i wici, bez których się przy dekowaniu obejść nie można, a wreszcie że naprawa jest bardzo łatwa.“

jaj i wysiadywaniem kurcząt. Stoji tu łóżko zasłane niebieską lub różową pierzyną, czasem dwa; parę stołków czerwono malowanych, stół na krzyżowych nogach, pułki albo szafka malowana wewnątrz niebiesko z wierzchu czerwono, do zatykania łyżek i stawiania mis i garnków, a na ścianach kilka okopconych Częstochońskich obrazków, palma z Kwietniej niedzieli, tudzież wianki z Bożego Ciała, mające swoje lekarskie, zwłaszcza dla dobytku, przeznaczenie. Jest-to dla chłopu wystarczające; w tej izbie on przesiaduje, sypia, jada wraz z żoną, z dziećmi i parobkiem, a codziennym bywa tam gościem i wieprzak, któremu gospodyni ładuje szaflik ciepłych pomyjów. Jeżeli przytém przybędzie gospodarzowi wśród zimy cielę lub gromadka prosiąt, wychowują się one wspólnie, korzystając wzajemnie z ciepła, z jednego pochodzącego ogniska“.

„Z tyłu chałupy za izbą, jest komora czyli alkierz, zwykle ciemny, bez okna, tylko wpuszczający światło przez wyciętą dziurę w ścianie, zamykającą się odpowiednim kawałkiem bala, osadzonym na czopie. Komora ta jest właściwie tak, jakby skarbcem włościanina; tam się przechowuje odzienie, płótno, przedziwo, zboże w worku, beczka z kapustą, często pieniądze w garnku w kącie piaskiem przygrzebane; stoją tam skrzynki na kółkach lub bez nich, malowane pstro w żółte i czerwone kwiaty; tam sypiają dorosłe dziewczki, jeżeli te znajdują się w chałupie“.

„Wychodząc z mieszkania na robotę, zwłaszcza wśród lata, lub do kościoła, albo na jarmark lub wesele, zamykają chałupę na kłódkę. Jeżeli w izbie są małe dzieci, bywa to często dla nich powodem nieszczęśliwych wypadków śmierci z oparzelizny lub spalenia, przez rozgrzebanie ognia przysypanego popiołem na kominie, i brak ratunku. (Ulegają temu najczęściej śtyraki, t. j. dzieci na czworakach się czołgające). Zamykanie to nie chroni nawet mieszkania od złodzieja, gdyż takowy dostaje się najczęściej do izby, wystawiwszy okno, słabo na zewnątrz wsadzzone i tylko gwoździem ze dworu przybite“.

Tuż za chałupą pod oknem, znajduje się piwnica zwana dołem, ziemią obsypana, w której zamożniejsi gospodarze trzymają produkta takie, których w izbie lub alkierzu pomieścić

niepodobna, jak np. kartofle i kapustę. W pewnym zaś oddaleniu od chałupy jest stodoła i obórka ¹⁾.

¹⁾ *Księga ziemi Czerskiej* (Warsz. 1879, str. LXVII) powiada: „Domy (szlachty) stawiano (w XV stuleciu) na sposób zagraniczny i te się zwały domy wielkie, jaki np. znajdował się w Tarnowie (blisko Łaskarzewa) w r. 1449, i domy te na sposób wieśniaczy (rusticana), nazywane „chicze“ (gaza, caza, thola). Stawianie domów pozwalali sobie tylko możniejsi; szlachta i kmiecie mieszkali w chyzach. Chicz miała izbę z piecem (stuba cum fornace), sieni (palacium) i komnatę (comnata).

„Chyż kmiecia, pokryta dranicami, miała 10 łokci długości, śpichrz (granarium) długości od 8 do 10 łokci, stodoła (olodidum, hollodidum) mieściła do 30 kóp zboża, obora (stabulum) i chłew z chrustu; ogrodzenie z przęsł, od ulicy nazywane przedniem, w niem brama (valva). Osiedłość tak urządzoną nazywano „chicz oprawna“ lub „za cutha“ (zakuta).

„Ruchomości skromne: pierwsze miejsce zajmowała broń, u niewiast — perły. Wszeborka z Głuskowa wzięła w posagu łokci siedm perł w r. 1439, a Paweł Warszawicki dał po łokci 17 córkom w r. 1482. Po perłach szło srebro; rodzina szlachecka niemal każda posiadała łyżki srebrne. Resztę ruchomości składały szaty (sukna wyszywane srebrem), futra (lisie i królikowe), ubranie na zwojki (zwojki), pościel (pierzyny, poduszki, prześcieradła, kołdry, ręczniki) i t. d. (o koszulach nie znajdują się zmianiki), woźników parę i wóz i t. d. Ruchomości nazywano jednym wyrazem „szebzych“ (alias omnia domus supellectilia), chowano w kufrach (cista apostata). Kmiecie mieszkali po dwa kufry ruchomości. Z czego się składały ruchomości kmieci, osądzić można z rotty, którą zaprzysięgła Wigandowa z Ostrołęki (nad Pilicą) kasztelanowa czerska w r. 1455 (dzisiejszą pisownią): Jakom ja nie zwiała (nie wzięła) Wincentemu z Starej Warki dwu wołu i konia, dwu owcu, wieprza karmnego, polcia mięsa, dwu kossu, siedmi korcy żyta i trzech korcy pszenice i trzech wozów siana (siana), ośmi korcy owsu, wszego za cztery kopy (groszy pragskich).

„Drogi, po kredycie drugi warunek należytego powodzenia handlu, dzielono na stęgny (calles), idące w obrębie gruntów wsi; przecznice pomiędzy wsiami, i gościńce czyli drogi ludzkie (viae luthczkie) pomiędzy miastami. Na Wiśle przeprawy były dwie; właściciele byli obowiązani mieć łodzie, przewoźników, oraz pozwolić na brzegu pastwiska długości 10 prętów i dwa razy tyle szerokości; na Pilicy most jeden pod Brankowem“.

PRACA.

Rola. Służba. Przemysł.

Głównem zajęciem włościanina, tak tu jak i w całym kraju, jest uprawa roli. Zajęcie to, jak wiadomo, wedle prowincyj, rozlicznym ulega odmianom, jako uwarunkowane klimatem, naturą i urodzajnością gleby, uzdolnieniem i gęstością ludności i t. d. nie mówiąc już o warunkach historycznych, prawem i zwyczajami nałożonych ¹⁾. Gospodarstwo rolne tej części Mazowsza, którąśmy nazwali polną, mimo znacznych jeszcze w niej obszarów leśnych (szczątków dawnych puszczy), znakomity już wśród szlachty przedstawia stopień rozwoju w stosunku do innych części Królestwa, acz nie jest ono jeszcze tak systematycznym i racjonalnym jak w Ks. Poznańskim. Włościanie, lubo miejscami, zapatrując się na korzyści z tak ulepszanego gospodarstwa płynące, poczynają i u siebie w pewnych szczegółowych gałęziach zaprowadzać zmiany, trzymają się jednak w ogóle jeszcze dawnej gospodarki rutyny. Sądźmy przeto, że i oni, siłą okoliczności parci, wezmą się do ulepszeń i płodozmianu, tém bardziej, gdy ziemia tej części, jak i całego prawie Mazowsza, mimo nader urodzajnych pasów, tu i owdzie rozrzuconych, jest w ogóle lekką i wymagać będzie coraz sztuczniejszych użyźnienia sposobów, by sprostawszy rosnącym wciąż na niej ciężarom, zysk odpowiedni wyłożonemu nakładowi i pracy, przynieść dla rolnika była w możności ²⁾.

¹⁾ *Księga ziemi Czerskiej* (str. XL) poucza, w jakiej mierze warunki te dotyczyły własności ziemskiej i stosunku stanu kmieckiego do innych stanów w XV stuleciu.

²⁾ *Encyklopedia rolnicza* (Warsz. 1874, t. II, str. 1105) zamieszcza szczegółowy opis gospodarstwa włościanina Stanisława

Grunta na wyżynie w okolicy Warszawy dosyć urodzajne, jałowięją cokolwiek, gdy się posuwamy na zachód ku stronie Wiskitek i Łowicza. Trzebież świeża znacznych lasów dała pod uprawę grunt, którego produktywność z czasem dopiero w korzystnym wykaże się świetle. Notatka z podróży uczniów Instytutu agronomicznego (w *Kalendarzu* warsz. Jaworskiego na rok 1854) mówi: „Opusciwszy Bolimów, po kilku godzinach podróży stanęliśmy w Nieborowie. Na okolicznych równinach spostrzeżliśmy wielką ilość kamieni granitowych, mikowych i gnejsowych, które — można powiedzieć — stanowią niemal wierzchnią powłokę gruntów tutejszych. Widzieliśmy też wiele budynków z tychże kamieni poustawianych, a wieśniacy, grodząc sobie niemi swe osady, podwójną ztąd odnoszą korzyść; nie tylko bowiem że zabezpieczają swój kawałek ziemi od szkód, ale oczyszczają grunt i czynią go łatwiejszym do uprawy. Grunt we wszystkich polach Nieborowa jest piaszczysty, ale troskliwa uprawa dobre sprowadza urodzaje“.

Rolnicy w okolicach Warszawy orzą wszędzie końmi. Sieją po większej części żyto, a rzadziej pszenicę i inne ziarno. Siejba na polach zwykle odbywa się w dni suche, w miesiącu Wrześniu przypadające. Dzień sobotni, jako dzień Matki Boskiej, głównie bywa na dopełnienie tej czynności, starą tradycją uświęconego zwyczaju nakazanej, przeznaczony.

Gospodarz w Czerniakowie tak się wyraził o urodzajach: „U nas to lato suche je (st) lepie; bo tu na Cyrznikowie grunta misko (nisko), to chociaż ta wysechnie, to nie tak źle; gorzy, jak je mokro, co wygnije. A jak zasie desc, to zboże tak zbuja, ale nie tak będzie rzęsiście (ściśle) ino letkie. Oj, desc to tak płanetami idzie; jakeśmy byli w boru (za Wisłą), to woda była po kostki, a o staje dalij, to ani kanuni! (ani kapki, kropelki).“

Miejscami uprawiają len, lubo nie na wielkie rozmiary. *Kalendarz* Jaworskiego z roku 1855 zawiera obszerny artykuł

Orzyńskiego w Wilanowie pod Warszawą. Dalej (t. II, str. 1103) opis gospodarstwa Stanisława Sitarka w Małejwsi (gmina Belsk, powiat Grójecki). Wreszcie (t. II, str. 1108) opisuje ona gospodarstwo małe w bliskości Warszawy.

o uprawie i obrabianiu lnu (w Mazowszu), gdzie autor radzi zważać na zmiany powietrza i gatunek ziemi, i dopełnić należyce uprawy roli, siewu, plewienia, rwania, zbioru; a następnie na przyrządzanie lnu, zależne głównie od trzech czynności, to jest: moczenia czyli rosznienia, tarcia i trzepania.

Gdzie jest rzeka, rosi się go w rzece. W braku stosownej wody rzecznej, odbywa się moczulach czyli dołach, umyślnie na ten cel kopanych i czystą napuszczanych wodą.

Po zasiewach wiosennych, pierwszą pracą, jaka na polu spotyka rolnika, jest zbiór siana, zwany zwykle podług okolicy sianozęciem albo sianokosiem. Czasopismo *Kłosa* (Warszawa, 1871, n. 307) mieści artykuł: Zbiór siana w okolicach Warszawy, i mówi przy tej sposobności: „Lud nasz utrzymuje, a ta wiara jest powszechną w całym kraju rolniczym, że są pewne zioła, które ścięte kosą, deszcz ulewny, a często i burze sprowadzają. Z dawnych przesądów, które sięgają pewnie czasów Piastowskich, pozostało przysłowie wiejskie:

Kiedy człowiek łakę kosi,
lada baba deszcz uprosi, —

wysnute z zabobonu, że nie masz wsi, w której-by nie było czarownicy, a taka baba dla szkody ludzkiej, łatwo w czasie sianozęcia deszcz sprowadzi, ażeby ten zmoczył pokosy, i nie dał pogodzie zebrać siana, by je ułożyć w stogi, lub zwieźć na poddasza. Rycina (w *Kłosach*) załączona przedstawia chwilę, kiedy skoszoną trawę i wysuszoną zgrabiają dziewczuchy wiejskie w kopice.

W okolicach Warszawy, gospodarze godzą wspólnie pastucha na całe lato dla gromadzkiego bydła, który je pasie aż do pierwszego upustu (pierwszego upadnięcia śniegu). Zgodziwszy go, zganiają potem co rano wszyscy swe bydło na jedno umówione miejsce, a pastuch następnie bydło to pędzi na pastwisko. Jest on zwykle komornikiem u któregoś z gospodarzy, a zdarza się nawet, że miewa swoją własną także chałupę.

Do żniwa, czyli zbioru zżętych snopów z niewielkiej swego pola przestrzeni, rzadko kiedy chłop bierze najemnika, mogąc sam z parobkiem i synami (jeżeli ich ma) robocie tej podolać. Większe tylko obszary pól dworskich, bez najemnika obejść się

nie mogą, i takowego, gdy trudność jest pozyskania ludzi miejscowych, poszukują i zwabiają w rozliczny sposób.

Tygodnik ilustrowany (Warszawa, 1865, n. 293) powiada: „W poszukiwaniu prac rolniczych, ludność (wędrowna za zarobkiem), z małym wyjątkiem, nie puszcza się nigdy daleko; co najwięcej z okolic ludnych przechodzi do mniej zaludnionych. Przybysze tacy zowią się zwykle *Bandochami*, zapewne dlatego, iż zbierają się w pewne bandy czyli gromady z jednej wsi, z jednej okolicy i w niedzielę po kościele wylegają, na jarmarki do pobliskiego miasteczka. Obozują na rynku, czasami dni kilka, póki obywatele i oficjaliści nie ugodzą ich, czy to razem czy częściowo. Zwykle odbywa się to w porze żniwa. *Bandochy* ugodzeni, ładują się na furmanki, lecz żadne z robotników lub robotnic nie siądzie bez obfitego litkupu, czyli poczęstnego wódki. Na czele takiej kawalkady pędzi wóz z grajkami, rzępolącemi od ucha, przy głośnych śpiewach reszty orszaku. Tak wjeżdżają do wsi wesoło i tańcami dzień kończą, aby nazajutrz rozpocząć znojną pracę z sierpem lub kosą“.

„Mistrzami w robieniu tą ostatnią są *Górale*, lud przybywający zdaleka, z ubogich górskich okolic *Podtatrza*, tęskniący za swymi halami, ale potrzebujący zarobku, aby w biednej swej ojczystej zagrodzie spędzić zimę na łonie rodziny. Próbowano *górala* osiedlić, zachęcając go nęcącemi ofiarami: napróżno! powracał zawsze do swoich. *Górale* ze swych hali i polonin schodzą także gromadami, pod przewodnictwem tak nazwanego *majstra*, który jak watażka posiada prawo zarządu, rozsądzania sporów i umawiania się o robotę. Najmują się do żniwa i do sianokosów na wymiar lub hurtem, i wtedy pracują z godnym podziwu zapałem, sumiennie, ale bez przeciążania siebie, z oględnością na siły, stanowiące cały ich kapitał“.

„*Ubieganie* się wiejskich gospodarzy o *górali*, wywołało spekulację sprowadzania podgórskiej ludności *galicyjskiej*. Nędzny to jednak i niemoralny robotnik, gorszy od naszego *bandocha* w *Królestwie Polskim*. O ile więc *góral* stosunkowo tanim jest robotnikiem, o tyle owe włóczęgi podgórskie drogim. *Górale* rozchodzą się na wszystkie strony, a każda partya, raz dobrze przyjęta, ma już swoje okolice, których stale według możliwości się trzyma“.

„*Niepodobna* nareszcie pominąć coraz liczniej w ostatnich czasach przybywającej do *Królestwa* ludności rolnej (polskiej)

z *W. Ks. Poznańskiego*, jakkolwiek ona ma tylko cechę półwędrowną, gdyż łatwo się osiedla, jeżeli warunki sprzyjające znajdzie po temu. *Immigracya* ta, o ile jest dobrowolną, a nie podszeptami przemysłowych handlarzy ludźmi wywołaną, przynosi korzyść krajowi; robotnik to bowiem wykształceńszy umysłowo, a gdy trzeźwy, to porządny i użyteczny“.

A. W.

Handlem i *przemysłem*, w szerszym wyrazów tych znaczeniu, włóścianie się nie zajmują, nie mogą pod tym względem współzawodniczyć z zalegającymi wszystkie niemal targi żydami. Pojawiają się jednak i wśród włóścian przemysłowcy. Takiemi są np. *gońce* czyli ci co skupują i spędzają do *Prus* *świnie*; ubierają się oni w *kurty* czyli *kuse kaftany* różnej barwy i pochodzą zwykle z okolic *Mszczonowa*.

W lasach znów pracują tak zwani *budnicy*, których tryb życia opisaliśmy na str. 41. Osadnicy ci, skutkiem znacznego przetrzebieńnięcia już lasów, po większej części w rolników zamienieni, mało już zachowali cech wyróżniających ich od okolicznej ludności *mazurskiej*. Wielu z nich oddało się rzemiosłu, osobliwie tkactwu, gdy inni przyjęli służbę po dworach i miastach. O dzieciach takich osadników tkaczy, krąży następująca przypowieść, dowodząca jak czułem się ich starania o wychowanie tych dzieci.

W niedzielę	—	dzieci w kościele
w poniedziałek	„	na wałek
we wtorek	„	we worek,
we środę	„	we wodę (k a p a ć),
we czwartek	„	na bartek,
w piątek	„	w kątek,
w sobotę		dzieci kończą robotę.

Kurier Warszawski z r. 1864 (n. 75) podaje co następuje: „W miesiącu kwietniu, mówi stary manuskrypt, słońce wstępuje w konstellację *Byka*; owoż i woły w jarzmo wstępują, a orka na dobre się rozpoczyna. Owce myj i strzyż około niedzieli, którą zowią *Exaudi*; karpie sposobne wpuszczaj na tarlisko w dzień ś. Grzegorza; melony i inne delikatne frukta siej w dzień św. Jerzego, groch rzucaj na rolę w Wielki Czwartek, konopie siewaj w dzień św. Marka“. W tym miesiącu, przy otwarciu żeglugi rzecznej, wspomnieć nam należy o głównych produktach, które niegdyś *gdański handel* stanowiły, a które „*industria* ludzka

zwykła dla swego zysku i pożywienia zbywać, a témi były: zboża, prowianty różne, woski, miody, łoje, przedza, płótno, potaże, galmon (sic), glejta, olów, minia, żelazo, stal, woły, skóry, klepki. Jednak wprzód krédką obliczyć koszt i zysk porachować, dopiero w Imie Pańskie z swoim na defluitacyją pośpieszyć ładunkiem¹. Statki, któremi odbywały się te transporta, były: „Szkatuły, dubasy, komięgi, byki, kozy, wiciny, lichtony, galery, czołny, płytko według czasu budowane, udychtowane, osmalone często, aby się podczas wielkiego gorąca nie zsychały. Naczynia przy tych statkach: maszt, roja, karnaty, sztak-tryl, to jest: polna-lina, obceje, trysk, prysk, kluby, powrozy, kotew, żagle, wory, szelki, koty, poberły, stroisze, tarcice do futrowania, pojazdy, laski, drągi, szufle, maty, goździe, siekiera, świder, piła, dłuto i toporek. Prądu i haka, aby rotman i sternik pilnie przestrzegał dla szwankowania (uchowaj Boże) statków. Sztembarku, bakortu, środka pilnować. Cła mają być słusznie odprawione, aby do juramentu niewinnych ludzi nie przywozić (chcesz-li by cię Bóg błogosławił)“.

Nadbrzeżni mieszkańcy Wisły oddają się niekiedy flisactwu czyli orylstwu, i łączą się nierzadko dla wspólnej żeglugi z flisami krakowskimi.

Wójcicki (*Stare gawędy*, III, 100) powiada, co czynią flisy, gdy chcą wiatr uprosić, a co sam widział na Wiśle pod Wyszogrodem¹). Kiedy wychodzą z Gdańska, kupują piszczałki i skrzypce, a gdy ich długa cisza pod tę porę zachwyci i żagle wiatru ułapić nie mogą, w on-czas płachtę umaczaną w smole zapaliwszy, rzucają na wodę, i zaraz grają na fujarkach i skrzypicach, bo takim sposobem można jeno wiatr uprosić, by gwiznął w żagle. (Obacz także str. 29. Kromnów).

Rybołówstwo w Mazowszu podług dawnej dokonywane bywa rutyny. Pora tarcia się ryb z wiosną, zręcznym rybakom

¹) Prąd w języku flisowskim znaczy drzewo wyrwane z korzeniem i sterczące na powierzchni wody, — wilk zaś drzewo przegniłe. Stare podanie mówi, że Narew nie mogąc pogodzić się z Wisłą, po przepłynięciu prawym jej brzegiem, oddziela się od niej, przybierając nazwę Nogaju; ztąd miejsce rozdziału nazywa się Gniewem (patrz: *Flis* Klonowicza. — *Bibliot. Warsz.* 1854 (listopad) poemat S. z Ż. Pruszkowej: Powiśle).

obfitego dostarcza połowu. W miejscach, gdzie ryby gęsto przepływają, rybacy uzbrojeni ością żelazną, dopatrzwszy większą rybę, oś w nią wbijają, i tym sposobem piękną zdobycz do domu przynoszą. Podziwiać tu trzeba nietylko zręczność i siłę rzutu, lecz i wyborny wzrok naszych rybaków. Nieraz także w czasie tarcia myśliwi czatują na ryby zbliżające się do brzegu i kulami biją nieprzywykłe do tego rodzaju łowów; często zatem żarłoczny szczupak co nie jedną przebił matnię, lub chyżo uszedł ości, ginie od strzału.

Od maja rozpoczyna się także i połów raków, kilka trwających miesięcy. *Kuryer Warszawski* z 25 kwietnia 1865 r. mówi: „Dotąd nie widzieliśmy jeszcze ogłoszeń o ogródkach szparagowo-rakowych, tyle zawsze wziętości u Warszawian mających. Znajdą się jednak bezwątpienia przedsiębiorcy, którzy czy to w samej Warszawie, czy na Pradze urządzają wkrótce stosowne ku temu zakłady“.

Szczególna rzecz, że u nas dawniej rymopisowie na raki powstawali. Dowodem tego stary wodwil:

Indyk z sosem, — zraz z bigosem,
jadły dawniej pany,
dzisiaj raki — i ślimaki
jedzą jak bociany.

A dalej znowu przysłowie:

Kto nie jada — jeno raki, flaki a ślimaki,
nie chowa — tylko kozy, koty i kaczki,
nie sieje — oprócz jarmużu, jarkę i tatarkę,
a do tego ma jeszcze żoneczkę Barbarkę,
nie pytaj go, jak się ma,
jeno: jeśli jeszcze żyw!

ZWYCZAJE.

Wigilia Bożego Narodzenia

24 Grudnia.

Dzień ten w całym świecie chrześcijańskim, a osobliwie słowiańskim, obchodzony bywa biesiadą wieczorną postną, ale nie suchą. Aby zachować przepis postu, raz tylko na dzień, i to dopiero gdy się ukazały gwiazdy (lub gdy się ściemniło) jadano wieczerzę, strzegąc się wszelkiego nabrału; co dotąd lud przestrzega ściśle. Do potraw koniecznych należą także kluski i łazanki z makiem. Jabłka, orzechy, pierniki muszą być i u najuboższych.

Do obchodu wilii należy strucla czyli kołacz pszenny podługowaty, na końcach palczasty, przez środek plecionką z ciasta obłożony i posypyany czarnuszką. W Krakowie i innych miastach tak je wielkie pieczono, iż na saniach ciągnione być musiały. Ł. Gołębiowski, przy opisie miasta Warszawy, jest tego zdania, że i zwyczaj i wyraz przejęty jest od Niemców. U ludu prostego, od wilii Bożego Narodzenia aż do Trzech Króli, strucla miejsce chleba zastępuje. Bywały, i jeszcze gdzie-niegdzie bywają, struclę po 2 i 3 łokcie długie (obacz str. 56 Żywność).

Izba jadalna słomą, a stół do jedzenia sianem pospolicie był zasłany lub podesłany, dla pamiątki, iż narodzony Chrystus na słomie był złożony. Dnia tego zaścielane nawet były słomą i podłogi w kościołach, która tak w nich przez wszystkie święta zostawała.

Przy rozpoczęciu zachowywano zwyczaj łamania się opłatkami (to jest podawano sobie wzajem opłatki białe do

przełamania), życząc jedni drugim dosiego wieku, to jest (jak wielu sądzi) lat życia starej Doroty (obacz: dzień 6 Lutego). Łamanie takie pamięć braterstwa chrześcijańskiego w pierwsiach kościoła zawiązanego odnawia i piękny gościnności słowiańskiej wystawia obraz ¹⁾. Przestrzegano też, aby u stołu było osób do pary.

Przy końcu wieczerzy, panny i chłopcy wyciągali z pod obrusa źdźbło siana; jeśli zielone, w zapusty dziewica przywdzieje wieniec ślubny, ożeni się kawaler; gdy zwiędłe, muszą jeszcze na męża lub żonę czekać, a kiedy całkiem żółte, zła wróżba — umrze starą panną lub kawalerem do zgonu pozostanie. Ze snopów kłosa wyciągano, wycierano ziarenka i liczone je; do pary, związek małżeński oznaczały; nieparzyste, dłuższą samotność.

Ł. Gołębiowski (*Lud polski*, str. 317) mówi: Przejęty od Prusaków jest zwyczaj w Warszawie, upominkiem dla dzieci stawiać na wilię: sosenkę z orzechami włoskimi złocistymi, cukierkami, jabłuszkami i mnóstwem świeczek lub kawałków stoczka różno-kolorowego. Czasem pomiędzy gęstwiną wyrobiona szopka i w niej Narodzenie Pańskie, czyli z wosku starannie wyrobione dziecko w żłobku leżące, patrząca nań czule N. Panna i ś. Józef; chuchają na dziecinę wół i osioł, przybiegają pastere, ulatują anioły, a wszystko jak najbogaciej oświecone.

Kołyńska Pana Jezusa. „Za Augusta III był jeszcze ten zwyczaj (jak nas rękopis ks. Kitowicza uwiadamia), że w celi ks. Bernardynów w Warszawie, przysposabiano kołysek Pana Jezusa, w bogate materye i kwiaty ubraną; w niej było wyobrażenie dziecięcia, N. Panna i ś. Józef obok. Zakonnicy klękali w okół, śpiewali pieśni z kantyczek, dewoci i dewotki były obecne. Kiedy po wszystkich krajach przedtem starano się religijne uroczystości zmysłowo przedstawiać, i ludowi takie wi-

¹⁾ Proboszcz i z pobliskich miejsc duchowni, albo ich organista, roznoszą jak przedtem po domach pęk opłatków białych, żółtych i czerwonych; teraz i inne kolory przydają. Na tacy przykrytej serwetką je ofiarują, i dostają za to nagrodę, a za perorę i życzenia, podziękowanie. Łamiący i pożywający opłatki życzą sobie nawzajem doczekać drugiej wili, w jak najlepszym zdrowiu i powodzeniu.

dowiska czyniły upodobanie, nie dziwmy się, że i u nas był ten zwyczaj ¹⁾.

Gdy się ludzie dobrzy dłużej i ochoczo w wilię bawili, wtedy źli używali niegdyś tej doby do korzystania z nieostrożności cudzej, by coś porwać, co się nazywało: szczęścia próbować. Zwyczaj ten tak się był upowszechnił, nie tylko w kraju naszym ale i u obcych, iż stolica Rzymska i sobory kościelne, jako-to: Antyziodoreński, Turoneński i t. d. użyć grozy kłatwy na przestępnych przymuszone były.

Jest jeszcze u ludu prostego w zwyczaju, iż drzewa owocowe w sadzie obwiązuje gospodarz domu przewrósem, którym związana była słoma pod stół (obrus) podesłana, aby lepiej rodziły i nie przemarły od mrozów. Gospodarz idzie wtedy z siekierą do sadu swego, przystępuje do drzew, które mało lub wcale owoców nie rodzą, zamierza się jakoby je chciał ścinać, lecz odstępkuje, gdy żona lub czeladnik prosi za niemi i ręczy, że się poprawią, — i dopiero powrósem drzewa obkręca.

Boże Narodzenie

25 Grudnia.

Jedno z najprzedniejszych świąt, Gody niegdyś zwanych. W świecie katolickim radość powszechną kapłani trzema mszami, lud pobożny okazuje śpiewami, które już od północy (od mszy pasterskiej) zaczynać się zwykły.

Przepowiadano, że gdy niema zimy (mrozu) na Boże Narodzenie, zima pokaże się na Wielkanoc; i przeciwnie. Mówi to przysłowie:

Jeśli pola zielone, gdy się Chrystus rodzi, —
to gdy zmartwychwstaje,
śnieg z mrozem kołaczom przeszkodzi.

¹⁾ Urządzano je po wszystkich w ogóle klasztorach Bernardynów i Bernardynek.

Starzy gospodarze uważali długiem doświadczeniem, iż wróżyło to nieurodzaj, gdy:

Zielone Boże Narodzenie,
a Wielkanoc biała,
z pola pociecha mała.

Gdy inne znów powiada:

Jakie święto Go d, takie też ostatki (zapusty),
taka Wielkanoc, — i takie Świątki (Zielone).

Do wesołości świąt należały dawniej komiczne dialogi, które żaki i publicznie i po domach wyprawiali¹⁾. Ciż bawia dotąd jeszcze lud jasełkami, w których wystawiają w niezgrabnych osóbkach narodzoną dziecinę na łonie matki lub też złożone na słomie, trzech królów z darami, starego Józefa, skoki i przygrywania pasterzów i wszystkie okoliczności tych dziejów; towarzyszyć im zawsze winien wół i osieł, żyd z żydówką, dyabeł i baba z masłnicą. Wyraz jasełka znaczy kolebkę przykrytą, budkę.

Ś. Szczepan

26 Grudnia.

Świętego Szczepana, pierwszego wiary Chrystusa męczennika, pamięć jest czczona zaraz po Narodzeniu Bożem. Lud dawniej owies na ten dzień święcić dawał, i gdy kapłan miał go

¹⁾ Od Bożego Narodzenia rozpoczynają się zabawy karnawałowe, trwające aż do Zapust. Pieką wówczas i smażą na smalcu ciasta karnawałowe okrągłe zwane pączki, i podługowate, kruche, zwane chrust czyli faworki. Pączki, ciasto kuliste, wielkości jabłka (zwykle dużego), z konfiturami lub powidłami wewnątrz, spożywane bywają w największej liczbie w tłusty Czwartek i ku końcowi Zapust.

Gdy szlachta i mieszczenie zamożniejsi zimą w Warszawie dają bale, kuligi, zabawy tańcujące, pikniki i t. d., lud w dniu świątecznym w mnogich zgromadza się szynkowniach, gdzie przy odgłosie katarynki (Dreh-orgel), albo innej okazalszej muzyki, wywija ochoce tany. Sala Wrocławska zwana, za koszarami Mi-

kropić święconą wodą idąc środkiem kościoła, rzucano nań garściami owsa, jakoby dla pamiątki ukamienowanego męczennika.

Dzień ten jest też i dla czeladzi ważnym, zwłaszcza w Mazowszu, iż w tym czasie tak po dworach jak i chatach zmienia się ona. Starający się o nowego sługę gospodarze i gospodynie zmawiają do siebie upatrzonych służących i raczą ich wódką. Że parę dni upływa, nim parobek zgodzi się do którego z gospodarzy i te dni spędza swobodnie, a jeszcze prosić się go trzeba, by objął obowiązek, więc mówią, że:

1. Na święty Szczepan — każdy parobek pan.
lub też
2. Święty Scepán — każdy se pán.
3. Święty Scepán — więcej sługa (znaczy) jak pán.

Jasełka czyli Szopka.

Początek Jasełek czyli Szopek odległych sięga wieków. Powstały one bowiem najprzód w kościele katolickim z samego obrazowania wydarzeń, będących podstawą świąt w okresie Bo-

rowskimi zwabiała służących około r. 1820 muzyką janczarską; miała galeryę dla widzów, kiedy inni bawili się tańcem, grali w bilard lub karty.

Latem zaś, gdy zamożniejsi rozjeżdżają się na wieś lub za granicę kraju, lud w dniu świątecznym zbiera się do wycieczek na Saską Kępe, na Czyste i t. d., gdzie wabia karuzele i huśtawki, lub zabawia się w licznych ogródkach w mieście i na przedmieściach, gdzie bywają kręgielnie (dziś i teatrzyki), do zasilenia żołądka przekąski i napoje niekosztowne.

Ł. Gołębiowski (*Opis Warszawy*, str. 220) wspomina o odbywanych w Warszawie zabawach z tańcami i maskaradach (za Augusta II maski wchodzić mogły na każdą zabawę w czyjkolwiek domu, trzy tańce jeden po drugim przetańczowały i demaskowały się albo odjeżdżały). Dawano reduty, renelagi, pikniki, bale i baliki, bale płatne, bale gminne z widowiskami, włoskie śpiewy (koncerta), ognie sztuczne. Teatr stały otworzono dla publiczności dopiero za Stanisława Augusta.

żego Narodzenia oznaczonych. Otóż owe wydarzenia, ściąające się do narodzenia, dziecięstwa i młodości Chrystusa, uważano za stosowne dla pojęcia ludu i dzieci, plastycznie uwydatnić w urządzonych po kościołach jasełkach ¹⁾.

Pierwszy do nich pomysł podał św. Franciszek z Assyżu, żyjący we Włoszech od 1182 do 1226 roku. Zjawily się one tedy najprzód w całej Europie po kościołach, będących pod zarządem zakonników reguły św. Franciszka, a z nimi przeszedł ten zwyczaj i do nas.

Podług notat, jakie posiadamy do historii Warszawy, najdawniejsze jasełka wystawiane były w kościele św. Anny przy Krakowskim-przedmieściu, gdzie pokazywano nadto już nie w kościele, ale w izbie gościnnej przy furcie klasztornej kołyskę Chrystusa Pana. Była to kolébka suto w kwiaty i bogate materye przystrojona. W kolébce leżała osóbką Pana Jezusa, miary zwyczajnego dziecięcia, a nad nią stały figury N. Panny i św. Józefa. Wystawiano ją raz w rok w sam dzień Bożego Narodzenia, w którym to czasie odbywały się przy niej śpiewy i grała muzyka. Najpiękniejsze atoli jasełka ruchome pokazywano jeszcze na początku zeszłego stulecia w kościele św. Antoniego (Reformatów) przy ulicy Senatorskiej. Była tam urządzona szopka, w której lalki na sprężynach wyprawiały rozmaite sceny z historii Narodzenia Pańskiego. Lecz gdy często zaczęto przytém pokazywać niesmaczne dziwolagi, obrażające przybytek święty, z tego względu zakazał je najsurowej biskup Czarotoryski, nietylko w Warszawie po wszystkich kościołach, ale i w całej dyecezyi, dekretem wydanym w r. 1711. Za jego przykładem zakazywali podobnych przedstawień i inni biskupi. Zaczém, ruchome jasełka zupełnie z kościołów usunięte, przeniosły się do prywatnych domów i zakładów przemysłowych. Takie prywatne jasełka były w r. 1749 na Pradze pod Warszawą w domu obywatela tamtejszego Zawadzkiego. Składały się one z tysiąca

¹⁾ Obacz Gołębiowskiego: *Gry i zabawy*. — *Pamiętnik religijno-moralny*. Warsz. — *Kalendarz warsz.* Jaworskiego na rok 1856: *Szopka przez Sewerynę z Żochowskich Pruszkową*. — *Tygodnik illustr.* Warsz. 1860, n. 15: *Szopka warszawska* p. Wacł. Szymanowskiego. — *Pamiętnik muzyczny i teatralny*. Warsz. 1862. 2—15: *Jasełka* p. Józefa Sikorskiego.

figur, wyprawiających obok nabożnych i świeckie najzabawniejsze sceny, na których oglądanie spieszyła cała Warszawa.

Przeistoczone w ten sposób jasełka, zmieniły się z czasem na obnoszone po ulicach szopki, które właściwie są pomysłem francuzkim ¹⁾. Niejaki bowiem Jan Brioché, dentysta w Paryżu, będący w krytycznym położeniu, aby się z kłopotów wydźwignąć, wpadł na myśl nowego zarobkowania, urządzając w roku 1680 przenośne jasełka, i z takimi szopkami zwiedzał Francją i kraje okoliczne, gdzie dużo zarobił pieniędzy. Tak zaś były zręczne i sztuczne w tych szopkach przedstawienia, że w Szwajcaryi oskarżono go o czary i wzięto do więzienia, z którego wtedy dopiero został uwolniony, gdy wyjaśnił mechanizm swoich lalek.

Brioché umarł w r. 1700, lecz szopki jego miały już więtość ustaloną, a coraz dalej rozpowszechniając się, ukazały się obnoszone po ulicach Warszawy pierwszy raz w r. 1701, jak to zapisał w swoich notatach obywatel warszawski Janicki. Z początku współzawodnicząc z jasełkami po kościołach, przedstawiały one także wyłącznie sceny religijne, ale gdy tamte upadły, zaczęły włączać rzeczy świeckie, przeplatać je śpiewkami, naśladować przedstawienia teatralne i t. p. Wreszcie stopniami z rąk do rąk przechodząc, zeszyły na rodzaj przemysłu, który teraz wyzyskują dowcipni i obrotni ulicznicy warszawscy.

Ł. Gołębiowski (według Kitowicza) mówi: „Był zwyczaj, że po kościołach ruchome pokazywano jasełka. Najpiękniejsze w Warszawie bywały u ks. Kapucynów, Reformatów, Bernardynów, Franciszkanów; okazywano je od obiadu do nieszpórów. Wyobrażały narodzenie Pańskie, trzech króli, inne przytém sceny: to wojskowych, to pochód, zabawy, miłostki i tańce; to szynkarę, dojące krowy dziewczęta; to dziadów, żyda nareszcie oszusta, którego porywał i unosił diabeł. Że sceny i deklamacye pokazujących, za-nadto silne wzbudzały śmiechy, uniesienia radości, hałasy, a czasem bywały gorszące, przychodziło do tego, że zgromadzenie widzów i pokazujących sztuki, rozganiiali słudzy kościelni. Zakazał nareszcie jasełek ruchomych po kościołach Czarotoryski, biskup Poznański. Wszakże gdzie-niegdzie pozostały doborniejsze, więcej pobożne, nieruchome szopki; i te spowsze-

¹⁾ *Tygodnik illustr.* Warsz. 1867 n. 381.

dniały atoli; przeniosły się jednak, zwłaszcza pierwsze, do partykularnych domów, do szynków. Okazywano je w stolicy, po miastach, miasteczkach i po wsiach od Bożego Narodzenia aż do Zapust; bawiły lud i dzieci; czasem i możniejsi przypatrywać im się lubili, a przedsiębiorcy okazując je, śpiewali pieśni z kantyczek, prawili oracye, brali nagrodę, która niemały czasem przynosiła im dochód z całej pielgrzymki“.

Szopka warszawska.

Szopki pokazują się już w pierwsze, a bardziej jeszcze w drugie święto Bożego Narodzenia na ulicach Warszawy, zkład są wzywane do domów prywatnych dla uweselenia dzieci i służebnej gawiedzi. *Kuryer Warszawski* z r. 1848, nr. 18, pisze: „Wyjrzyj tylko ze zmierzchem na ulicę, a spotkasz się niewątpliwie w krótkim bardzo czasie z niejednym towarzystwem żaków, z których najsilniejszy, jak ów Atlas, co podług podań bajecznych, kulę ziemską dźwigał, dźwiga ogromną szopkę z jasełkami; reszta zaś jego towarzyszy, cudacznie ubrana, otacza tę główną figurę, niosąc różne rekwizyta do szopki przynależne. Wezwani do domów, żaki owe, przy okazywaniu szopki i figurek w ruch wprowadzonych, recytują niekiedy oracye, a głównie nuca pieśni rozmaitej treści“.

„Szopki warszawskie (jak twierdzi Anczyce) nie dorównują krakowskim. Składają się zwykle z dwóch czworobocznych wieżyczek, niezgrabnie z papieru uklejonych, pomiędzy którymi dach zwyczajny papierowy się wznosi; długość ich i wysokość nie przechodzi trzech stóp, i zwykle jeden człowiek na plecach je nosi. Przybór wewnętrzny niedbały, franki nie odznaczają się czystością, ani ozdobnością sukienek. Przedstawienie samo również niema wartości pod względem pamiątkowym ani w dyalogach ani w pieśniach“ (obacz: *Lud*, Serya V, str. 209).

Nadmieniamy, iż jakkolwiek sąd Anczyca surowy, do ogółu szopek warszawskich zastosowany, może być słusznym, to jednak w szczegółach bardzo liczne widzimy wyjątki, gdyż wśród mało-

znaczących ukazują się szopki większe, ozdobniejsze, a i dyalogi dosyć przy nich bywają zajmujące; lubo nie przeczymy, iż — dawniejszymi mianowicie czasy — często i nedorzeczone także słyszeć się wśród nich dawały elukubracye. Okoliczność ta spowodowała niektórych literatów i nauczycieli warszawskich do zastąpienia ich utworami lepszej faktury; wszakże w drugą wpadnięto ostateczność, dając dyalogi gładkie wprawdzie i rozumne, ale najczęściej bez interesu dla badaczy, jako pozbawione naturalnego wdzięku i dziecięcej nieraz prostoty w pieśniach zawartej i gawkach tradycyjnych.

Przedstawienie rozpoczyna zawsze jedna z pieśni kolendowych, narodziny Chrystusa opiewających, znanych z kantyczek.

Po jej ukończeniu. podnosi się zasłona szopki, i występuje na scenę kominiarz, który śpiewa:

1.

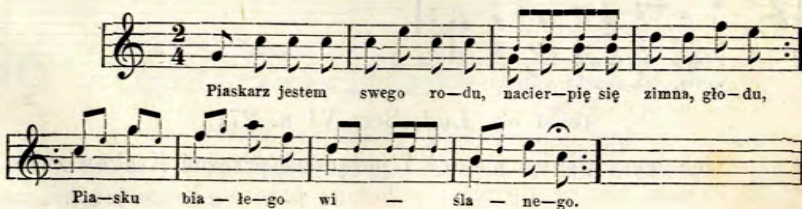


1. Choć'em czarny, choć'em brzydki 2. Co-by to na świecie było,
ale'm chłopiec grzeczny, gdyby nas nie stało?
nie dbam wcale o dźwięk marny, Dla tej myśli wszystko miło,
kiedy'm pożyteczny. ruszam w komin śmiało.

3. Za cóż ja wam tak niemiły,
za co wam obrzydłem?
Kogo zbrodnie oszpecili,
ten-to jest straszylem.

Potém ukazuje się chłopiec z woreczkiem piasku na plecach i śpiewa:

2.



1. Piaskarz jestem swego rodu,
nacierpię się zimna, głodu.
Czy mam narzekać dla tego,
ten głos leci z gardła mego:
piasku białego,
wiślanego!
2. Niech alegant głodny, modny,
błyskotkami bidę kryje;
ja wytropię i pokażę
i opowiem, jak on żyje.
piasku białego,
wiślanego!
3. Piaskarz jestem z mego rodu,
z piasku żyję i dla niego,
nacierpię się zimna, głodu;
czy mam narzekać dla tego.
Piasku białego,
wiślanego.
4. Niech alegant płacze, ślocha
przed ołtarzem modły wznosi,
że pod pachą złego nosi,
każdej powiem, co go kocha.
Piasku białego,
wiślanego!

Po nim wychodzi na scenę druciarz Góral i śpiewa pieśń
rzewną, zamieszczoną w Seryi XIII n. 98.

Druciarz. 3.

Tam da-le-ko za gó-ra-mi sto-ją mała chatka, Wszystkie trzy się
a w niej z dwiema siostrzyczka-mi mieszka moja matka, wszystkim w oczach
zasmu-cily e miał po - rzucić,
lzy stanęły, bo jak się nie smucić.

Po druciarzu wpada rześki Krakowiak w czerwonej roga-
tywce, z peleryną u sukmany, zdobną w świecące blaszki i z mo-
sieżnymi kółeczkami u pasa, i śpiewa:

Nuta Ser. VI, nr 659. 4.

Kra-ko-wiacek ci ja nie la-da nie la-da, Jak do karczmy
niech za mną za - świadey ca-lut-ka gro-ma-da, jak się za lby
i-dę jak gorzał-kę pi-je,
wodzę, jak się w karczmie bi-je.

tekst ob. *Lud*, Ser. VI n. 271.

Niebawem wsuwa się też i pożądana przezeń Krakowianka.

5.

Od te-re-ma do te-re-ma je-sce mo-ji Ja-guy niema,
Wychodź Jagna, wychodź żywo, bo cię ce-kam nie-cierpli-wo.

O-li da da-li da je - sce moi Jagny nie - ma,
bo cię cekam niecier - pli - wo.

Kiedy rola zaorana,
będą dobre żniwa.
Ja się roboty nie boję,
jestem tęga dziwa.

Cyli w piątek, cy w sobotę,
nie będzie mitręga,
ja się roboty nie boję,
Krakowianka'm tęga.

Poczęm ucałowawszy się, stają obok siebie, a dotykając
się bokami, intonują razem:

6.

Al-bośmy to ja-cy ta-cy, toć-my kra-ko-wia-cy, Cierwo-na
fartuch o - ca-pe-cka i bia-ła suk-ma-na,
ko-li-sty i wianek sier-dzi-sty.

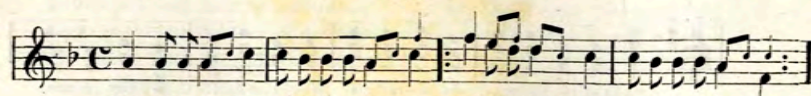
Złożywszy publiczności ukłon, odchodzą. Czasami jednak,
nim odejdą, wpadnie na scenę małe krakowskie wesele, które
wraz z nimi skacze, a muzyka przygrywa:

7.

1mo 2do 1mo 2do

Gdy się wesele wyniosło, pojawia się majtek w kurtce
i gatkach z płótna żaglowego, z wiosłem w rękę, którym wciąż
machając, śpiewa:

8.

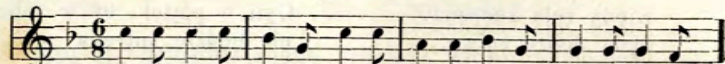


Maj — tek ubogi puścił się na morze, zostawił żon — kę śliczniejszą jak zorze.
 Żono kocha — na, czyż to jest dziecko. Mężu kocha — ny, Pan Bóg mu dał życie.

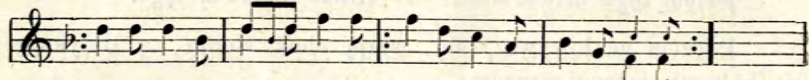
tekst obacz *Lud*, Serya XVII, nr. 13.

Po nim wychodzi Niemiec, Francuz, lub też Węgier z olejkami.

9.



Po — lak Węgier dwa bra — tanki, i do szabli i do szklanki.

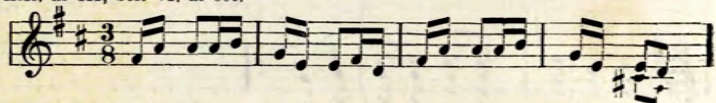


Czy w Warszawie czy to w Budzie, zawsze myśmo do — brzy ludzie.

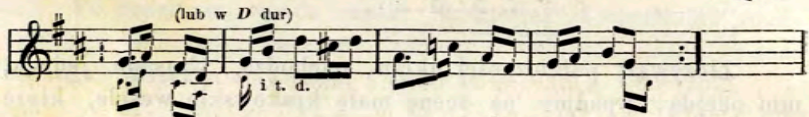
Po odejściu węgierskiego olejkarza, wyskakuje dziarski Mazur i Mazurka i tańczą mazura, do czego przygrywa muzyka.

Ob. Ser. XIII, nr 112, Ser. VI, nr 586.

10.



(lub w D dur)

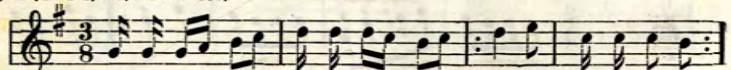


i t. d.

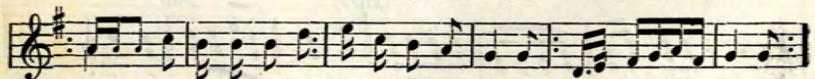
Po Mazurze wychodzi Wielkopolanin w szarej kapocie i wysokim kapeluszu.

Nuta Ser. XII, nr 471, Ser. XIII, nr 136.

11.



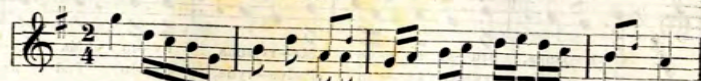
I — dę so — bie w swoją po — dróż, w tak swo — bo — dne czasy,



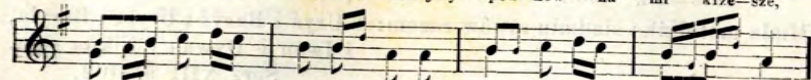
i — dę (sobie) do mój lu — bój bez bo — ry bez la — sy.

Teraz wpada na scenę w podskokach i prysiudach Kozak i śpiewa:

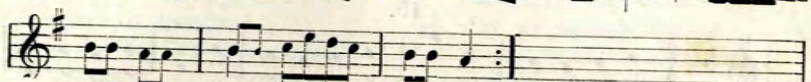
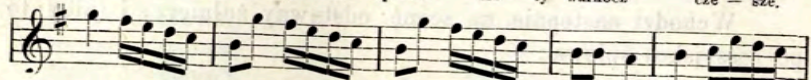
12.



Jedzie kozak z U — kra — jiny pod — kow — ka — mi krze — sze,



je — dzie za nim grzeczna panna zło — ty warkocz cze — sze.

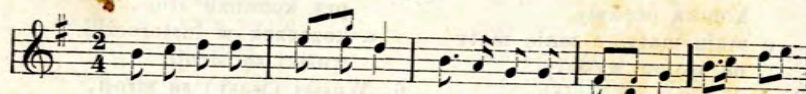


1. Jedzie kozak z Ukrainy,
w podkówecki krzesze,
jedzie za nim grzeczna panna
złoty warkocz czesze.
2. Czesła go grzebieniem,
czesła go szczotką,
smarowała miodem gębę,
żeby miała słodką.

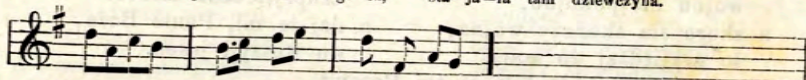
3. Siedzi baba na dachu,
trymaje tabaku,
przyjechali kozaki:
dawaj babo tabaki! —
— Ja tabaku ni-maju;
dawaj babu samuju!

Obacz *Lud*, Ser. V, str. 217, n. 24.

13.

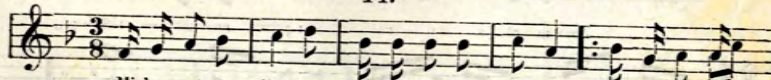


Na téj górze mo — gi — la, sta — ja — la tam dziewczyna.

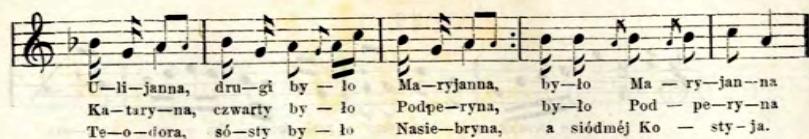


1. Na tej górze mogiła,
stoją tam dziewczyna,
świat kaliny łamała,
na kozaka kiwała.
2. Pójdź kozaku Zawoju,
ja ci konia napoju,
i siana mu załóżę,
i wody mu naleję.
3. I wieczkę zgotuję
i sama się najedzę.
Białe łoże uścielę,
i sama się układę.

14.



Miała matę — linka sie — dem córek ra — zem: je — dnę by — lo
trze — cię by — lo
pię — tą by — lo



Miała matulińka siedmiu synów razem: i Urys i Barys i Uryła i Baryła,
i Iwan i Dywan i Nikita sam.
Ser. XIII n. 402.

Wchodzi następnie na scenę odstawny żołnierz, i (niby-to po rosyjsku) śpiewa:

15.

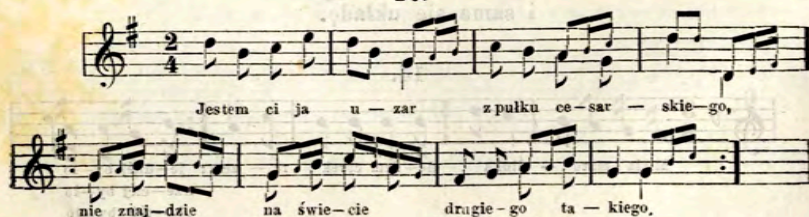


- | | |
|---|--|
| 1. Szto ja bidny soldat,
szto ja narodil sia,
konik wrody, ja młody,
szto ja nie żenił sia. | 4. Z wojny przyichaty,
nima szczo kuszaty; —
nad haziąką, nad haziąką
szablą wytręsaty. |
| 2. Kazała mi maty
konika predaty,
a mnie maty, a mnie maty
na wojnu wysłaty. | 5. Haziąka sia boji,
przy kominku stoi,
a kozaczek w lustreczki
wuśiki se stroji. |
| 3. Jedź synu na wojnu,
wojnu niespokojnu,
a skoro sia skończy wojna,
to przyjeżdżaj do mnie. | 6. Wuśiki (wasy) se stroji,
czuprynieczone musce:
a daj-że mi, Panie Boże,
do Rossyi jesce. |

7. Boć ta w tej Rossyi
jest - ta chleba dość,
a w tej w Polsce jesce sie trza
o kartośki (kartofle) prosić.

Zaledwie żołnierz zeszedł ze sceny, a już wskakuje na nią
wąsaty huzar i śpiewa:

16.



- | | |
|--|---|
| 1. Jestem-ci ja uzar
z pułku cesarskiego,
nie znajdzie na świecie
drugiego takiego. | 10. — Ja'm się wódki napil,
jeszcze'm bardziej hojny,
aż Abram wychodzi:
„bądź waspan spokojny! |
| 2. Kędy ja stojąłem
dwa dni na kwaterze
w Warszawie u żyda, —
dziś zaśpiewam scérze. | 11. — O co panu chodzi!
cokolwiek szabasu,
zlituj-że się waspan,
nie ró b mi hałasu! |
| 3. Tam to przy ulicy
onej Ogrodowej,
u staro-zakonnej
Sury Abramowy. | 12. — Ja'm się barszczu najad(l),
znowu po swojemu:
— idź-że z Panem Bogiem,
daj pokój każdemu. |
| 4. Slicną-ci kwatere
przez te dwa dni miałem,
szczęście, że z drabiny
karku nie złamałem. | 13. Już się szabas kończy,
trzeba nam się cieszyć,
świczki pozapalać,
do bóżnicy spieszyć. |
| 5. A ja uzar młody,
chcę swojej wygody,
proszę ją o wódkę,
ona dała wody. | 14. Albo wór na plecy,
handel! — handel! — śpiewać,
Surę z bubrem wysłać,
choć się będzie gniewać. |
| 6. Ja się rozgniewałem
na żydówkę młodą,
wasa podkręciłem,
tupałem se nogą. | 15. Na to nie uważaj,
niech śledziem handluje,
niech żyd jako może,
gojmów oszukuje. |
| 7. Ściany się zatrzęsły,
szyba w oknie pękła,
aż się Abramowa
klasyecznie przeleżała. | 16. Na to nie uważaj,
choć w kark dostanie,
zawsze trza pochlebić:
kup, wielmożny panie! |
| 8. — O co panu chodzi!
cokolwiek szabasu,
zlituj-że się waspan,
nie ró b mi hałasu. | 17. Żyd-ci, żyd, żydem był,
i żydem zostanie,
choć mu brodę zgolą,
już ma odwołanie. |
| 9. Dam waspanu wódki,
na przekąskę chały,
aby te strzelania
w domu poprzeszwały. | |

Tu do żydów ki:

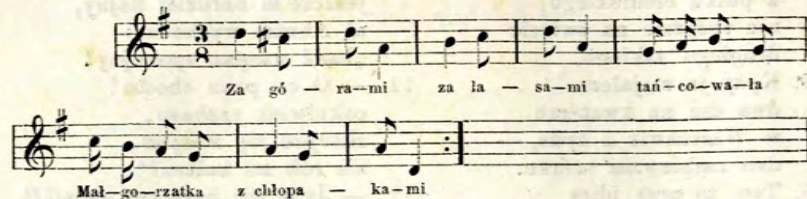
Daj buzi! bo już sie siabes kończy.

(Uzar ją całuje i ucieka) ¹⁾.

Zaledwie huzar zeszedł ze sceny, wpada kilku chłopców
z dziewczyną, i skaczą przy śpiewie:

¹⁾ Prócz tych śpiewów, wtrącają często różne aryjki z oper, pieśni
rzewne i czule melancholików i więźniów i t. d., które wkła-
dają w usta różnym figurkom, ubranym z miejska lub ze szla-
checka, występującym na scenę między wyżej opisanymi.

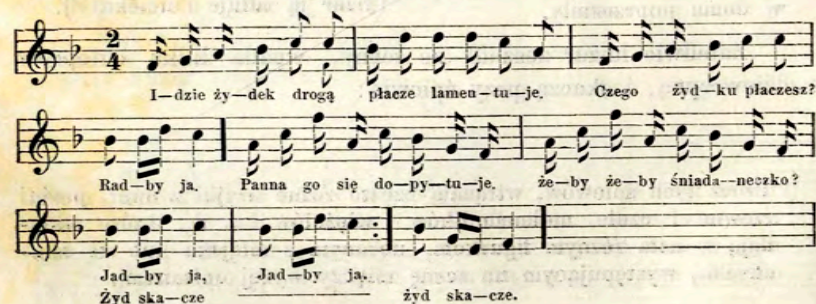
17.



- | | |
|---|--|
| 1. Za górami,
za lasami
tańczyła Małgorzatka
z chłopakami. | 5. Małgorzatka
tańczyła,
póki się nie, póki się nie
podstarzała. |
| 2. Przyszedł ojciec,
przyszła matka:
pójdź do domu, pójdź do domu
Małgorzatka. | 6. Nie ma już pięknej
kochanki;
Baba nosi, Baba nosi
obwarzanki. |
| 3. Oj nie pójdę,
daję słowo,
mam czépeczek, mam czépeczek,
suknię nową. | 7. Ojciec, matka
leżą w grobie;
Małgorzatka, Małgorzatka
słocha sobie. |
| 4. Mam sukienkę
z falbanami,
i czépeczek i czépeczek
z wstążeczkami. | 8. Pocznie w zimno
w palce dmuchać:
oj trza było, oj trza było
matki słuchać. |
- Lud, Ser. IV n. 247.*

Po ich odejściu, wchodzi na scenę żyd i wyrzeka wciąż:
aj waj, aj waj! (o weh!). Wkrótce potem przybywa zgrabna jak
panienka żydóweczka, a chłopcy za sceną śpiewają:

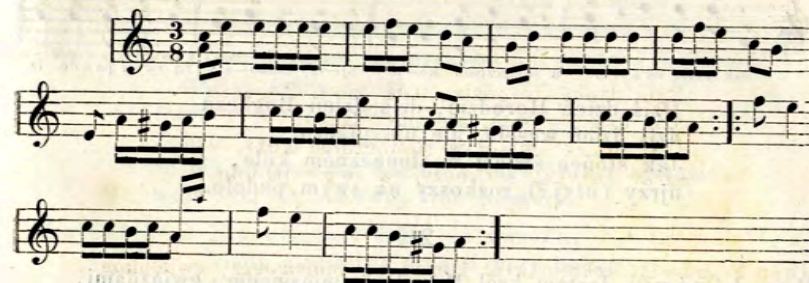
18.



- | | |
|---|--|
| 1. Idzie żydek drogą,
płacze, lamentuje.
Czego żyd-ku płaczesz?
Radby ja.
Panna go się dopytuje:
żeby, żeby śniadaneczko?
Jad(l) by ja. | 2. Idzie żydek drogą,
Płacze, lamentuje.
Żeby do pokoju?
Radby ja.
Panna go się użaliła,
do pokoju go wpuszcila.
Żyd płacze. |
| 3. Idzie żydek drogą,
płacze, lamentuje.
Żeby do łóżeczka?
Radby ja.
Panna służeczkę posłała,
łóżeczko mu ślać kazała.
Żyd skacze. | |

Poczem tańczą tak zwanego Chussyta (Chassydym).

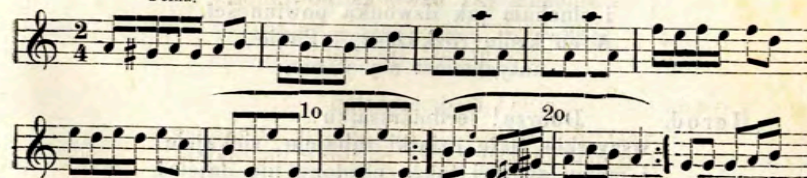
19.

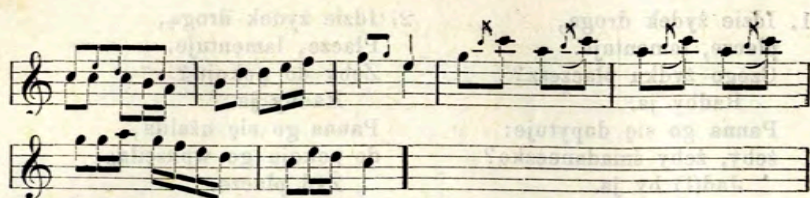


Żydzi stawają w tym tańcu naprzeciwko żydów, a żydówki
naprzeciwko żydówek, i kiwając się robią do siebie lekkie pry-
siudy, wreszcie obracają się jedni koło drugich, nie dotykając
się rękami. Wreszcie biorą się wszyscy za ręce i formują koło.
Po kilkokrotnym obrocie koła w prawo i w lewo, chwytą każdy
żyd swoją żydówkę w pas i rozpoczynają polkę szybką (Choj-
nackiego), zwaną Fajgele-Bajgele.

Polka.

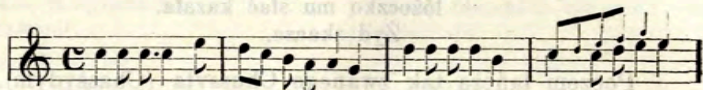
20.



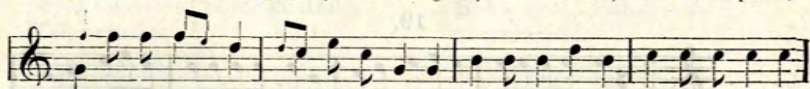


Gdy tancerze znikli, ukazuje się król Herod w purpurowym płaszczu, złotej koronie na głowie i z berłem w rękę, i śpiewa:

21.



Dziś dzień Herodzie, dziś dzień Bogaczu, dziś dzień wesela, a — le nie płaczu.



Jak słońce świeci w słonecznym kole — ujrzy rozkoszy na swym padole.

Dziś dzień Herodzie, dziś dzień Bogaczu
dziś dzień wesela, ale nie płaczu.
Jak słońce świeci w słonecznym kole, —
ujrzy (użyj?) rozkoszy na swym padole.

21.

Herod (mówi): Jestem król Herod, z miesiącem, gwiazdami,
cały fermanent pod memi nogami.
Nie! — dochodzi mnie jaka-taka nowina,
co jest w Betlejem dziecina,
że ma za mnie panować,
i w tej Judeji królować.
Nie dozwalam tego!
Proszę mi zawołać ferdmarssalka mego,
lub syna mojego. (Dzwoni).

Wódz czyli feldmarszałek wchodzi i zapytuje:

Stoję-ci królu mości
i słucham jak dzwonka powinności.
A co królu rozkażesz, i Panie,
natychmiast się stanie.

Herod. Dobrze! ferdmarssalku!
wszystkie małe dziatki rąbajcie, siekajcie,
i memu synowi także pardonu nie dajcie!

Wódz wychodzi. Herod się przechadza niecierpliwie.

Po chwili wódz wraca i mówi:

Już wyrąbane i wysiekane wszystkie małe dziatki.
Jedenaście tysięcy na placu złożyli,
i twojego syna ze świata zgładzili.

Herod: Cóż za marna godzina,
co'm stracił swojego syna.
Z tego smutku i frasunku
niech mi przyjdzie straszliwa śmierć do poratunku.

*Śmierć się pokazuje z kosą w ręku. Herod zadrżał i poczyną
żałować, że jej wzywał. Głos z poza szopki odzywa się.*

Tak nierychła pora,
wychodzi śmierć skomora (v. skora).
I już chciałaby się porwać na króla mocnego,
który ma pałasz u boku swego.

Śmierć się zamierza, podnosząc kosę.

Herod: Ach! stój! damo jasnej kości
i utamuj swoje złości.
Dam ci purpurę złotą.
Żebyś był wiedział o tém,
że mnie masz tak marnie z tego świata zgładzić,
wolałbym cię na swój tron posadzić.

Śmierć: Nie wtenczas królu do wyroku,
kiedy straszliwa śmierć przy boku.
Nie pomogą złote purpury,
kiedy śmierć weźmie w swoje pazury.

Herod: Ach, stój! damo jasnej kości,
dam ci złotą purpurę, okryj swoje kości.
Chciałaś-byś się porwać na króla mocnego,
który ma pałasz u boku swego.

Śmierć: Dziś ja od ciebie mocniejsza,
królu Herodzie!
bo miesiąc z gwiazdami,
cały fermanent pod memi nogami.

Tu ucina głowę Herodowi.

Śmierć: Wychodź czarcie, bierz co swego,
nabroił on tu dosyć złego.

Wchodzi djabeł.

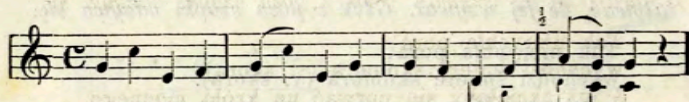
Djabeł: Dręczyłeś, męczyłeś niewiniątka swoje,
teraz będę dręczył, męczył, w piekle duszę twoją.

Chodź na lyse-góry,
tam ja ściagnę z ciebie skóry.
A potem chodź do piekła,
tam ci się już kukielka upiekła.

Djabeł porywa i unosi ciało Heroda.

Wchodzi dziad w zakonnym kapturze, i potrząsa torbeczką
prosząc o datek:

22.



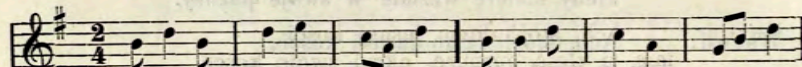
Berna—dyn—ci ja u—bo—gi niemam nic go — dne — go,
tylko pan—to — fel — ki z drzewa li-po — we — go.

- | | |
|--|---|
| 1. Bernardyn-ci ja ubogi,
niemam nic godnego;
tylko pantofelki
z drzewa lipowego. | 2. Paciorki kokowe,
co u pasa noszę,
a ja państwa dobrodziejstwa
o pieniążki proszę. |
|--|---|

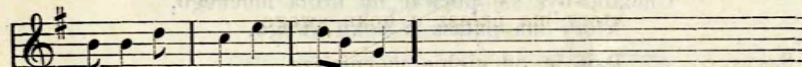
Serya XIII, n. 413.

Wlaz(1) do jeziora, — i umaczał się,
wlaz do komina, — i ususzył się.
Spalił sobie rękawice
i półtory nogawicy.

23.



Wiem ja że ko—len — decz — kę w tym do—mu do—sta — nie — my,



w tym domu do—sta — nie — my.

Wiem ja że kolendeczkę w tym domu dostaniemy,
i z wielką też radością do drugich ztąd pójdziemy.

A jak nie dostaniemy,
to w smutku odejdziemy,
i będziemy rozgłaszali,
że nam państwo nie dali.

Hej kolenda!
kolenda!

Ś. Jan Ewangelista.

27 Grudnia.

Pamiętkę świętego Jana zachowują w niektórych kościo-
łach w ten sposób, iż gdy wedle dawnego podania, nie świętemu
temu nie szkodziła na zdrowiu wpadła w napój trucizna, kapłan
z kielicha wina kosztować daje.

Młodzianki.

28 Grudnia.

Trzeci dzień świąt Bożego Narodzenia, obchodzono niegdyś
przed laty, równie solennie jak trzeci dzień Wielkiej-nocy i Zie-
lonych świąt. W czwartym dniu Bożego Narodzenia, na pamiętkę
krwi młodzianków przez Heroda rozlanej, po mszy z kielicha
winem obecnych napawa kapłan.

Młodzianków święto, czyli dzień młodziankowy, raczej-by
dniem niewiniątek (festum Innocentium) zwać się powinien. Ra-
dowały się zawsze w tym dniu dzieci z upominków, które im
w tym dniu dawano, z zabaw różnych, i z widoku wystawiają-
cego wprawdzie okrucieństwo Heroda, ale z tysiącznymi pomie-
szanego śmiesznościami.

Ś. Sylwester.

31 Grudnia.

Wigilia Nowego roku.

Święto Sylwestra czyli Lasoty, na ostatni dzień roku przy-
pada. W wielu domach jest w używaniu niemiecki zwyczaj ob-
chodzenia go zabawą, i czekania w licznej drużynie godziny
dwunastej północnej, by słowem i kielichem uczcić przybycie
roku nowego.

Wójciecki mówi, iż: Wigilia Nowego roku i dzień jego
pierwszy, jako radośna chwila szczęśliwie przebytego, a nadzieja
przyszłego, życzeniom powodzeń i upominkom rodzinnym prze-
znaczona.

Ł. Gołębiowski (*Lud polski*, str. 315) mówi: „Weźmy na
uwagę, że podobnie jak Rzym zaczyna rok kościelny od Bo-

żego Narodzenia, i my go zapewne tak kiedyś zaczynaliśmy. To nam wyjaśni, dla czego wiele zwyczajów spólnych jest wili Bożego Narodzenia i wili Nowego roku. Na łowach i w karty szukają w obu tych dniach szczęśliwej na rok przysły wróżby; inny obyczaj (miłości, datku) już samej tylko wili Nowego roku służy; może przedtem i pierwszej należał. Szczęścia w miłości szukają, pozyskując od ulubionej osoby łaskawe słowo albo podarunek jaki; pomnożenia dostatków, przez jakiś datek od możniejszych. Ztąd może pochodzi i żartobliwe przywłaszczenie sobie w tym dniu cudzego sprzętu jakiegoś, który potem zwracają uczciwi, — zachowują zaś, co politycznie i niby-to go-dziwie ukradli, żli ludzie“.

STYCZEŃ.

Kalendarz warsz. Gałęzowskiego na r. 1830 mówi:

„Możeby naród żaden lepiej od nas źródłosłowa każdego z 12tu miesięcy wyprowadzić nie mógł. Tak Styczeń można brać z Kopczyńskim od stykania się roku starego z nowym; albo wedle Gołębiowskiego od życzenia w dniu tym niegdyś powtarzanego: „Bóg cię stykaj!“ albo nareszcie z wyrazu Stydzeń lub Studzeń, który w języku sławiańskim zimny lub mroźny znaczy; wszak i teraz: studzić i ziębić są jednoznaczne wyrazy. Styczeń jest u nas miesiącem najtęższej zimy.

Nowy-rok.

1 Stycznia.

Ten dzień, iż nietylko miesiąc ale i rok nowy zaczyna, oddawna w narodach uobyczajonych, chrześcijańskich, świetnie i z nabożeństwem był obchodzony, jako czas upominków, oświadczeń i życzeń, o których spełnienie łaski Niebios się uprasza. U nas bardzo wygodną modą są świstki (kartki czyli bilety), znaczzone nazwiskiem, godnością osób i pierwszemi zgłoskami życzeń.

Ł. Gołębiowski (*Lud polski*, str. 291) mówi: „Przedtem na Nowy rok spotykano się z życzeniem: „Bóg cię stykaj!“

Polecano się tym sposobem błogosławieństwu Wszechmocnego. Znakomitszym członkom rodziny, osobom, dla których były obowiązki, albo komu przez to uszanowanie okazać chciano, dzieci prawły oracye, żaki perory, sadzili się na koncepta dworsey, i ksiądz z ambony kończył swe kazanie, dziedzicowi i wszystkim parafjanom winszując. Podobnie za powrotem z kościoła, na obiad zaproszeni goście oświadczyli życzenia, by rok zaczęty przepędzony był w zdrowiu i szczęściu i nawzajem odbierali powinszowanie. Ci, których się spodziewano, a przybyć nie mogli, wyrażali to na piśmie przez umyślnych posłańców i listowną otrzymywali odpowiedź. Wiedzano każdemu co życzyć: tym dostatków, tym wyższych dostojenstw, rodzicom pociechy z dzieci, pannom i kawalerom dobrego zamęścia i ożenienia, a wszystkim błogosławieństwa niebios i długiego wieku (życia). Dziś (1829) to wszystko wyszło z mody. W mieście biletami¹⁾ wizytowymi (w kopertach) z wyrażeniem swego imienia, nazwiska, urzędu i z dodaniem początkowych tylko liter po francusku p. f. l. n. a. (pour féliciter la nouvelle année) albo po polsku z p. n. r. (z powinszowaniem nowego roku), które służący roznosi lub powozem pańskim rozwozi, cały ten obrzęd się odbywa. Nie sili się tu dowcip, unika się trudu wszelkiego, ale też grzeszność i uprzejmość starożytna niknie; dopełnienie jej lokajom i próżnej karęcie przekazane; pan się tém nie zmęczy ani pani. Co do prowincyi: tam się tylko jedzie na nowy rok pospolicie, gdzie się wielkiego zebrania, wspaniałej uczyty i tańców spodziewać można, jak np. bywało to w domu Steckiego, chorążego wielkiego koronnego. Mruknięciem słów kilku za przybyciem odbywa się powinszowanie, i jak gdyby to ciężyło niezmiernie, jeszcze z tego pokątnie szydzą“ (?).

Furmani, rozwożący piwo po szynkowniach w Warszawie, kładą w nowy rok na siebie odświętny ubior i zebrawszy się po kilku, chodzą od szynku do szynku, a stanawszy na ulicy przede drzwiami sklepowemi, obwieszczają klaskaniem z biczków, iż im

¹⁾ Obecnie w miejsce rozsyłania szczegółowego biletów i kartek, ogłaszają niektórzy ogólnikowo te życzenia w jednym z pism publicznych, dołączając do ogłoszenia datek pieniężny dla ubogich.

się należy wynagrodzenie za całoroczne trudy. Klaskanie to jest zarazem powinszowaniem noworoczném.

Przesąd. To, co w nowy rok robiłeś, będziesz robił przez cały rok. Jak ci się wiedzie w nowy rok, tak ci się będzie wiodło przez cały rok. Jeśli odbierasz (lub wydajesz) pieniądze, będziesz je odbierał (lub wydawał) przez rok cały.

Wójciecki przytacza kilka przysłów, odnoszących się do przyrostu dnia i wróżby urodzajów:

1. Na nowy rok, — przybyło dnia na zajęczy skok ¹⁾.
2. Nowy rok pogodny, — zbiór będzie dogodny (v. dorodny).
3. Na nowy rok pogoda, — będzie w polu uroda.
4. Na nowy rok jeśli jasno,
i w gumnach téż będzie ciasno.
5. Gdy nowy rok mglisty, — jeść ci będą glisty.

24.

Nuta nr. 33.

Od Czerska.

- | | |
|--|--|
| <p>1. Witaj królewicu,
niebieski dziedziu.
Nowy rok nastaje,
nam kolędę daje.
Hej kolęda, kolęda.</p> <p>2. Kaz śpichlerz otworzyć,
nam wory przysporzyć.
Rzuć grochu białego,
barana do tego.
Hej kolęda, kolęda.</p> <p>3. Dajcie nam jędora
z tutejszego dwora.
Jak jędora zjemy
łaskę wyświadcemy.
Hej kolęda, kolęda.</p> | <p>4. Dajcie nam pieconkę,
włożemy w kiesionkę.
Jak pieconkę zjemy,
łaskę wyświadcemy.
Hej kolęda, kolęda.</p> <p>5. Dajcie nam kielbasę,
włożemy pod paskę (pachę).
Jak kielbasę zjemy,
łaskę wyświadcemy.
Hej kolęda, kolęda.</p> <p>6. Káz stoły nakrywać,
talerze rozgrzewać,
zeby nie skrzypiało
to wołowe ciało.
Hej kolęda, kolęda.</p> |
|--|--|

¹⁾ Obacz *Lud*, Ser. V, str. 25. — Ser. XVII, str. 167 n. 1.

7. Dáj nám talar bity,
boś pán wysmienity.
I cerwony złoty,
dla lepszey ochoty.
Hej kolęda, kolęda.

8. Pani gospodyni,
nie bądź taka sknera;
daj nám bochen chleba
i półkopy séra.
Wódki flaską i kielbaską
rac(z) nas pocęstować.
Hej kolęda, kolęda!

Lud. Ser. IX, str. 117.

K. Kozłowski: *Lud*, str. 184.

(Początek podaje Maciejowski w *Bibl. Warsz.* 1860).

K O L E N D A.

Od święta Bożego Narodzenia poczyna się kolenda. Wywód pospolity wyrazu kolendy, od źródłosłowu grecko-łacińskiego *Kalendae*, znaczącego pierwszy dzień miesiąca, jest najstosowniejszy i najpodobniejszy do prawdy, — a nie zaś, jak chcą niektórzy, od zginania kolan przed szopką, co miało miejsce. Wszak na początku roku, pierwszych dni (*Calendae Januarii*) niektórzy z cesarzów rzymskich odbierali pospolicie podarki, inni je i ludowi szczerze rozdawali, na pamiątkę złotych wieków Saturna, w których ludzie datniejsi być mieli.

Zwyczaj nazwał wyrazem kolendy wszelkie upominki, jakie gospodarze czeladzi, rodzice dzieciom, sąsiedzi sąsiadom w tym czasie dawali. Czeladź bowiem domowa, kominiarczyki, rzemieślniczki, muzykanci, woźni, woźnice, królewska nawet liberya chodziła przedtém po kolędzie, jak niemniej duchowni, słudzy kościelni i żaki (szkolne), — ci ostatni zwykle nucąc pieśni kolędowe o Narodzeniu Chrystusowém.

Ł. Gołębiowski (*Lud polski*, str. 315) powiada: „Kolęda bywała czasem znacznej wielkości i wartości. Magnat dawał niekiedy wieś, konia z sutym rzędem, puhar srebrny, albo kiesę napełnioną złotem. Inni raczyli ofiarą fiaszki wódki gdańskiej, pierników toruńskich, albo usposobili się w tychże zapas dla przyjmowania odwiedzających siebie (ich) wtenczas. Teraz: cukierki, stragany, sklepy z lalkami, almanaki czyli kalendaryzki z rycinami cudzoziemskie, a nadewszystko modniarki, dostarczają upominków na kolędę“.

Zajmowała tedy u nas kolęda plebanów, którzy podług rozporządzenia soboru Piotrkowskiego z r. 1628 odwiedzać wszystkie domy swych parafijan, obeznawać się z nimi, spisywać ludność, badać o naukę chrześcijańską powinni byli. Zwyczaj ten był bardzo pożyteczny, póki go nadużycie nie skaziło. Pleban gdy miał przybyć do wsi z kolędą, organista w przeddzień uwiadamał mieszkańców, obchodząc wieś całą z dzwonkiem. Ksiądz ubrany w szaty kościelne, dzwonkiem też ogłaszał swe przybycie do każdego domu, i stanąwszy przed drzwiami izby, zaczynał pieśń kolędną z organistą i żakami, których brał z sobą, kończył ją wchodząc do izby; poczem dawał krzyż do pocałowania domu tego mieszkańcom, i na przygotowanym stole go stawiał. Po przemowie krótkiej, pytał się domowników o katechizm, a poczęstowany i obdarzony, odchodził do drugiego domu. Dwory, zwłaszcza zamożne, okazały przyjmowały kolędujących plebanów, i owszem, przyjęcie ich dawało powód w domu szlacheckim do wieczornej uczty. Często plebani lub organisci na kolendę występowali z nową swego układu pieśnią, ztąd tyle ich o Bożem Narodzeniu mamy. W wielu miejscach nadania pierwiastkowe udzielają wolności plebanom pobierania dani kolędnej, zwanej *Columbatio*, nieforemnie przekształconej wyrazem łacińskim, a którego i stare prawa krajowe używają.

Knapski Grzegorz wspomina w swych przysłowiach o zwyczaju, jaki był za jego czasów, iż wieśniacy złapawszy wilczatkę, niedźwiadka lub co podobnego, obnosili je po domach, aby coś w nagrodę otrzymali, i to się mówiło: z wilczęty (lub z wilczą skórą) po kolędzie chodzić. Przysłowie: nosić co po kolędzie, stosowało się też do tych, którzy radzi z domu do domu nowiny roznoszą.

„Jeszcze pamiętam (mówi Wójcicki w *Przysłowiach*), jak w Warszawie chodzili od domu do domu małe chłopcy, śpiewając pieśń nabożną z kantyczek: „W żłobie leży“ i t. d. i otrzymywali za to nagrodę. W wieczór, służący przebierali się dziwnie, to za wilków, wdziawszy skórę tego zwierza na siebie, to za barany, niedźwiedzie i t. d. Tak przestrojeni obchodzili różne domy, w każdym otrzymując jakowy podarek. Z tego zwyczaju powstało starożytne przysłowie: Biega z nim, by z wilczą skórą po kolędzie (Rysiński). Na wsiach podobnie wieśniaki i parobcy przebrani dziwnie przychodzą

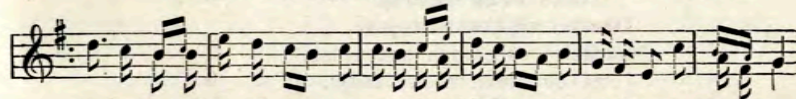
z muzyką do domu pana, a śpiewając pieśni o Narodzeniu Chrystusa, proszą o kolendę“.

Ks. Kitowicz w swych *Pamiętnikach* powiada: „Kolenda trwała od Nowego roku aż do wielkiego postu. Uwiadomiwszy dniem wprzód przez kogo, który wieś całą obszedł z dzwonkiem, objeżdżali parafijan ksiądz z organistą, zaśpiewali piosnkę, czasem bakałarz i chłopcy winszowali, odchodząc znowu śpiewano. Dzieci i służących kapłan przytem egzaminował z katechizmu; dziewczęta ubiegały się do stołka, na którym ksiądz siedział, w tém przekonaniu, że która pierwsza usiądzie, ta tego roku za mąż pójdzie. Po wsiach dawano księdzu słoninę, groch, sér, grzyby, orzechy, owoce, kokosze, po kilka groszy, we dworach sporszy pieniądz i raczono księdza“¹⁾.

25.



W żłobie le - ży k-tóż po-bie-ży ko-lendo-wać ma-lemu.



Pastu-szko—wie przyby—wajcie, Jemu wdzięcznie przygrywajcie jako Panu naszemu.

- | | |
|--------------------------------|---------------------------------|
| 1. W żłobie leży,—któż pobieży | 3. Najprzód tedy—niechaj wszędy |
| kolendować małemu | zabrzmi świat w wesołości, |
| Jezusowi—Chrystusowi, | że posłany—nam jest dany |
| dziś do nas zesłanemu? | Emmanuel w niskości. |
| Pastuszkowie, przybywajcie, | Jego tedy powitajmy, |
| Jemu wdzięcznie przygrywajcie, | z aniołami zaśpiewajmy: |
| jako Panu naszemu. | Chwała na wysokości. |
| 2. My zaś sami—z piosneczkami | 4. Witaj Panie!—cóż się stanie, |
| za wami pospieszymy, | że roskoszy niebieskie, |
| a tak tego—małego, | opuściłeś,—a zstąpiłeś |
| niech wszyscy zobaczymy: | na te niskości ziemskie?— |
| Jak ubogo narodzony, | Miłość moja to sprawiła, |
| placze w stajni położony, | by człowieka wywyższyła |
| więc go dziś ucieszymy. | pod nieba empirejskie. |

¹⁾ *Ruch muzyczny*, Warsz. 1860 nr. 51: Kolendy p. Józ. Sikorskiego. — *Gazeta Polska* z r. 1868 n. 181.

5. Czem' w żłobeczku, — nie w łóžeczku,
na sianku's położony?
czem' z bydłety, — nie z panięty
w stajni jeste's złożony? —
By człek sianu przyrównany,
grzesznik bydłeciem nazwany,
przezemnie był zbawiony.
6. Twoje państwo — i poddaństwo
jest świat cały, o Boże!
Tyś polny kwiat, — czemuż Cię świat
przyjąć nie chce, choć może? —
Bo świat doczesne wolności
zwykl kochać, mnie zaś z swej złości
krzyżowe ściele łoże.
7. W Ramie ¹⁾ głosy — pod niebiosy
wzbijają się Racheli,
gdy swe Syny — bez przyczyny,
w krwawej widzi kąpieli!
Większe mnie dla nich kąpanie,
w krwawym czeka oceanie,
z kąd niebo będą mieli.
8. Trzej królowie, — monarchowie
wschodni kraj opuszczają,
serc ofiary — z trzema dary,
Tobie Panu oddają.
Darami się kontentujesz,
bardziej serca ich szacujesz,
za co niech niebo mają.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny* (Krak. 1838), str. 30.

Ks. Keller: *Zbiór pieśni nabożnych katolickich* (Pelplin 1871), str. 123.

K. Kozłowski: *Lud* w Czerskiem, str. 175.

26.

od Czerska.

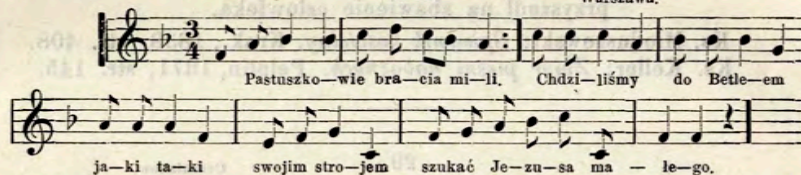
- | | |
|--|---|
| 1. Z tamtej strony dwora
zielenią się zioła,
przechodzi się śliczna panna
z niebieskiego dwora.
W ogródeczku była,
dwa wianeczki wila.
Hej kolęda, kolęda. | 2. W ogródeczku była,
dwa wianeczki wila.
Jeden Panu Jezusowi
na główkę włożyła.
W drugim sama chodzi
I dzieciątko wodzi.
Hej kolęda, kolęda. |
|--|---|

¹⁾ Rama było miasteczko w Ziemi świętej, w pokoleniu Benjamin.

3. Przyleciało do niej
niebieskie ptaszatko,
zwiastowało tej Maryji,
że będzie dzieciątko.
Maryja się zlekła,
na kolana klękła.
Hej kolęda, kolęda.
4. Maryjo, nie lękaj się,
bez (przez) Ducha świętego!
Coś poczęła, to porodzisz
Boga prawdziwego.
Poczniesz i porodzisz
Boga przedwiecznego.
Hej kolęda, kolęda.
5. Do klasztoru weszła,
oczki w niebo wzniesła:
A daj-że mi Panie Boże,
bym tej chwały doszła!
Jak tej chwały dojdę,
Bogu służyć będę.
Hej kolęda, kolęda!
- K. Kozłowski: *Lud*, str. 179.

27.

Warszawa.



- | | |
|--|---|
| 1. Powiedzcież nam bracia mili
kiedy-żeście to chodzili? —
— Chodziliśmy do Betleem,
jaki taki swoim strojem,
szukać Jezusa malego. | 4. A jak-że wam dziękowano,
gdy te dary przyjmowano?
— Józef stary, osiwały
odebrawszy od nas dary,
„Bóg wam zapłać!“ podziękował. |
| 2. Powiedzcież nam bracia mili,
co-żeście tam robili?
— Cześć i chwałę oddawali
i wesoło zaśpiewali
dzieciąteczku maleńkiemu. | 5. I my-byśmy tam bieżeli,
gdybyśmy drogę wiedzieli.
— Idźcież tędy i owędy,
a znajdziecie czego chcecie:
Jezusa malusieńkiego. |
| 3. Jakie-ście dary przynieśli,
kiedy-ście do szopy weszli?
— Ja barana, wiązkę siana,
Maciek kaszę, Jan kielbasę,
dla Jezusa maleńkiego. | 7. W którą stronę mamy biec?
Chciejcie nam szczerze powie-
[dzieć.
— Przez Pokucie w prawo
[rzucicie,
tak staniecie w Nazarecie,
z tąd pół mili do Betleem. |

Ks. Mioduszewskiego: *Pastorałki i kolendy*.

Ks. Keller: *Zbiór pieśni nabożnych katolickich*. Pelplin, 1871, str. 132 nr. 47 (wariant).

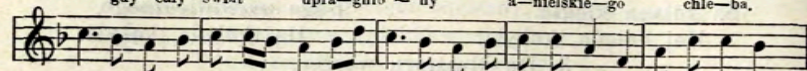
(*Symfonije anielskie* albo kolenda i t. d. Kraków, 1631. M. Wiszniewski: *Hist. lit.* VI, 495).

28.

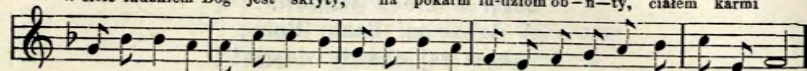
Mszczonów. Rawa.



1. Ach wi-taj-że po-żę-da-na per-lo dro-ga z nie-ba,
gdy cały świat upra-gnio-ny a-nielskie-go chle-ba.



Wciele ludzkim Bóg jest skryty, na pokarm lu-dziom ob-fi-ty, ciałem karmi



krwią na-po-ji, by czło-wie-ka w chwale swojej, między wybra-ne-mi po-li-czył.

2. Niedosć-że to, Boskie dziecię, żeś na świecie z nami?
ale jeszcze zimno cierpisz między bydłętami.

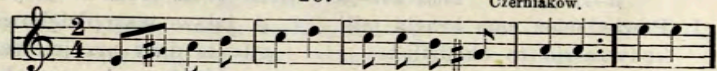
Malusienki Jezu w żłobie,
co za wielka miłość w Tobie!
Czyliż nie są wielkie dziwy,
w ludzkim ciele Bóg prawdziwy
przyszedł na zbawienie człowieka.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny*. Krak., 1838, str. 408.

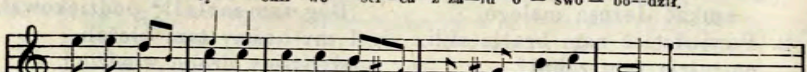
Ks. Keller: *Zbiór pieśni nabożnych*. Pelplin, 1871, str. 145.

29.

Czerniakow.



1. W Be-tle-jem mieście Je-zus się na-ro-dził, We-so-
tę-skli-we ser-ca z ża-lu o-swo-bo-dził.



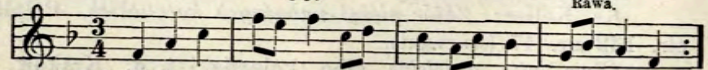
to te-dy je-że-li kiedy dziś być potrze-ba.

2. Pasterze Jemu wesoło śpiewali,
wół z osłem parą w zimnie zagrzewali.
My z wesołością,
z szczerą miłością,
czołem Mu bijmy.

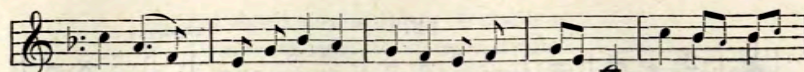
Ks. Keller: *Zbiór pieśni nabożnych katolickich*. Pelplin, 1871,
str. 160.

30.

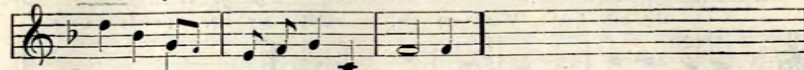
Rawa.



1. Witaj-że dzie-ciąt-ko z Panny na-ro-dzone,
w ja-setkach na mrozie na-go po-ło-żo-ne.



Wi-taj kró-lu z nieba, królu nieskoń-cho-ny, wi-taj i



monar-cho nieprzewy-cię-żo-ny.

1. Chwalcie Go dziś wszyscy niebiescy duchowie,
sławcie pod niebiosą, cni Serafinowie.

Bo Jezus maleńki, Jezus ukochany,
z nieba na świat ludziom zstąpił pożądanym.

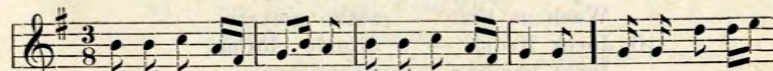
2. Chwalcie go dziś wszyscy powietrzni ptaszkiowie,
chwalcie czołgający ziemni robaczkiowie,
chwalcie dzieciąteczko, Jezusa malego,
dziś z przeczystej Panny nam narodzonego.

3. Chwalcie go wraz wszystkie po lasach zwierzęta,
chwalcie i domowe pracowne zwierzęta.
Bo Król i Monarcha, Pan nieba i ziemie,
tak bardzo ukochał nędzne ludzkie plemię¹⁾ i t. d.

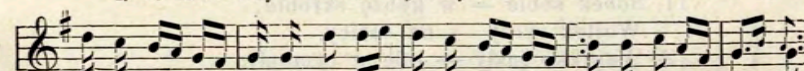
Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny*. Krak., 1838, str. 410.

31.

Rawa.



1. Je-zu śli-czny kwiecie zjawiony na świecie. A czemu się



wzimize ro-dzisz, ciężki mróz na się przywo-dzisz nie na ciepłym le-cie.

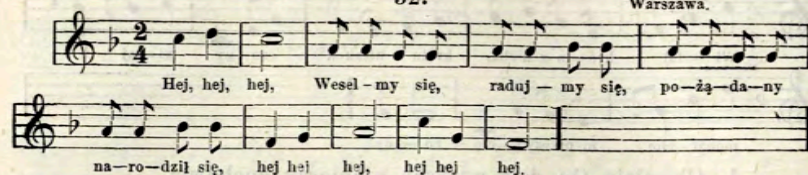
2. Jezu niepojęty, — czemu nie z panięty,
nie w pałacu jest złożony,
w lichej szopce narodzony,
i między bydłętą (:).

3. Niewinny Baranku, — drżysz na golém sianku;
czem' nie w złotej kolebeczce (:)
niewinny Baranku (:).

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny*, Krak., 1838, str. 435.

Ks. Keller: *Zbiór pieśni nabożn. katol.* Pelplin, 1871, str. 152.

¹⁾ Konsekwencyi wprowadzie w tém niema, aby zwierzęta chwaliły Boga za to, że ludzkie wybawił plemię, które im właściwie dokucza, ale jest dowód wiary, że cała natura żyjąca,



1. Weselmy się, radujmy się, 2. Anieli się w niebie cieszą,
pożądany narodził się, pasterze do szopy śpieszą,
hej, hej, hej! hej, hej, hej!

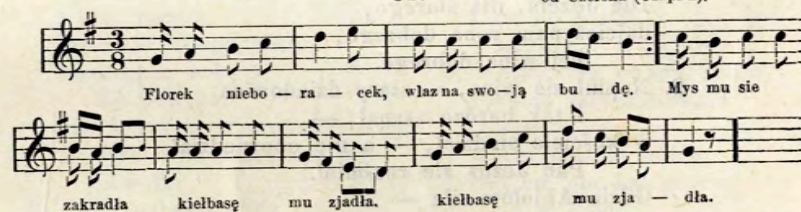
3. Opuścili swe bydłeta,
a pobrali instrumenta,
hej, hej, hej!
4. Do Betleem gdy przybiegli,
szopę z wszystkich stron oblegli.
5. Po-ustawiali się w szyki,
i wzięli się do muzyki.
6. Stach najpierwszy na swym rogu
rozpoczął rznąć chwałę Bogu.
7. Nuż w swe dudy, — Walek chudy,
Wit w multanki, — Jach w organki.
8. Banach w parze, — na fujarze,
Bartek z Senku, — na bębenku.
9. Kopet kraje — w szalamaje.
Wach na lirze — rześko gmyrze.
10. Jacek Krupa — w dromłę chrupa,
Jaros bzdurzy — na bańdurzy.
11. Sobek sobie — w kobzę skrobie,
Wojtek ryczy — na basicy.
12. Wawrzko mały — tnie w cymbały,
Knapik wali — na regali.
13. Szczęsny chelce — po surmerce,
Kacper goli — na wijoli.
14. Kuba Łyczek — złamał smyczek,
Grześ wpadł w dolek — zgubił kolek.
15. Szymek Chruściel — kwintę spuścił,
wciąż od ucha — smyczkiem ruca.
16. Niéma czém smyczka smarować,
kolofonii nie chciał schować.
17. Ruśniaczekowie, śpiewaczekowie
Fiedor, Jantor pierwszy kantor.
18. Hawrył hoży — podkantorzy.
Petr z Banasem — ryczą basem.

organiczna, narodziny Boskie odczuwa i niemi współ z ludźmi się raduje (ob. *Lud*, Ser. V, str. 245. — Ser. X, str. 119. — Ser. XVI, str. 101).

19. Zaś dyszkantem Jur z Wolantem.

Dymitr Wurga — w uszy targa.

20. Kontra-alty i tenory, 23. Kurantów z konwie dobywa,
podzielili na dwa chóry. temu, owemu naléwa.
21. I trębaczów na partyje, 24. Tomek łamie — na puzanie,
ów nad tego lepiej wyje. Furgał doji — na oboji.
22. Stasiek z Dębni — w kotły bębni, 25. Filip plecie — na kornecie,
Fabijanek — trąbi w dzbanek. Krzyś belkoce — na fagocie.
26. Misiek dzwoni — na bassoni,
Jaś wybornie — na waldhornie.
27. Piotr na sztorcie — trze paznokcie,
Michner cmyrze — na fajferze.
28. Marcin z Górcie — na amorce,
Stefko smutny — gra na lutni.
29. Harfy z sobą nie przyniesli,
naprawić ją dali cieśli.
30. Z Tub Marynę ¹⁾ — Bartek dostał;
idąc przez wieś, w karczmie został.
31. A gdy się już dość nagrali,
pokłon Panu oddawali.
32. Potem każdy do swej trzody
wrócił, nie doznawszy szkody.
33. Na to Boże Narodzenie,
wesel się każde stworzenie.
34. I my się dzisiaj weselmy,
Wypijmy po szklance pełny.

Ks. Mioduszeński: *Pastorałki i kolendy*.

1. Florek nieboracek, wlaż na swoją budę,
wyglądał z pod strzechy, na te swoją trzódę.
Mys mu sie zakradła,
kielbase mu zjadła.
2. Florek nieboracek, gonił mys po budzie,
przewrócił sie przez kij, stłuk se nogę w udzie.
A bodaj-żeś ty przepadła,
kiedys mi kielbasę zjadła!

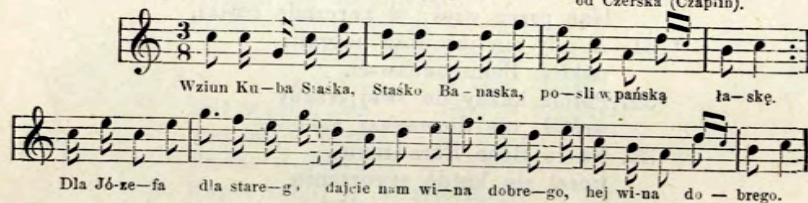
¹⁾ Nazwa ludowa kontrabas.

3. Ale i tej mysie, wysło na zły kuniec,
wyleciał bury kot, poprosił jom w tuniec.
To ja łapoł, to jom puscał,
a do reśty, az jom schrustał.
4. Pani gospodyni, nakraj tygiel sadła,
usmoz te kielbase, co mys nie dojadła.
Po kielbasie — napijwa sie,
z tyj flasecki — gorzolecki.
5. Panie gospodorzu, ze swoji ochoty,
za taką kolende — doj-ze nám ze złoty.
Jemu złoty, mnie półtora,
bédziem śpiwać do wieczora.

K. Kozłowski: *Lud*, str. 183.

34.

od Czarska (Czaplin).



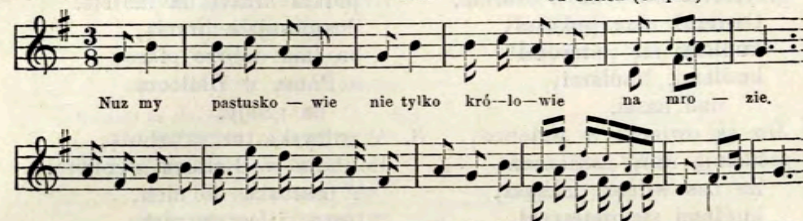
1. Wziun Kuba Staśka, — Staśko Banaśka,
pośli w pańską łaskę;
z tej kompanii — do batalii
wzieni wina flasę.
Dla Józefa, dla starego,
dajcież nam wina dobrego,
hej wina dobrego.
2. Napiuł sie wina, — stary dziadowina
i tak bardzo zasnął, —
w kościele siedziół, — a nie opowiedział
Pan Jezus sie rozśmiał.
Gdzie Aniołów siła —
tam Panna Syna porodziła,
wesolo głosiła.
3. A idź-ze do Krzycha, — aby nie dycha,
ucies nom dziciuntko,
a ty Michale — idź-ze po wale,
przynies nám prosiuntko.
A ty Janie, multanecki,
a ty Kuba, weź skrzypecki,
ucies nám dziciątko.

4. Jan skrzypce stroji, — Łabas ochoji (obój),
Kuba na forgocie (fagot),
Panna mówi: dalij, dalij!
oz-eśmy się dziwowali
w tyj wielkij ochocie.

K. Kozłowski: *Lud*, str. 183.

35.

od Czarsk (Czaplin)



1. Nuz my pastuszkowie,
nietylko królowie
na wozie,
jechali z kapelą,
niech nas rozweselą
na mrozie.
Jezus woła: „nuz ty Bartku swoje!”
Stój dziecie, aż se bas ostroję,
i smycek.
2. A Wojtek sie troska,
że-ć nimo i włoska
na smyku.
To-ć nie myślał wiele,
siast ogon kobyłe,
dla krzyku.
Jak krzyknie w swoje sałamaje,
aż Jezus Pan paluskami łaje,
powoli.
3. Kuba na swe dudy
wyr-zi coraz z budy:
boje się.
Dali Józef stary,
porwałsy gandziary:
połóż się!
Jak zanie swe dudy od ucha,
aż urwał rękaw u kozucha,
u kozucha.
4. Mikołaj się lęka,
na kolanach klęka:
- ja prostak.
Dał mi Wach fularę,
i bez łeb gandziarę
na siustak.
Ze-ć Michoł nie buł tak uparty,
zdjon gatk, zrobiuł z nich wal-
i trąbi. [tarnię
5. A ón choć pijany,
zdjun lirę ze ściany,
siurmuje.
I un po francuzku,
i un po rusku
tańcuje.
6. Wojtek dla swych basów,
rozpion seś kielbasów
wesoło, —
złapał mendel kotów,
bo jem nie buł gotów,
nu w koło.
A dyl, dyl, dyl, a po mojih basach
a kotki mu ham, ham, po kielba-
otó-z más! [sach,
7. Bo-ć num panie młody,
juz nam cas do wody
z trzudecką.
Jezus mrygo brewką,
daj wino z konewką
i z becką.

Dziękując pokornie pastuchy,
naleli po garla w swe brzuchy.

Chwała na wysokości!

K. Kozłowski: *Lud*, str. 182.

36.

od Czerska.

1. Paśliśmy owiecki pod borem,
przyleciał wilcysko z ozorem.

Owiecki nam pokasał,
kudłami sie potrzasał,
kudłami, kudłami,
nad nami.

2. Juz są owiecki w stajence,
pokazują rany panience...

Ze nas wilcek pokasał,
kudłami się natrzasał,
kudłami, kudłami,
nad nami.

3. Idzie wilcysko do pana,
niesie na plecach barana.

Prosi o pokutę,
zeby mu dali w d...
u Pana, w Betleem
na gnoju.

4. Położyli wilka na gnoju,
i biją w d... do znoju.

Owiecki się uwijają,
jesce kijów dodawają
na wilka, na wilka,
na wilka.

5. Posed wilcysko po kweście,
i spotkał bracią na moście.

Pospiesajcie bracią,
bo tam dobrze płacą
u Pana, w Betleem
na gnoju.

6. A wilcyska tez z ochotą,
do Pana w Betleem z robotą.

A pastuska do nich,
jesce kijów na nich,
a ciu, ciu, a la la,
a la, la!

7. A bodaj-ze tego brata,
a cóz nam tu za zapłata!

Jak go dogoniemy,
to go rozerwiemy
na polu, na polu,
na polu.

8. Dogonili wilka w pół pola,
obstąpili go do koła.

O dla Boga! rata!
Stwórcu nieba i świata,
juz zginę, juz zginę,
juz zginę!

Lud, Ser. V. Krak., str. 231.

K. Kozłowski: *Lud*, str. 190.

Ks. Mioduszeński: *Kolędy*, str. 124.

37.

1. W pole pasterze zašli,
tam gdzie owiecki pašli.

Woły, barany,
wraz pozganiiali;
a na przyłanie,
pašli i konie
drudzy.

2. Gdy o północy,
Kuba wyskoczy:

A wy pasterze mali,
gdzieście tę nockę spali?

A wy pasterze,
otwarte zorze;
ze snu powstajcie
Pana witajcie
z nieba.

3. I strucli mu dać trzeba,
przywitać Pana z nieba.

Weź ty Kuba koszyk gruszek,
drugi masła garnuszek.

Trzeci plastr miodu,
jabłek z ogrodu
Pana Iwana,
wsadzić barana
trzeba.

4. O bracie, nie tak, nie tak,
orzechów przetak, przetak

dosyp do worka,
a do pudełka
reszta.

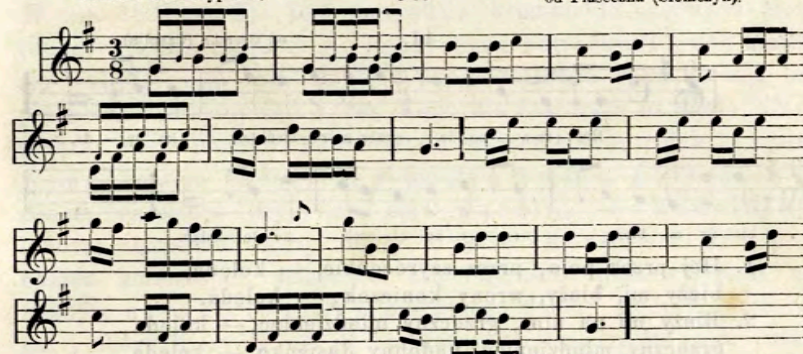
5. Jezu maluski,
bez twe pieluski,
odpuść nam wiarę,
daj wieczną chwałę
w niebie.

K. Kozłowski: *Lud*, str. 180.

Kolenda na skrzypcach.

38.

od Piaseczna (Słomczyn).



39.

od Czerska.

1. Poszedł Jasieńko Lwowa dobywać,
i raczył-ci mu Pan Jezus szczęście dać.
I wynieśli mu buciki czerwone.
A on to brał, nie dziękował,
za dary se nie przyjmował, —
hej kolęda, kolęda!

(W ten sposób śpiewają strofy: 2gą, 3cią, 4tą, 5tą, 6tą i 7mą, zmieniając tylko buciki czerwone na: surducik czerwony, chuściczkę czerwoną, pasiczek czerwony, kamizelkę czerwoną, czapeczkę czerwoną, rękawiczki czerwone). Wreszcie:

8. Poszedł Jasieńko Lwowa dobywać,
i raczył-ci mu Pan Jezus szczęście dać.
I wyprowadzili mu sześć koni w karęcie,
I Marysińkę w czarnym aksamicie.
A on to brał, podziękował,
wziął za rękę, pocałował.
Hej kolęda, kolęda!

Lud, Ser. V, str. 232 n. 35. 36. — K. Kozłowski: *Lud*, str. 188.

40.

od Czarska.

1. Z cicha panny przystępujcie,
do tego dworu po kolędzie.
Bo w tym dworze grzeczna pani,
po sto złotych suknia na niej.
po sto złotych, po czerwonych,
kolędniczkom obiecanych.
2. Z cicha panny przystępujcie,
do tego dworu po kolędzie.
Bo w tym dworze grzeczna pani,
po sto złotych ciżmy na niej.
Po sto złotych, po czerwonych,
kolędniczkom obiecanych.

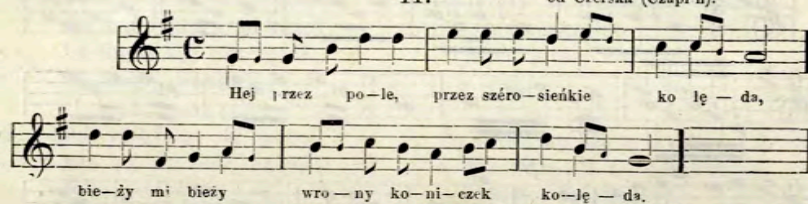
(W ten sposób śpiewają i dalsze strofy: 3cią, 4tą, 5tą i 6tą, zmieniając tylko części ubrania; więc w miejsce sukni i ciżm, mówiąc: pończochy, koszulka, perły, czépek).

Lud, Ser. V, str. 234 n. 41.

K. Kozłowski: *Lud*, str. 187..

41.

od Czarska (Czaplin).



1. Hej przez pole, przez szyroceńkie, — kolęda,
bieży mi, bieży, wrony koniczek, — kolęda.
2. Bieży mi na nim, grzeczny młodzieniec, — kolęda,
grzeczny młodzieniec, nadobny Jasieńko — kolęda.
3. Hej z kąd się wzięna — grzeczna dziewczyna? — kolęda,
grzeczna dziewczyna, — nadobna Marynia — kolęda.
4. Wzięna konika — za uźdźnienie, — kolęda,
i poprowadziła — do stajenki, — kolęda.
5. Posłała koniowi — owsa i siana, — kolęda!
a Jasieńkowi, — chleba i séra, — kolęda.
6. Ej! śpij młodzieńcze, — bądź wesół! — kolęda,
a ty Maryniu — dobrą kolędę — obiecuj.
7. Talar na piwo, — dwa na gorzałkę, — kolęda,
żebyśmy mogli — upoić szynkarkę, — kolęda.

K. Kozłowski: *Lud*, str. 186.

Trzej-Króle.

6 Stycznia.

Dzień świąteczny Trzech-króli, jako i poprzedzający go wieczór, szczerdym był dawniej zwany, bo w tym czasie (jak

mówi Gołębiowski) najczęściej rodzice dzieciom, gospodarze czeladzi, moi sąsiadom, parafianie plebanom rozdawali kolendy (ob. *Lud* Ser. V, str. 229).

W obrządku łacińskim do zwyczajów dnia tego należy święcenie złota, mirry i krędy, którą to krędą po wielu domach piszą na drzwiach rok i pierwsze głoski imion trzech królów: Kacper, Melchior, Baltazar (n. p. Anno 1830. G. M. B.)

Ł. Gołębiowski mówi: „W dniu tym kładziono zwykle na ołtarzu złoto, mirrę i kadzidło, które kapłan poświęcał; przydawano do tego i krędę. Król Jan Kazimierz miał zwyczaj wtenczas ofiarować gatunek wszelki tego roku bitej monety (*Kuryer Warsz.* 1820 nr. 5). Inni pospolicie kremnickie czerwone-złote (dukaty) z wizerunkiem N. Panny temu obrządkowi gwoili starali się nabyć, jeśli być mogło z poprzedniego roku, i ciąg ich przez całe utrzymywali życie. Kogo nie starczyło na złoto, kładł srebrny takż pieniąż natomiast (albo węgierskie trojaki) i z błogosławieństwem rozdawał je potomstwu swojemu. Złotem święconem określano szyję na ból gardła, — kadzidłem i mirrą nakadzano domy, obory, bydlę chore, — krędą proboszcz kolendując, właściciel albo dyrektor domowy pisał na każdym uszaku (węgiel) mieszkalnego domu, stodoły, śpichlerza i obory litery G. M. B. tudzież rok (Gaspar, Melchior i Baltazar)“.

„W domu, na końcu obiadu roznoszono ciasto, którego tyle sztuk było, ile osób przytomnych; w jednym z tych ciast znajdował się migdał. Kto z migdałem ciasto otrzymał, królem tej rodziny został i królowę mianował, ofiarując jej kosztowny wieniec lub piękny bukiet, z prawdziwych, starannie przygotowanych (co powinnością było ogrodników, mimo niestosowną roku porę), lub sztucznych kwiatów. Jeśli znaczna była liczba osób płci obojga, jeden półmisek ciast roznoszono wtenczas mężczyznom, drugi kobietom, a los zarówno króla, jak i królowę stanowił (t. j. obdarzał migdałem). Wszyscy pili ich zdrowie, cześć im oddawali, i w rodzinie tej trwało rok cały ich panowanie“ (*Lud*, Ser. V, str. 249).

Wójcicki powiada: „Zwyczaj obierania króla migdałowego czyli grochowego był i jest po części zachowywany w Polsce, osobiście u możniejszych. Rozdają ciasta zebranej drużynie; komu się ciasto z migdałem (w niem ukrytym) dosta-

nie, ten królem zostaje, biesiadę sprawić musi i nowe ciasto z migdałem dla nowego króla. Król migdałowy oddaniem wiązki kwiatów dobierał sobie królowę; ztąd dziś w wielu miejscach bukiet jawnie ofiarowany zastępuje ukryty migdał“.

„Że święto Trzech-króli dało powód tej igraszce, nie potrzebujemy tego dowodzić (mówi Gołębiowski); nie sam wszakże religijny tu jest obyczaj, lecz familijny i narodowy poniekąd. Patryarchalne zawsze dostrzegamy przodków naszych obyczaje, lud władzy dobrych monarchów ulegać pragnący i przywiązujący się do nich z upodobaniem. Zbierała się cała gromadka jednego plemienia ze stron rozmaitych do najznakomitszego w tym rodzie; zbierała się nie na jedną dobę, lecz na czas dłuższy, z nim i z sobą wspólnie rok dawny kończyć, rok nowy zaczynać, przyjemnie było; tak więc zjechawszy się przed wilią nieco, razem przepędzali święta Bożego Narodzenia, rok nowy i trzy króle; rozjeżdżali się potem. Że to była ostatnia zwykle uczta familijna, ożywić ją chciano tą zabawą niewinną. Ciasta, w dawnych osobiwie czasach, ręką rodziny wyrobione, jej były zaszczytem, i stawały się przez to miłszemi i przyjemniejszymi. Zręczna gospodyni umiała nakierować losy, ażeby się migdał dostał temu, komu go przeznaczała, to najsędziwyszemu, to najwaleczniejszemu, to mężowi kochanemu, to najmiłszemu z dzieci, to najszanowniejszemu z przyjaciół i tém samém członkowi jakoby tej rodziny; to dziewczycy, którą synową ujrzyć chciało. Czasem, gdy przewidywano trudność i lękano się, by wybór nie padł mniej właściwie, wszystkie ciasta były z migdałami; lecz słowo dano sobie to ukryć, a pilnować i okrzyknąć umówionego tylko. Zwykle król migdałowy zapraszał do siebie na dzień pewny, zasiadała obok niego królowa, częstowali wszystkich, raczyli, upominki rozdawali. Nie dość było na tém, i w ważniejszych wypadkach każdej osobie z rodziny dopomagać byli powinni, i czynili to chętnie.

Jest u Mazurów przysłowie:

Królowie pod szope, —
dnia na kurzą stopę.

(Ob. *Lud*, Ser. V, str. 25. Krak.)

G w i a z d a.

W przededniu i w święto Trzech-króli chodziły i chodzą dotąd żaki po domach z latarnią w kształcie ruchomej gwiazdy i śpiewają kolendy.

Kuryer Warsz. z r. 1869 n. 17 pisze: „Oprócz szopek, po domach naszego miasta obnoszone są tak zwane Gwiazdy kolendowe, przy obracaniu się których, chłopcy okazujący takowe grają na harmonijce pieśni „W żłobie leży“, „Dnia jednego o północy“ i inne kantyczkowe. Na gwieździe wewnątrz oświetlonej, wyobrażonem jest Narodzenie Pana Jezusa“ (obacz *Lud*, Ser. V, str. 249. Krak. — Ser. IX, str. 116).

Ś. Antoni Opat.

17 Stycznia.

Dzień ten poświęcony ś. Antoniemu, ojcu pustelnicznych zakonów, patronowi od choroby wielce zaraźliwej i u nas ogniem świętego Antoniego zwanej.

Ś. Piotra i Ś. Pyski.

18 Stycznia.

Dzień pamiętny przysłowiem:

Dziś święta Pyska —
przebiję lód pliska (ptak: pliska).

(Bywa to, ale tylko w latach nadzwyczaj łagodnej zimy).

SS. Fabijana i Sebastjana.

20 Stycznia.

Święty Sebastian czczony był jako patron od morowej zarazy, która kraj nasz często nawiedzała. Trwa dotąd pamięć wdzięczna w świecach ogromnych na jego ołtarze składanych.

Jeśli dzień chmurny w Sebastian święty,
powietrzem takim będzie rok przejęty.

Ś. Agnieszka.

21 Stycznia.

Tu należą przysłowia:

1. Agnieszka łaskawa,
puszcza skowronka z rękawa.

(Atoli, rzadki rok bywa, aby w tym dniu już się ukazały skowronki) ¹⁾.

Że jednak słońce niekiedy zagrzewa ziemię i topi lody zimowe, stąd przysłowia:

2. Święta Agnieszka — zagrzeje kamyszką.

3. Na świętą Agnieszkę
wychodzi woda na ścieżkę.

4. Po świętej Agnieszce,
napije się wół na ścieżce.

Mazury mówią: 5. Święta Jagna — idzie do bagna.

Dawna rada gospodarcza:

6. Od świętej Agnieszki
już sprzątaj z drzew liszki,
A jeżeli mróz tęgi,
szczep gonty i dęgi.
Radź o drzewie i stodole,
nawozy też wywóz w pole.

SS. Wincenty i Anastazy.

22 Stycznia.

W święty Wincenty — i Pawła dzień jasny,
zboża i wina — czyni nam znak jasny.

Nawrócenie ś. Pawła.

25 Stycznia.

Znaczny to dzień, bo jaka chwila w ten dzień się zdarza, takie czasy gmin zapowiedział na cały rok. Jasny, — dobre i pomysne znaczył; wichry i burze, wróżyły wojny; mgła i śniegi, wróżyły choroby i śmierć.

Przysłowia: 1. Nawrócenie świętego Pawła,
połowa zimy przepadła.

¹⁾ Przysłowia na ten dzień jak i na następne, porównaj z przysłowiami w Seryi VIII, str. 284, i w Seryi XVII, str. 167.

(Rzadki taki rok bywa, gdyż od stycznia silne trzymają mrozy.)

2. Święty Paweł nawrócił się do Boga,
a dzień do nas.

(Bo dnia więcej przybywa).

3. Gdy na święty Paweł jasno,
po żniwach w stodole ciasno.

Ś. Karol Cesarz.

28 Stycznia.

Na świętego Karola
wyjrzy z pod śniegu rola.

Ś. Franciszek Salezy.

29 Stycznia.

Przysłowie (porównaj z dniem 18 Stycznia):

Na świętego Franciszka — przylatuje pliszka.

(W cieplejsze lata pokazuje się ona prędzej).

L U T Y.

Miesiąc ten od mrozów wielkich jest mianowany, czyli mu przyznamy pochodzenie od wyrazu luty, znaczącego dawniej: srogi i okrutny, czyli od luta, to jest: lodu, jak niegdyś mówiono (?). Równie jak Styczeń mroźnym on bywał i bywa, zkad dawne przysłowie:

1. Spyta się Luty —
masz-li buty?

2. Kiedy Luty — obuj buty.

Niedziela starozapustna.

Święto ruchome, 21 Stycznia — 27 Lutego.

Od niedzieli starozapustnej zaczynał się dawniej w Polsce wielki post.

Oczyszczenie N. Panny.

2 Lutego.

Dzień ten jest pamiątką oczyszczenia N. Panny, gromniczną zwanej, dla tego, iż wtedy święcone bywają duże woskowe świece, malowane często lub przystrajane różnobarwnie, zwane gromnice, iż lud pokłada w nich nadzieję ochrony od gromu piorunów. Takowe zapalają się w czasie wielkiej burzy i bicia piorunów, jak również dają je do rąk konającego. Dawniej w ten dzień, z zapaloną gromnicą, obchodzono kąty domowe, gumna i obory¹⁾.

Koniec to kolendy i obchodów kolendowych, przeto niegdyś jasełka dnia tego, jako na zakończenie, w całej ukazywały się wystawności.

Wójcicki mówi: Wróżba ludowa, że gdy w dniu tym zima dotrzymuje, to wiosna będzie wczesna i niedźwiedź budę swoją rozwała; — gdyby zaś mróz zwalniał, to wiosna jeszcze daleko, i niedźwiedź budę poprawia. Ztąd przysłowie:

1. Na gromniczną Maryją
niedźwiedź budę rozwali, — lub poprawi ją.

2. Gdy w Gromnicę z dachów ciecze,
zima jeszcze się przewlecze.

Dawniej właściwie w dniu tym liczono połowę zimy:

3. Na Gromnicę — masz zimy połowicę.

(gdyż w Marcu siano owsy i grochy)

Wrócono zarazem, iż:

4. Gospodarz woli wilka widzieć w oborze,
niż słońce na Gromnicę.

¹⁾ *Pamiętnik naukowy* (Kraków, 1837, II, 57) powiada: „W niektórych okolicach Polski stawiają po domach w dzień M. B. Gromnicznej zapalone świeczki woskowe z imionami całej rodziny; czyja prędzej zgaśnie, ten pierwszy umrze. Niektórzy zapaloną gromnicę niosą z kościoła do domu; kto płomień przed wiatrem ustrzeże, albo komu trzy krople wosku na ręce padną, szczęśliwą ma wróżbę. Z taką gromnicą gospodarz polski rozpoczynał niegdyś wszystkie ważniejsze pierwsze w roku prace; wypędzał bydło w pole, odkładał pierwszą skibę ziemi na wiosnę, rzucał w nią pierwsze ziarno zboża, otwierał i zamykał żniwo i t. d. Zwyczaj te wszakże wyszły powoli z użycia“.

Przypowieść téż ludowa mówi:

5. Owczarz w owczarni woli widzieć wilka
jak słońce w dzień gromnicy, chociażby chwil kilka.

W razie bowiem okazania się w tym dniu słońca, gospodarze wróżą, sobie nieurodzaj a owczarze rok zimny i mokry, a ztąd i przypadłości motylic na owce. Z przypowieścią tą łączy się jeszcze inne ludowe, a to z powodu, iż Zapusty nie długo już potem trwają i na żeniączkę nie pora. Dla tego téż wiejskie dziewczęta zwykły mówić:

6. W dzień Panny Gromnicznej,
bywaj zdrów, mój śliczny!

S. Błażej,

3 Lutego.

Wyraz błazej znaczy po sławiańsku: szczęśliwy, błogi. Tym sposobem Błazen od — błokiego czyli wesołego poszedł usposobienia i niesłusznie wyszedł na krzywdzący go przydomek.

S. Agata.

5 Lutego.

W dzień ten kmieć nasz niesie sól do kościoła dla poświęcenia i takową nazywa: solą świętej Agaty, przyznając jej moc gaszenia pożaru. Ztąd dawne przysłowie:

Sól świętej Agaty,
broni z (od) ognia chaty.

S. Dorota.

6 Lutego.

Św. Dorota przypomina dawne życzenie dosiego roku czyli wieku Doroty. Według niektórych, była powodem do tej powiastki cnotliwa niewiasta Dorota, mieszkająca w okolicach Krakowa, która w późnej starości, w przeddzień Bożego Narodzenia zgasła. Według innych, była Dorota także z cnót i sędziwości głośna, którą w r. 1410 Władysław Jagiełło w Kwidzynie odwiedził (Ob. *Lud*, Ser. V, str. 192).

Ciepłsze coraz słońce wniosło przysłowia:

1. O świętej Dorocie
wyschną chusty na płocie.
2. Wedle świętej Doroty
naprawiaj czlecze płoty.
3. O świętej Dorocie — pójdziesz po błocie.

S. Scholastyka.

10 Lutego.

Tu służy przysłowie:

1. Scholastyka — mróz utyka,
a nim Walek (14 Lutego) nam zaświęci,
obaczyma, mróz kark skręci.

S. Walenty.

14 Lutego.

Dzień to ś. Walentego, patrona od choroby dawniej wielka-niemoc albo rzucanka zwanej. Wstręt i bojaźń przed tą chorobą, nie dozwalały imienia jej wymówić; okrażano je więc inszemi słowy, lubo przy wspomnieniu dodawano: Niech śpi jak święta ziemia! albo téż: Boże jej strzeż!

Przysłowie mówi:

1. Na święty Walek
niéma pod lodem balek (belek, desek).
2. Święty Walek tych powali,
co patronem go nie zwali.

(Gdyż często już lód jest wtedy tak słaby, że często ani przejeżdżać ani przechodzić po nim nie można.)

Ale za to:

3. Gdy na Walka są deszcze
będzie ostry mróz jeszcze.

S. Maciej apostoł ¹⁾.

24 Lutego.

Dzień św. Macieja uważany u gospodarzy jako zapowiadający bliskość wiosny. Ztąd przysłowie:

¹⁾ *Pamiętnik naukowy* (Kraków 1837, II. 58) mówi: „Wieczorem, w przeddzień ś. Macieja, wieśniacy niektórych okolic Polski

1. Święty Maciej — zimę traci
albo ją bogaci.

J. K. Haur, nasz pisarz ekonomiczny wyraża, że:

2. Święty Maciej — z rzek i stawów rusza lody.

Inni mówią:

3. Święty Maciej,
lód z rzek i stawów porusza i traci.

4. Na święty Maciej lody
wróżą długie chłody.

A gdy płyną już struga,
to i zimy niedługo.

5. Gdy święty Maciej lodu nie stopi,
będą długo chuchali w zimne ręce chłopci.

TLUSTY CZWARTEK.

Ruchomy.

4 Lutego — 4 Marca.

Dzień ten weselej i huczniej niż inne w czasie mięsopust był w Warszawie obchodzony. Dawano bale z tańcami i sutą zastawiano kolację, przy której niezbędnymi były pączki i faworki, w niezwyklej obfitości na ten dzień smażone.

Wielkiej i osobliwszej ochocie oddawał się w ten dzień stan rzemieślniczy, tak w Warszawie jak i po mniejszych miastach, a gmin i przekupki spędzały go na ulicy i w rynku (osobliwie téż w w rynku Starego-miasta) wśród krzyku, skoków, płasów i figli różnego rodzaju.

(których?) biorą liście, znaczą, i na święte miejsca niosą—kto swój liść nazajutrz dziurawym znajdzie, umrze; kto zwiędłym, w chorobę wpadnie. Dusze zmarłych odprawiają téj nocy uroczystą przechadzkę, a za nimi idą dusze tych osób, żyjących jeszcze, które wkrótce umrzeć mają. Nie pocieszy się łatwo, kto swój cień, albo cień żony, męża, syna, córki, krewniaka lub przyjaciela zobaczy“.

KULIG¹⁾.

Szlachta po wsiach, oddawała się, osobiwie ku końcowi karnawału, zabawom kuligowym. Zmówili się sąsiedzi, jaką na kuligu rolę ma każdy z uczestników odegrać (starosty, organisty, weselników i t. d.), oraz do czyjego domu najprzód zjechać się mają; tu ułożyli kolej dalszej jazdy, od której żaden z sąsiadów wymówić się nie mógł. Zarządzał wszystkim obrany gospodarz kuligu. Zebrani wjeżdżali (saniaми) przy odgłosie muzyki, do dworu najpierw przez zarządcę wskazanego. Gromadę kuligową poprzedzał arlekin; ten maszkarnie przybrany, pierwszy do domu wpadłszy, machając i uderzając trzepaczką po stołach i ścianach, ogłaszał przybycie kuligu. Gospodarz domu witał wchodzących z kielichem wina, który duszkiem spełniał: Wiwat kulig i łaskawi sąsiedzi! Goście wchodząc, mianowicie młodzi z parą weselną na czele, rozpoczynali taniec z muzyką i śpiewem, nie czekając częstokroć na wygłoszenie oracyi powitalnej organisty, który, jako figura poważna, zwolna się przed gospodarza przytoczył i opóźnienia tłumaczył.

Po sutej biesiadzie i tańcach przez noc całą, rad-nie-rad zabierał się nazajutrz gospodarz domu z kuligowymi w dalszą sąsiadów kolej, gdy mu spiżarnię i piwnicę wypróżniono.

Oto jedna z oracyj kuligowych ociężałego organisty (z r. 1850, z pod Mszczonowa), gdy tenże daje przytyk niecierpliwym do tańca, a wyprzedzającym jego krasomówcze wywody weselnikom:

Jako Abram czo szukał przeczystej dziewiczy,
znalazł Sarę gdy wodę czerpała z kryniczy, —
rozradował się w duszy i z wielką szczerością
jak węgiel rozpalony, rozgorzał miłością.
I tandem tedy zatem z woli Pana Boga,
przy której na człowieka nie nadejdzie trwoga,
pojął ją za małżonkę i ludzie ich wsparli,
żyli usque ad mortem, póki nie umarli.
Owoż i Magdalena Antka pokochała,
a Antek Magdalene, eodem res czala

¹⁾ Wyraz kulig zdaje się pochodzić od laski u wierchu w kulę zakrzywionej i zwanej kula, którą obsyłano od domu do domu, gdy zwolowano gromadę.

finita eszt w kościele, — a male weszółko
et cum spiritu tuo, Noszter Deusz kółko
już tu było beże mnie. Bo człek w intereszach,
toż to z plebanem, z wikarym, w rozlicznych koncessach,
owoż tandem i nie mógł w Jaśnie Państwa domu
stanać i oddać reszpekt jak należy komu.
Hodie dies, hę, jako w owe oczepiny,
(podaj Wać kubek miodu, bo mi zbrakło śliny!) —
owoż tedy i żatem, w oczepiny owe,
poruszyłem mój rozum, nasztrojiłem głowę,
i w obecz Jaśnie Państwa zniżam mą posadę,
i całą klawiaturę moich uczuć kładę
u Wielmożnych Pedalów, prosząc za młodem,
by im tu wolno było z przyjaciółmi szwemi
wyskoczyć krakoszkiego, — a przy mnie, Moszpanie,
nunquam error vel malum, ręczę, nie posztanie.
Zaś za tę afkeczyją i konwalencyją,
pokąd ja, pleban i wikary żyją,
złożem za Jaśnie Państwa modlitew egzamen.
a wy żyjta szczęśliwie in szekula! Amen.

Do państwa młodych:

I wy téż państwo młodzi nadstawcież tu ucho!
(daj-no Wać jeszcze kubek, bo mi w gardle szucho!).
Owoż mówię i do Wasz, quinque słów przemawiam:
sit longa et bona vita, — szczerze Was pozdrawiam!
Kochajcie się szyrdecznie jak szynogarlicze,
i strzeżcie jedno drugie jak w oku żrenicze,
a dajcie dziesięciny, a dla mnie kolendę,
za to Wasz cum omnibusz animować będę.
A kiedy mendel dziątek Bóg wam spuści z nieba,
przy chrzcie każdemu włożę za płachtę kęs chleba,
(daj-no Wać jeszcze kubek, bo polykam ślinę!)
Gratias vobis et tibi, Domine!
A teraz już skończyłem moją oraczyję,
świat jej nie będzie słyshał, — bo rozum się kryje,
ale-ć można zpamiętać, — boć to niecz wielkiego.
Tymczasem grajki, zacznijta polskiego! (dla nas starszych),
a wy pueri (młodzież), — po nasz (nas) krakoszkiego!

ZAPUSTY.

Ruchome.

Niedziela zapustna, 7 Lutego — 7 Marca.

„Wyras zapust — jak sądzi F. Żochowski — idzie pewnie od wyrazu Pust, który znaczył Bachusa(?); ztąd może i rozpusta i pustota i dzień ostatni pusty, a post jakoby po-pustu“.

„Trzy dni (niedziela, poniedziałek i wtorek) aż do Popielca, Ostatki i dnie szalone są zwane. Huczna wesołość od innych dni je odróżnia; żarłoczne biesiady, uczty, jak mówiono dawniej: na trzy zbyty, wesołe zabawy, maskary, tańce i widowiska, zajmowały czas szalony, a ostatni wtorek był najweselszy. Są i dziś rozmajite maskarady, reduty, teatru, bale, herbaty tańczące i t. p. lubo zapewne nietylko wesołe, co przedtém“ (ob. *Lud*, Ser. V, str. 262).

„Dawniej do tych zabaw zapustnych należały dyalogi, które żaki szkolne wyprawiały z intermediami, na teatrach ku temu wystawionych lub po domach prywatnych; zwano je komedya, a po łacinie od czasu zapustnego bacchanalia. Wystawiały dyalogi, przypadki z dziejów; naprzykład: budowanie wieży Babilońskiej, podróż Tobijasza, opanowanie Smoleńska i t. p. Ale najwięcej bawiły krotofilne intermedia, które akt jeden komedyi od drugiego oddzielały, a bywały komedye o 10ciu aktach. Śmiano się do rozpuku, gdy widziano leżącego w znak dragala, po którego brzuchu dwie lub trzy pary chłopiąt skakały; albo gdy zapalona z rurki papieru finfa, wąsy pod nosem śpiącego osmaliła i t. p. Lecz przedtém widzowie byli łatwiejsi do rozbawienia niż teraz“.

Ł. Gołębiowski (*Gry i zabawy*, Warsz. 1831, str. 331) mówi:

„W kuse dni (tak nazywano trzy dni ostatków czyli zapustne) przebierali się mężczyźni za żydów, cyganów, olejkarzy, chłopów, dziadów: niewiasty podobnie za żydówki, cyganczki, wiejskie dziewczki i kobiety: mową i gestami udając osoby, jakich postać brały na siebie. Przybierano snąć, u gminu zapewne, i z zwierząt rozmajitych postaci, dla rozbawienia obecnych skokami ich. Mięsozapustnego Tura dzieci się strachają, powiada Fredro. Rzucania się wyobrażających to zwierzę, musiały być gwałtowne, iż porównano skok tura do śmiertelnego skoku. — W ostatni wtorek jeden ze społeczeństwa ubrał się za

księdza, włożywszy na siebie koszulę zamiast komży, pas zawiesiwszy na szyi zamiast stuli, stanął w kącie pokoju na stołku przybitym do ściany, kobiercem w pół-pasa zasłoniętym i wydawał się jak gdyby na ambonie. Ztamtąd miał kazanie jakieś śmieszne; to było po skończonych tańcach, nakształt pożegnania¹⁾.

Po wieczerzy mięsnej w ostatni wtorek, około godziny 12 północnej, mléko, jaja i śledzie dawano, temi potrawami przygrywając niejako postowi nadchodzącemu, i po stopniach od mięsa przez nabiał do niego przystępując. Ta kolacja zwała się Podkurek i wszędzie była używana, tak w wielkich domach jak w małych“.

Dalej mówi Ł. Gołębiowski (*Gry i zabawy*, str. 332, z rękopisu ks. Kitowicza) iż: „W ostatni wtorek było zwyczajem, że parobczaki obwoziły po chałupach kurka drewnianego, na dwóch kółkach osadzonego z dyszlem, czyli raczej prostym kijem (obacz także: Kogutek na str. 143). Zapraszali dziewczki na tego kurka, jakby na prawdziwego. Te, obeznane z obrzędkiem tego rodzaju, dawały im: sér, masło, kawał szpérki, kiełbasy, jaja; do czego, dokupiwszy gorzałki i piwa, mogli zrobić ucztę nie ladajaką“.

Chłopey wiejscy (pod Mszczonowem, Białą) w ostatni wtorek, przebierają się za niedźwiedzi. Jeden z nich jest niedźwiedziem, drugi chodzi z tyczką, na którą nadziewa otrzymaną po chałupach słoninę i szperkę, — trzeci machając wciąż skręconą ze słomy, długą na parę łokci pytą, okłada nią wszystkie dziewczęta, które tego roku nie wydały się za mąż. Grzymkowice (ob. *Lud*, Ser. IX, str. 123).

W podobny sposób przebierają się i chodzą po wsi chłopey w Nieborowie i wsiach okolicznych. Jeden z nich jest turem; z dużym łbem bawolim, odziany płachtą, chodzi na czworakach i podskakuje, gdy drudzy dopomagają mu i zbierają datki, a kto nie dać nie chce, smagany jest słomianą pytą przez mistrza ceremonii towarzystwa.

¹⁾ Gdy kto wówczas prawi i gada wiele a nie do-rzeczy, otrzymuje miano: ksiądz Klituś-bajduś, Zarembe-Wojtuś!

POPIELEC.

Środa popielcowa, 10 Lutego, — 10 Marca.

Wstępna środa, pierwszy dzień postu. W dzień ten rano, w kościele, kapłan sypie nabożnym popiół na głowę, te pamiętne mówiąc słowa: „Proch jesteś i w proch się obrócisz“.

„Dawniej był zwyczaj po naszych wsiach i miastach, iż i w ten dzień jeszcze wyprawiano mięsopustne maskary. Sądzo-no (wydawano sąd na) mięsopust, zamiast którego stawiano bałwana w kajdanach; ścinali go potem i różne uciechy czynili, zwłaszcza że i to do zwyczaju należało, by trunkiem zęby po mięsie popłukać“.

„Dziś chłopcy przypinają tak zwane klocki do sukien kawalerów i panien, przekomarzając im się, że nie zmienili stanu, to jest nie zawarli ślubów małżeńskich z czasie zapust“.

„Warszawianie mają nadto zwyczaj gonienia mięsopustu w Wilanowie. Kiedy pora jest wczesna i dobra droga (sanna), niezwykle humor uprzyjemniać zwykł tę przejażdżkę“. Ł. Gołębiowski (*Opis Warszawy*, str. 226) mówi: „W dzień popielewowy ulubiona przejażdżka do Wilanowa. Przed kilkudziesięci laty, kiedy w poście wcale nie używano mięsa, pozostałe zapasy rzeźnicy wywozili do Wilanowa i tam bal sprawiali. Ciekawość oglądania ich zabawy, sprowadzała coraz więcej osób; weszło to nareszcie w modę, chociaż i rzeźnicy przestali już balować ostatkami, które później i w poście równie dobrze mogli sprzedawać. Tam karet, koczów, dorózek i sanek od 450 do 1000 jeździło; ogromne sanie w 1821 r. zaprzężone ośmią białymi końmi, przypominały kuligi staropolskie“.

„I bliższa téż, bo w mieście będąca kawa wiejska (przy ulicy Wiejskiej) obficie wtenczas odwiedzana bywa (mówi Gołębiowski), 630 do 850 liczą przy niej powozów, a wszystko aż do natłoku przepełnione. Ci, którzy jechać nie mogli (do Wilanowa), na tej przechadzce zwykle poprzestają i świadkami są,

¹⁾ „Powiadają, że Muzułmanin jeden, będąc w Wenecyi świadkiem tego obrzędu, a widząc później jaką spokojność zastąpiła szaleństwo zapustne, osądził, że kapłan rozumem posypał głowy“.

równie jak patrzący w oknach ulicy Nowego-światu, nieustającego ruchu jadących tam i wracających ztamtąd powozów“.

Czasopismo *Kurier Warszawski* z d. 1 Marca r. 1865 n. 48 pisze: „Klocki popielcowe, odwiecznym zwyczajem i w tym roku rolę swoją odegrały. Spotykaliśmy panny i kawalerów, nawet marcowych, ustrojonych na plecach w przeróżne addytamenta, poczynając od eleganckiego papierka służącego za osłonę do Lursowskiego cukierka, aż do skórki z prozaicznego obciążonej serdelka. Jak dawnych sięga czasów ten zwyczaj, niewiadomo; nieznany jednak zbieracz, który w r. 1614 wydał: „*Pieśni i tańce zabawom uczciwym gwoli*“, zamieszcza w tém dziełku wiersz, zapewne dawniejszy, w którym z okazji klocków powiedziano:

U której panny w tym roku
mąż nie będzie podle boku, —
taka musi już kloc ciągnąć,
albo kury z kwoką łagnać.
Musi jadać i kapustę,
siać ogródki rutą, puste.
Musi ją zżąć w Wielkiej-nocy,
musi suszyć środy, piątki,
msze kupować w każde świątki.

Kurier Codzienny (Warsz. 11 Lutego 1869, nr. 32) zaś powiada: „Wczoraj, jako w środę popielcową, dawnym zwyczajem, tak pannom jak i kawalerom, co po upływie zapust nie połączyli się w stadła, przypinano z tyłu klocki z drzewa. — Oprócz klocków, tu i owdzie, przypięto kacze lub indycze nogi, albo z jaj skorupy. Destawiono nam dwa autentyki wierszowe, dołączone obdarowanym klockami; przytaczamy tu obadwa. Jeden ze starzejących się kawalerów, przez posłańca otrzymał jako kloczek fujarkę drewnianą na haczyku ze szpilki i wiersz:

Panie Antoni! karnawał skończony,
Wstępna-środa, popielec, — a ty nie masz żony.
Za to więc, żeś ciemięga i kawaler stary,
dźwigaj-że dziś fujarkę — i bądź z nią do pary.

„Zniecierpliwiona luba, dla której karnawał upłynął pośród westchnień, a nie spełnił życzenia, przysłała swemu wiersz, z którego jedną strofę zamieszczamy:

Toż ptaki na niebie
już śmieją się z ciebie
wołając: „żeń, żeń się!“ — „żeń, żeń się!“
Rzuć więc stan bezzenny
i odtąd odmienny
wiedz żywot, — i dla mnie też zmień się.

„Poezya jak poezya, ale zapewniamy, że obadwa wiersze są autentyczne“.

SUCHE-DNI.

16 Lutego — 16 Marca.

W drugiej połowie Lutego lub pierwszej Marca przypadają dnie suche czyli ściśle postne, gdyż słowa suszyć, być z suchotami, twardy post oznaczają.

Zachowywano je cztery razy do roku, a główne przypadały w czasie wielkiego postu. W Mazowszu z łacińskiego wyrazu quatuor tempora, lud suchedni nazywał Kentopory.

W dawniejszych rachunkach nie liczono na kwartały w wypłacaniu pensji czyli rat rocznych, ale na Suchedni, przypadające, jak powiedziano, cztery razy do roku, w odstępach blisko trzech-miesięcznych (w Lutym, Maju, Wrześniu, Grudniu) (ob. *Lud*, Ser. V, str. 271). Ztąd też i zasługi, wypłacane wówczas czeladzi, nosiły nazwę suche-dni.

PÓŁPOŚCIE. ŚRODOPOŚCIE.

1 Marca — 1 Kwietnia.

W środę przed niedzielą środopostną wypada półpoście. Zwyczaj chce, aby w ten dzień odbywało się tak zwane wybijanie półpościa. Po wielu bardzo miejscach dopełniano tego zwyczaju, a stare garnki, miski, ryneczki i t. p. naczynia napełnione popiołem, tłukły i rozbiły się o drzwi domu, trwając mieszkańców, nieprzygotowanych bardzo często na takie niespodzianki. Wielu przypisuje to pamiętce kruszenia bałwanów przy wprowadzeniu do kraju wiary chrześcijańskiej; inni utrzymują, że jest-to tylko prostem przypomnieniem upłynienia połowy czasu postu wielkiego.

Niedziela środopostna była (wedle kronik) dniem topienia bałwanów pogańskich po wsiach za Mieczysława I.

Ks. Kitowicz w swych *Pamiętnikach* pisze: „W styczności poniekąd z Popielcem był zwyczaj po wsiach i miastach taki, iż młokos przed niewiastą przechodzącą albo też za nią, dziewczka podobnie za mężczyzną, rzuciła o ziemię garnek popiołem suchym napełniony, trafiając tak blisko, ażeby popiół z garnka rozbitego wzniesiony na powietrze, obsypał i okurzył. Zawołał wtenczas swawolnik lub swawolnica: „Półpoście mości panie! — mościa pani lub panno!“ — i uciekł. Że nie każdy mógł to znosić cierpliwie, zwłaszcza kiedy pomiędzy osobą czyniącą i cierpiącą żadnej nie było znajomości i przyjaźni, i nieprzyjemnie było mieć okurzoną suknię i zasypane oczy — powstawały ztąd zwady i bitwy. Ustała więc ta ceremonia światowa, niekościelna; spotykała żydów tylko, których garnkiem popiołu i w plecy zwalono, a czasem jeszcze i kijem wyprano; wszakże sądy marszałkowskie, karząc za to na worku lub skórze wedle stanu, i to także powściągnęły. Po wsiach uderzano jeszcze niekiedy zmrokiem garnkiem podobnym o drzwi, okiennicę lub ścianę, budząc śpiących odgłosem tym i krzykiem naszym: półpoście!“

Trafiały się z tego powodu i przypadki. I tak: Janicki Kacper, warszawski kupiec, w swych notatach pod rokiem 1732 wyraża, jako na Podwalu w Warszawie szewczyk chciał uderzyć garnkiem z popiołem we drzwi piernikarza; w tém, siedmioletnia dziewczynka otwiera drzwi, garnek ją trafił w głowę i została bez duszy; chłopca złapano i oddano do p. marszałka. (*Kuryer Warszawski* z r. 1823 nr. 55).

MARZEC.

„Ten miesiąc może jak u Łacinników od Marsa pochodzić, ale i słowo nasze marznąc (mar-znać) do tej nazwy i do chwili którą przynosi, jest stosowne. Przytém, czemużby nie miał brać początku od sławiańskiej Marzanny?“

Miesiąc ten najwięcej odbiera przygan dla chwil zmiennych; ztąd przysłowie:

1. W Marcu — jak w garncu.

Zmienność ta osobiście starcom daje się uczuć; to też nie-jeden:

2. W Marzec — zadrze brodę starzec.

Słabą też i nietrwałą jest:

3. Pojednana przyjaźń — by marcowy lód.

Jednak lubowników trunków: marcowe piwko, — a płeć piękną: marcowa woda, pogodzić-by z nim powinny.

Przysłowie gospodarskie uczy, iż suchy Marzec najlepsze urodzaje zapewnia.

4. Suchy Marzec — mokry Maj,

będzie żytko jako gaj.

Najlepszy też siew grochu w tym miesiącu, zaraz, jak tylko na rolę wjechać można:

5. Kto sieje groch w Marcu,
będzie go gotował w garncu.

A kto w Maju — w jaju.

S. Albin.

1 Marca.

Sławianie przed samym świtem się zgromadzali dnia tego na cmentarzu z pochodniami i tam na pamiątkę umarłych ofiary i modły czynili.

S. Kazimierz.

4 Marca.

Jest przysłowie:

1. Na świętego Kazimierza,
wyjdzie skowronek z pod pierza.

Często w cieplejsze czasy, wybijają skowronki w górę.

A dzionek też rośnie, więc:

2. Na świętego Kazimierza
dzień się z nocą przymierza.

S. Tomasz z Akwinu.

7 Marca.

W tym dniu nastąpił chrzest Mieczysława I czyli Mieszka r. 965. Dziejopisowie twierdzą, iż przez pięć wieków tę wielką pamiątkę obchodzono topieniem bałwanów.

SS. Cyryl i Metody.

9 Marca.

Dzień poświęcony czci Cyrylla i Metodego, apostołów sławiańskich. Oni sprawili, że przyjęły Morawy wiarę chrześcijańską, a przy nich odebrała oświatę i Polska (Chrobacya). Cyrylle-mu pierwszy przekład biblii w języku sławiańskim (staro-bul-garskim) winniśmy.

Czterdziestu Męczenników.

10 Marca.

Dzień ważny, bo jest powiastka, że jeśli w tym dniu od-wilż, to potrwa ona dni 40 i już się zima skończyła; jeśli zaś mróz, to ich jeszcze 40 takich będzie. Terazniejsi jednak prog-nostykarze, łatwi do ugody, pozwalają uzupełnić tę liczbę mro-żnych dni w Październiku i Listopadzie.

S. Grzegorz.

12 Marca.

Przysłowie powiada:

1. Na świętego Grzegorza — idą rzeki do morza.

(gdyż Wisła i inne rzeki naszego kraju, puszczają w tej dobie).

Dzień świętego Grzegorza był niegdyś świętem żaków szkol-nych. Dnia tego wiedli rodzice dzieci do szkół; mamy tego pa-miątkę w śpiewach, jako-to:

Gre - gre - gre - gory,
pójdziecie dzieci do szkoły.

Szkoły poczynające zwały się też gregoryanki. Dzień ten dzieci wesoło w szkołach obchodziły. Dzielił z nimi weso-łość ich bakałarz, którego długim sznurem nawleczonym obwa-rzankami opasywały tyle razy, ile wystarczał. Uciekał bakałarz tak opasany, a dzieci, szarpiąc obwarzanki, za nim goniły.

Albo też, według Komonieckiego, dawniejsze żaki przyby-szów nowych częstowali, nalawszy im piwa w misę i obwarzan-ków weń nadrobiwszy. A gdy zjedli, przynosił kalefaktora gar-niec cegły tłuczonej i wodą rozmieszanej, i między siedzące na ziemi żaki go rzucił, a wtém uciekał; oni gonili za nim mó-wiąc, że miód szkolny rozbił (ob. *Lud*, Ser. V, str. 366).

S. J ó z e f.

19 Marca.

Że zbliża się czas wiosenny, przeto mówią:

1. Święty Józef kiwnie brodą,
idź-że zimno na dół z wodą.
2. Święty Józef — wiezie trawy wózek,
ale czasem smuci — bo śniegiem przyrzuci.

S. Benedykt.

21 Marca.

Wtedy przysłowie głosi:

1. Benedykt w pole z grochem,
Wojciech z owsem jedzie; —
Marek ze lnem,
Filip tatarkę wywiedzie.

Zwiastowanie N. P.

25 Marca.

Święto N. P. Maryi Zwiastowania ¹⁾. Zowią ją także wiosenną.

Podług dawnych gospodarzy, w dniu tym jaskółki wracają do życia, ukazywać się poczynają i wiosnę zwiastują, lubo przysłowie ostrzega, że:

Jedna jaskółka nie czyni lata.

KWIECIEŃ.

Miesiąc ten winien piękną swą nazwę przyjemnej porze, strojącej ziemię kwieciami.

1. Na Kwiecień
lada z czego wianek upleciem.

¹⁾ Gdy święto to wypada w czasie Wielkiego tygodnia, przekładają je na czas po przewodniej niedzieli.

Pociesza on nadzieją gospodarzy, że bydło już karmy domowej potrzebować nie będzie, co dało powód przysłowiu:

2. Przyjdzie Kwiecień,
ostatek z gumna wymieciem.

Kiedy ten miesiąc ciepły i mokry, wtedy obfite urodzaje obiecuje, podług przysłowia:

3. Suchy Marzec, Maj niechłodny,
Kwiecień mokry, rok niegłodny.

1 Kwietnia.

Dawny zwyczaj z wodzenia ludzi w dzień ten dotąd zachowany, nie jest naszym narodowym zwyczajem ¹⁾. Właściwego początku naznaczyć mu trudno. Kto się dał zwieść czyli złapać na cudze kłamstwo, temu zwodzący, wyznając prawdę, rzuca słowo: Prima Aprilis! — nie słuchaj bo się omylisz!

Ł. Gołębiowski mówi: „Zwyczaj dozwala w tym dniu zwodzić i kłamać dla śmiechu. Zkądby on wszedł w użycie, niewiadomo. Być może, iż na pamiątkę, że w tym dniu żydzi kazali mówić żołnierzom, stojącym u grobu Chrystusa, jakoby Zbawiciel nie z martwych wstał. Chrystus bowiem ukrzyżowany 30 Marca, wstał z grobu 1 Kwietnia“.

Z dniem tym, jako rozpoczynającym drugi kwartał roku, rozpoczyna się pora przeprowadzeń czyli zmiany mieszkań, jako i zmiany służących.

S. Franciszek à Paulo.

2 Kwietnia.

Przypowieść powiada z powodu przylotu bocianów:

Na świętego Franciszka zielenią się łąny,
i z zimowiska swego wracają bociany.

Mimo to, zdarza się, że bywa jeszcze:

Na święty Wincenty (5 Kwietnia)
nierzaz mrozek cięty.

¹⁾ Zwyczaj ten atoli w całym jest znany kraju, lubo ściślej zachowywany bywa w Mazowszu (i w Warszawie) niż w Krakowskiem i Galicyi.

Kwietnia Niedziela.

18 Marca — 14 Kwietnia.

Niedziela kwietnią zwana, gdyż najczęściej przypada w Kwietniu, stanowi początek Wielkiego tygodnia i dłuższego po kościołach nabożeństwa, na uczczenie ważnych dla chrześcijanina pamiątek.

Dawniej, ażeby dodać obchodowi świetności i żywsze w prostych umysłach wzbudzić uczucie, grywane były dyalogi o męce Pańskiej. Jeden z nich, dominikański, zaczynał się od wjazdu w dniu tym Zbawiciela do Jerozolimy, a kończył się we środę pochowaniem jego. Kraków i Częstochowa były stolicą aktorów męki Pańskiej, którzy z przenośnym teatrem jeździli po miasteczkach, a nawet po wsiach, i ludowi widowiska pokazywali za opłatą. Trwało to do roku 1603, w którym zakazał ich jako gorszących obyczaje Bernard Maciejowski, biskup krakowski.

Z rękopisu ks. Kitowicza powiada *Kuryer Warszawski* r. 1822 nr. 77: „Niedziela, poprzedzająca święta pożądane, obudza radość; po skończonem nabożeństwie młodzież szkolna w kościele uszykowawszy się we dwa rzędy, miała oracye wierszem. Następnie prawili perory o śledziu, poście, biedzie szkolnej, kołaczach i plackach poświęconych. Po nich wysuwały się chłopaki dorosłe miejskie lub ze wsi przybyłe; poprzzebierali się za pastuchów, pielgrzymów, olejkarzy, huzarów i innych żołnierzy. Jedni strój mieli ozdobiony pętlcami, z złotego papieru wysokie kołpaki, za oręż młotek na długim osadzony kij, drudzy wasy przyprawne i brody z konopi, infuly z papieru, obuchy i szable drewniane (Winkler w swym rękopisie wyraża, że w r. 1738 takich chłopców było 500. *Kuryer Warsz.* r. 1828, nr. 78). Zdobywali się na rozmaite oracye podobnie jak uczniowie, lecz gdy takowe wiersze i mowy przez lichych częstokroć poetów i retorów napisane, śmiech tylko wzniewały, zabronił ich w swym kościele wizytator Misyonarzy ks. Śliwicki: za jego przykładem i inni poszli. Tak więc od panowania Augusta III już tylko po domach prywatnych bywały oracye chłopców, którzy co trzeci wyraz uderzali młotkiem o podłogę, włóczyli się i po domach warszawskich po kilkunastu razem. Chłopsztwo dłużej zachowało ten obyczaj, nachodząc pomieszkania osób z gminu, rozśmieszając po szynkowniach, a kiedy gdzie podobnyż

spotkali oddział, przychodziło do walki, w której nie obeszło się bez guzów. Teraz ustało to zupełnie¹⁾.

Rolnicy mówią: Pogoda w kwietnią niedzielę, wróży urodzajów wiele.

Wielki tydzień²⁾.

Ł. Gołębiowski mówi: „Wszyscy Polacy w duchu pobożności w Wielki tydzień odrzuciwszy dzieła światowe, zajmowali się nabożeństwem, przygotowaniem do spowiedzi wielkanocnej i żadnego nie opuszczali nabożeństwa. Taką była i Konstancja Austrijaczka, żona Zygmunta III, która przez cały Wielki tydzień zwiedzała ubogich i chorych, udzielała wsparcie, a w Wielki piątek obchodziła groby i całą noc przepędzała w kościele aż do zaśpiewania w sobotę o północy Alleluja!

Środa wielka.

21 Marca — 17 Kwietnia.

Po jutrzni, w kościele odprawionej, która się nazywa ciemną dla tego, że po jednej świecy za każdym psalmem odprawionym gaszą; jest zwyczaj, na znak tego zamieszania, które powstało przy męce Chrystusowej, że księży psalterzami i brewijarzami uderzają o ławki, robiąc tym sposobem łoskot mały. Swawolne chłopcy, naśladując księży, pozbiegawszy się do kościoła z kijami, tłukli niemi o ławki z całej mocy, czyniąc grzmot jak największy, póki dziady i słudzy kościelni, przypadłszy z batożkami, nie wypędzili ich z kościoła; wszakże, jako młodszy i zwinniejsi, zarwawszy tego i owego kijem po plecach, zdążyli umknąć. Nie przestali wszakże na tém; zrobiwszy bo-

¹⁾ Za Władysława IV w ten dzień panięta, synowie znakomitych rodzin w białe szaty ubrani przynosili królowi palmy. Następca jego, Jan Kazimierz, nigdy prawie na Wielkanoc nie znajdował się w stolicy, i przez to ustał ten zwyczaj.

²⁾ *Pamiętnik relig. moral.* Warsz. 1847, tom 12, str. 330: Wielki tydzień. — *Gazeta Polska*, Warsz., 1865 nr. 80—85: Opis zwyczajów kościelnych Wielkiego tygodnia.

wiem bałwana ze starych gałganów, wypchawszy go słomą, i włożywszy mu w zanadrze szkło potłuczone na znak srebrników, za które sprzedał Judasz Chrystusa, chcieli mieć przez to wyobrażenie (postać) Judasza do wypędzenia. Wyprawili z nim na wieżę kościelną jednego lub dwóch z pomiędzy siebie, a drudzy z kijami na pogotowiu pod wieżą stanęli. Skoro Judasz został zrzucony, jeden z nich porwawszy za postronek, uwiązał go u szyji tego bałwana, włożył po ulicy, biegając z nim tu i owdzie; drudzy goniąc za nim, bili go nieustannie, wołając z całej siły: Judasz! Judasz! — dopóki owego dziwoląga w niewicz nie popsuli ¹⁾. Jeśli im żyd jaki wtenczas się nawinął, rzucali zmyślnego Judasza, a prawdziwego Judę pomiędzy siebie pochwycając, tak długo i szczerze kijami okładali, póki im się nie wymknął. Swawola ta chłopców, jako pokrzywdzająca domy boskie, sług kościelnych i biednych zwykle żydków, za wdaniem się władz duchownych i osób rządowych, zniesioną została.

Wielki Czwartek ²⁾.

22 Marca — 18 Kwietnia.

Podobnie jak biskupi tego dopełniali i dopełniają, tak i królowie nasi w wielki czwartek ubogim starcom umywali nogi. Zygmunt III statecznie obrządek ten dopełniał. Za Stanisława Augusta urząd jałmużnika zwykle odbywał ks. Naruszewicz. — Raz się trafiło, że każdy z 12 starców miał 100 lat z okładem, a jeden 125, tak, że wszyscy razem 1300 lat mieli. Sadzano ich potem do stołu, a król i znakomitsze osoby im usługiwali. Każdy starzec otrzymywał zupełny ubiór; łyżkę, nóż i grabki srebrne, tudzież serwetę, w której dukat był zawiązany. Następowala po-

¹⁾ Ł. Gołębiowski mówi: „Przed czterdziestu kilku laty w Warszawie był zwyczaj, że dzieci z pospólstwa ustroiły bałwana za Judasza, w kieszenie kładli mu worek z 30 kawałkami szkła, jakoby tyłuż srebrnikami, oprowadzali po ulicach, potem wciągali na wieżę kościoła P. Maryi na Nowém-mieście, ztamtąd zrzucali, za włosy targali, bili, i w Wiśle topili, ale działo się to w wielki piątek.

²⁾ *Tygodnik ilustr.* Warsz., 1860, nr. 28: Wielki czwartek, opis Magiera o Warszawie.

tém wieczerza Pańska, do której król wzywał wszystkie znakomite osoby, poczem było oratorium (drama pobożne) i kwesta przez jedną ze znakomitych dam w asystencyi panien, w kościele lub kaplicy, przy tacy srebrnej dopełniana.

Grzechotki.

Ł. Gołębiowski (*Lud polski*, str. 129) mówi: „Mają one początek w wielki czwartek, koniec w wielką sobotę i trwają przez ten czas, kiedy kościół nie używa dzwonów, tylko klekotek do kołatania. Jak tylko na wieży kościelnej przedtém odezwała się klekota, chłopcy natychmiast nie omieszkali biegać po ulicach ze swojemi grzechotkami, czyniąc niemi przykry hałas. Narzędzie to spore drewniane, w którym cienka deszczułka, obracając się na walcu drewnianym pokarbowanym także, donośne czyni terkotanie; im ciężej ta deszczułka do walca przymocowana, obracając silnie grzechotką za rękojeść trzymaną, tém głośniejszy czyniono łoskot. Jedni robili je sami, drudzy kupowali gotowe; na rynku bowiem wystawiano je kupami, jako towar pożądanym. Klekotka kościelna większa była, osadzona na kółkach jak taczki, dla łatwiejszego toczenia jej po ulicy około świątyni Pańskiej, i oznajmienia ludowi zbliżającego się nabożeństwa“.

„Teraz nocni stróże w Warszawie i po innych miejscach grzechotkami oznaczają godziny; szybkim, ciągłym i mocnym ich wstrząsaniem, ostrzegają o pożarze, do ratunku lub czujności wzywają“.

Wielki Piątek.

Groby. Kapnicy.

23 Marca — 19 Kwietnia.

Dzień ten poświęcony rozpamiętywaniu męki Pańskiej. Po nabożeństwie odbytym, zaczynało się obchodzenie grobów. Tak mężczyźni jak i kobiety ubrani byli czarno. Pani de Guébriant, która żonę Władysławowi IV, Maryę Ludwikę przywiozła do Warszawy (obacz *Pamiętnik Niemcewicza*), znajdowała groby wielkopiątkowe w Polsce kształtniejszemi niż we Francyi. Wszędzie niemal było wyobrażenie (wizerunek) P. Jezusa i N.

Panny bolesnej przy nim, rozpadała się ziemia, obroty niebios były wystawione, mnóstwo lamp i świec jarzących objaśniało to wszystko. U Jezuitów grób cały z szyszaków, pałaszów i innej broni, wszędzie łagodna i smutna przygrywała muzyka.

Naucza nas *Pamiętnik* ks. Kitowicza, że w ciągu panowania Augusta III groby „jaką historię z starego lub nowego testamentu wyobrażały, często ruchomą i przesuwaną się; najpiękniejsze bywały u Jezuitów i Misyonarzy, najskromniejsze u Pijarów. U grobu w kolegiacie ś. Jana wartę odbywały drabanty królowej, u ś. Trójcy artyllerya konna. Karabiny rurą na dół obrócone być musiały. Król, że otyły był niezmiernie, grobów nie obchodził ani objeżdżał, bywał tylko na lamentacyach u Augustyjanów, gdzie się jego muzyka i śpiewy słyszeć dawały. „Do pięknych i teraz (r. 1830. mówi Gołębiowski), policzyć można grób u Misyonarzy (ś. Krzyża) w kościele dolnym (podziemnym), u Kapucynów z wytryskującą fontanną, w starożytnym ś. Jana, metropolitalnym dziś gmachu, w kościele ś. Aleksandra gdzie marmurowy posąg Zbawiciela w grobie leżącego, — jak i po niewieściach klasztorach; tam albowiem kwiatów i krzewów bywa mnóstwo, a gust lepszy i słodkie ich śpiewy pomnażają wzruszenie. Wszędzie niemal w pewnych godzinach wdzięczna odzywa się muzyka. Piękne kwestarki, czarno ubrane, w każdym kościele siedząc, potrząsają tackami, wzywając dobroczynności dla sierót, ubogich i kalectwa“.

„Groby po wsiach nie ustępowały miejskim; sadzono się w ich ubraniu na przepych i okazałość; tu wśród morskich bałwanów straszny wieloryb coraz połykał i wyrzucał Jonasza; tam cudowna łówka ryb św. Piotra była wystawiona; tu inny jaki przedmiot pobożny. Ogródek przed grobem wzorzysty z pięknie wzrosłego owsu, rzerzuchy, bukszpanu, próżne miejsca kolorowym piaskiem wysypane; po stronach drzewka cytrynowe, pomarańczowe i kwiaty, lampy z kolorowymi zasłonami. Domowników i rodzinę spisano, i do klęczenia u grobów przeznaczonych, ciągle przywożono i odwożono; muzyka na części podzielona, przygrywała nieustannie, lub przyjemne dobranych niewiast i mężczyzn pobożne śpiewy nucących, słyszeć się dawały głosy“.

Dawniej był to dzień najliczniejszych nabożnych widowisk. Słyszeliśmy długo dialogi wielkopiątkowe Mrzygłłowicza: Zdra-

da Judasza. Zaparcie się Piotra. Skarga ludu. Zeznania fałszywych świadków. Sądy Kajfasza, Annasza i Pilata.

„Po południu w miastach, a nawet po wsiach zaczynały się processy. Że wszystko do rzeczywistości wyobrazić chciano, bywał udający Pana Jezusa w koronie cierniowej z łańcuchami, i dźwigał krzyż wielki; dopomagał mu Cyreneusz, otaczali ich żołnierze Judzey, a kiedy upadał pod tym brzemieniem, płazowano go, mówiąc: „Postępuj Jezu!“ — Kapnicy w szarych lub kolorowych kapach, na pamiątkę ran pięciu, w tyłach kościołach, albo w jednym tylekroć biczowali się przez całe Misere. Dawali im znak marszałkowie, kiedy krzyżem leżeć, smagać się, krzyż całować, dalszą procesję rozpoczynać mają. W późniejszych czasach, że to widowisko zbyt rażące było, zniesiono kapników“ (*Lud*, Ser. IX, str. 131).

Niech nam wolno będzie przytoczyć pełen uczucia wiersz, w którym Andrzej ze Słupia, w roku jeszcze 1470, kreśli ciężką boleść Matki Bożej ¹⁾:

Synu miły i wybrany,
podziel z Matką twoje rany;
przemów Ty do Matki, by się pocieszyła,
bo już odchodzisz odemnie, moja nadziejo miła!
O Aniele Gabryelu, gdzie owo wesele?
któregoś mi obiecywał tak wiele,
mówiąc do mnie: „Panno, pełnaś miłości!“
A ja tu pełna smutku, pełna żałości,
zdrętwiało we mnie ciało, ból przejął me kości!

Sledź i żur.

W wielki piątek albo w wielką sobotę, przedtém, dworska przy małych dworach družyna, uwiązawszy sledzia na długim powrozie, do którego cienką nicią był przyczepiony, wieszała na suchej wierzbie albo inném drzewie nad drogą, karząc go, że przez siedm niedziel morzył ich żołądkami.

¹⁾ Straszne i rozdzierające te rymy wygłosił ten sam Andrzej ze Słupia, który zkadinał pełne rzewności składał pieśni „ku czci Bożej Matuchny, ze wszystkich róż rajskich najkrańszej“.

Zur wynosili równie z kuchni, jako już niepotrzebny; było to sidłem dla jakiego prostaka. Namówili go, żeby garnek z żurem w kawałku sieci wziął na plecy i niósł go tak, albo na głowie trzymając, et quidem do pogrzebu. Za nim frant szedł z rydłem, jako mający dół kopać, w którym żur pochowają. Gdy się wyprowadzili z kuchni na dziedziniec z orszakiem niemalym, ów co szedł z tyłu z rydłem, uderzył w garnek i potłukł go, a żur oblał noszącego i sprawił radość powszechną i śmiech długotrwały (*Lud*, Ser. V, str. 281).

Wielka Sobota.

24 Marca — 21 Kwietnia.

Woda święcona. Alleluja. Resurrekcyja.

Ci, którzy od wieczery Pańskiej aż do święconego nie nie jedli, napili się tylko wody święconej w sobotę wielką, brali ją wszyscy do domów w flaszeczkach i zasilali się z rodziną całą i domownikami; do majątniejszych roznosiły ją dziady i babki szpitalne, za to otrzymywali podarek.

Prócz wysłuchania dłuższego nabożeństwa, zajęte jeszcze były i są tego dnia gospodynie ustawieniem święconego pożywienia, to jest tego, które ksiądz przy krótkiej modlitwie już pokropił, lub ma pokropić w tym dniu święconą wodą. Niekiedy święci on je dopiero po resurrekcyi. Któż nie czytał zadziwiającej obfitości pieczywa święconego? Kołacze krakowskie najwięcej słynęły.

Gdy ksiądz w czasie mszy pierwszy raz Alleluja zaśpiewał, wtedy uściśnieniem ręki, ukłonem głowy i cichym głosem winszowali sobie wszyscy obecni wesołego Alleluja. Podobnie, przy spotkaniu się na ulicach i w domu.

Zawsze pobożni Polacy i ich królowie z rodziną swoją, — czytamy w opisie podróży pani Guébriant, — większą połowę nocy w sobotę wielką przepędzali w kościele. W stolicy, w miastach i po wsiach, w czasie resurrekcyi strzelano z armat, moździerzy, organków, z fuzyj i pistoletów przez beczkę próżną dla większego odgłosu, palono w około kościoła i cerkwi (lub na bliższych przynajmniej miejscach) beczki smolne. Jedno i drugie przez niezręczność lub nieostrożność zrządało przypadki.

„Podobnie jak poprzednicy jego, August III bywał na resurrekcyi w kollegiacie ś. Jana; artylerya 300 razy dawała ognia na gnojowej górze (dziś ulica Oboźna i Sewerynow). Król, że był otyły, raz tylko dla niego kościół obchodziła processyja. Ministrami, dworem i senatem otoczony, bywał na resurrekcyi Stanisław August. Po rzezi Humańskiej, i kiedy o podobnej na początku czteroletniego sejmku rozeszły się wieści, ażeby uniknąć nocnego napadu wroga, w wielu miejscach przeniesiono resurrekcyę z północy do poranku. Gdzie kościołów jest wiele, o różnych godzinach bywa resurrekcyja, a lud pobożny z jednej udaje się na drugą, i wszystkie niemal obejdzie“.

WIELKANOC.

Niedziela wielka, 25 Marca — 21 Kwietnia.

Długie były spory o czas obchodzenia tego święta. Sobór Nicejski go ustalił roku 325, stanowiąc: iż Wielkanoc ma być zawsze obchodzoną w niedzielę w kwadrze pełni księżyca, po porównaniu dnia z nocą. Pełnia ta wielkanocna ani rychlej jak 22 Marca, ani później jak 19 Kwietnia przypaść nie może.

Dzielenie się święconym jajkiem i winszowanie wzajemne, wspólne jest całemu chrześcijańskiemu światu.

Po wsiach jest, i na Mazowszu jak wszędzie, zwyczaj po wyjściu z kościoła po nabożeństwie, ścigania się wzajemnego, by co-rychlej przybieść do domu i wziąć się do spożycia przygotowanego święconego jadła.

ŚWIĘCONE.

Stary to kraju naszego obyczaj. W tym dniu kmiotek i najuboższy nawet człowiek zdobędzie się przynajmniej na kawał wieprzowiny, kielbasę, płacek i jaja, oświęcone na cmentarzu kościelnym; majątniejszy, okazalsze wystawia święcone. Po nabożeństwie, odbytem z rodziną i domownikami, dzielą się uprzejmie z gośćmi i każdym w dom przybyłym, wśród życzeń jak-najlepszego zdrowia i pomyślności, święconym jajkiem,

którego nikt odmówić nie może; potem innemi, zastawionemi suto na stołach, częstują i raczą się zapasami.

Gołębiowski mówi, że każda część święconego w ówczesnych wyobrażeniach miała jakąś moc szczególniejszą; tak Rey w Postylli P. p. 5 powiada żartobliwie: „W dzień wielkanocy kto święconego nie jé, a kielbasy dla węża, chrzanu dla płech (pcheł), jarząbka dla więzienia (chowa), już zły chrześcianin“. — Jemuśmy obowiązani, że nam, jak wiele innych zwyczajów, tak i to mniemanie z swych czasów zachował.

Kto resurrekcyę zaspiał, utrzymywano, że niema prawa jeść święconego. Baranek na sucho pieczony, placki pełne szafranu, jaja (wśród których są pisanki niekiedy), to główna zasada święconego¹⁾. Kosztowano wszystkiego po-trosze; resztę zostawiano służącym (ob. *Lud*, Ser. V, str. 282).

Uginają się i teraz (powiada Gołębiowski w r. 1830) stoły pod ciężarem szynek, mięsów, kielbas lub placków, mazurków, jaj (z żółtek tych ostatnich robi się jako podścielisko do jadła, zaprawa przy pomocy octu i oliwy). Rzadko już gdzie, dają się atoli widzieć starożytne ciast gatunki, kołaczki, obertuchy, jajeczники. Jaka, mimo to, w owych wiekach, taka i teraz radość, kiedy się udały ciasta; smutek w przeciwnym razie. Są ciasta parzone, baby petynetowe, dla równości w dziurkowaniu tak nazwane. Słyna pod tym względem dobre gospodynie, w pieczeniu ciast wybornych trafne; do nich inne udają się o przepisy. Gdzie większą chcą mieć okazałość, po miastach nadewszystko, cukiernicze zastawiają ciasto, lukrowaniem po wierzchu ozdobne: baby migdałowe, z razowego chleba, trójkolorowej massy (białej, różowej i ciemnej), torty królewskie i t. d.

¹⁾ Pani Stefania Ulanowska powiada w *Tygodniku illustr.* (Warsz. 1884, nr. 68), iż „w ziemi Czerskiej mają także pisanki, a piszą po nich żelazkiem podobnym do igły, zmaczanem w rozpuszczonym zasklepie, to jest w wosku; potem farbują je w brzozyli na czarno i w cebulaku na żółto, a wzory, zasklepem napisane, białymi pozostają. Ta odmiana kolorów musi też mieć symboliczne swoje zastosowanie do rozmaitości barw wiosennych, następującej po jednostajnej białości zimy“.

Wielkanoc.

Dyngus.

Poniedziałek, 26 Marca — 22 Kwietnia.

W każdym prawie mieście jest ulubiona jaka okolica, do której lud dla rozrywki zwykł się zgromadzać, co się zowie: isé na Emmaus, z powodu, iż w drugie święto wielkanocne kościół obchodzi pamiątkę, jak Chrystus z uczniami szedł z Jerozolimy do Emmaus. Warszawianie schodzą się przed klasztorem ks. Bonifratrów, gdzie w ten dzień wolno jest odwiedzać obłąkanych (których zakład znajduje się przy pomienionym klasztorze).

Zwyczaj dyngusu czyli śmigusu¹⁾, który do wesołych żartów i igraszek pochop daje, jak wiadomo, niezmiernie starożytny, ma mieć (wedle kronikarzy) początek od Jagiełły dopiero, kiedy król ten chrzcić kazał w ten dzień gromady Litwinów, polewając je wodą.

Po wsiach parobcy i dziewczki dorosłe, oblewają się wzajem wodą, ile możności znienacka, jak to w powszechnym jest zwyczaju, podczas gdy chłopcy i dziewczątka-podrostki (tamci z kogutkiem a te z gajikiem chodzą od domu do domu i dyngusują, t. j. śpiewając i winszując, zbierają podarki, złożone z jaj, séra, kukiełek, drobnych pieniędzy i t. d.

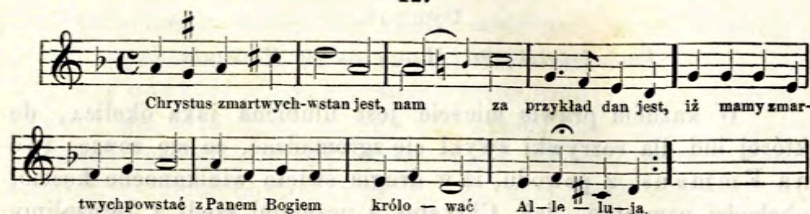
W t o r e k.

Niektórzy jeszcze dzień ten święcą, a raczej świętują odbywaniem przechadzek, jakkolwiek trzecie to święto oddawna zniesionem zostało.

¹⁾ Wejnert w *Starożytnościach Warszawy* (t. III, str. 196) mówi: „Zwyczaj był w starej Warszawie, iż kantorowi w kościele św. Jana, dawało miasto kolendę na Wielkanoc, która nazywała się szmigus. Chcąc go zachęcić do równej gorliwości w czasie aktu uroczystego wesela królewicza Jakóba, syna Jana III, miasto wynagrodzenie podobne udzieliło mu w kwocie zł. 1 gr. 20 (około pół rubla na dzisiejszą monetę).

Z pieśni wielkanocnych przytaczamy następujące:

42.



- | | |
|---|---|
| 1. Chrystus zmartwych-wstan jest
nam na przykład dan jest,
iż mamy z martwych powstać,
z Panem Bogiem królować.
Alleluja! | 5. Powiedz nam Maryja,
Gdzieś Pana widziała?
Widziałam Go po mecie,
trzymał chorągiew w ręce.
Alleluja! |
| 2. Leżał trzy dni w grobie,
bok dał przebić sobie;
bok, ręce, nodze obie
na zbawienie (człowiecze) tobie.
Alleluja! | 6. Gdy nad grobem stały,
rzekł im Anioł biały:
Nie bójcie się dziewice,
ujrzyć Boże lice.
Alleluja! |
| 3. Trzy Maryje poszły,
drogie maści niosły.
Chciały Chrystusa pomazać,
Jemu cześć i chwałę dać.
Alleluja! | 7. Jezusa szukacie?
tu go nie znajdziecie.
Wstał-ci z wartwych, tu Go nie,
tylko Jego odzienie.
Alleluja! |
| 4. Gdy na drodze były,
tak sobie mówiły:
Jest tam kamień niemały,
a któż nam go odwali?
Alleluja! | 8. Łukasz z Kleofasem,
oba jednym czasem
szli do miasteczka Emaus,
Posłał-ci ich Pan Jezus.
Alleluja! |
| 9. Bądźmy wszyscy weseli,
jako w niebie Anieli.
Czegośmy pożąдали,
tegośmy doczekali.
Alleluja! | |

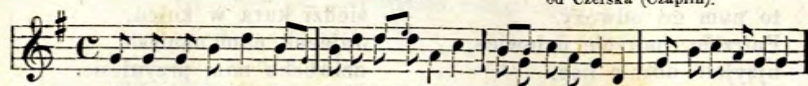
Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny* (Krak. 1838, str. 129).

- | | | |
|--|---|-----------------------|
| Chodząc po dyngusie. | 43. | od Czerska (Czaplin). |
| 1. Chrystus zmartwychwstaje,
noma przykład daje.
I my mamy zmartwychwstać
z Bogiem Ojcem królować.
Alleluja. | 3. Trzy Maryje posły,
drogie maście niosły.
Chciały Boga namozać.
nie chciał jem sie pokazać.
Alleluja. | |
| 2. Leżał trzy dni w grobie,
dał bok przebić sobie.
Dał bok przebić i ręce,
na zbawienie cłowiece.
Alleluja. | 4. I nad grobem stały,
tak sobie godały:
Jest tam kamień niemały,
a chtëz go nám odwali?
Alleluja. | |

- | | |
|---|---|
| 5. Jest tu Anioł Boży,
to num go odwozy.
Patrzenie, patrzcie dziewice,
ujrzyjcie boskie lice.
Alleluja. | 10. Chwała Bogu Ojcu,
siedzi kura w kojcu.
Jajecek nam naniesie,
dziwecka nám przyniesie.
Alleluja. |
| 6. Maryja z Janasem
śli o jednym casem,
śli do miasta Amelus,
napotkál ich Pán Jezus.
Alleluja. | 11. Gospodyní wstaje,
dyngusik nám daje.
A gospodorz piniązki
ze swojimi baniuski.
Alleluja. |
| 7. Maryja z Józefem,
gdzieś Boga widziała?
Widziałam go na mecie
trzymał chorągiew w ręce.
Alleluja. | 12. Klucykami brzunká,
gorzolino suko.
Alleluja. |
| 8. Buńdzmy se weseli,
jak w niebie anieli.
Cegośmy doczekali,
tegośmy pozundali.
Alleluja. | 13. A dajecie nám co macie dać,
bo num zimno za oknem stać.
Jedni nago, drudzy boso,
powłazimy na piec w proso.
Alleluja. |
| 9. Jajecka święconego,
dzisiaj dnia wesolego.
Alleluja. | 14. A jok num nie docie,
to cudu doznocie.
Miski, gárki potłucemy,
co na pulce nańdziemy.
Alleluja. |
- K. Kozłowski: *Lud*, str. 193.
-
44. od Czerska.
- | | |
|--|--|
| 1. Prześlicna lelija
w ogródku zakwita —
Panna Maryja
Jezusa się pyta: | 5. Wziane'm já se jedno,
áno mi kwicało;
zaro sie sumsiadów
do mnie nazłotało. |
| 2. Jezu Chryste Panie,
co będzie na śniadanie? — | 6. Matka z córką, ojciec z zięciem,
jak me zacząć bić prosięciem,
aż jo ich sie i uprosiul,
ze nie będę prosiat nosiul. |
| 3. Będzie rybka z miodem,
nie umorzy głodem,
i kapłon piecony.
Niech będzie pochwalony! | 7. A jo mały zácek,
włozem se na krzoczek.
A z krzocka na wodę,
potłuk'em se brode. |
| 4. Ja państwu winsuję
w te pokorne święta.
Posed'em do chłiwa,
tám były prosięta. | 8. A jo mały dyrląg,
za piecem sie wyląg.
A mnie państwo znojeie,
dyngusik mi dojeie. |
- K. Kozłowski: *Lud*, str. 194.

45.

od Czerska (Czaplin).



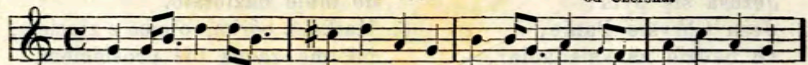
Niesczęsna, niesczęsna godzinecka była, kiedy się dusycka z ciałem rozłączyła.

- | | |
|--|---|
| 1. Niesczęsna, niesczęsna
godzinecka była,
kiedy się dusycka
z ciałem rozłączyła. | 7. Będziesz se chodziła
po tym wiecznym raju,
jak biała owiecka
po zielonym gaju. |
| 2. Wzięła se dzbanusek;
posła z nim na łąkę
po zdrojową wódeckę. | 8. A wy też matecki
kárzcie swe córecki,
kárzcie je, kárzcie,
do kościoła kárzcie. |
| 3. Wody nie nabrała,
rzéwnie zapłakała,
aż jej się Maryja
w niebie odezwiała. | 9. Niech pacierz mowiają,
różaniec śpiwają.
Niech paciorki nosą,
Pana Boga prosą. |
| 4. — A cegoz ty płacasz,
ty duso niewinna? —
— Jakże ni mum płakać,
Panienko Maryja? | 10. Tyło im nie dajcie
jednego jajeczka,
niechże sobie weźmie
sama ta dziwecka. |
| 5. Piekło roztworzone,
niebo zaśklepione. — | 11. Sama se dziwecka
jajko upisała ¹⁾ . |
| 6. — Nie bój ty się, nie bój
piekła gorącego,
pójdiesz ty se, pójdiesz
do raju wiecznego. | 12. Przyleciała wrona,
to jajko wypila,
sama se dziwecka
rumieniec zgubiła. |

K. Kozłowski: *Lud*, str. 197.

46.

od Czerska.



Nad je-zio — rem lipka sta—ła, pod tą lip — ką dziewczka pra—ła.

1. Nad jeziorem lipka stała,
pod tą lipką dziewczka prała.
2. Sed ubogi środkiem drogi:
— Dziewko, dziewczko, daj mi wody!
3. — Dziodku, dziodku, woda nieczysta,
napadało z drzewa liścia. —
4. — Dziewko, dziewczko, woda cysta,
tyło ty jesteś bardzo grzyśna.

¹⁾ Upisała, umalowała, ubarwiła; ztąd pisanka, jajko malowane.

5. Jak ujrzała że to Pan Bóg,
upadła Mu krzyżem do nóg.
6. — Dziewko, dziewczko, nie lękaj się
idź do kościoła, spowiedaj się¹⁾.
7. Tak się długo spowiadała,
aż msą świętą przeklęcała.

K. Kozłowski: *Lud*, str. 199.
Lud, Ser. XII, n. 613.

W a r y a n t:

7. — Dziewięcioro dzieci, dziwko's miała,
a ządnemu's krztu nie dała.
8. Jak sie dziewczka wypowiadała,
zaro się w proch rozsypała.

K O G U T E K.

Na Mazowszu, jak i w innych prowincjach, w drugie święto wielkanocne, parobczaki wiejscy wystrychniętego koguta (do czego biorą pospolicie pustą dynię, przystroiwszy ją w pióra kapłonie nakształt koguta z grzebykiem z sukna czerwonego) i przytwierdzonego do deszczułki, obtaczają na kółkach po wsi. Obchód rozpoczyna się od dworu lub zamożniejszego gospodarza, gdzie śpiewem i przygrywaniem na piszczałce, zyskuje jaki datek pieniężny lub podarunek (zwany wówczas Dyngus), ciągnie się dalej od chaty do chaty, a kończy wieczorem na karczmarzu, u którego zaraz całodzienny nabytek (ów dyngus) rozpraszany bywa wśród wrzawy i krzyków przy kieliszku.

K. Kozłowski (*Lud*, str. 199) powiada: „Kogutek w Czerskiem znany jest powszechnie, lubo nie co rok obchodzony; być może, że wkrótce i ta uroczystość, jak wiele innych, zostanie zaniedbaną. Kogutek robi się z ciasta, które się nakleja piórami koguciami, a ktoś z gospodarzy we wsi chowa go zwykle do roku następnego. Kto chce chodzić z kogutkiem, winien go

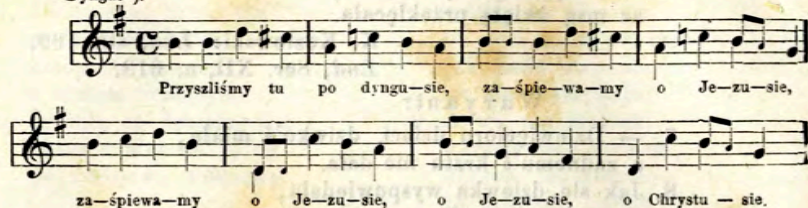
¹⁾ Oprócz dyngusu i gajiku, jest (mówi Kozłowski) w Czerskiem zwyczaj, w poniedziałek Wielkanocy rano obchodzić chaty z kropidłem. Przy tém właśnie śpiewana jest pieśń powyższa.

wykupić z zachowania, — a tylko w razie zniszczenia dawnego, robi się nowy*.

Przybywszy przed dom gospodarza, śpiewają:

Dyngus¹⁾.

47.



1. Przysliśmy tu po dyngusie,
zaśpiewajmy o Jezusie,
o Jezusie, o Chrystusie.
2. W wielki czwartek, w wielki piątek,
cierpiał Pan Jezus wielki smutek.
3. Za nas smutek, za nas rany,
za nas-ci to, chrześcijany.
4. Trzej żydowie jak katowie
Pana Jezusa umęcili,
Umęcili, ukrzyżowali,
trzema goździkami na krzyż przybijali.
5. Przybijali go trzema goździkami,
ciekła krew święta trzema promykami.
6. Jak się dowiedzieli Anieli,
po świętą krew przybieżeli.
7. Pozmywali, pozmiatali,
i na niebiosą znać dali.
8. „Pawle, Piotrze, weźcie klucze
i wypuście wszystkie duse“.
9. Niebiosą się otworzyły,
wszystkie duse rade były;
tylko jedna smętna była,
co się na matkę zamierzyła.
10. Gorse, duso, zamierzenie,
niżli samo uderzenie;
jak uderzys, to się zgoji,
zamierzys się, serce boli.

¹⁾ K. Kozłowski mówi: „Dyngus w mitologii słowiańskiej był podobno pacholkiem Nii, bogini piekła, żony Peklenca, której święto obchodzono na wiosnę o tym czasie. Dawniej w Polsce dyngus znaczył także zupę, polewkę“. U Jurkowskiego w Scylurusie (intermedium) jest: „a pedagogowi groch albo dyngus owsiany“.

11. Lec ty duso nie bądź smutną,
przeprś matkę jesece jutro.
Juzem ja ich przeprasila,
nózki wymyla i brud wypila.

(To prześpiewawszy, kłaniają się i dalej nucą):

12. Hola! hola! duso moja,
pójdźmy teraz do kościoła;
A z kościoła do oraca,
dostaniemy tam kołaca.
13. Od oraca do ślacheica.
Niech mu się rodzi na polu pszenica!
14. Da nam garniec wina, a drugi piwa,
co my się z Kurackiem ochłodziéwa.
15. Bośwa z Kurackiem raniusienko wstali,
pierwszą rosienkę otrząsali.
16. A u nas kuracek rano pieje:
wstajecie panny do kądziele!
A wy matki jesece śpijcie,
bo się przez dzień narobicie.
17. Panie gospodarzu! do zbawienia,
dajcie nam słoniny do smazenia.
18. A dajciez nam choćby dwadzieścia ctéry,
aby wam się kury w pokrzywy nie kryły.
19. A dajciez nam także krajanecek séra,
zeby wam się krówka do boru nie gziła.
20. A dajciez nam dajcie, i kasy choć misę,
aby wam się rodziły ciolki lyse.

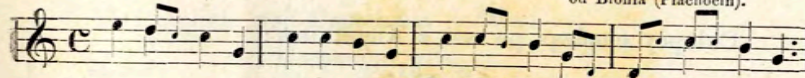
(Podobna: Wójcicki P. I. T. I, str. 195, 265).

Lud, Ser. IX, str. 137.

Chłopcy chodząc z Kogutkiem:

48.

od Błonia (Plachocin).



W wielki czwartek, w wielki piątek, cierpiał Pan Jezus wiel-ki smu-t k.

Czerniaków.

Chłopcy wiejscy, zebrawszy się w gromadkę, chodzą po chałupach z życzeniami wielkanocnymi.

49.

1. W wielki czwartek, — w wielki piątek
cierpiał Pan Bóg — za nas smutek.
2. Za nas smutek — za nas rany,
za nas cierpiał — chrześcijany.

3. Wa (my) z braciem — rano wstali,
zimną rosę — otrząsali.
4. Panienki się — dziwowały,
po kopie jaj — obiecały.
5. A z tej kopy — choć piętnaście,
bez jednego — nam nie dajcie.
6. Bez jednego — nie weźmiewa (weźmiemy),
bo się wszyscy — pobijewa,
7. Siekierkami, — toporkami,
Najświętsza Panno, bądź z nami!
Alleluja!

Przy przechadźce z Kogutkiem:

50.

od Czerska (Czaplin)-

- | | |
|--|---|
| 1. Wielki ewartek, wielki piuntek,
cirpiol Pan Bóg wielki smutek. | 8. Tam się w raju umywali,
złotą ścirką obciral. |
| 2. Za nos smutek, za nos rany,
za nos grzyśników chrześcijany. | 9. A my mali, rano wstali,
zimną rosę otrzunsali. |
| 3. A Żydowie jak katowie,
Pana Jezusa męcili. | 10. Panny num się dziwowały,
po kopie jajeczek dowali. |
| 4. Zamęcili, zagrdęcili,
i do krzyża go przybili,
krewkę świętą wypuścili. | 11. Pójdźmyz tera do młynarza,
da nam placka, syra. |
| 5. Anieli się dowiedzieli,
i po krewkę przylecieli. | 12. Od młynarza do oraca,
do num placka i kolaca. |
| 6. Przylecieli, przyjechali,
krewkę świętą pozbiłali. | 13. Najświętsza Panienka rada była,
piwka, gorzółki utociła. |
| 7. Pozbiłali, pozmiękali,
i do raju odesłali. | 14. Siekierkami, toporkami,
Najświętsza Panienko rac być |

K. Kozłowski: *Lud*, str. 198. [z nami.]

Chłopcy chodząc po wsi z Kogutkiem:

51.

Dyngus. Wilanów.

Do te-go do-mu wstę-pu - je-my, zdro - wia, scęscia
win - su - je-my zdro - wia scęscia win - su - je-my.

1. Do tego domu
wstępujemy,
zdrowia, scęscia
winsujemy.

1. A w tém domu
malowane progi,
chodziły, chodziły
gospodarskie nogi.

- | | |
|--|--|
| 3. Za tém domem
stoi kamienica,
za tą kamienicą
bieli się pszenica. | bo jej cuprynecka
na ramieniu leży. |
| 4. A czemu nie rzniecie,
czemu nie wiążecie,
a wiemy my wiemy,
co za nią weźmiecie. | 10. A stroji się, stroji,
bo jej przyzwojita,
bo jej makówecka
w ogródku zakwita. |
| 5. A będziecie brali
te bite talary,
będą wam się, będą
po stole tacały. | 11. W izbie stoją stołki,
w sieni stoją zarna, —
pani gospodyni,
lata kieby sarna. |
| 6. Pan gospodarz
stoi w rogu stoła,
na nim pasicek
w same złote koła
(v. stroji się pasicek
w modrzusieńskie koła). | 12. W izbie stoją ławki,
w sieni stoi stempa, —
a panna dziewecka,
leży kieby klempa. |
| 7. A stroji się stroji,
bo mu się należy,
a bo mu cuprynka
na łysinie leży. | 13. Nie żałujcie nam
seściu grosy,
a dajcie nam
do kogutka kokosy. |
| 8. Pani gospodyni
stoi w lustereku,
a stroji się, stroji
w rąbkowym cypecku.
(Pani gospodyni
w lustereku stoi,
rumbkowy cypecek,
na główeckę stroji). | 14. Ta kokosa
zniesie jaje,
dla dziecięcia
na śniadanie. |
| 9. A stroji się, stroji,
bo jej tak należy, | 15. Powiedziała
carna kura,
ze choć-ci ją
boli dziura,
16. to już zniesła
carne jaje
dla dziecięcia
na śniadanie. |

Ob. K. Kozłowski: *Lud w Czerskiem*, str. 195.

W Czaplinie pod Czerskiem dodają:

Gospodyni wstaje
dyngusik nam daje.
Gospodarz piniązki,
ze swoji baniuski.
Klucykami brząko,
gorzolino suko.

G A J I K.

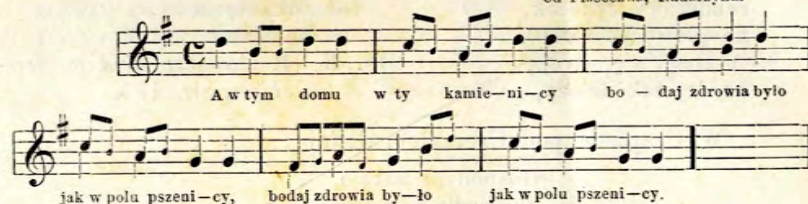
Pod tą nazwą znana jest następna uroczystość w Mazowszu i Kaliskiem obchodzona. W drugi dzień Wielka-

nocny ¹⁾ gromada dziewcząt i dzieci obchodzi domy swojej wsi, nie pomijając żadnego, pod przewodnictwem wybranej z pośród siebie dziewczyny, niosącej w ręce pęk różnego rodzaju zieloności i gałązek, przystrojony i przewiązany wstążkami rozmaitej barwy i nazwany Gajikiem. Przed każdym domem grono to śpiewa właściwą temu obchodowi pieśń, za co datkiem od gospodarzy wynagradzane bywa. „W innych okolicach (t.j. w Krakowskim i Sandomierskim — pisze Wójcicki) w późniejszej nieco porze, bo w końcu Maja, odbywa się podobny obchód z gałęzią chojiny, obwieszanej wiankami, różnokolorowymi wstążkami i świecidelkami“.

K. Kozłowski (*Lud w Czerskiem*, str. 197) mówi: „W poniedziałek wielkanocny obchodzonym bywa przez parobczaków Dyngus, a przez dziewczęta Gajik. Gałąź chojiny, ustrojoną różnokolorowymi wstążkami, dziewczęta obnoszą po domach, śpiewając pieśń, którą przytaczamy. W czasie śpiewu, Gajik trzymany przez najśmielszą z dziewcząt, porusza się ciągle to w tę, to w drugą stronę. Prawie tak samo jak w Czerskiem, śpiewanym bywa Gajik i w innych stronach Mazowsza i kraju“. (Wójcicki, I. 191, 194, 264. — II. 313. Żeg. Pauli str. 17.)

52.

od Piaseczna, Nadarzyna.



1. Nas(z) gajik zielony,
pięknie ustrojony,
po wsi sobie chodzi,
tak-ci mu się godzi.

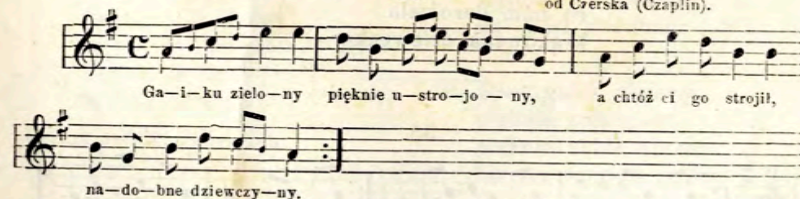
2. Nie wiecie, nie wiecie,
co nas gajik wazy,
na każdej gałązce
złoty latar leży.

¹⁾ Nie zaś w Zielone świątki, jak powiada Wójcicki, który przytęm cytuję pieśń obrzędową (obacz: *Lud*, Ser. X, str. 196). Być jednak może, iż jeśli Wielkanoc przypada w Marcu i zieloności jeszcze niema, obchód Gajika odbywa się w późniejszej porze.

3. A w tym domu,
w tej kamienicy, —
bodaj zdrowia było
jak w polu pszenicy.
4. Daj-ze Panie Boże,
w tej nowej oborze,
krówki się cielity,
wołąski mnożyły.
5. A wy wołoskowie,
złoto-rogaskowie.
6. A w tej kamienicy
dobre konie mają;
jak wyjdą na pole,
jak ptąski biegają.
7. A jesce-by jesce
óne lepsze były,
ale parobceek
do nich nastał zgnily.
8. Do karemy ón chodzi,
nie rychło przychodzi,
siecki im nie urznie,
ani im wygodzi.
9. Siecki im nie daje,
ani ich napoji,
bo sám w karemie pije,
w karemie figle stroji.
10. Pan gospodarz
siedzi w rogu stoła,
suknia na nim
w same złote koła.
11. I capecka
z karmazynu,
nás gospodarz
tego domu.
12. Pani gospodyni
tego domu,
chowa óna córeckę,
sama nie wie komu.
13. Chowa óna ją
Omieleanom (ze wsi Jemielna)
chowa ona ją
wielgim panom.
14. Pani gospodyni
siedzi w lusterecku;
siedzi óna, siedzi
w jedwabnym cépecku.
15. Cy go miała,
cy nie miała,
byle nám dęgusik
dobry dała.
16. Pani gospodyni
klucykami brząká,
a nam-ci to, nám-ci
dęgusiku suká.
17. Cy go miała,
cy nie miała,
aby nam dęgusik.
dobry dała.
18. A dajcie nam, dajcie,
dwadzieścia i ctéry,
zeby się kurećka
w pokrzywy nie kryły.

53.

od Czerska (Czaplin).



1. Gajiku zielony,
pięknie ustrojony.
A chtëz ci go strojił?
Nadobne dziewecyny.

2. Nadobne, nadobne,
bo nadobne były,
zieluny gajicek
pięknie ustrojily.

3. A na tym gajiku,
śpilecki, wstunzecki,
co go ustrojily
nadobne dziewecki.
4. Nas gajicek
z boru idzie,
przypatrują mu się
wsysecy ludzie.
5. Wsysecy ludzie,
wszystka ślachta,
nas gajicek
kieby plachta.
6. Idziem z gajikiem
po lipowym moście,
przypatrują mu się
panowie i goście.

7. Idziem z gajikiem
kole sądzawecki,
chłopey za nami
z flaską gorzałecki.
8. Idziem a gajikiem
koło chliwka,
chłopey za nami
z konewecką piwka.
9. Przede dworem
biały kamień,
nasa pani
siedzi na niem.
10. Siedzi, siedzi,
suknią rozpościra,
przyśliśmy z gajikiem,
aż się uciesyła.

K. Kozłowski: *Lud*, str. 196.

54.

od Inowłódza (Rzeczyca).

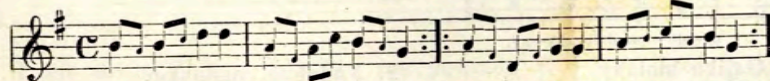
1. A tego roku
ciężka zima była,
co nam ziółko
wymroziła.
2. Ale my się
tak starały,
cośmy ziółka
nazbierały.
3. Nas gajicek
z lasu idzie,
przypatrują mu się
wsysecy ludzie.

4. A idzie on, idzie
po lipowym moście,
przypatrują mu się
panowie, jejmoście.
5. Na naszym gajiku
wstążeczki, śpilecki,
co ich nawiesaly
krakowskie dziewecki.
6. Na naszym gajiku
jest krakowski wieniec,
co go nam darował
z Krakowa młodzieniec.

7. Na naszym gajiku
krakowska wstążeczka,
co nam darowała
krakowska dziewecka.

55.

od Skierniewic (Żelazna, Zglinna).



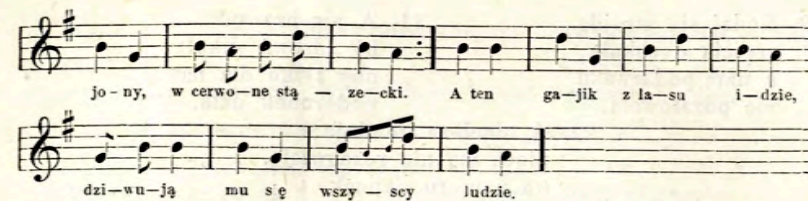
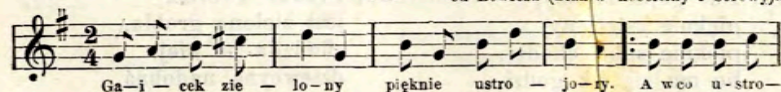
Do te-go domu wstę-pu-je-my, Na ten tu Nowy rok, co nam go Pan Bóg dał,
sećsćcia, zdrowia win-su-je-my. na to nowe i to dzięki Bogu za to.

1. Do tego tu domu
wstępujemy,
zdrowia, sećsćcia
winsujemy.
2. Na ten tu nowy rok,
co nam go Pan Bóg dał,
na to nowe lato,
dzięki Bogu za to.
3. Nas (nasz) gajik zielony,
pięknie ustrojony;
pięknie sobie chodzi,
bo mu się tak godzi.
4. Nas gajicek
idzie z miasta,
dziwują mu się
wszystka ślachta.
5. Wszystka ślachta,
wsysecy ludzie,
ze nas gajicek
z miasta idzie.
6. Idzie-ć on, idzie
po lipowym moście,
dziwują mu się
panowie i goście.
7. Nasz gajik zielony,
pięknie ustrojony,
pięknie sobie chodzi,
bo mu się tak godzi.
8. Przede dworem
biała kamienica,
a za dworem
zielona pszenica.
9. Ani wy jej rzniecie,
ani jej sprzątać,
ani my nie wiemy,
co za nią bierzecie.
10. Będziecie brali
te bite talary,
co wam się będa
po stole tacały.
11. Nas gajik zielony,
pięknie ustrojony,
pięknie sobie chodzi,
bo mu się tak godzi.

12. Pan jegomość
siedzi w rogu stoła,
suknia na nim
w same złote koła.
13. I czapéczka
z karmazynu,
prawdziwy jegomość
tego domu.
14. Nasá pani
w okieneczku stoi,
i w perłowy
cépecek się stroji.
15. A niech-ze sie stroji,
bo jej tak przystoji.
16. Nasz gajik zielony,
pięknie ustrojony.
pięknie sobie chodzi,
bo mu się tak godzi.
17. Na naszym gajiku
jest krako(w)ski wieniec,
co go nam okupił
Zglinnicki młodzieniec.
18. Zglinnicki nadobny,
do ludzi podobny.
19. Nasz gajik zielony,
pięknie ustrojony,
pięknie sobie chodzi,
bo mu się tak godzi.
20. Na naszym gajiku,
jedwabne wstążeczki,
co je powiesaly
Zglinnickie dziewecki.
21. Zglinnickie nadobne,
do ludzi podobne.
22. Nasz gajik zielony
pięknie ustrojony,
pięknie sobie chodzi,
bo mu się tak godzi.
23. Przede dworem
jest zielona grobla,
chodziła po niej
dzieweyna nadobná.

24. Cárném syciem
kosulinę miała,
proś Boga hultaju,
by ci się dostała.
25. Dostanie się przecie
(w) zimie albo lecie.
26. Nász gajik zielony,
pięknie ustrojony,
pięknie sobie chodzi,
bo mu się tak godzi.
27. W tym tu domu
jegomość bogaty,
má koniki
kieby katy.
28. Jesceby óne
nie takie były,
ale parobceek
do nich coś ogniły.
29. Co mu kázą
konie chludzić,
to ón idzie
panny budzić.
30. Panien nie pobudzi,
koni nie pochłodzi.
31. Nász gajik zielony
pięknie ustrojony,
pięknie sobie chodzi,
bo mu się tak godzi.
32. Ón se myśli
ze chodzi po susy (suszy)
a ón po błocie
j-az po same usy.
33. On se myśli
ze gruski padają,
a panny za nim
ceglami rzucają.
34. Rzucają ceglami,
jesce kamieniami.
35. Nász gajik zielony
pięknie ustrojony,
pięknie sobie chodzi,
bo mu się tak godzi.
36. A za dworem
kaczki w błocie,
tutejsa pani
chodzi we złocie.
37. Niech-ze sobie chodzi,
bo sie wszystko rodzi.
38. Nász gajik zielony,
pięknie ustrojony,
pięknie sobie chodzi,
bo mu się tak godzi.
39. A przez niebo
cárna burza, —
nasá pani
gdyby róža.
40. A przez piekło
biały sznurek, —
tutejsy stangret
gdyby nurek.
41. Nasá jejmość
po pokoju stąpá,
dla nás-ci to dla nás
podarunku suká.
42. A niech-ze go suká,
byle zdrowá była,
by się z podarunkiem
(przed nam.) nie powstydzila.
43. Prosiemy pani
choć z daleka ręki,
zeby sobie pani
nie zadała męki.
44. Nász gajik zielony,
pięknie ustrojony,
pięknie sobie chodzi,
bo mu się tak godzi.

56. od Łowicza (Złaków kościelny i borowy).



1. Gajeczek zielony,
pięknie ustrojony.
A w co ustrojony?
W czerwone wstążeczki.
A kto go ustroił?
A nase dziewczeczki.
2. A ten gajik
z lasa idzie,
dziwują mu się
wszyscy ludzie.
3. Niech-ze się dziwują,
dziwowali,
aby dla nas
podarunek dali.
4. Do tego domu
wstępujemy,
scęścia, zdrowia
dobrego życzymy.
5. A przed tym tu domem
biała kamienica, —
a za stodołami
zielona pszenica.
6. Zielona, zielona,
bo na zimę siana.
7. Wiosną się zieleni,
lecie kwitnąć będzie, —
pan gospodarz
przechodzi się wszędzie.
8. Niech-ze się przechodzi,
bo mu się tak godzi,
bo się przypatruje
jak pszenicka wschodzi.
9. Daj-ze Panie Boze,
aby się zrodziła,
zeby ja tu do niej
zać ją przychodziła.
10. A jesce nie rzniecie,
ani jej wiazecie,
- juz się frasujecie,
co za nią weźnecie.
11. Weźnecie, weźnecie
te bite talary,
będą wam się, będą
po stole tacały.
12. Pan gospodarz
w rogu stoła,
suknia na nim
w jasne koła.
13. Boć gospodarz,
boć bogaty,
má koniki
gdyby katy.
14. Kiedy stoją w domu,
spokojnie się mają;
kied' puszą na pole,
jak wiatry biegają.
15. Od owieska
golusińskiego,
od sianeczka
drobniusińskiego.
16. Od wody bystrzyckiej (bystrej)
skakały koniki;
skakałyby jesce,
ale im się jeść chce.
17. Adyby one
jesce lepsze były,
ale parobceek
do nich zgniły.
18. Pani gospodyni
w okieneczku stoi,
i w cépek, cépecek
rąbkowy sie stroji.
19. Pani gospodyni
klucykami brząka,
dla nás-ci to, dla nás
podarunku suká.

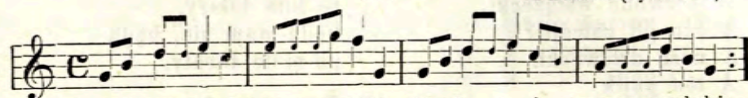
20. Bodaj się strojiła,
scęścia docekała,
a nam podarunku
nie pozalowała.

21. A niechże suká,
by zdrowá sukála,
aby tylko dla nás
podarunek dała.

22. A niech-ze go daje,
niech się nie rozchwije,
bo nam tu gajicek
wiatr na nic rozwieje.

57.

od Łowicza (Łyszkowice).



1. Nasz ga—ji—czek z la — sa idzie, dziwują mu się wszy — sey ludzie.

1. Nasz gajicek
z lasa idzie,
dziwują mu się
wsysey ludzie.

2. Gajicek zielony,
pięknie ustrojony,
pięknie sobie chodzi,
bo mu się tak godzi.

3. Dziwują mu się
i panowie,
nasz gajicek
był w Krakowie.

4. Pan gospodarz
nasz bogaty,
ma koniki
gdyby katy.

6. Jesce by sie
one lepiej miały,
ale parobceek
do nich ospały.

6. Zamiast co ón
konie chludzić,
to ón idzie
panny budzić.

Ś. Wojciech.

23 Kwietnia.

Roku 997 poniósł u Prusaków śmierć męczeńską święty Wojciech, apostoł Czechów, Polaków i Pomorzan.

Zdarzają się w ten dzień grzmoty, lecz te są dla gospodarzy pożądane, i jest przysłowie:

1. Kiedy grzmi w święto Wojciecha,
rośnie rolnikom pociecha.

Ten grzmot często pierwszym na wiosnę bywa, a kiedy takowy wieśniak usłyszy, idzie przed chatę i tak zwanego kozła przewraca (t. j. oparłszy ręce o ziemię, robi skok przez głowę) w mniemaniu, iż już w tym roku paraliż naruszyć go nie może.

Ale i dla koni, które wówczas na trawę wychodzą, czas to dobry.

2. Na święty Wojciech — kobyli pociech.

Zboże już wówczas podskoczyło w górę:

3. Taka pszenica zwykle urodzajną bywa,
która na święty Wojciech przepiórkę pokrywa.

A w życie skryje się już i wrona. Więc:

4. Gdy na Wojciecha — wrony z żyta nie widać,
możesz resztę karmy — ze stodoły wydać.

Ś. Tymon.

19 Kwietnia.

Tu radzi przysłowie:

1. Pamiętając na Tymona,
sprawuj rolę pod jęczmiona.

Ś. Jerzy.

24 Kwietnia.

Dzień świętego Jerzego, patrona rycerzy słowiańskich. Jego wyobrażenia tarczami rycerskimi zdobiono.

Przysłowie mówi, iż wtedy ozime zboże tak już podrosło, że:

1. Na świętego Jura
schowa się w życie kura.

S. Marek.

25 Kwietnia.

Dzień ś. Marka pamiętny po wsiach dla odbywanych procesyj po granicach. Dawniej w tym obchodzie pokładano i bito chłopaków wiejskich na kopcach granicznych, żeby je w pamięci mieli, co fryc ów kę zwano. Ztąd przysłowie:

Pamiętaj chłopcze,
że tu stały kopce.

W gospodarstwie dzień ten przypomina potrzebę śpieszenia siewu; przeto mówiono:

1. Na świętego Marka,
późny siew owsa, a wczesna tatarka.

lub: 2. Na świętego Marka,
późny owies, ranna tatarka.

3. Święty Marek — poszedł na folwarek,
ogłądać żytko — czy zeszło wszystko.

Początek przysłowia: „Tłucze się jak Marek po piekle“ — pochodzi z dyalogu: Przypadki Marka pijaka. Tragiczny jego koniec był taki, że go dyabli do piekła wtrącili; a że piekło było za sceną, przeto Marek wrzeszczał i tłukł się w niém głośno, aby słuchaczy przekonał i zabawił.

Dni krzyżowe.

30 Kwietnia, 1, 2 Maja — 31 Maja, 1, 2 Czerwca.

Na święty krzyż,
owce strzyż.

M A J.

Nazwa tego miesiąca zdaje się pochodzić od bogini łacińskiej Maji, a my dopiero do wyrazu Maj (mówi Wójcicki) przywiązaliśmy znaczenie zieloności.

Ł. Gołębiowski (*Gry i zabawy*) powiada: „U starożytnych ludów była Maja bogini; cześć jej oddawano pierwszego dnia tego miesiąca, i dotąd przyzywanie jej i tańce wiejskie z tego powodu zachowały się u Greków. Zdaje się, że i nam poniekąd była znana; Słowianie przez pieśni i tańce na murawie, zwykli witać wiosnę“.

„Za ostatniego z królów Jagiellońskiego plemienia, Zygmunta Augusta, jeszcze w niektórych okolicach, ubrane męzatkami, na błoniach, pobrawszy się za ręce, tworzyły koło i płaszając słodko, nuciły lubej wiosny pochwały. Nie ma śladu, kiedy to zniknęło“. (*Kurier Warsz.* 1821 n. 118).

W tym też miesiącu rozpoczynają się w katolickim świecie odprawiane po kościołach ¹⁾ nabożeństwa ku osobliwszej czci Matki Boskiej.

Miesiąc to najpiękniejszy dla oka, ale jak u nas, nie zawsze ciepły. Jednak lekarze przeznaczają go chorym do kuracji; jakoż

¹⁾ Drukują się na ten cel rozmaite broszury z pieśniami, np. *Wianeczek majowy* (w drukarni ks. Misjonarzy w Warszawie, 1855), *Wianek krzyżowy* (tamże) i t. p.

są takie leki, które tylko w tym miesiącu się udają, a to dla ziół mnóstwa.

W tym miesiącu zdrowo być miało (wedle starych kalendarzy) krew puszczać lub wziąć na przecyszenie i każdy niemal (40—60-letni) prezerwatywy tej używał.

Z tym także miesiącem rozpoczyna się gra zwana: w zielone (obacz: Gry).

Kurier Codzienny (Warsz., 28 Kwietnia 1871 n. 94) pisze: „Od wczoraj woda na Wiśle zaczęła przybierać i o ile kompetentni przewidzieć mogą, przybór ten dojdzie (za kilka dni) do stóp 10. Przybór taki peryodyczny, zwany przez Nadwiślan Oskolnicą, a to z powodu, iż właśnie objawia się zwykle w tej porze (1 Maja), kiedy pączki na drzewach zaczynają pękać“.

Jak pierwszy dzień Kwietnia zwodzeniu powszechnemu był przeznaczony, tak pierwszy Maja przechadzce lub wyjazdowi za miasto na majówkę, a osobliwie odwiedzaniu Bielan (przez mieszkańców Warszawy) w kółku rodzinnem i przyjacielskiem i używaniu tam całodziennej lubej przyjemności odetchnienia świeżem powietrzem rozpoczynającej się wiosny. Woźnicy, a zwłaszcza dorożkarze, zdobili zielonością konie swoje i powozy.

ŚŚ. Filip i Jakób apostołowie.

1 Maja.

Był to dawniej dzień od nauk wolny i używała go młodzież szkolna na uciechy, zowiąc tę zabawę majówką. W dniu tym (lub później, jeżeli pogoda nie służyła) wychodzili uczniowie z nauczycielami za miasto. Gra w piłkę, bieganie o zakład, huśtawka i t. p. były ich zabawą. Wieczorem po chłodzie przy śpiewach wracano do domu.

Już wtedy siewy główne zwykle są ukończone, wedle przysłowia:

Na świętego Jakóba
ostatnia siewu próba.

Ś. Florian.

4 Maja.

Deszcz w świętego Floriana,
skrzynia groszem napchana.

S. Z o f i j a.

15 Maja.

W dzień ten wynoszą rośliny i drzewa obce (egzotyczne) ze szklarni (z cieplarni), bo już minęły dnie im przeciwne i niekiedy mroźne trzech świętych, których imiona kończą się na: a cy, jakoto: Pankracy, Serwacy, Bonifacy.

SS. Pankracy, Serwacy, Bonifacy.

12, 13, 14 Maja.

W ową trzydniówkę nabożni Warszawianie uczęszczają do wsi Czerniakowa, gdzie u ks. Bernardynów odpust, i gdzie złożone są zwłoki św. Bonifacego. Zwłoki te spoczywają w szklanej trumnie w dolnej kapliczce po za wielkim ołtarzem. Cierpiący na oczy, pocierają palce o trumnę tę, gdyż pot na niej osiadły, skutecznem ma być, wedle ich mniemania, lekarstwem na ból oczów.

Wniebowstąpienie Pańskie.

3 Maja — 3 Czerwca.

„Niegdyś w tym dniu był zwyczaj, iż po nabożeństwie, lud zgromadzony, zwłaszcza chłopcy i parobczaki, djabła ze słomy obszytego w chusty, włócząc po ulicach, nawoływali, a kijmi go tłukli i w rzece potem topili. Może dla tego, aby nie wstał pił w babę, według znanej powiastki: „W piwo kwas, robak w mięso, a w babę djabeł“ (ob. *Lud*, Ser. V, str. 273. — Ser. XV, str. 11).

Bieda też wtedy dokuczać poczyną, bo do reszty już zwykłe zboże wymłócono:

We Wniebowstąpienie
z stodół wymiecenie,

lubo niektórzy stosują to już do Kwietnia (ob. Kwiecień).

Sobota przed-święteczna.

12 Maja — 12 Czerwca.

„Niegdyś lud, jak sądzi Chodakowski, w wigilię Zielonych świątek rozpoczynał zabawy swoje, może dla tego Sobótkami zwane. Zapalano ognie na wzgórzach, przeskiwano je pośród tańców, śpiewów i śmiechów. Te zabawy trwały aż do dnia ś. Jana Chrzciciela. Dziś ledwie ich ślady gdzie-niegdzie widzieć się dają“.

ZIELONE ŚWIĄTKI.

Niedziela, 13 Maja — 13 Czerwca.

Niedziela Zesłania Ducha ś. czyli Zielonych świątek, które zapewne od pory, gdy się wszystko na ziemi zieleni, tę nazwę otrzymały. Dawniej tém słuszniej mogły być tak zwane, iż w te dnie równie bogaci jak i ubodzy domy swe majili, strojili w maj kościoły, i w zielone (obacz: Gry) bawili się. Dziś został tylko zwyczaj zarzucania ziemi liśćmi tatarakowemi, co także i robactwo dzielnie wygubia¹⁾.

Pieką także na te święta ciasto (placki i babki), lubo w mniejszej znacznie niż na Wielkanoc ilości i bez święcenia ich.

Mimo, że święta te w cieplejszej już przypadają porze roku, częste jednak w niej panujące jeszcze chłody, wiatry i deszcze, przypominając niedawno ubiegłą zimę, doradzają ludziom trzymać się ciepło, według przysłowia:

1. Do świętego Ducha — nie zdejmuj kożucha,
a po świętym Duchu — chodź jeszcze w kożuchu.

Że jednak trawy bujnie już się rozrosły, ztąd też i:

2. Na Zielone świątki,
najlepsze z krów wziętki.

Poniedziałek świąteczny.

14 Maja — 14 Czerwca.

„W drugi dzień Zielonych świątek (mówi Gołębiowski w *Opisie Warszawy* str. 227), przejażdżka na Bielany tém jest

¹⁾ W *Kłosach* Warsz. (z r. 1875 n. 516) autor artykułu: Zielone świątki, mówiąc o jeździe na Bielany, o zaścielaniu tatarakiem podłóg izb i kościołów, sieni brzezina, majenia pulapu, okien i obrazów w domu ziołami, a osobliwie obrazów Matki Boskiej, której miesiąc Maj poświęcony i są oddzielne do niej, znane pod nazwą nabożeństwa majowego, modlitwy; powiada dalej (opierając się może na zdaniu Chodakowskiego), że: „Po wielu okolicach krajowych, lud nasz zaczyna wtedy także palić ognie Sobótkowe z pieśniami i tańcami, które się przeciągają aż do wigilii ś. Jana, t. j. (do pory), kiedy właściwie obrzęd ten, z czasów przedchrześcijańskich dochowany, wypada, gdyż dopiero w dniu 23 Czerwca po większej części bywa obchodzony“.

od wilanowskiej (w Popielec) miłsza, że w ciepłej następuje porze roku; a jeżeli prawdziwie piękna służy pogoda, tém jest liczniejsza, tém okazalsza. Jak paryskie Longchamp, tak nasze Bielany świetne wówczas bywają i zachwycające¹⁾.

Kto z cudzoziemców w drugim dniu Zielonych świątek ujrzy na Bielanach tę ludność całkiem niemal z stolicy wylaną, to mnóstwo powozów, ten ubiór kobiet różnaitością i pięknnością zadziwiający, widokiem tylu bogactw i wdzięków tylu, zachwyconym bywa. Zawsze bywał na Bielanach August II i III, jak tylko w tym dniu znajdował się w Warszawie. Za czasów Stanisława Augusta przejażdżka ta była modną, i widziano tam powozy przez biegaczy poprzędane, mnóstwem dworzan (na koniach) otoczone. Niema już laufrów, pajuków i hajduków, niema wojsk nadwornych każdego JW. i JO. pana (magnata), ale piękne karety, koczki, żokeje, liberya, i obok gustu większa skromność. Powab tego miejsca i prostota wspaniałej natury ujmują każdego; tu wyższego stanu osób snujące się gromady mile bawią oko; tam mimowolnie pociąga szczerą zabawę ludu, pod namiotami po całym lasku przyległego klasztoru Kamedułów i przyjemnych, wyniosłych nadbrzeżach Wisły rozsypanego. Rozstawione w kilku miejscach przygrywają orkiestry, kuglarze pokazują sztuki, inni sprzedają trunki, rozmaite jadła i chłodniki. Dwie drogi wyborne do Bielan prowadzą; jedzie się często dołem (po nad Wisłą) koło Marymontu, a wraca górą; wielu idzie piechotą.

„Był zwyczaj dawniej (mówi dalej Gołębiowski), że w poniedziałek świąt Zielonych przepływano do wsi Golendzinowa na drugą stronę (prawą) Wisły, gdzie teraz ulica jedna tak zowiąca się na Pradze. Tam odbywało się wesele ubogiej lecz cnotliwej córki jednego z mieszkańców Starego-miasta, losem wybranej. Promy ozdobione były masztami w gałązki brzeziny obwinietymi, wstążek mnóstwem ozdobione. Po ukończonej zabawie wójt staromiejski zbierał posag dla nowozaślubionej i ten bywał niekiedy znaczny. Za Jana Kazimierza dla obecności srogich Szwedów za Wisłą (jak powiada Duńczewski), nie płynęli Warszawianie do Golendzinowa, i drugi dzień tych świąt i obyczaj dawny w lasku Bielańskim dopełnili. Od tej zapewne pory w tym

dnia zaczęto odwiedzać Bielany, nie dla samego już tylko nabożeństwa¹⁾.

F. M. Sobieszczański (*Kalendarz rodzinny* Jaworskiego, Warsz. na r. 1871) rozwija wiadomość tę w ten jeszcze sposób. Powiada on, że: „zwyczaj odwiedzin tych istnieje dopiero od 200 lat, t. j. od czasu, jak klasztor tamtejszy Kamedułów zbudowano na wzgórzu zwaném Półkowa góra, a laszek sąsiedni był zwierzyńcem królewskim. Przedtém był zwyczaj, że wójt staromiejski w dzień ten dawał wyprawę jednej parze młodego małżeństwa, które odbywało wówczas swe wesele we wsi Golendzinówku, obok przedmieścia Pragi położonej (o czém wspomina już Duńczewski pod r. 1705) i w tym celu łódki strojone i omajone brzezina, przenosiły grono weselników za Wisłę. Odpusty bielańskie skierowały tych godowników ku Bielanom, gdzie się zwyczaj ten przeniósł i gdzie również wesela takie odprawiały się jeszcze w obecności króla Stanisława Augusta w r. 1766“.

S. Trójca.

Niedziela, w oktawę po Zielonych świątach.

20 Maja — 20 Czerwca.

W niektórych wsiach w Mazowszu polnem i starem, mianowicie w pobliżu ujścia Narwi do Wisły, niosą włościanie w ten dzień trojakie ziele do kościołów i figur dla przystrojenia wizerunków ś. Trójcy, gdzie się takowe znajdują. (Opowiadający nie umiał jednak wskazać, jakie to są zioła.)²⁾

¹⁾ Nam się twierdzenie to zdaje być naciąganém, gdyż i pod Krakowem istnieją Bielany z klasztorem Kamedułów, równie tłumnie w Zielone świątki i nie dla samego tylko nabożeństwa odwiedzane (*Lud*, Ser. V, str. 293). Zresztą i w innych także krajach, gdzie są zakony Kamedułów, bywają w te dni odpusty i pielgrzymki do ich klasztorów.

²⁾ *Pamiętnik naukowy* (Kraków, 1837, II. 75) powiada: „Ś. Patrycy jest patronem Irlandyi, a w święto jego każdy Irlandczyk niesie pęk konieczyny, związany w kształcie bukietu. Brand powiada, że ś. Patrycy, opowiadając naukę świętą w Irlandyi, tłumaczył tajemnicę ś. Trójcy przez konieczynę, której liść ka-

Boże Ciało.

24 Maja — 22 Czerwca.

Już w przeddzień uroczystego u katolików święta Bożego Ciała, obchodzonego po raz pierwszy w m. Leodium (Liege) w Belgii r. 1226, a przez Urbana IV w r. 1264 rozciągniętego na cały świat katolicki, rozpoczynają się pierwsze nieszpory i processye.

Głośnie są i były zawsze w Boże Ciało processye. Niegdyś przesadzano się w wystawieniu i ubraniu żołnierzy w zbroji świętej i z rusznicami; dziś został zwyczaj strojenia pięknie ołtarzy porostawianych przed domami.

Gołębiowski (*Opis Warszawy*) mówi w r. 1826: „Processye Bożego Ciała z różnych kościołów przez całą oktawę, z których celniejszym towarzyszem cechy rzemieślnicze z chorągwiami i władze rządowe, piękność ołtarzy wtenczas na ulicach stawianych, zawsze mnogą ściągają publiczność“. Osobliwie wspaniała jest processya po Krakowskiem-przedmieściu i Nowym-świecie do kościoła ś. Aleksandra, i w oktawę na Lesznie od kościoła Karmelitów odbywana¹⁾.

W *Pamiętnikach* Kitowicza czytamy: „W Warszawie za Augusta III-go konfraternije kupieckie z cechami (każda cecha z swą chorągwią), to w niemieckim, to w polskim stroju, jaki oddziałowi któremu był właściwy, asystowały tej uroczystości. Dowódcy pierwszych mieli szpontony, szarfy, kapelusze piórami strusiem obłożone, polscy buławy i kołpaki sobole. Każda kompanija trzy razy dawała ognia, za każdym razem salutowano chorągwiami. Celowali Niemcy zręcznym wywijaniem znamionami (proporcami), Polacy regularnym strzelaniem. Za Stanisława Augusta wzbronione było strzelanie, że się tego obawiały damy; wspaniała jednak była uroczystość Bożego Ciała. Król bywał

zdy z trzech części czyli listków się składa, i że tym sposobem przekonani Irlandczykowie święcą odtąd dzień nauki ś. Patrycego, nosząc na pamiątkę bukiety z koniczyń“.

¹⁾ A. Wejnert w *Starożytnościach Warszawy* (tom III, str. 293 i w *Bibliot. Warsz.* z r. 1853, Marzec) daje obszerny opis obchodu uroczystości Bożego Ciała w Warszawie w XVII i XVIII wieku. — Toż i Tymot. Lipiński w *Bibliot. Warsz.* za Luty rok 1853 w artykule: Ułamki historyczne.

obecny w kolegiacie i u Missyonarzów. Pierwsi we czwartek u bramy zamkowej i na rynku Starego-miasta, drudzy w niedzielę w pałacu Małachowskiego, marszałka sejmowego (później własność Krasińskiego Wincentego), u kadetów, księcia podkomorzego (Czartoryskiego) i Tyszkiewicza, mieli strojne ołtarze. Piękny był widok cechów z chorągwiami, urzędu miejskiego, młodzieży szkolnej, kadetów, duchowieństwa. Prymasa albo jakiego biskupa, niosącego Sanctissimum pod baldachimem, wspierali marszałkowie sejmowi, albo inne dostojne osoby. Postępował król pod małym okrągłym baldachimem, otoczony urzędnikami dworu, ministrami, senatem całym i najpierwszemi w kraju osobami płci obojga. Ten orszak świetniejszy i duchowieństwo wyższe okrażał; od natłoku bronił czworogran gwardyi konnej, w białych mundurach, złote słońca mając na piersiach. Po bokach i w całej przestrzeni, ludu niezmierna bywała mnogość“.

Za Augusta III i z kolegiaty i od Missyonarzy szła processya do zamku. Oto jest opisanie zamkowego ołtarza w r. 1736 (*Kuryer Warszawski*): „Na środku dziedzińca przed pałacem, 4 kolumny wspierały baldachim przyozdobiony bogato; ten był aksamitny karmazynowy, galonem i fręzlą złotą obsyty, in summitate którego złożona była na poduszce karmazynowej aksamitnej korona. Boki okryto szpalerami (wojska) rzeczypospolitej, pawiment na którym ołtarz bogaty, piękną nader wystawiony symetryą, suknom karmazynowem obity, do którego gradusy zielonem suknom usłane, dwa wierzchnie czerwonom akkomodowane, piękną czyniły proporcją. Circa altare festony w wazach były lokowane. Kamienice wszystkie przyozdobiono pięknymi obiciami, ulice umajono, tatarskim zielem (tatarakiem) narzucono, regimenta dwa królewicza Xawerego i gwardyi koronnej, dwoma linijami po mieście całém rozstawiono. Królestwo oboje processyi asystowali, wojsko z ręcznej strzelby ogniem bieżącym, artyllerya hukiem z armat kilkakrotnie dała applauz. Przez całą oktawę N. królowa u Reformatów na rannem i niespornem bywała nabożeństwie“.

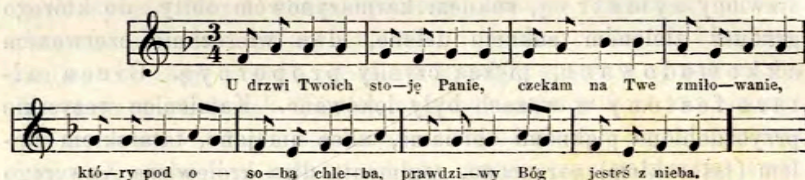
Ł. Gołębiowski (*Ubiory w Polsce*, Warsz., 1830, str. 258) mówi: „Przyjął kościół noszenie wianków na Boże Ciało w czasie processyi; stroją niemi i monstrancyję; a pobożność w ka-

dzeniu podobnemi wiankami, to ogólną odciągania chmur, to szczególną jaką moc przyznawała". Ziola, z których robią te wianeczki, wymienimy pod rubryką ziół i roślin leczniczych.

K. W. Wójcicki (*Kłosy*, 1870, nr. 200) powiada: „Uroczystość Bożego Ciała kościół św. obchodzi we czwartek, na pamiątkę, że w tym dniu Tajemnica Najświętszego Sakramentu ustanowioną została. Obrany zaś został czwartek po oktawie Zesłania Ducha św., ponieważ rozważono za rzecz najstosowniejszą, ażeby zaraz po uroczystej pamiątce utwierdzenia i rozszerzenia kościoła św. obchodzono była Tajemnica, przez którą kościół ten umacnia się, doskonali i zasila. Wystawianie kielichów podczas uroczystości Bożego Ciała na wielkim ołtarzu, gdzie Najświętszy Sakrament się znajduje, jest godłem tej uroczystości, ponieważ w kielichu krew Pańska się poświęca“.

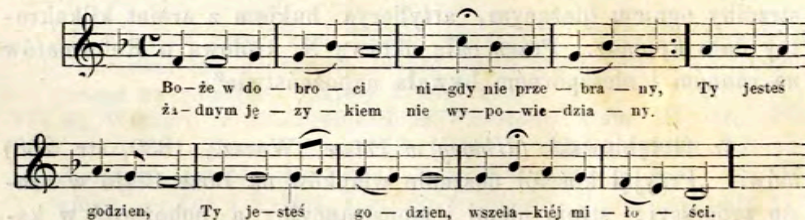
„W dzień pierwszy czwartkowy tak wielkiego święta, rozpoczyna się uroczysta processja czterech Ewangelii ze śpiewem, każda przy oddzielnym ołtarzu przez kapłana odczytana. Lud zebrany do towarzyszenia tej processji, ma już dawne swoje pieśni z dobrze znaną nutą, które chórem zawodzi. Pierwszą z nich jest w samym początku obchodu:

58.



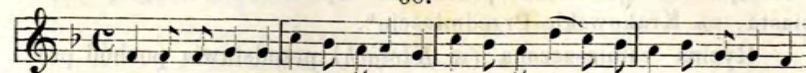
Ostatnią bywa:

59.



Przy trzecim ołtarzu i przed trzecią Ewangeliją brzmi prawie od stu lat pieśń Franciszka Karpińskiego, pełna rzewnej prostoty i pobożnej myśli:

60.



Zróbcie mu miejsce Pan idzie z nieba, pod przymio-ta - mi u-kry-ty chleba.
Zagro-dy nasze widzieć przychodzi, i jak się dzie-ciom Jego powo-dzi.

„Zróbcie mu miejsce, Pan idzie z nieba!

pod przymiotami ukryty chleba.

Zagrody nasze widzieć przychodzi

i jak się dzieciom Jego powodzi“ i t. d. ¹⁾.

Jaką zaś dawniej pieśń w to miejsce śpiewano, tradycja nam nie zachowała. „Dawniej lud postępował z pochodniami w tej processji, teraz zarówno z kapłanami niesie zapalone woskowe świece.

„W dzień ten, a najczęściej w oktawę Bożego Ciała, poświęcają się równianki i wianki z różnych, szczególnie wonnych ziół i kwiatów uwite. Zwyczaj ten już od pierwszego pojawienia się tej uroczystości zaraz powstał; czas to bowiem wiosenny, w którym mnóstwo ziół na pokarm i lekarstwa kwitnie, razem z woniejącymi kwiatami. Pobożni wówczas dla tém świetniejszego obchodu Bożego Ciała, znosili te dary Boże do ustrojenia ołtarzy i świątyń Pańskich, jakby za nie gorącą podziękę. Tę myśl samą wyraża kapłan w modlitwie przy poświęceniu wianków i pęków naniesionych, zarazem z prośbą o zbawienie dusz pokornych“.

„Wianki te lud ze czcią zachowuje, wierzy w ich moc cudowną, i okadza niemi domostwa swoje w czasie grzmotów, nawałnic i burzy dla ochrony przed piorunami“.

„Obrzęd Bożego Ciała odbywa się z niezwykłą uroczystością, a najwydatniej w samej Warszawie. Przed pół-wiekim majestastyczny widok przedstawiała processja na Rynku Starego-miasta. Wówczas środek rynku zajmował dawny ratusz. Tłum ludu, liczne grono duchowieństwa, powiew chorągwi ko-

¹⁾ Słowa i nuta tych pieśni mieszczą się w śpiewnikach (kantyczkach), mianowicie w ks. M. Mioduszeńskiego *Śpiewniku kościelnym*. Kraków, 1838, str. 154, 250, 466.

ścielnych i licznych cechów, wśród chóru pieśni nabożnych unoszący się wraz z dymem kadzideł w ścieśnionych murach tego serca Warszawy, silne na każdym umyśle czynił wrażenie. Teraz processya Bożego Ciała przeniosła się w obszerniejszą część miasta, na Krakowskie-Przedmieście.

Rycina zamieszczona (w *Kłosach*) przedstawia pochód processyi z kościoła św. Krzyża do czterech ołtarzy na Krakowskiem-przedmieściu w pierwszą niedzielę tej uroczystości.

„Do najrzewniejszych obchodów w tygodniu święta Bożego Ciała należy processya z kościółka św. Karola Boromeusza, obchodząca cmentarz Powązki. W ponurych katakumbach, ozdobne w kwiaty i obrazy wznoszą się ołtarze, jakoteż w kapliczkach grobowych przyległych. Lud tłumnie z rozwianymi chorągwiami idąc zwolna od ołtarza, śpiewa znane pieśni, przywiązane do tego obrzędu; echo ich odbija się żałobnie o groby, o mogiły i w długich, a ciemnych sklepieniach katakumb piętrowych. Obchód ten, w tym mieście zmarłych, w pośród ciszy grobowej, którą przerywa czasami tylko szelest liści poruszanych wiatrem, obudza szczególne, nieopisane uczucie smutku wraz z pociechą religijną.

„Równocześnie we wszystkich miastach i parafjach wioskowych, odbywają się w całym kraju processye do czterech ołtarzy. Obrzędy te, szczególnie przy kościołach, które otaczają chaty sielskie, pełne prostoty a pobożnego namaszczenia, przemawiają rzewnie do duszy każdego, kto im może towarzyszyć. Zgrubiałe od pracy ręce włościan niosą chorągwie; przystrojone dziewczęta ołtarze kościelne (feretrony), dziatwa wioskowa sypie polne kwiaty pod stopy kapłana, postępującego pod skromnym baldachimem, a pieśń święta z brzękiem dzwonków, miesza się ze śpiewem skowronków i kukaniem kukulek, jakby w tę uroczystą chwilę ludzie i cała przyroda składali razem hołd Przedwiecznemu!”

CZERWIEC.

„Ten miesiąc zdaje się, że nazwę swą winien nie tyle owadom, dającemu farbę czerwoną, ani jagodom poczynającym się

czerwienić, — ile temu, że w tym czasie wszelki owad, a zwłaszcza pszczoła, rozradza się czyli czerwii.

W naszym klimacie Czerwiec dopiero zapewnia chwilę od mrozów bezpieczną, chociaż w latach 1353 i 1362 i o tej porze były śniegi i zimna. Miesiąc ten zwykle jest ciepły i suchy, z kądem poszło u ludu przysłowie:

Przed ś. Janem prosić o deszcz trzeba,
a po ś. Janie i nieproszony pada.
(obacz niżej: ś. Jan Chrzcziciel.)

S. Medard.

8 Czerwca.

„Pamiętny dzień gospodarzom, bo zdarzony dnia tego deszcz, ma wróżyć, że przez dni 40 padać będzie.”

Święty Medard w sobie mieści
słot lub pogód dni czterdzieści.

S. Antoni z Padwy.

13 Czerwca.

Święty Antoni dawniej i dotąd słynie u ludu jako patron do wynalezienia rzeczy zgubionych, jak i do wyratowania z ciężkich przygód (ob. *Lud*, Ser. XVI, str. 15. 318—319).

S. Wit.

15 Czerwca.

Dzień ten smutek zapowiada, iż w tym czasie słowik śpiewać przestaje. Ztąd przysłowie:

1. Święty Wit,
słowik cyt!

któremu towarzyszy i moralna nauka:

2. Rzecz każda koniec miewa,
i słowik tylko po święty Wit śpiewa.

„Gospodarskie postrzeżenia uczą, że teraz w kłosie zboża piętka się zawięzuje.”

3. Ile ziarenek w życie?
powiedz święty Wicie.

„Święty Wit oddawna był w czci u Słowian, zwłaszcza jako patron od zarazy i od choroby, którą tańcem świętego Wita

zowią. Ztąd nawet miało pójść wzywanie jego przy spotykaniu się w słowie: witaj!¹⁾

Przeddzień ś. Jana Chrzciciela.

23 Czerwca.

Wieczór to i noc pełna tajemnic, z działaniami nadprzyrodzonego połączonych świata. Cudowność ta trwa aż do rana¹⁾. Znanie też jest i w Mazowszu podanie o zakwitaniu paproci i o sposobach zdobycia jej kwiatu (*Lud*, Ser. XVII, str. 152).

W Rawskim (i pod Mszczonowem, Białą) jest po wsiach w wiliją ś. Jana zwyczaj, iż dziewczęta rzucają łodygę z liśćmi bylicy na strzechę słomianą chałupy, tam, gdzie jest ścięta słoma u powały na zaczęciu dachu. Ta z nich, której bylica utkwi na dachu w strzesze, za mąż pójdzie tego roku²⁾.

Dawniej puszczały dziewczęta snąć powszechnie tego wieczora wianki na wodę, a chłopcy palili na wybrzeżach ognie. Pierwszy z tych zwyczajów utrzymał się jeszcze zrzadka a w części i przeobraził po miastach, drugi zaś dogorywa po wsiach.

WIANKI ŚWIĘTOJAŃSKIE.

Gdy się zmierzchnie, uroczym jest, mianowicie z mostu warszawskiego, widok owych tysiąca migających świateł, mknących po zwierciadle błękitnawo-lśniacej jeszcze Wisły, biegnących coraz dalej i dalej ku północy, i ginących wreszcie wraz z falami rzeki za widnokretem, lub też (przy nagłej zmianie kierunku swego) gasnących gdzieś na uboczu. Są to wieńce i wianki na których szczyt powtykano świeczki lub zapalono smolne kaganki i łuczywa, i puszczone na wodę z równą ochotą jak i te, którym światła poskapiono. Swawolnej młodzi męskiej daje to pochop do przeróżnych figli i żartów. Niekiedy zwinni a ochoczy żeglarze godła te dziewictwa pochwytyują w lot, częściej zaś pu-

¹⁾ J. Grajert (Studia nad podaniami, w *Bibliotece Warsz.* za r. 1859, Lipiec) mówi: „W Warszawie słyszałem kobietę utrzymującą, że rano w dzień 24 Czerwca widziała jak słońce na niebie drgało czy igrało“.

²⁾ Zresztą, zatykanie wtedy bylicy pod strzechę jest powszechnym.

szczają się za niemi w pogoń na łódkach i tratawkach, i znaczną ich liczbę, to zręczniejsze to mniej zręcznie chwytają rękami lub wylawiają z toni wiosłami i żerdziami. Ta z dziewcząt, której wianek nieschwytany popłynął w dal ze światłem, — jeśli go dojrzała, wie już, że nie pójdzie tego roku za mąż; ta, której wianek przypadkiem w nurtach zatonał i świecić przestał lub dla przeszkód drogę swą zwichnął — straci go lub zamrze; ta jedynie, której wieniec przez zręcznych schwytany został rabusiów, — znajdzie w tym jeszcze roku męża i opiekuna. Za kogo jednak pójdzie i czy dobrze? — o tém wróżba milczy, lubo tajemnicę tę, choćby w części tylko, wydrzeć jej ciekawi usiłują.

Otóż, taki na to sposób — prawda, że dla jednej tylko klasy mieszkańców, a niestety, i dla jednej tylko płci (brzydkiej) dostępny. Zabawa ta ściąga na most cechy i bractwa rzemieślnicze, które także — zwłaszcza przed kilkudziesięciu laty — puszczały na wodę wianki młodzi cechowej, godła ich profesyi znamionujące, nader suto wystrojone. I tak: stolarski, był z rozmajitych gatunków wiórów z drzew kosztownych nakształt piramidy strojnie uwity, gałązkami, łupinkami orzechów i woskowemi świeczkami poprzetykany. Wianek szewcki i rymarski utkany był misternie z okrawek rozmajitego gatunku skór, krawiecki z rozlicznych płatek sukna, powróźniczy z powrozów i sznurków i t. d. A chwytala te wianki zwykle czeladź lub chłopcy nie tego samego, lecz innego cechu. Jeśli tedy zwinny żeglarz pochwycił np. wianek ze skór, wróźono mu, iż się ożeni z szewcówną; gdy mu się dostał wianek z ostrużyn drzewnych, to zapewniano, że towarzyszką jego będzie stolarczanka lub bednarzówna. Już tedy wiedziano o kondycyi przyszłej bogdanki; brakło tylko jej imienia i nazwiska.

Ale i na zapełnienie tej szczerby dowcip interesowanych wynalazł sposób. Kandydat bowiem do żeniaczki np. z szewcówną (wskutek pochwycenia wieńca skórzanego), zapisywał na osobnych kartkach imiona i nazwiska znajomych, a choćby i nieznajomych sobie szewców; kartki te kładł wieczorem pod poduszkę, i był pewnym (równie jak i ten, który to czynił w dzień ś. Katarzyny), że ta z nich będzie jego żoną, która mu się tej nocy przysni lub której imię losem nazajutrz wyciągnie z pod poduszki. Otóż tajemnica była — dla niego przynajmniej — już wykryta, a dodać trzeba, iż wróżba pomyślny nieraz odniosła skutek.

Aby dokładność opisu powyższego puszczenia wianków poprzeć dokumentami, przytaczamy wyjątki z dzieła Gołębiowskiego i kilku czasopism warszawskich z różnych pobrane lat i zestawione chronologicznie. I tak:

Gołębiowski (*Opis Warszawy* z r. 1826, str. 227) pisze: „W wigilią ś. Jana dziewczęta puszczały wianki na bieżącą wodę z róż, bławatków i innych kwiatów uplecione; najwięcej ich bywa pomiędzy 8 a 9 godziną wieczorną. Chłopcy je łapią; ztąd wróżba rychłego pójsicia za mąż lub długiego jeszcze tych związków oczekiwania“.

„Zwyczaj ten zgromadza na most i na przyległą ulicę (Bednarską) Warszawę niemal całą“.

„Tymczasem po nadbrzeżach Wisły, za miastem, chłopcy rozniecają ognie, Sobutką zwane, skaczą przez nie i śpiewają. Pogańskich to czasów sięgający zabytek“.

Kurier Warszawski z r. 1827 n. 167:

„Deszcz kilkakrotnie wznowiony i wieczorem nagle ochłodzone powietrze stały się powodem, że na moście wczoraj nie tyle znajdowało się widzów, ile już bywało po kilkakroć, jednak około godziny 9-tej zebrało się ciekawych aż do natłoku. Nigdy tyle nie rzucono wianków z wierszami, ile wczoraj; zręczny przewoźnik Kamiński złapał takowych mnóstwo i rozdawał ciekawym do czytania za pewną opłatą. Gdy wiele panien zwykle przybywa, mając ukryte wieńce i rzucając je skrycie, wczoraj dwie panny weszły, mając wieńcem całkowicie otoczoną głowę; przeszły przez cały most, a mnóstwo gości im towarzyszyło. Jedna panna mimowolnie doznała nieprzyjemności; gdy rzuciła wianek, szczególniejszym trafem nie popłynął z wodą, lecz pod wodę! — Obecny narzeczony zawołał: „zły to znak, wróży bowiem, że żona we wszystkim sprzeczną będzie“. — Zabawiło wszystkich ukazanie się dwóch ludzi, niosących na drągu ogromny wianek, za którym postępowało kilka przyjaciółek, łączących swe wianki w ten jeden i wspólnie chcących przekonać się o przyszłym losie. — Piękny statek, ozdobiony banderami i napełniony elegancką młodzieżą, odpłynął od mostu za Pragę, gdzie zebrało się wielu widzów na tak zwaną sobótkę.“

„Jeszcze są mieszkańcy Warszawy, pamiętający następujące zdarzenie. Roku 1765 na ulicy Tamce mieszkała szynkarka, zwana piękna Marysia. Do rzadkich wdzięków łączyła skromność i najmoralniejsze postępowanie. Starano się o nią wielu rzemieślników a nawet dworaków, lecz ona tylko temu oddać postanowiła rękę, kto i jej serce pozyska. W wilią ś. Jana uwiła wianek, chcąc go podług zwyczaju puścić na Wisłę. Na ten obrzęd udali się wszyscy jej konkurenci. Marysia stanawszy na galarze, rzuciła wianek, lecz tak silnie, że przechyliwszy się, wpadła w Wisłę. Amanci zaczęli krzyczeć, wzywając pomocy, ale żaden nie miał odwagi narazić swego życia, aby ocalić już prawie tonącą. Młody Łukaszek mularczyk rzuca się w rzekę, porywa Marysię, a przy niej i wianek, wynosi na ląd szczęśliwie uratowaną. „Czémże się mam wywdzięczyc, panie Łukaszu?“ — po niejakej chwili zapyta Marysia. — „Jakaż nagroda (odpowie Łukaszek) wyrówna szczęściu mojemu, nad wspomnienie, że was uratował, panno Maryanno; jam biedny sierota, wać-panna śliczna, dobra, skromna, możesz z tych oto panów wybrać jakiego bogacza; ja nie śmiałem nic mówić, ale Bóg widzi, że od dwóch lat tak serdecznie kocham pannę Marysię jak nikt bardziej; że zaś moją być nie może, niech mi przynajmniej podaruje ten wianek, który wraz z nią wyrwałem z Wisły; ten wianeczek choć kiedy zwiednieje, do ostatniej chwili mego życia będzie spoczywał na mojem sercu, bo Bóg widzi, o żadnej innej pannie nie pomyślę i sierotą bez przyjaciółki dożgonnej pozostanę“. Rozczulona Marysia, oddając wianek Łukaszowi, rzecze: „Oto przy tym wianku masz i moją rękę; jesteśmy wprawdzie oboje ubodzy, ale gdy takie serce masz jak moje, przy Bożej pomocy będziemy szczęśliwi“. — Dowiedziawszy się o tém zdarzeniu książę podkomorzy, brat królewski, dał dobre miejsce Łukaszowi przy swoim dworze, i wyprawil sute wesele.“

Ł. Gołębiowski (*Gry i zabawy*, 1831, str. 295): „W Warszawie obrządek ten (wianków), skromny niegdyś i cichy, samej tylko niższej zostawiony klasie, od lat kilku na most i wyższe osoby ściągają, ciekawe przypatrzeć się tej niewinnej ludu zabawie, temu obyczajowi dawnemu“.

Kurier Warszawski, 1834, nr. 166:

Na wczorajszej wiankowej przechadzce znajdowała się 5-ta część mieszkańców Warszawy wszelkich stanów: most cały tak był natłoczony, że o godzinie 8 z trudnością można było postępować. Nadbrzeża lud okrył, a bliskie mostu na Pradze ogródki, zwłaszcza J. P. Kosińskiego miały mnóstwo gości. Szczególniejszym był widok z góry na most, poruszających się kilku tysięcy kapeluszy damskich. Tym razem, kobiet sprzedających wianki znajdowało się nierównie więcej, niż panien je puszczających, i widać było późno bardzo zmartwione, wracające z nierozprzedanym towarem. Do kilkunastu wianków były przywiązane kartki z wierszami; umieszczamy te, które zręczni chłopcy złapali:

Już to 12-ty roczek jak puszczam mój wianek!
może przecież w 13-tym zdarzy się kochanek.

Płyn wianeczku a nie wruć,
me ciężkie cierpienia skruć.
A ty Józiu chwyć go schwyć,
byś mym mężem mógł już być.

Godłem mej cnoty nie listek, nie kwiatek,
lecz skromność, praca, pokora i statek.

Czy wolisz panie Janie mój wianek ruciany,
czy Zosi dukatami worek nadziewany?

Kurier Warszawski z r. 1837 n. 164:

Wieczór nader pogodny, czysto zachodzące słońce, sprzyjały wczorajszej, jako w wilię ś. Jana, przechadzce po moście. Mieszkańcy Warszawy, różnego stanu, wieku i płci, napełnili wczoraj tysiącami ten most, który tygodni temu kilka w czasie gwałtownej powodzi, zgruchotany i rozrzucony, po brzegach Wisły zbierano, a rzeka, sprawczyni tylu nieszczęść, tocząc niedawno spienione nurty, niszcząca niewidzialną mocą najtrwalsze zapory, teraz spokojna, zdawała się uśmiechać spoglądającym na nią oczom, zachęcać do zaufania tych nawet, którym niejedną stratę przyniosła. Jej tryumf był zupełny; ileż-to wianków przyjęło wczoraj łono wody, a niejednen z nich niósł zapewne z sobą losy nadobnej kobiety; prawdziwie było co zazdrościć; to też

rozprószeni na łodziach żeglarze, zgrabnemi obroty zatrzymywali bieg wianków, a jeśli który uszedł ich sieci, to też i popłynął z wyrocznią, i los jego tajemnicą pozostał. Ubawiwszy się nieco widokiem wesołych wiankarek, publiczność zwróciła także oko na siebie (tu mowa o modnych dam toaletach).

Do zabaw tego wieczora należały ogromne wianki w kształcie świątyń i piramid, niesione na starożytnie Sobótki przez młodzież rzemieślniczą; tym razem odznaczały się: bednarska, kotlarska, kowalska, szewcka i dwie stolarskie.

Były także przy niektórych wiankach poezye; z nich jedną umieszczamy:

Zimny, bogaty Piotrze, żem była ubogą,
trzy lata oziębłością dręczyłeś mnie srogą.
Nie mogły dojść do skutku nasze zaręczyny,
boś wzgardził tkliwem sercem cnotliwej dziewczyny.
Wiesz, że onegdaj z łaski Loteryi klasycznej
doczekałam się przecież sumki dosyć licznej.
Teraz mnie chcesz, lecz bądź zdrów, inny mój kochanek,
Staś ubogi, lecz zacny; dla niego mój wianek.

Kurier Warszawski z r. 1840 nr. 164:

„Wybrzeża, okna i balkony domów nadwiślańskich, zalegli widzowie; ich oczy zwracały się na Wisłę. Wisła była spokojną (oby zawsze taką oglądać można), płynęła wolno, zdawała się chętnie przyzwalać zabawie. Raz po raz ręce kobiece rzucały wianek za wiankiem, raz po raz czołna zwinnych rybaków ślizgały się wartko w pogoń za wążem znamieniem, w którym pan-ny tak ważną dla życia swego chcą widzieć wróżbę. Jak na ziemi tak i na wodzie, za jednym wiankiem uganiało się kilku; niedziw zatem, że wśród takiej czujności, ani jeden nie uszedł zastawionych sideł. Dla panien to dobra była wróżba — szczęście im więc do wesela! Cała ta scena mocno bawiła obecnych; każdy za tym lub owym interesował się wiankiem, nie jeden wyniósł ztąd zakład; spłacano go później szampanem. Sam statek parowy poważny, jak mu z urodzenia (bo Anglik) przystawało, w wyskoku wesołości, chętnieby może za jakim puścił się wiankiem, gdyby był godnego sobie upatrywał rywala. Może mu ta ochota na rok przyszyły wróci, a tymczasem nadpłynie kolega, który z Gdańska wybiera się już w podróż do Warszawy. O wpół do 9-ej zebranie było najliczniejsze i dam było niemało.

Niektóre z wianków nosiły wiersze ale niezbyt składne, i dla tego tylko przyczepione, żeby sprawdzić to dawne przysłowie: Kogo stanie na ryby, tego stanie i na pieprz; pieprz był, ale soli, to jest dowcipu, nie tyle. Przytaczamy dowcipniejsze:

Uwiłam we wianek mirty i stokrocie,
wianek w wodzie, ja zostaję w błocie.

Co rok puszczam mój wianeczek,
co rok mija mnie czépeczek.
Mnie już nie nie rozweseli,
skoczę w Wisłę! — do kąpieli.

- | | |
|------------------------|-----------------------|
| 1. Mój wianek różany | 2. Ja to sobie wróżę, |
| pewno nie utonie, | bo wiem że dla niego |
| Jasieczek kochany | nie ma nic miłszego, |
| ujmie go w swe dłonie. | jak z cierniami róże. |

Z wieńców kawalerskich odznaczały się wczoraj najbardziej młodzieży stolarskiej i ciesielskiej.

Kuryer Warszawski z r. 1843 nr. 163:

„Większa połowa panien na wydaniu w Warszawie, przepędziła noc dzisiejszą jeśli nie w wianku weselnym na głowie, to niezawodnie z wiankami wiślnymi w głowie. Każdej coś śniło się: jednej tłum na moście, drugiej piękne korony z kwiatów, trzeciej ślubna obrączka, tamtej kareta i 4 konie, szale, perły i brylanty, tej, skromniejszej w życzeniach pocziwe gospodarstwo, mąż — i sześcioro dzieci. Oby każdej ziściły się te miłe marzenia młodości, tego wszyscy życzem, tego spodziewać się powinny, bo wianki udały się wczoraj. Choć deszcz groził, jednak nie padał; ośmielona odwłoką publiczność już od 6-tej zaczęła zapełniać miejsce dorocznej zabawy. Ulica Bednarska, ten przedśionek warszawskiego mostu, wyrzała całą oknami i było na co patrzeć, bo dam powabnych zastępy, niemało zajmującymi były. (Dalej idzie opis toalet modnych.)

Wianków rzemieślniczych było 7, to jest uczniów ślusarzy, krawców, stelmachów, szewców, mosiężników, siodlarzy i stolarzy, ozdobione wierszami i heblowinami kolorowanymi, oraz jeden czeladzi ciesielskiej ze wszystkich najcelniejszy, o 3 kondygnacjach, zdobny kwiatami tej profesyi i kilkunastoma zapalonymi świecami. Schwytał go jeden ze zręcznych przewoźników i w tryumfie na brzeg powiódł.

Kuryer Codzienny (z r. 1849) mówi: „Dotąd trwa w wielu miejscach, zwłaszcza w Warszawie, zwyczaj rzucania wianków na Wisłę, który wielu widzów na most i brzegi sprowadza. Dziewczęta wyczytują w biegu wianków po wodzie przyszły swoje losy; niektóre kładą w środek karteczki z wierszami; na jednej z nich taki wyczytano napis:

Gdy inaczej być nie może,
puszczam wianek, — szczęście mu Boże!“

Dziennik Warszawski (z r. 1852 nr. 164): „Tłum ludzi zbiera się na moście i nad brzegami Wisły. Wieczorem, gdy się ściemni, przepływają Wisłą w poprzek różnego rodzaju łódki i czółna, a na nich czeladź z pięknymi, olbrzymich rozmiarów, uilluminowanymi wiankami, z muzyką czasem, a zawsze z twarzą rozjaśnioną wesołością i myślą pocziwą. Dziewczęta powierzają wówczas falom swe wieńce. Unosząc z sobą wróżby i nadzieje swoich właścicielek, popłynęły one z wodą, niedojrzane nieraz, ujęte czasem przez rękę zgrabnych przewoźników, a wykupione przez jakiego nieznajomego młodzieńca, co ucieszony poszedł tę unoszoną i uniesioną z toni pamiątkę u siebie zachować i na ścianie powiesić“.

Kuryer Codzienny (z r. 1857): „Onegdaj, w wilię ś. Jana, cechy rzemieślnicze przybyły z charakterystycznymi wieńcami, a raczej piramidami z kwiatów, które o zmierzchu uilluminowane, puściły na wodę. Łódki wiosłarzy od mostu uwijały się, ściągając rzucone rękami dziewięć wianeczek“.

Kuryer Codzienny (Warsz., 1869 nr. 135) powiada: „Zabawa to czysto ludowa; to też ludek tłumnie pociągnął na nią, przypatrując się, jak dziewczęta nieznacznie wyciągając z pod chustek wianki, niektóre wierszykami opatrzone, rzucały je na wodę, ciągnąc z ich obrotów i odpływów wróżbę co do przyszłych swych losów, czyli zamąż-pójścia“.

„Wrózbom tym jednak przeszkadzali ciągle natrętni łodziarze, chwytając wianki na ostrza wiosła, pierwej, nim te zdołały na pełną wydobyć się rzekę i jakąkolwiek przyszłość wywróżyć“.

„Wianków puszczone setki, i to ze wszystkich stron, już z po-nad brzegów rzeki, już z mostu, unikając starannie ław piaszczystych, któreimi Wisła w owej porze przepelnioną bywa“.

„Przy nabyciu najpierwszego z wianków od szybujących łodziami po Wiśle żeglarzy i uganiających się za nimi z taką zręcznością, że na każdej łodzi można ich było liczyć kopami — następujący się w ręce nasze dostał wierszyk:

61.

- | | |
|---|---|
| 1. I jam wianek uwila,
i z bławatków i z róży,
i na Wisłę rzuciła,
życząc szczęsnej podróży. | 3. Może znowu wzgardzony,
zniknie na wód przestworzu,
i prądami niesiony,
złoży główkę swą w morzu. |
| 2. Może w biegu nad tonią
będzie z Wisły wyjęty,
i przyjaźną mi dłonią
wraz do piersi przypięty. | 4. Albo gdy się ostoji,
zmieni wodne sukienki,
i ołtarzyk przystroji
Przenajświętszej Panienki ¹⁾ . |

„W ciągu całej zabawy, dwie muzyki, to jest od strony Warszawy i od strony Pragi, naprzemian ciągle przygrywały spacerującym, których około godziny 8-mej wieczorem spłoszył deszcz drobny i zachmurzone niebo“.

„Nie przeszkadzało to wszakże, ażeby nieco później ukazały się i ozdobięsze wianki, dostarczone przez młodź różnych rzemiosł, z odpowiedniami oznakami czyli godłami ich zawodu, a niektóre nawet otoczone świeczkami, rzucającemi blade światło, dublowane w przeźroczu wody“.

„Wiele osób, przeszedłszy most, pociągnęło na Pragę, a między innemi, urządzonemi tam miejscami przechadzek, jak Wenecja i t. d. odwiedziły także i Raka, pod znakiem którego w ogrodzie p. Bilskiego, przyrządzają wybornie towarzyszków jego godła, rumieniących się i dymiących w altanach ogrodowych“.

¹⁾ Zwyczajem było, iż wianek przypadkiem zatrzymany w biegu na wodzie przez kłodę, krzak, ławę piaszczystą i t. p., jeśli schwytyany został przez żeglarza lub kąpielącego się, oddawany bywał i zawieszany na ścianach przyległego kościoła.

Kurier Codzienny (Warsz., 1871 nr. 138) powiada: „Rzucić kwiatek na wodę, jest to rzecz bez żadnego znaczenia, — ale uwić z różnych kwiatków wianek i puścić go na Wisłę w przeddzień ś. Jana, jest to fakt, mający znaczenie swoje w tradycji — a dla czego?... na to odpowie odwieczny zwyczaj, który dotrwał aż do czasów dzisiejszych“.

„Wczoraj zatem, jako w wigilię ś. Jana, zwyczaj ten odnowiono najzupełniej, bo tysiące osób zebrało się nad brzegami Wisły, a głównie na nowym moście, i rzucono setki wianków na wodę, a niemiłosierni łodziarze, wylawiając je natychmiast, nie dali nawet sposobności do popatrzenia na nie rzucającym i wywróżenia z biegu i kierunku wianka, o hymenowej przyszłości“.

„Po przybyciu łowców wiankowych do brzegu, przejrzelśmy jak najsumienniejszym zdołaliśmy na każdej z sześciu łodzi, szukając przy niej owych karteczek, na które osoby rzucające wianki zwykły przelewać natchnienia swoje, — ale jak widać, poezya w tym rcku nie dopisała, bo ani jednego nie znaleźliśmy rymu, ani jednego wierszyka!“.

„W każdym jednak razie, uczyniono zwyczajowi zadosyć, bo rzucono kwiaty zwite na Wisłę, spacerowano po nad jej brzegiem i po moście, albo słuchano przygrywającej muzyki, dopóki zmrok nie zapadł i dopóki puszczone na samym ostatku wianki, przez niektórych rzemieślników przyozdobione cechami ich fachu i światelkami, nie dopełniły liczby powierzonych nurtom Wisły wieńców, i nie zakończyły tej zabawy, którą prawdziwie nazwać można ludową“.

S O B Ó T K A.

Ł. Gołębiowski (*Gry i zabawy*, 1831, str. 295) mówi:

„Naucza nas ks. Kitowicz w swém rękopisie (Pamiętników), że za Augusta III w wigilię ś. Jana po niesporach albo późnym zmrokiem, po wsiach i miastach rozpalano spory ogień na ulicy i przezeń skakały chłopcy, a czasem i dziewczęta. Marszałek wielki koronny, ku końcowi tego panowania, zabronił tego w Warszawie, a podobnie i gdzie-indziej uczyniono. Trafiały się bowiem pożary, opalali się niezręcznie przez rozżarzone główne

skaczący, podsadzano klucze prochem nabite lub ładunki rzucano, czém przerażony niejeden, w sam środek ognia upadł, a za nim drugi, trzeci, gdy się rozpedził“.

Zdaje się, iż w Warszawie palono ognie te także (i to, gdy na większe niecono je rozmiary) poza tyłami kamienic, na wzgórzach i pochyłościach przyległych Wiśle, a osobiwie na tak zwanej gnojowej górze, której nazwa pomykała się w miarę rozrostu miasta na południe, i była przy ulicy Rybitwy, Mostowej, wreszcie Oboźnej (gdzie były Denassy, ruiny pałacu księcia de-Nassau). Wejnert w *Starożytnościach Warszawy* (1854, III, str. 48) powiada: „W roku 1628 gdy miano uporządkować górę Świętojańską czyli Gnojową (przy ul. Mostowej), użyto do tego Hollendrów (z Kępy Soleckiej, dzisiaj Saską-kępą zwanej).

Mimo zakazu marszałka, ognie te (zwłaszcza po jego śmierci) palili chłopcy jeszcze przez cały wiek XVIII i przez parę dziesiątków lat wieku bieżącego, acz już coraz krócej i z mniejszą niż w dawniejszych latach skwapliwością. Wszakże jeszcze około r. 1840 widziano je tu i owdzie płonące po wzgórzach, i to w czasie, kiedy dziewczęta puszczały wianki na Wisłę.

Kornel Kozłowski (*Lud* w Czerskiem, 1867, str. 200) powiada: „Sobótka znana jest w Czerskiem (to jest w Czaplinie i okolicy) prawie już tylko z tradycyi. Dla tego i pieśni tu związane (wskazane przez śpiewaka jako sobótkowe), są zapewne pozostałością innych, przy uroczystości tej niegdyś śpiewanych, a które dziś uległy zapomnieniu.

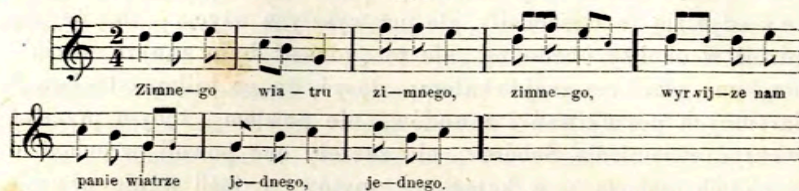
62.

1. Z wiecór, corna chmura, — nie dojrzeć,
gdzie ja się nieboracek — mum podzieć?
2. Chodzę ja i tu i tu, — nie chcą mnie,
pójdę ja do dziewczyny, — przyjmie mnie.
3. — Przyjm-ze mnie, moja Kasiu, — łaskawie,
połóż-ze mi podusecki — na ławie.
4. — Do dumu, mój Jasieńku, — do dumu,
nie wyciroy podusecek nikumu.
5. — Dopiro to, moja Kasiu, — pirsy roz,
jużci mi podusecki — wymawias.

6. — Wymowiam-ci, mój Jasieńku, — wymowiam,
bo ja na to stada gęsi — nie chowom.
7. Jak jo będę stado gęsi — chowała,
to ci będę podusecki — dowala.

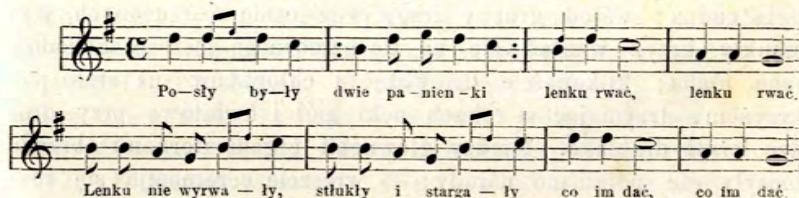
Lud, Ser. II. Sand. str. 129 nr. 150. — Ser. VII, Krak., nr. 219.

63.



1. Zimnego wiatru, zimnego, —
wyrwij-ze num, panie wiatrze, jednego.
2. Którego-by, jakiego?
Ze dwora Jasia to tego.
3. Chtórá-by mu darować?
Ze dwora Kaskę, tę mu dać.
4. Choć-by nie cheioł, musi brać,
bo mu nie damy przebirać.

64.



1. Posły były — dwie panienecki Un jedzie po moście,
do kelinecki pod niem kuni dwanoście.
lenku rwać. Un jedzie rowami,
Lenku nie wyrwały, i brząko talorami.
stłukły i stargały. Un jedzie od wietroka,
co jem dać? ma kunika kieby ptoka.
(v. bardzo znać).
2. Dać jem (im) dać, *Lud*, Ser. II, str. 120.
ze dwora Jasia, —
un jedzie.

Antoni Zaleski (czasopismo *Kłosy*, Warsz., 1870 nr. 200) tak opisuje w notatce z r. 1868 Sobótkę we wsi Pilicy, parafii Ostrołęka, niedaleko miasta Warki:

„Kto z nas nie słyszał i nie czytał o Sobótkach? Ale mniejsza daleko jest liczba tych, którzy je własnymi oczami widzieli. Ja przynajmniej nieraz bywałem na wsi w wigilię św. Jana i daremnie dopytywałem się o Sobótki. Odpowiadano mi to, że kiedyś się tu obchodziły, ale już wyszły z użycia, to, że się gdzieś w okolicy obchodzą, ale to „gdzieś“ było zawsze właśnie nie tam, gdzie się znajdowałem; dosyć, że po kilkunastu latach daremnych poszukiwań i zawodów, nie powiem, żebym przestał wierzyć w istnienie Sobótek, ale zaczęły one powoli przechodzić w moich pojęciach w kategorię mytów, i jeśli w nie wierzyłem, to już prawie tyle, ile wierzę w legendy o Krakusie, o Wandzie i o królu Popiele co go myszy zjadły“.

„Jakże więc opisać wam moją radość, kiedy goszcząc w przeszłym roku (więc w 1866) we wsi Pilicy, nad brzegami rzeki tegoż nazwiska, niedaleko miasta Warki, dowiedziałem się, że lud wiejski ma zamiar obchodzić Sobótkę. Z całą ciekawością artysty i archeologa podążyłem na miejsce, gdzie się zebrać miano „pod figurą“ (krzyżem) na rozstajnej drodze, niedaleko wioski. Było już około 10-téj godziny wieczorem; noc była cudna; wśród grupy drzew wdzięcznie rozrzuconych, wysmukły krzyż wznosił się na tle ozłoczonego jeszcze zachodnią luną nieba; kilkanaście dziewcząt i chłopaków już stało pod krzyżem, trzymając w rękach pęki ziół i kwiatów; przy drodze leżała drabinka. Między głównymi organizatorkami obrzędu toczyły się półgłosne narady; — wreszcie ceremonia się rozpoczęła“.

„Przystawiono drabinę do „figury“ i dziewczęta zaczęły ubierać krzyż, przewijając go gdzie-niegdzie tasiemką i zatykając za nią gałązki, liście i kwiaty. Między niemi konieczną jest bylica; reszta może być ad libitum, co się znajdzie piękniejszego. Ubieranie to krzyża odbywało się w milczeniu i z powagą; nie można było nie podziwiać tego wysokiego uczucia przyzwoitości, z którym kilkunastu pastuszków zebranych pod krzyżem, zdawało się przejętych jakimś charakterem kapłaństwa, ozdabiając polnemi kwiatami symbol naszego zbawienia. Najwyżej stojąca dziewczyna ubierała krzyż, niżej stojąca

podawała jej kwiaty, których dostarczały u dołu zebrane; wszystko razem tworzyło cudną grupę, z którejby artysta mógł wziąć śliczny przedmiot do obrazu (tu podają *Kłosy* rycinę).

Gdy ubranie krzyża zostało ukończonem, wszyscy przytomni ukłękli i poważne tony litanii do N. Panny rozplynęły się w ciemnym wieczornem powietrzu; następnie zaśpiewano jeszcze psalm (Kochanowskiego): „Kto się w opiekę“, poczem wszyscy powstali i śpiewając (Karpińskiego): „Wszystkie nasze dzienne sprawy“, udali się jakoby processjonalnie ku miejscu, gdzie na równym błoniu, pomiędzy rozrzuconemi wierzbami, nad brzegami Pilicy, miała się odbyć druga część Sobótki, część światowa, może pogańska jeszcze. Według objaśnień, udzielonych mi przez lud miejscowy, obrzęd ubierania „figury“ jest tutaj nierozłączny od Sobótki. Czyby nie należało widzieć w tém myśl uświęcenia obchodu tego, który nawet, jak wiadomo, był prześladowanym w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, jako pogański zabytek, osłaniając go opieką krzyża?“

„W drodze na miejsce przeznaczone na teatr tej drugiej części Sobótki, wszystko zaczęło przybierać inny charakter. Po skończeniu pieśni nabożnej, w przechodzie przez wieś, rozpoczęły się żywe narady o miejscu, gdzie ogień miał być rozłożony, o pieśniach, które miano śpiewać, parobcy biegali po słomę i inne palne materiały, a najdłużej zatrzymany został cały orszak nieprzewidzianą trudnością. Brakowało najważniejszej figury w wioskowych uroczystościach, głównej sprężyny tańca, tego, który wlewa duszę w nogi tancerzy i tancerek, jednem słowem, skrzypka wioskowego. Wśród tłumu słyszałem tylko przerywane wyrazy: „Niéma go w domu... Nie chce iść... Niéma skrzypiec... Ale nie! są skrzypce, ale niéma kwinty...“ — Lecz czegoż nie dokaże dobra wola; dał się znaleźć i namówić ulubiony grajek i kwinta się znalazła, a może téż nowy Paganini obszedł się bez niej, dosyć, że w kilka minut wesoła gromadka ze swoim minstrelem na czele, już była na błoniu nad rzeką, — i w chwilę potem olbrzymi stos buchnął w górę ognistym słupem, oświecając całą scenę jak ogniem bengalskim. Dziewczęta zgrupowały się w chór i rozpoczęły się pieśni sobótkowe. Prawie wszystkie były na tenże temat osnute; były to różne swatowstwa i wróżby małżeństwa, a mądre śpiewaczki wplatały w ka-

zda zwrotkę imiona panien i kawalerów, znajomych całej publiczności". Oto kilka z tych piosnek:

65.

Świętego Jana, świętego, świętego,
przyniesie nam coś nowego (bis).
Przyniesie grochu jak siana,
bieluchno kwitnie jak piana.
A na tym grochu są kwiecie,
Pan N. N. żony chce.
A jaką żonę jemu dać?
Pannę N. N. mu darować.
A choćby nie chciał, musi brać,
bo mu nie damy przebierać.

66.

1. Wystawcie ławki — na te murawki
wierzbowe.
A wy dziewczynki — a wy Pilicanki
do dom spać.
Tylko ty jedna — (n. p.) Anusa nadobna,
zostań tu.
2. Przyńdźcie tu stary — a nie ruchawy,
kijem go.
przyńdźcie tu młody (n. p.) Jasieńko nadobny,
przyjm-ze go.

(obacz nr. 63.)

67.

1. Zimnego wiatru, zimnego,
wywiń ze mną (mnie?), panie wietrze, jednego.
2. A którego-by takiego? —
Ze dworu Scepanka to tego.
3. A którą-ze mu darować? —
Ot (np. Bortka Anusie) musi brać.

K Kozłowski: *Lud*, st. 201.

68.

- | | |
|--|---|
| <ol style="list-style-type: none"> 1. Przyleciał sokół,
do Wojtka na kół.
Padł, padł w ogródeczku,
przy moim ziółeczku,
roztoczył egon. 1. Bym do niego wysła,
pomaluśku z pysna,
sama jedyna. | <ol style="list-style-type: none"> 3. Sama nie śmiała,
posła, posłała:
A mój ty posle,
zrób-ze mi dobrze,
jakby ja sama. |
|--|---|

Lud, Sandom. Ser. II, str. 107.

69.

- | | |
|---|---|
| <ol style="list-style-type: none"> 1. Przy dole wiśnia, przy dole,
przy Wojtkowej stodole. 2. Tam-to Józieńka sypiała,
zimna roseczka padała. 3. Scepanek jej się uzalił,
kozusyną ją przydział. | <ol style="list-style-type: none"> 4. Józiecka wstała skoro dzień,
posła do stajni po ogień. 5. Wstań-ze Scepanku, umyj się,
na-ści chusteczkę, otrzyj się. 6. Nie będe ja się ocierał,
bo mi cię Józiu, bardzo zal. |
|---|---|

„Po każdej strofie rozlegały się śmiechy, wywołane nieraz prawdziwie trafne, lub też humorystycznym zastosowaniem imion. Nie darowano nikomu; dwór, to jest panowie, sąsiedzi, oficjaliści, przedpokój, garderoba i wioska, wszystko przeszło przez swatowskie criterium wesołych dziewcząt, które jedno-myślny aplauz zyskały“.

„Opowiadały nam one, że mają też różne swoje praktyki, do dnia tego przywiązane; że każda z nich będzie spała tej nocy, trzymając kamień pod głową, i że jej się musi przyśnić kawaler, za którego ma pójść za mąż w tym roku“.

„Po skończonych pieśniach, płomień podsycany przez parobków, zajaśniał żywszym blaskiem, i rozpoczął się oberek, a rozochociona młodzież płci obojej, zaczęła przeskakiwać przez ogień (tu rycina w *Kłosach*). Nie obeszło się bez małych katastrof, bo nieraz wśród ogólnego rwetesu, dwóch ochotników do skakania, rozbiegłszy się z przeciwnych stron, w pełnym skoku karambulowali w środku ognia, z czego jednak więcej było strachu niż bólu, i skończyło się na kilku guzach i osmalonych czuprynach. Przypadki te jednak nie zastraszały innych; nikt prawie z przytomnych nie pozostał bezczynnym widzem, i każdy przez ogień mniej-więcej szczęśliwie przeskoczył“.

„Zabawa ta, jak mówiłem, była urządzoną przez samą młodzież wiejską, która, jako bogatsza w młodość i wesołość niż w materyalne środki, nie myślała o żadnym traktamencie. Ale przytomny jej, a gościnny dziedzic uraczył gromadkę, i tańce, skakania i śpiewy przeciągnęły się długo po północy. Album moje wzbogaciło się kilku szkicami, z których dwa: Ubieranie krzyża i Sobótkę, przesyłam wam; może uznacie je jako zasługujące na ogłoszenie; w braku innych zalet, mają one wartość rzeczy pod wpływem świeżego wrażenia z natury zdjętej“.

S. Jan Chrzciel.*24 Czerwieca.*

W Koronie (t. j. na Mazowszu i w Wielkopolsce) był to zawsze dzień pisania i zawierania ugód (kontraktów) o kupno, o dzierżawę, o pożyczkę.

Zmieniano także niekiedy służących; ztąd (podobnie jak na ś. Szczepan):

1. Na święty Jan — każdy sobie pan.

W ten dzień deszcz jest niebezpiecznym, bo jest wróżba u pospólstwa, że:

2. Kiedy się Jasio rozczuli,
dopiero go N. Panna otuli.

3. Gdy się święty Jan rozczuli,
w Nawiedziny się utuli,

to jest, że padać wówczas zwykł przez cały tydzień, do 2 Lipca, święta Nawiedzenia N. Panny.

4. Przed świętym Janem o deszcz trzeba prosić,
po świętym Janie i sam będzie rosić,
aż go będzie dosyć.

L I P I E C.

Miesiąc ten, zwykle najcieplejszy a ztąd i za najzdrowszy w kraju naszym uważany, bierze nazwę od drzewa lipowego, które wówczas kwitnie i najlepszej żywności pszczołom dostarcza. To też w drugiej już jego połowie poczynają niektórzy gospodarze miód podbierać.

W tym miesiącu zbierają się już jagody i owoce wczesne, i bywa koniec przednówka, często tak okropnego dla wiejskiego ludu. Ku końcowi drugiej połowy miesiąca rozpoczynają się już żniwa.

Nawiedzenie N. Panny.*2 Lipca.*

Dzień ten czei lud i zowie go N. Panną jagodną, bo czas to poziomek, pożyczek, czernic i innych jagód.

Przysłowie mówi:

1. Deszcz co nas w ten dzień nawiedzi,
czterdziestkę (40 dni) u nas posiedzi.

Inne potęguje to jeszcze:

2. Gdy w Nawiedzenie deszcz pada,
czterdzieści dni ulewa nie lada.
3. Gdy są w Nawiedzenie deszcze,
długa słońca będzie jeszcze.

S. Małgorzata.*13 Lipca.*

Pierwsze gruszki się ukazują; ztąd zwane Małgorzatki.

Deszcz we świętą Małgorzatę
jest orzechom na stratę.

S. E l i j a s z.*20 Lipca.*

Przysłowie powiada:

1. Na świętego Elijasza,
z nowego wątku kasza.

S. J a k ó b.*25 Lipca.*

Woda wezbrana w tym czasie na Wiśle Jakóbkówką się zowie, podobnie jak i gruszki jakóbkówki, wówczas dojrzałe.

Niewiadomo dlaczego mówi tu lud: zjakubić zamiast zgłupieć. Gospodarz zaś przepowiada:

Jaki Jakób do południa,
taka zima aż do Grudnia.
Jaki Jakób po południu,
taka zima też po Grudniu.

S. A n n a.*26 Lipca.*

Dzień znamienity żarliwem nabożeństwem, ale smutny przysłowiem:

Od świętej Anki,
chłodne wieczory, poranki.

S. M a r t a.*29 Lipca.*

Pospolite było dawniej u nas to imię. Ztąd różne, znane przysłowia o zlej, a krzątającej się hałaśliwie gospodynie powstały. Mówiono też: „Znalazła Marta swego Gotarta“, gdy chciano powiedzieć: trafił swój na swego.

Gospodarze też mówią:

1. Około świętej Marty,
płać za zniwa, dawaj kwarty.

SIERPIEŃ.

Miesiąc ten, przypadający u nas na czas żniw i zbiorów, od sierpa otrzymał swą nazwę. Uważany jest także za najgorętszy, i dla tego zwolniono w nim od zajęcia biórowego i szkolnego urzędy niektóre i zakłady naukowe, dając im *feriae* wakacyjne. Gorącymi są zwłaszcza dnie kanikułą zwane czyli psie, ponieważ Sirius lub psia gwiazda razem wtedy ze słońcem wschodzi. Dla chłodnych już atoli nocy, zwykle mniej bywa skwarnym wieczorami niż Lipiec.

S. Piotr w Okowach.*1 Sierpnia.*

Świętego Piotra w okowach lud zwie Palikopą, gdyż przytrafia się często, że tego właśnie dnia bywają burze, i pioruny uderzają w ułożone kopy z pożątego zboża.

W wielu miejscach lud w dniu tym wstrzymuje się do południa od wszelkich robót. Wierzą, że kto się do tego nie stosuje, temu piorun zapali kopy na jego łanie; i ztąd to powstała owa nazwa Palikopy.

S. K a j e t a n.*7 Sierpnia.*

Święty Kajetanie,
strzeż od deszcze sprzątanie.

S. Wawrzeniec.*10 Sierpnia.*

Był niegdyś zwyczaj święcenia podebranego świeżo miodu, udzielania go domownikom i sąsiadom i mówienia przytém:

Przez przyczynę świętego męczennika,
ehroń Boże pszczołki od szkodnika.

W dzień ten zapalano dawniej po wielu chałupach nowe ognie gospodarcze (Rawa) (ob. *Lud*, Ser. IX, str. 144).

N. Panny Wniebowzięcie.*15 Sierpnia.*

Matkę Boską lud w dniu tym zielną zowie, od zwyczaju święcenia ziół. (Wykaz tych jako i ich własności, znajdzie czytelnik w rozdziale o Ziołach i Lekach).

Na Wniebowzięcie
pokończone żęcie.

S. R o c h.*16 Sierpnia.*

Święty Roch jest opiekunem cierpiących i patronem od wszelkiej choroby, a osobliwie od zarazy morowej. Czczony też był zawsze u nas, jako w kraju tylokrotnie plagą złego powietrza dotkniętym, a to w latach: 1205, 1211, 1312, 1358, 1424, 1456, 1543, 1548, 1602, 1620, 1652, 1704, 1709—10. Dziś, kiedy już ta zaraza między ludem nie grasuje i tylko bydłęca się pojawia, lud wiejski zwykł prowadzić w ten dzień bydło swoje przed kościół i tam je kapłan błogosławi.

Kalendarz warsz. Strąbskiego na rok 1854 mówi, iż „po wielu wsiach w dniu tym proboszczowie błogosławią inwentarskie gromady przy wypędzeniu bydła na paszę. Dawniej palono na polu ciernie, i po roznieceniu ognia, bydło przezeń przepędzano.

S. Bernard czyli Biernat.*20 Sierpnia.*

Imię to na równi dawniej stało z nazwą prostaka; zkąd pochodzi przysłowie świadczące się niewinnością: „Prosty-ć ja Biernat“.

S. Bartłomiej.

24 Sierpnia.

Znaczną już wtedy lud spostrzega zmianę w temperaturze, osobliwie zrana. W dniu tym zaczynają siewy ozime.

1. Na świętego Bartłomieja mroźnej zimy jest nadzieja.

Pochodne nazwy: Bartek i Bartosz, w poniewierkę to imię podały.

Od dnia tego począwszy, zmniejszano miejscami czeladzi ilość strawy dziennej, co wyraża przysłowie:

2. Święty Bartłomiej, śniadanie przytłumi.

S. Augustyn.

28 Sierpnia.

Na świętego Augustyna orka dobrze się poczyną.

Ścięcie ś. Jana.

29 Sierpnia.

Kalendarz z r. 1803 mówi: „Niegdyś lud ciemny tego się trzymał przesądu, iż w przeddniu pamiątki ścięcia ś. Jana, kopiąc ziemię, złoto można było znaleźć pod ziołem paprocią. Musiał być przypadek, który do tego gusła dał powód (!)“.

Do przesądów dnia tego należy zwyczaj wtykania tyle różczek zielonych w ziemię, ile ludzi jest w domu; czyja najprzód uschła, o tym miano za znak, że w tym roku umrze.

S. Felix.

30 Sierpnia.

Ś. Felix jest patronem dzieci chorych, zwłaszcza na konwulsje. Jest mniemanie u ludu, iż złożony na jego ołtarzu gromnicę, zupełnie tak dużą jak dziecko chore, można być pewnym, że ozdrowieje.

WRZESIEŃ.

Od wrzosu, który w tym miesiącu po lasach kwitnie, nazwisko swe bierze. Niegdyś uważany był za dogodny (przy-

jażny) do brania leków, i dotąd koń w nim splodzony, wrzesniak, za trwałego jest poczytany.

Lubo ten miesiąc porę letnią kończy, a jesienną zaczyna, jednak niemal za najprzyjemniejszy u nas uważany być może, ile że już jest obfity w owoce i inne płody ziemi. Czasem tylko powodzie wielkie, zwłaszcza na Wiśle, sprowadza.

Jest téż zdanie, iż:

1. Gdy nadejdzie Wrzesień, wieśniak ma zawsze pełną stodołę i kieszeń.

S. Idzi opat.

1 Września.

Wtedy już wszystko zwiezione do stodół. I dla tego:

1. Święty Idzi — w polu nie nie widzi.

2. W święty Idzi pogoda, to dla siewu wygoda.

S. Regina.

7 Września.

Święta Regina — gałęzie ugina.

Narodzenie N. Panny.

8 Września.

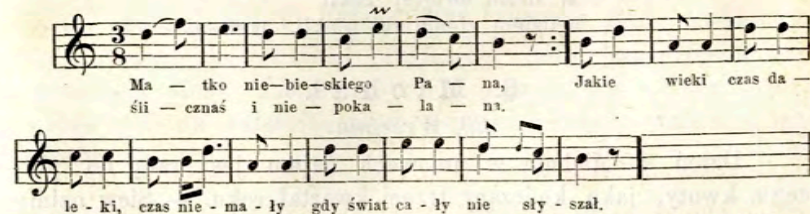
Dzień to Matki Boskiej, zwanej u ludu siewną, iż w czasie siewów ozimych przypada. Niegdyś za leniwego był miany gospodarz, który na ten dzień siewów nie ukończył, a zaraz po tym dniu nie wziął się do siewu pszenicy.

1. Na Matkę Boską siewną zła to gospodyni, która lnu z wody nie wyczyni.

2. Panna się rodzi, — jaskółka odchodzi.

W Warszawie strojąc w ten dzień kwieciami figury Matki Boskiej, śpiewa lud między innemi i tę pieśń:

70.



le - ki, czas nie - ma - ly gdy świat ca - ly nie sły - szal.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny*, Kraków, 1838, str. 199.

S. Nikodem.

15 Września.

Wtedy przysłowie powiada:

1. Pogoda na Nikodema,
(to) cztery niedziel deszczów nie ma.

Ś. Mateusz.

21 Września.

Dzień ten, dawnym obyczajem, o potrzebie przysposobienia się na zimę ostrzega.

1. Święty Mateusz dodaje chłodu,
i raz ostatni podbiera miodu.
2. Gdy święty w śniegu przybieżał,
będzie po pas całą zimę leżał.

Przypadające w ten dzień jarmarki, sływały obfitością futer, czapek, kożuchów; osobliwie też głośny w dniu tym jarmark na konie w Łowiczu. Przeto mówiono o takim, który nie zakupił ciepłego odzienia i obuwia:

3. Niech chucha chudeusza,
kto zabył (zapomniał) Mateusza.

Radzono więc schować kapelusz, a włożyć czapkę:

4. Do świętego Mateusza, — nie zdejmuj kapelusza.
a po świętym Mateuszu, — kiep ten, co w kapeluszu.

Siew oziminy powinien już być skończony. Dla tego starzy gospodarze jako przestroję powtarzają:

5. Święty Mateusz, —
siał-bym żyto, — nie rychło już!

S. Tekla.

23 Września.

W dzień świętej Tekli
będziem ziemniaki piekli. (Inowódz).

Ś. Michał.

29 Września.

Dzień ś. Michała w umowach najmu jest ratą do płacenia kwoty, jako kończący trzeci kwartał roku. — Siew ozimy

już na ten dzień powinien być skończony, tém bardziej też zniwa. Zawsze za nieboraka był miany ten, kto dopiero:

1. Na święty Michał,
kopy z pola spychał.

Lepiej wychodził ten, o którym mówiono, iż:

2. Święty Michał,
kopy do stodół z pola pospychał.

Gospodarze nasi starają się, ażeby w dzień ten już zboże było wszystko zwiezione, a bydło w polach swobodnie paść się mogło. Ztąd przysłowie:

3. Święty Michał — wiechy pospychał.

Gdyż wiechy ze słomy oznaczały miejsca, na które zabroniono puszczać bydło.

Wyśmiewano rolnika, co nie uprzątnął się wcześniej z sianem:

4. Michałkowe siano, — Marcinkowe żytko,
kata warto wszystko.

Że noce długie a ciemne, dla tego wieśniacy mówią:

5. Jasny — jak noc po świętym Michale.

Słyszany w dzień ten grzmot, wróżył na rok następny wielki urodzaj, wedle przysłowia:

6. Grzmot w dzień świętego Michała,
żyźność przyszła, — Bogu chwała!

PAŹDZIERNIK.

Miesiąc ten od października, które w robocie koło lnu i konopi odpada, ma nazwisko. Temperatura jego trzyma środek między upałami lata i mrozami zimy; miewa atoli, zwłaszcza w początkach, dnie bardzo przyjemne; późniejsze przecieź dni sprowadzają słoty. Liście żółkłe i poczynające odpadać, jak i widok ptastwa odlatującego w cieplejsze kraje, wskazują już bliskość zimy.

Ś. Franciszek.*4 i 10 Października.*

Dni śś. Franciszka Serafickiego i Borgiasza. Gospodarze mówią:

1. Po świętym Franciszku — chodzi bydło po owsisku.
(lub też: pasą na żytnisku).

S. Brygida.*8 Października.*

Babskiem latem mianują się pierwsze dni Października, często pogodne i ciepłe, w których snuje się po polach znana biała pajęczyna (*Marien-faden*). Ztąd przysłowie:

1. O świętej Brygidzie,
babie lato przyjdzie.

ŚŚ. Jadwiga i Teressa.*15 Października.*

Od dnia tego po wielu domach zaczynają już palić w piecach.

2. Święta Jadwiga,
szczapy dźwiga.
1. Gdy Jadwigę deszcz spotka,
to kapusta nie słodka.

S. Gaweł.*16 Października.*

O późnym siewie w dniu tym jest przysłowie:

1. Urbanów owies, Gawełowe żytko,
kata warto wszystko.
2. Kiedy w święty Gaweł ślota,
będzie w zimie dużo złota.

S. Łukasz.*18 Października.*

W dniu tym już ani zbiorów ani siewu w polu być nie powinno, stosownie do przysłówia:

1. Święty Łukasz,
czego po polu szukasz?

Więc nietylko wszystko ziarno z pola winno być sprzątnięte, ale nawet i rzepa powinna być wykopana i zachowana w dole.

2. Święty Łukasz! — czego w dole szukasz? —
— Oto rzepy! — Alboś to jej w dole ślepy? —

S. Urszula.*21 Października.*

Że rosa często z poranku w ten dzień przymarza, mówią:

1. Święta Urszula
perły w polu rozsula.
2. Od Urszuli — śnieżnej czekaj koszuli.

S. Kryspin (ian).*25 Października.*

Na świętego Kryspina
szewc przy świecy poczyną.

ŚŚ. Szymon i Juda.*21 Października.*

Dzień ten, według przysłówia i czasu, każe obawiać się grudy.

1. Na świętego Szymona i Judy,
spodziewaj się śniegu albo grudy.
2. Na świętego Szymona,
babskie lato już kona.

Jest i rada gospodarcza, zalecająca, iż:

3. Jak już dzień przyjdzie świętego Szymona i Judy,
już-to zegnać należy z pól bydło do budy.

LISTOPAD.

Miesiąc bardzo właściwie nazwany, bo w tym czasie ze wszystkich drzew liście już opadły albo opadają. Z tym miesiącem rozpoczynają się polowania i łowy wszelkiej zwierzyny, niegdyś bardzo wesoło i huczno odprawiane.

Lubo Listopad bywa w ogóle dżdżysty, zimny a czasami i mroźny, to jednak zdarzają się i chwile łagodne, a dnie prawie do jego połowy jeszcze nazywają miejscami Babiem latem albo Marusikowem latem.

Wszyscy Święci.

1 Listopada.

Przysłowie mówi:

1. Wszyscy święci niezgodą,
Wiatry z śniegiem zawiodą.

Inne powiada:

2. Wszyscy święci — śnieg się kręci,
a w Zaduszki — drży jak w strózki.
3. W wszystkie świętych ziemia skrzepła,
całą zimę wróży ciepła;
a jeśli słotno, — będzie o drzewo markotno.

Dzień zaduszny.

2 Listopada.

Dzień ten, pamięci zmarłych poświęcony, wzywa każdego, kto może, aby spieszył na cmentarz strojąc i oświetlając groby swoich krewnych. Obyczaje narodowe niegdyś po kilkakroć razy w roku odświeżały tę pamięć; pozostali powtarzali pogrzebne obchody, łączyli słupy kwieciami, przystrajali grobowce; lud prosty jadło i napoje na cmentarz nosił.

S. M a r c i n.

11 Listopada.

Dawny zwyczaj w ten dzień nakazywał mieć na obiad w każdym domu (którego na to stać było) gęś koniecznie pieczoną¹⁾. Gospodyni z kości jej piersiowej białej przepowiadała zimę mroźną, z ciemnej zimę przepadzistą (dżdżystą).

Dotąd po wielu domach gęś na święty Marcin z wróżbą zimy stałej lub niestałej, mroźnej lub błotnej, jest potrawą nie-

¹⁾ Rzeź ogólną gęsi na ś. Marcin — jedni odnoszą aż do czasów rzymskich i ś. Marcina papieża, który pierwszy podczas wielkiego głodu, pozwolił użyć na posiłek tych ptaków, szanowanych dotąd tamże jako narzędzia ocalenia Rzymu od Gallów; inni zaś do czasów pogańskich, w których w ten dzień z kości zabitych gęsi, mianowicie z piersi, wyciągano rozmaite wróżby, jak się to jeszcze po dziś dzień praktykuje. Bijąc gęsi, panowie i czeladź dzielą się darami bożemi i wszędzie niemal traktują gościa pieczoną gęsią. *Dziennik Warszawski* z r. 1851 nr. 215 mówi:

zbędną. A kiedy to święto w piątek lub sobotę przypada, to na niedzielę ów przysmak odkładają.

Po dworach szlachty (jak mówi Wójcicki) do gęsi stawiano wino; dla tego dawniej mawiano:

1. Wesele Marcina, — gęś i dzban wina.

W dniu tym daniny dworom składali rolnicy; ztąd przysłowie:

2. Tak próżny jak worek wójta o świętym Marcinie.

Że śnieg częstokroć pierwszy raz wtedy przypadnie, mówią:

3. Święty Marcin błoniem
jedzie białym koniem.

4. Święty Marcin na białym koniu przyjeżdża.

Dzień ten wróży pogodę lub flagę (słotę) na Boże Narodzenie, wedle przysłowia:

5. Święty Marcin po wodzie,
Boże Narodzenie po lodzie.

I przeciwnie:

6. Święty Marcin po lodzie,
Boże Narodzenie po wodzie.

S. Katarzyna.

25 Listopada.

Dzień ś. Katarzyny, dziewicy celującej biegłością w umiejętnościach tak boskich jak ludzkich, obchodziły i święciły szczególnie szkoły i zgromadzenia naukowe.

Kawalerowie uważali w tym dniu na sny swoje, i z nich się dowiadawali o przyszłych bogdankach.

S. A n d r z e j.

30 Listopada.

Dzień równie ważny dla panien, jak ś. Katarzyna dla kawalerów. Niegdyś wszędzie w Słowiańszczyźnie i indziej, dziś w niektórych już tylko domach, wieczór tego dnia schodzi nader

„Dziwna mimo to rzecz, że w przesądach ludu gęś jest uważana jako najgłupsze stworzenie pod słońcem; dla tego też na wsi zwyczajnie nazywają gęsią dziewczkę umysłowo upośledzoną lub łatwowierną“.

wesoło. Zebrane dziewice puszczały świeczki na wodę, rozlaną na misce, a przy każdej świeczce jest napis; które się zejda z sobą, wróżą małżeństwo.

To znowu każda trzewiczek swój daje, i stawiają trzewiki te z kolei jeden za drugim na podłodze; której trzewiczek progu się dotknie, ta w przeciągu roku za próg, — to jest: za mąż — wyjdzie.

Sny także uważane były jako bardzo ważne; więc który mężczyzna której się przyśnił, ten miał zostać jej mężem.

Powszechnym jest także podkładanie w tym celu kamieni i kartek z napisami pod poduszki w wiliją św. Andrzeja.

1. Na świętego Andrzeja,
dziewkom z wróżby nadzieja.

Dla wszystkich zaś, iż wówczas już zimno dokuczać poczyna¹⁾, urosło przysłowie:

2. Na świętego Andrzeja
trza kożucha dobrodzieja.

ADWENT.

Niedziela 1-sza adwentu.

Jeśli w święto Katarzyny (25 Listopada) bawić się jeszcze wolno, to od św. Andrzeja (30 Listopada) zaniechać już trzeba wszelkiej zabawy, bo czas rozpamiętywać, Adwent, na dobre się zaczyna. Wyrażają to przysłowia:

1. Święta Katarzyna
Adwent zaczyna:
Święty Jędrzej
jeszcze mędrzej (ściślej).

2. Święta Katarzyna śmiechem,
święty Andrzej grzechem.

¹⁾ W czasopiśmie jednym z r. 1849 podano: „Mróz zrana w dniu św. Andrzeja zwolnił o połowę, a ślimaczka się żłóddz, zamarzlszy cokolwiek, bruk warszawski wyszlifowała. Gdy się na nim która z panien potknęła, powiadano, że źle się już rzecz ma z jej pańnictwem“.

Od tej także pory zaczynają się po wsiach zebrania wieczorne, z krotochwilami połączone, owych przadek czyli kobiet, gromadzących się do pewnych umówionych chałup, o których wspominaliśmy już kilkakrotnie (obacz: *Lud*, Ser. V, str. 183. — Ser. IX, str. 107. — Ser. XI, str. 116. — Ser. XVI, str. 100. — Ser. XVII, str. 66).

GRUDZIEŃ.

Od zimy i grudy zimowej ma nazwę. Jednak więcej w tym miesiącu bywa dni pochmurnych niż mroźnych a jasnych, tak, że czasami ledwie kilka dni naliczyć można, w których słońce błysnie. Pora też adwentowa za najposępniejszą w całym roku uważaną bywa.

S. Barbara.

4 Grudnia.

Dzień św. Barbary, patronki szczególnie żeglarzy, flisów i górników.

Dawniej w budowaniu szkut (statków żeglarskich) wyrobiano na przodku statkowym jej wyobrażenie, i żaden majtek bez Barbarki na wodę się nie puścił.

Mimo to (z powodu częstego zapewne nadawania tego imienia), urosło pogardliwe przysłowie:

1. Kto sieje tatarkę,
ma żonę Barbarę,
i krowami orze,

nie pytaj go się: czy zdrów, — ale: czy żyjesz, nieboże!

Ł. Gołębiowski (*Lud*) mówi: „W kościele Panny Maryi na Nowém-mieście w Warszawie, w ten dzień bywa nabożeństwo rybaków. W dawnym Kalendarzyku saskim jest napisano, że kiedy August II-gi w Polsce panował, rybacy na św. Barbarę w kościele pomienionym z całymi rodzinami i czeladzią zwykli na ranném i wieczorném znajdować się nabożeństwie, po którym rozdają ubogim ryby, jako jałmużnę. Nie wiadomo, kiedy ten zwyczaj ustał“.

Czas to zimowy i sanna już dobra, więc:

1. W święto Barbarki — zdejm sanie z górki.

Gdy jednak chwyci mróz, spodziewaj się wkrótce odwilży,
i dla tego:

3. Gdy na świętą Barbarę mróz,
sanie na górę włóż,
a szybuj dobry wóz.

4. Gdy w Barbarę ostre mrozy,
to na zimę gotuj wozy.
a gdy rozłajanie,
każ opatrzyć sanie.

Bo wróżą gospodarze, że zima będzie lekka i nie-śnieżna.

5. Kiedy błoto, — będzie zima jak złoto.

Rolnicy też nasi mówią:

6. Święta Barbara po lodzie,
Boże Narodzenie po wodzie.

S. Mikołaj biskup.

5 Grudnia.

Dzień ś. Mikołaja, patrona gospodarzy wiejskich i pasterzy.
Często na początku Grudnia gdy śniegi spadną, sanna się
ustala. Ztąd przysłowia:

1. Na Mikołaja — porzuć wóz a zaprzęż sanie.

2. Na Mikola — staną koła.

Że święty ten jest patronem od zwierząt drapieżnych, prze-
to w całym kraju, a osobliwie też w okolicach leśnych, paste-
rze strzegący bydła i owiec, ścisłym postem obchodzą wilię do
niego. Nazajutrz zaś zbierają się na nabożeństwo do kościołów
i tu dla uchowania trzód od szkody, składają ofiary. W *Rozpra-
wie między plebanem a panem wójtem* (przez Ambrożego Koresbok
Rożka, r. 1543 w Krakowie u Scharfenberga wydanej) powiedziano:

Albo-ć wezmą, albo co daj,
tak kazał święty Mikołaj.
Bo jeśli mu barana dasz,
pewny pokój od wilka masz.

Oprócz tego ściśle jeszcze przestrzegają, aby w sam dzień
ś. Mikołaja, gospodynie nie zwiłyły czyli nie motały prze-
dzy, a to dlatego, ażeby w ciągu roku wilki nie motały
się, t. j.: w powierzonych pastuchom trzodach nie robiły szkody.

Przed laty dla dzieci miejskich był ś. Mikołaj razem po-
strachem i zachętą. Jeśli były niegrzeczne, to tego wieczora

wchodził on, t. j. wchodziła do pokoju osoba w bieli ubrana
z gandziarą (batogiem) w rękę, i plagi im dawała; jeśli zaś były
grzeczne, rozdawała im podarki.

S. Łucya.

13 Grudnia.

Mówią przysłowiowo:

1. Święto Łucy — noc króci.

2. Święta Łuca — dnia przyrzuca.

Świętej Łucy dzień przypada dnia 13 Grudnia, dnia zaś
zaczynają się powiększać dopiero po zimowém przesileniu czyli
po porównaniu dnia z nocą, które ma miejsce 22 Grudnia. To
okazuje (mówi K. Wł. Wójcicki), że przysłowia powyższe da-
wniejsze są niż reforma kalendarza gregoryańskiego, która
zaszła w Październiku roku 1582. Wiemy, że wówczas daty,
po umorzeniu dni 10, liczone były dziesięcią dniami naprzód,
i dlatego dzień 13 Grudnia (w r. 1582) był przedtém (w r. 1581)
i dawniej rzeczywiście 23, istotnie więc wtedy Łucya (acz ją za-
wsze zapisywano na 13-go) przypadała 23 Grudnia, a zatem po
porównaniu dnia z nocą. Miano więc słusznie utrzymywać, że
dnie zaczynają się powiększać z dniem świętej Łucy.

Atoli, skutkiem tej reformy i posunięcia się ś. Łucy o 10
dni w tył, powstało znów przeciwne tamtemu, i dziś słuszne już
przysłowie, że:

3. Święto Luci — dzień króci.

S. Tomasz Apostoł.

21 Grudnia.

Na święty Toma
gody (w) doma.

S. Ewa.

24 Grudnia.

Tu służy przysłowie, iż gdy zimno, to:

1. Koło świętej Ewy — nos długie cholewy.

OKRĘŻNE.

L. Gołębiowski w dziele: *Gry i zabawy* (Warsz., 1831) tak opisuje uroczystość zwaną Okrężne, Wyżynki, Obrzynki:

„W innych też (niż Krakowskich) stronach wieniec nie ma kształtu korony (ob. *Lud*, VI, str. 96), nie tak ozdobny, częstokroć z samych tylko kłosów, w ostatnim dniu żniwa oziminy, ze śpiewem, bez takich jednak jak w Krakowskim uroczystości niesiony bywa do dworu i skromniejsza uczta, albo poczęstowanie tylko wódką i chlebem. Czasem hulankę z powodu żniw skończonych odkładają do zapust, i w karczmie ją sprawują kosztem dworu; lecz tam tylko zapewne, kędy nie cenią dawnych, patryarchalnych zwyczajów i unikają, że tak powiem, widoku ludu, który przecież i dla panów pracuje“.

„Gdzie zaś uprzejmość większa, tam woły z rogami złoceniemi, tłuste barany [pieką całkiem, stawiają kosze z chlebem, beczki piwa, baryły wódki. Po skończonej uczcie na czterech rogach wielkiego podwórza, to odzywają się muzyki i zaczynają tańce, to ściągają widzów różne zabawy, z których kilka tu wymienimy, a do każdej z nich dla celującego nagroda przywiązana.

„Tu kilkunastu parobków obwiązanych w worki po szyję, zabim skokiem ubiega się o pieniądz położony u mety“.

„Tam jeźdźcy na koniach w polocie chwytają gęś wysoko zawieszoną pomiędzy dwoma słupami“ (*Lud*, Serya X, str. 188, 5).

Dziewczęta niosą na głowie do mety skopki pełnienteńkie wody; która z nich nie rozleje, otrzyma wstążkę świetną, wieniec błyszczący, albo paciorki“.

„Inni z głębokich mis pełnych wody lub mąki, ustami dobywają będącą na dnie sztukę monety“.

„Junak znów z zawiązanymi oczyma i cepem w ręku, jeśli do razu trafi w garnek na trawniku, pozyszcze koguta pod nim ukrytego“ (*Lud*, Serya II, str. 166 i 167. — Philo vom Walde: Schlesien in Sage und Brauch. Berlin, 1883, str. 112).

„Owdzie na wierzchołku gładkich, wysmarowanych słupów, umieszczona lepsza odzież i talary; zdobycz tego, kto się wdrapie. Jaką te zabawy radość wznecają, ile kmiotków uszczęśliwiają, wyobrazić sobie łatwo“.

Co do wznoszonych niekiedy słupów czyli masztów przy wyprawianych uroczystościach dla włościan w czasie okrężnego, mówi Ł. Gołębiowski (w dziele *Gry i zabawy* str. 183):

„Maszt. Z Hollandyi przeszedł i do nas ten zwyczaj, mianowicie do miast naszych nadmorskich. W czasie przejazdu Ludwika Maryi z panią de Guebriant w Gdańsku, maszt taki okrągły, nietylko wyheblowany, ale i tłustością posmarowany, wzniesiono. Na samym wierzchu znajdował się ubiór z sukna czerwonego, galonem srebrnym obsyty, para butów i kapelus. Kto je osiągnie, otrzymać jeszcze miał i prawo miejskie. Cały dzień i po kilku, spychając siebie, o to się kusiło. Każdy miał kręde, którą drzewo pociera; jeden po kilkakroć o 6 stóp do wierzchu się dobierał. Nazajutrz służalec holenderski przyszedł o 2 godzinie zrana, o 8 wdział suknie na szczycie masztu i spuścił się wesoło.“

Kuryer Warszawski z r. 1828 nr. 238 powiada, że „Stanisław August z wyborem osób zwiedziwszy Gołków (pod Grójcem) dał ucztę dla ludu, a Grzeško Jabłoński i stara Kowalka z Jazgarzewa, naoczni jej świadkowie, opowiadali, że po obiedzie zręczne chłopaki włożyły na masz wysoki, mydłem nasmarowany, na wierzchu którego była kiesa z pieniędzmi, butelka wina, całkowita odzież, i tuzin kolorowych wstążek, które zwycięzca miał ofiarować swej lubej. Wielu na wierzchołek wdrapać się usiłowało, wszyscy prawie spadali od połowy; ale jeden smagły parobczak, dla swej zręczności zwany od gromady diabłem, wlażł na sam wierzchołek, wykrzyknął śmiało: Wiwat król Jegomość! i wychylił butelkę wina, pozrzucił odzież na ziemię, kiesę i wstążki włożył za koszulę, i spuścił się jak strzała. Potem następowała ochota; dziewczęta z kawalerami przybyłymi z królem tańczyły, parobcy z damami. Po tańcach hojnie obdarzeni zostali“.

I.

K. W. Wójcicki w *Pieśniach ludu* (T. I, str. 269) taki daje uroczystości tej opis:

Po zżęciu oziminy w Mazowszu (zwykle w połowie Sierpnia) wybrana dziewczęta (zwykle ta co przodkuje żniwiarzom) z wieńcem ze zboża ozdobnym na głowie, postępuje naprzód, za nią młode dziewczęta, a dalej tłumnie wieśniacy płci obojej idą do dworu, śpiewając chórem:

71.

- | | |
|--|---|
| 1. Krążyliśmy, krążyli,
już my żytką dożeli. | 4. Dożeliśmy do łużyka (do żdzie-
będzie piwo i muzyka; [bla],
beczka piwa i dwie wina,
niech się ucieszy drużyna. |
| 2. Dożeli go dziewczęta
za jasnego słoneczka. | |
| 3. Dożał ci go młodzieniec
Kazał z niego wić wieniec. | |
| 5. Otwórz nam pani wierzeje (wrota),
już się nie na polu nie wieje;
otwórz nam pani nowy dwór,
bo ci niesiemy wszystek zbiór. | |
| 6. Otwórz nam pani ganeczek,
bo ci niesiemy wianeczek;
wianeczek pszenney i żytny,
będzie on pani pożytny. | |

Po przybyciu do dworu, dziewica z wieńcem zbliża się do państwa i składa w ich ręce ten upominek rolniczy. Już we dworze przygotowaną jest uczta wiejska: wódka, piwo i muzyka. Pan z dziewczyną wieńcową, pani z najpierwszym gospodarzem ze wsi rozpoczynają tany, w czasie których wyśpiewują różne piosnki. Pieśni te są po większej części minkami to do ekonoma, pisarza lub wreszcie do pana i pani zastosowanymi, np.:

7. Zabij nam pani barana,
bośmy se pozbijali kolana:
Zabij nam pani i byka,
bośmy mieli ekonoma bzdyka.
8. Nade dworem szary kierz (krzak),
nasz ekonom kieby pies.
Nasz ekonom gdyby burza,
nasza pani kieby róża.

II.

72.

Czaplin pod Czerskiem (i wśie
do dóbr Czaplina należące: Li-
nin, Dębówka, Wincentowo,
Aleksandrów, Karolina).

1. Dozynaj zytka, dozynaj,
Pana Jezusa wspuminaj.
2. Dozyniała go dziwecka,
tāk za jasnego słunecka.
3. Dozon-ci go młodzieniec,
kāzał z niego wić wieniec.
4. Dozynaliśmy zytka do boru,
idziemy na wódkę do dworu.
5. Wypraw num, panie, okrężne,
bośmy żniwiarki potężne.
6. Dozynaliśmy do staja,
przodownica num ustala.
7. Dozynaliśmy do drogi,
trzoskały za nami batogi.
8. Nie lotaj tu sokole,
nie pójdziemy w to pole.
9. Nie lotaj tu przepiórko,
nie pójdziemy w to półko.
10. Dopóty-śmy krazyli,
aze-śmy zytka skończyli.
11. Otwórz num, panie, wierzeje,
już się na polu nie chwieje.
11. Otwórz num panie, nowy dwór,
niesiemy z pola wystek zbiór.
13. Otwórz num panie ganecek,
bo już niesiemy wianecek.
14. Przede dworem kacki w błocie,
nasā pani chodzi w złocie.
15. Przede dworem corna burza,
nasā pani kieby róża.
16. Przede dworem rośnie kierz,
nas karbowy zły jak pies.
17. Bo nas bije i laje,
podwiecorku nom nie daje.
18. Na chłopów jest nie taki,
bo mu dają tabaki.
19. Gdzie największe ościsko,
karbowy woło: „żnij nisko!”
20. Stoji nas pon w piwnicy,
trzymo wino w sklenicy.
21. Żniwiarecki cęstuje,
za żniwo jem dziękuje.
22. Wesoły nas pāu, wesoły,
napelnił brogi, stodoły.
23. Stanisieski (sąsiad) sie zasmucił,
wiatr mu stodoły wywrócił.
24. U nasego pana w cepy bijā,
a u Stanisieskiego wilki wijā.
25. U nasego pana w zapolu,
a u Stanisieskiego na polu.
26. Wychodziliśmy tāk zrana,
zabij num, panie, barana.
27. Zabij num, panie, jałowicę,
dāmy karbowemu połowicę.
28. Pisarzowi łeb i skórę,
bo wciāga dziwki na górę.
29. Okumunowi ogun, rogi,
bo un dla nos bardzo srogi.

73.

Czaplinek pod Czerskiem (i wśie
do dóbr Czaplinka należące:
Zalesie, Sobików, Cendrowice,
Ługówka).

1. Dopótyśmy krazyli,
aześmy zytka dozeni.
2. Dozeni-śmy zytka w około,
gdzie było zytko, tam goło.
3. Dozeni-śmy do drózki,
po-obzynaliśmy pałuski.
4. Dozeniśmy zytka do łuzyka,
będzie becka piwa i muzyka.
- Plun niesiemy, plun,
do Wielmożnygo pana w dum.
- Zeby dobrze plunowało,
po sto korey z kopy dało.
- Plun niesiemy, plun,
do wielmożnygo pana w dum.

5. Nas wielmożny pan w ganecku, 11. Talor mało, dukat więcy,
przodownica we wiānecku. zeby (przodownica) miała więcy
- Plun niesiemy, plun, Plun niesiemy i t. d. [chęci.
- do wielmożnygo i t. d. 12. Zabij num, panie, barana,
nasā pani kieby róża. bośmy se stłukli kolana.
6. Przede dworem corna burza, Plun niesiemy i t. d.
7. Kieby róża i lelija, 13. Wypraw num, panie, okrężne,
po pokoju się uwija. niesiemy dary potężne.
- Plun niesiemy, plun, Plun niesiemy i t. d.
- do wielmożnygo i t. d. 14. Wystaw num, panie, becekę piwa,
8. Nas okunum w kłopotcie, becekę piwa, becekę wina.
- rozwiśił portki na płocie. Plun niesiemy i t. d.
- Plun niesiemy, plun i t. d. 15. Becekę piwa, becekę wina,
9. Przede dworem rosna śliwki, zeby się cieszyła družyna.
- nas karbowy kocho dziwki. Plun niesiemy, plun,
- Plun niesiemy i t. d. do wielmożnygo pana w dum.
10. Przodownica się raduje,
ze ji pān talora daruje. K. Kozłowski: *Lud w Czerskiem*, str. 204.
- Plun niesiemy i t. d.

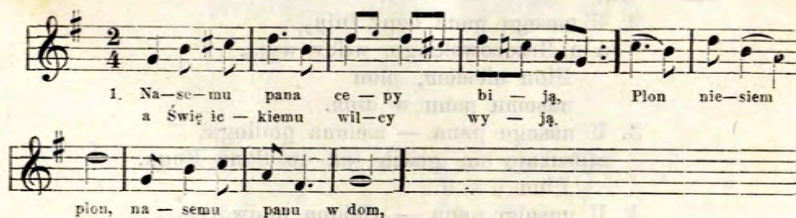
III.

od Błonia (Płochocin, Rokitno).

Przodownica przynosząc do dworu wieniec:



74.



2. A przede dworem mokre kwiātki,
u nasėj pani grzeczne dziātki.
- Plon i t. d.
3. A przede dworem kacki w błocie,
a nasā pani chodzi w złocie.
- Plon i t. d.

4. A przede dworem kacki w życie,
a nas pán chodź w j-aksamicie.
5. Prosiemy pana o politykę,
o bečkę piwa, o muzykę.
6. A nas ekónom długiego nosa,
pozbiérał z pola co do kłosa.
7. A nas okónom kieby osa,
káże nám zbiérać co do kłosa.
9. A nás pisárz nie nie robi,
właz na drzewo, dziwki wábi.
9. A nás pisárz jest w kłopotcie,
rozwiśił portecyny po płocie.

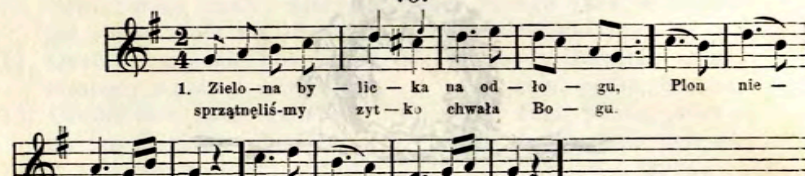
IV.

od Howa (Giżyce, Łaziska).

Przodownica przynosi wieniec okrężnego, dziś będący ledwo tylko równianką czyli bukietem ze zboża, ustrojonym w kwiaty, który w ręku trzyma i panu ofiaruje¹⁾. Ten wyszedłszy z domu, przyjmuje ją u drzwi, lecz w chwili odbioru wienca, chlusta w twarz przodownicy wodą ze szklanki lub karafki (czynią to niekiedy i pod Osmolinem, Gombinem, Sochaczewem i t. d.).

Żniwiarze śpiewają:

75.



1. Zi-eł-o-na by - li-e - ka na od - ło - gu, Plon nie -
sprzątnęliś-my zyt - ko chwa-ła Bo - gu.

siem plon, je-go - mo - ści w dom.

2. U nasego pana cepy biją,
a u Brzozowskiego wilcy wyją.
Plon niesiem, plon
nasemu panu w dom.

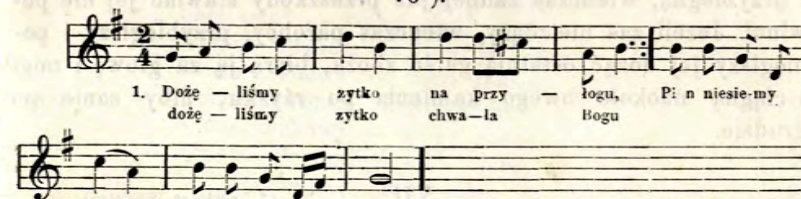
3. U nasego pana — zielona podłoga,
zjeżdżają się goście jak do Pana Boga.
Plon i t. d.

4. U nasego pana — zielone podwórze,
ma córceki ładne i pieniążki duże.

¹⁾ Jest zwyczaj, iż jedną ze żniwiarek, mianowicie tę, która ostatnią garść zboża urznęła, chwytają parobcy za głowę i ciągną po polu kilkakrotnie około ostatniej owej garści.

V. od Skierniewic (Godzianów, Żelazna).

Żniwiarze przychodzą około godziny 5—6 popołudniu ze śpiewem i wieniec. Niesie go przodownica i oddaje panu na ganku domu. Pan go odbiera, obdarowywa przodownicę, i wyprowadza dla gromady okrężne czyli wieńcowe. Następują różne zabawy. Parobek z rękami w tył zawiązanymi, brodzi nosem w mące gdyby szczur, szukając włożonego w naczynie (miskę) datku. Jedna z żniwiarek, zawiązana we worek po szyję, dąży ze swymi współzawodniczkami do naznaczonej mety, gdzie ją także pieniężny datek oczekuje. Parobczak sięga po złożony na słupie dar, gdzie doszedłszy, zdrowie obecnych wychyla. Tłuszcza ruchawa różnego wieku, mężczyzn, kobiet i dzieci, za rzuconą łakocią lub owocem, hyża jak króliki, a jak drapieżne zwierzęta łakoma, ugania się i wydziera je sobie. Te i tym podobne figle przeciągają się aż do późnego wieczora.

76¹⁾.


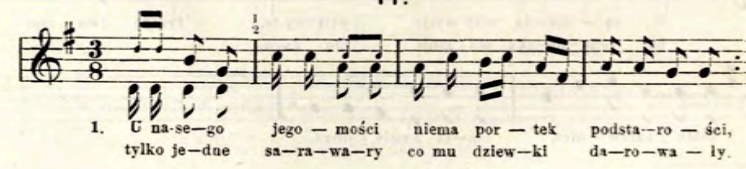
1. Do-żę — liś-my żytko na przy — ło-gu, Pi n niesie-my
do-żę — liś-my żytko chwa-ła Bogu

plon je-go — mości w dom.

2. Żeby jéno żytko plonowało,
z mendla po sto korey wydało.
Plon i t. d.

3. Otwórz nam jegomość séroko wrota,
przynosiemy wieniec z scerego złota.
Plon i t. d.

77.



1. U na-se-go je-go — mości niema por — tek podsta-ro — ści,
tylko je-due sa-ra-wa-ry co mu dziew-ki da-ro-wa — ly.

¹⁾ albo:



Do-żę — liś-my żytko na przy — ło — gu

2. U nasego jegomości
dobry porządek, porządek, —
postavili bečkę piwa,
gorzalki sądek da sądek.

VI.

od Rawy, Białe (Regnów).

Przy końcu żniwa, jedna ze żniwiarek, zazwyczaj ostatnia, obżyna oblegę. Oblega czyli odlega, jest-to kamień obrosły naokoło zbożem, które na końcu ma być zżetém¹⁾. Dziewka śmiała, biorąc się do roboty, sama nieraz wyzywa i wywołuje parobków w ten sposób:

Prose na odlegę,
póki od niej nie odbieję.
Po raz pirsy, — drugi, — trzeci,
ten kiep, co nie przyleci.

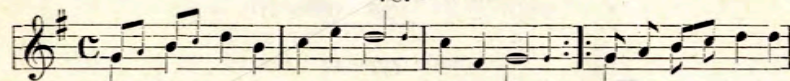
Jeżeli zdąży ona zżąć zboże, nim parobcy spostrzegą się i przybiegną, wtenczas żadnej już przeszkody stawiać jej nie powinni. Jeżeli zaś nie zdąży, wtenczas parobcy, przybiegłszy i pomógłszy jej dożąć ostatnią garść zboża, biorą ją za głowę i nogi i ciągną naokoło owego kamienia po rzysku, niby sanie po grudzie.

VII.

od Inowłódza (Rzeczycy).

Przychodzą z wieńcem do dworu. Gdy przodownica oddaje panu wieniec²⁾, wylatuje zeń na podłogę mnóstwo utkwionych w nim orzechów i jabłek, które dzieci wiejskie zbierają na talerz i panu podają, a ten wynagradza im to datkiem pieniężnym.

78.



U są - sia - da wilk wy-je wilk wy-je, Przede dwo - rem
bo psze - ni - cka mu gnije mu gnije.



biała kamie - nica, bia-ła kamie - ni-ca.

¹⁾ Przypomina to znaną w Krakowskim i Lubelskim kozę (ob. *Lud*, Ser. VI, str. 530. — Ser. XVI, str. 129).

²⁾ Kształt jego podobny do tego, jaki podaliśmy w Seryi VI *Ludu* na str. 97.

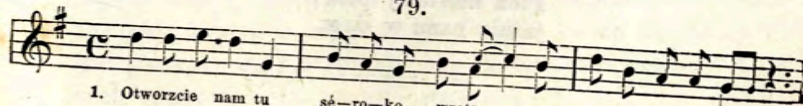
1. U sąsiada wilk wyje,
bo pszenicka mu gnije.
2. Oj a nas pan nie taki,
zbiera z pola i kłaki.
3. Przede dworem — biała kamienica,
a na polu — zielona pszenica.
4. Zielona, zielona — bo na zimę siana,
ni wy ją tez żniecie — ani ją wiążecie,
jéno sacujecie — co za nią weźniecie.
5. Weźniecie, weźniecie — te bite talary,
będą wam się będą — po stole kulały.
6. A pán gospodarz — siedzi w rogu stoła,
i suknia na nim — w same złote koła.
7. I capecka z karmazynu,
pán gospodarz — z tego domu.
8. A nasá pani — po pokoju stapa,
klucykami pobrząka,
dla nas-ci to, dla nas — podarunku suka.
9. Przede dworem — stoi burza,
nasá pani — kieby róza.
10. Przede dworem — łyżki w cebrze,
a nas karbowy — ludzi zedrze.
11. Przede dworem — wisi śnurek,
a nas karbowy — kieby nurek.
12. Przede dworem — stoi kierz,
nas karbowy — kieby pies.
13. Przede dworem — kacór błdzi,
a nas ekonóm — dobrze żądzi.
14. I nas ekonóm — pija kawę,
i má pszenicę — kieby ławę.
15. A zabij-ze nám — panie, barana,
bośmy potłukli — po polu kolana.
16. A káz nám, panie — zabić i wołu,
bo nás tu wszystkich — duzo pospołu.

VIII.

od Zychlina (Tretki, Chochołów).

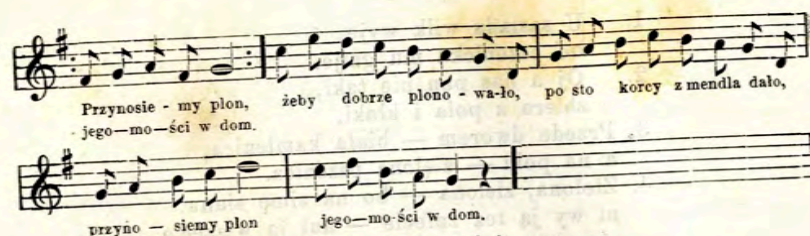
Przy przyjęciu wieńca od przodownicy, gospodarz chlusta jej kieliszkiem wody w oczy, poczem napelnia go wódką i podaje jej do wypicia, a niekiedy i sam do niej przypija.

79.



1. Otworcie nam tu sé-ro-ko wrota, sé-ro-kó wro - ta,
bo się tu wa-li Tretkoska ro-bots, Tretkoska ro-bo - ta.

Mazowsze. Tom I.

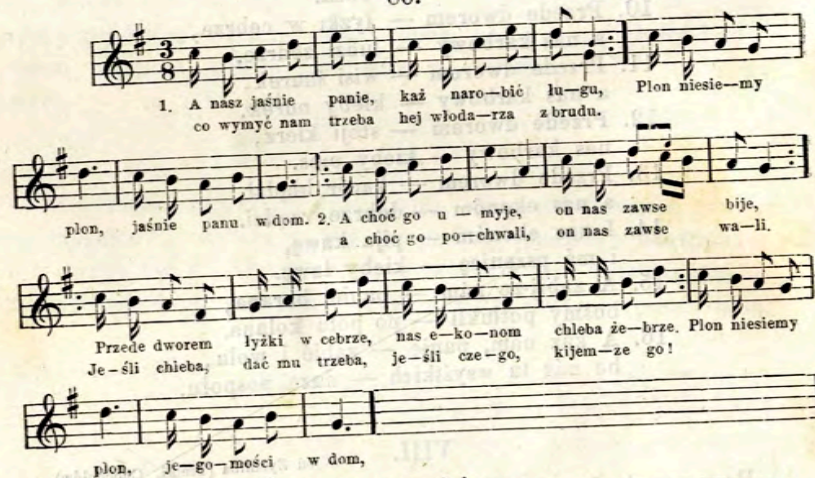


2. Otwórzcie nam tu séroko wieje,
bo się na polu pszenicka niwieje (*niszczy, przepada*).
Przynosimy plon
jegomości w dom;
zeby dobrze plonowało,
po sto korcy z mendla dało, —
przynosimy plon
jegomości w dom.

IX.

80.

od Kutna (Sójk).



3. Śpiewam-ci ja śpiewam,
a tu trzeba wzdychać, —
wyglądam kieliska,
ale go nie widać.
Plon niesiemy plon,
jasnie panu w dom.

Wyzwoliny na parobka.

Czasopismo *Kłosa* z r. 1866 nr. 28, podaje co następuje:

„We wsi Młociny pod Warszawą miałem sposobność w lecie roku zeszłego (mówi W. Gerson) widzieć w całym przebiegu jeden zwyczaj ludowy, o którym do tego czasu jeszcze nie zdarzyło mi się nigdzie czytać dokładnej wiadomości, jakkolwiek z rozmajtymi odmianami na całej szerokości gubernii Warszawskiej jest praktykowany (obacz: *Lud*, Serya X, str. 212).

Kiedy młody chłopak, doszedłszy do lat 17 lub 18, nauczy się już wszystkich robót około gospodarstwa wiejskiego, pod okiem i w służbie dobrego gospodarza, nabiera prawa wyzwolenia się na parobka.

Wyzwoliny takie, czyniąc go bardziej niezależnym panem czasu swego i pracy, nadają mu zarazem większe prawa towarzyskie w małym wioskowym światku. Opis obchodu tego zwyczaju szczegółowy, wykaże stopień w tej drabinie społecznej, na jaki chłopak po latach ciężkiej zależności, szturchańców i wysługiwania się wszelkiego rodzaju wstępuje, a zarazem własnymi wyrazami osób działających określi granicę, którą parobek po za sobą zostawia.

Uroczystość zaczyna się od wyboru najrozsunniejszego i najlepszego gospodarza wsi na księdza, który obchodowi ma przewodniczyć; ważnym przy tym wyborze jest wzgląd na dobroć serca i trzeźwość wybranego, od niego bowiem w najpierwszej chwili rozpoczynającego się obchodu zależy, ile nowowstępujący między parobków chłopak ma w karczmie wódki kupić, aby całą gromadę ucztować. Zwykłą miarą ze strony chłopaka jest garniec, za którym idą następne, przez ochoczych, a lubiących częstować się, na stół stawiane.

Do karczmy schodzi się cała gromada, przy odgłosie wykrzyków i podzwanianiu w kosy, jedna o drugą, lub kamieniami o żelęce. Tam następuje wygłoszenie wyzwolin (rysunek nr. 2)¹⁾, które się odbywa w następujący sposób. Wybrany ksiądz, dobrawszy sobie drugiego, niejako woźnego, wraz z chłopakiem wyzwalającym się włązą na dach; chłopak i pomocnik księdza siadają na grzbiecie dachu jak na koniu, twarzami do siebie, w takiej odległości, że się między nimi mieści ksiądz, który leżąc na brzuchu, oparłszy się łokciami o krawędź dachu, niby czyta z karty kazanie do zebranej przed karczmą gromady, ów zaś woźny wyraz po wyrazie powtarza za nim donośnie, dodając dość głośnemu i tak już czytaniu, ważności, tém podniesieniem deklamacyi.

Kazanie to poprzedzone jeszcze bywa dotykaniem pleców chłopaka łodygami ostu, niby ostatnią dotkliwą zniewagą, która go już niema spotykać więcej. Mowa cała skierowana jest do tego, aby nowowstępującego do grona parobków w oczach gromady podnieść; określa się zaś to nowe jego stanowisko bardzo prostymi wyrazami, które, o ile zanotować i spamiętać mogłem, podaję. Kaznodzieja wymienia najprzód imię i nazwisko chłopaka, imiona jego rodziców, jakoteż nazwisko gospodarza, u którego służył. Następnie mówi: „Ten oto Wincenty, zostaje dzisiaj parobkiem. Pamiętajcie gospodynie, ażebyśta dawali mu teraz co dnia podśniadanek, a na podwieczerek z półtora jajka, ażebyśta go nie oszukiwali, ale dawali mu mleko niezbierrane. A wy dziewczuchy, ażebyśta mu tańca nie odmawiały, ale go chętnie brały, jako to jest dobry a pracowity parobek...”

Mowa bywa krótsza lub dłuższa, przewleczona powolną a urywaną deklamacją; obraca się jednak zawsze około tych samych przedmiotów. W czasie mowy daje się już słyszeć w karczmie granie, przerywające mówiacemu tok kazania, po którym też niebawem następuje wesoła zabawa. Tu chłopak bierze już udział jako parobek, częstuje się z gospodarzami, a dziewczuchy go nie odpychają od tańca, chociaż jeszcze dla pamiętki przez żart w tańcu płatają mu figle, pociągając za poły, lub nagle porzucając go wśród zwrotów obertasa.

W związku z temi ogólnymi wyzwolinami bywają pojedyncze, przy rozpoczęciu różnych prac rolnych, tak przy orce,

¹⁾ Rysunki te zamieszczone są w *Kłosach*.

jak przy żęciu sierpem, których szczegóły może kiedy indziej opisać będę w możności. Dziś przytaczam zwyczaj zachowywany przy rozpoczęciu koszenia zboża i ceremoniję, jaka poprzedza pierwsze wystąpienie do tej pracy nowowyzwolonego parobka.

Poprzedzający ustęp wyzwolin odbył się w niedzielę. W poniedziałek rano, kiedy się już wszyscy parobcy i gospodarze z kosami do sieczenia zboża zgromadzili w miejscu, gdzie się już robota zacząć miała, usypali w poprzek drogi ścieżkę z ostu, a po obudwu stronach jej powbijali w ziemię kosy, tak, że żelęce ich, spotykając się ze sobą, tworzą rodzaj korytarza, w końcu którego siedzi wybrany ksiądz. Nowy parobek, zakasawszy się, musi ten korytarz przejść gołemi kolanami po oście, przeprowadzany za rękę przez stojących przy kosach, którzy go sobie podają, przyczem bywa znów dotykany kolącym ostem po plecach i otrzymuje napomnienie, aby „tak dobrze siekł żytko po piętach, jak go oset po kolanach kole” (rysunek nr. 1). Po przejściu korytarza, musi jeszcze odbyć spowiedź przed zaimprovizowanym dobrodziejem. Co ta spowiedź w sobie zawiera, nie wiem z dokładnością. Zdaje mi się, że musi składać się z czysto gospodarskiej natury napomnień; wolę więc dopełnienie tej niedokładności zostawić komu innemu, któremu zdarzy się sposobność być obecnym temu zwyczajowi, niż swoje zmyślenia fantazyjne, choćby najrzęczniejszy stylizowane, podstawiać na miejsce rzeczywistości, jak to gawędziarze, podróżnicy po odległych krajach i opisywacze zwyczajów ludowych pospolicie robią, z uszczerbkiem prawdy, a na podziw łatwowiernych.

CHYZEST.

Zaraz po narodzeniu dziecka, ojciec jego wychodzi z domu i idzie na wieś spraszać sąsiadów lub krewnych w kumy, gdy tymczasem sąsiadki odwiedzają położnicę, i nie szczędząc jej rad i słów pociechy, popijają zastawioną na stole gorzałkę a niekiedy i piwo.

Chrzest odbywa się w kościele i to, o ile możliwości, rychło; często nawet w sam dzień narodzin dziecka, dla odpędzenia oden wszelkich pokus, jakieby złe i niewidzialne potęgi wyrzucić na szkodę jego (w zdrowiu lub szczęściu) pragnęły. Nie brak też i zabobonnych praktyk przy dopełnieniu samego aktu chrzcin, o których powiemy niżej, podając wiadomości o urokach i zabobonach w ogóle. Po chrzcie, gdy dziecko odniosła babcia do domu, obdarza je kuma datkiem lub nową koszulką.

Autor powieści: Dwa dwory (w czasopiśmie *Biblioteka Warszawska* z r. 1854, Lipiec) utrzymuje, że w Mazowszu nad rzeką Bzurą jest zwyczaj, iż dziecię nowonarodzone dziadek ubogi kładzie po chrzcie na chwilę pod ławę i klęcząc nad nią, pacierz odmawia. Zwyczaj ten składania dziecka pod ławę, ma być dawny.

Zamożniejsi gospodarze, wracając z kościoła, zapraszają kumów i sąsiadów na dość obfitą ucztę do domu własnego, jeżeli stan zdrowia położnicy na takie przyjęcie zezwala.

POGRZEB.

Zwyczaje przy pogrzebach na Mazowszu zachowywane, zbliżają się wielce do tych, jakieśmy z innych okolic Polski, a osobliwie z Kujaw, opisali (obacz: *Lud*, Serya III, str. 148). I tu, jak tam, szyją dla nieboszczyka śmiertelną koszulę, giezło, na co kilka łokci nowego kupują płótna.

Po pogrzebie bywa w chałupie dawana stypa, przy której (jak nam doniesiono z pod Mszczonowa) podchmieliwszy sobie goście, wyśpiewują różne apostrofy do kuma-nieboszczyka, a między innemi i tę:

Gdybyś kumie nie pijał — gorzółki z anyzem,
to-by dzisiaj po ciebie — nie wyszedł ksiądz z krzyżem.
(obacz: *Lud*, Serya XII, str. 312, notka).

Do takich należy i piosneczka dziadów z pod Czerska:

Zawitaj siwy kuniu — z niebieską kulbaką,
podaj flaszkę zieloną — i rozek z tabaką.
Niech będzie pochwalona
flasecka zielona.
A z flasecki bul, bul,
a z kiliska gul, gul.

K. Kozłowski: *Lud*, str. 147.

K. Kozłowski (*Lud* w Czerskiem, str. 373) mówi: „Jeżeli ktoś w chałupie umrze, wtedy na znak przewracają do góry wóz ten, który ma służyć do wywiezienia ciała. Jeżeli umarł chłop, wówczas znajomi schodzą się, myją go, czeszą, ubierają w koszulę, spodnie; często na nogi wdziewają pończochy, rzadko buty, ponieważ to nie jest w zwyczaju. Jeżeli chłop zapisany był do bractwa, to kładą mu do ręki krzyżyk albo szkaplerz, i z tém chowają. Trumna bywa zwykle zbita z desek niemalowanych, z czarnym krzyżem na wieku, węglem narysowanym“.

„Kobiety zmarłe ubierają tak, jak się za życia nosiły, stosując się nawet do upodobania zmarłej w ubraniu głowy. Kolor, w jakie zmarłą kobietę godzi się ubierać, są: żółty, biały i niebieski; kolor czerwony, jak do ślubu tak i do trumny wcale się nie używa“.

„Trumny kładą na wóz w deski, wysłany słomą, zaprzężony wołmi lub końmi, a rodzina, sąsiedzi i przyjaciele idąc przodem, wyśpiewując różne nabożne pieśni, zatrzymując się szczególnie około figur przydrożnych dla modlitwy, odprowadzają tak zmarłego przed kościół“.

„Długi czas po śmierci rodziców, krewnych, a nawet i kumów, staraniem żyjących jest dawać za nich księdzu na przypominki czyli Zdrowaśki (od: Zdrowaś Maryja i t. d.), które po kilka lat nawet się ciągną“.

Mogiły zabitych. „Na mogiłach przypadkowo zabitych, czy to po lasach, czy przy gościńcach, każdy z przechodzących winien zawsze porzucić gałązkę; tworzą się ztąd niekiedy dość znaczne kupy drzewa, które kompanije pobożne, udające się do miejsc świętych, zapalają. Znaczenia zwyczaju tego lud dzisiaj już nie rozumie, ale go tradycyjnie aż dotąd przechowuje“.

Samobójcy. K. Kozłowski mówi: „Przykłady samobójstwa u ludu, jakkolwiek nie zbyt częste, ale się zdarzają. Chłop niewiele przywiązuje wagi do życia, jeżeli napadnie go turbacja, na którą nie może sobie poradzić. We wsi Aleksandrowie pod Czerskiem, kobieta jedna niezbyt dawno, wyprawivszy dzieci do lasu na jagody, kiedy mąż pracował u żniwa, zamknęła się w chałupie, wypila pół-kwarty wódki i położywszy się na murku (od kominka), kosą gardło sobie przerznęła. W innej znowu wsi pastuch jesienną porą gdzieś zginął; znaleziono go dopiero przypadkiem na wiosnę, powieszono go i wyschłego już na górze (strychu) nad wozownią, na którą nikt przez całą zimę nie zaglądał. Był to pijak i włóczęga“.

„Wisielników takich, jak ich lud nazywa, chować się powinno na rozstajnych drogach, — i jest powszechna wiara, że djabli ciągnąc do piekła duszę człowieka powieszono, sprawiają mocny wichur na świecie“.

W E S E L E.

I.

Przyjaciel ludu (Leszno, 1848, rok 13 nr. 18) mówi:

„Gdy młody Mazur ma chęć ożenienia się, udaje się sam do ojca ulubionej i odzywa się do niego w te słowa: „Mój ojcze, dajcie mi waszą córkę za żonę; bardzo mi się podoba, zaraz-bym chciał kazać się zapowiadać w kościele; lecz się zdecydujcie; bo jeżeli mi odmówicie waszą córkę, będę przymuszony szukać sobie innej!“

„W dzień zmwówin udaje się zalotnik w towarzystwie przyjaciół i muzyki, która się składa z kilku skrzypców i gra mazurka, do swej narzeczonej. Po zwyczajnych pozdrowieniach, mówca stawia przed przyszłymi małżonkami, odmawia oracyą wierszem i przyozdabia ich głowy wieńcami z kwiatów. Pierwsza druchna, która zawsze jest przy boku młodej-panny, wyjmuję z jej wieńca kilka kwiatów, z których kładzie sobie kilka za gorset, a resztę podziela pomiędzy przytomnych. Gdy jeden z druchów również rozdał kwiaty z wieńca młodego-pana, — siada młoda-panna na dziedziniec, gdzie odbiera wszelkie posługi od swoich towarzyszek, które plotąc po raz ostatni jej warkocz, śpiewają stosownie do tej okoliczności“.

„Po skończonym śpiewie uwieńczają młode dziewczęta głowę narzeczonej, która przed wyjechaniem do kościoła rzuca się do nóg swych rodziców, aby odebrać błogosławieństwo. Młodzi parobcy wsiadają na konie, a młody-pan przodem; za nimi ciągnie się wóz, na którym się znajduje narzeczone z młodemi dziewczętami; rodzice i przyjaciele jadą za nimi; muzyka gra piosnki narodowe, a gdy przestaje, śpiewają młode dziewczęta.

„Gdy pochód powraca z kościoła i już jest na pół drogi, pierwszy-drużba popędza swego konia, biegnie galopem do domu, porywa chleb i wraca do swoich. Potem przybliżywszy się, z chlebem w rękę, do wszystkich wozów, zaprasza gości do rodziców narzeczonej“.

„Po przybyciu do domu, wchodzą rodzice, osoby najstarsze obojej płci, i muzyka do domu; tymczasem młode dziewczęta i parobcy stawają przede drzwiami, otaczają młodych małżonków i śpiewają w ten sposób: „O rodzice! Bóg wam dał za córkę ładną i dobrą Marysię, a dzisiaj daje waszej córce ładnego i uczciwego chłopca za męża. Bóg im już pobłogosławił w kościele, przyjmijcie ich teraz w imię Boskie do waszego domu“.

„Rodzice wychodzą przed dom, a podawszy młodej parze chleb i sól, proszą ich, aby weszli do mieszkania z wszystkimi przytomnymi. Śniadają i tańczą do południa; potem jedzą objad. Przed zaczęciem pierwszej potrawy, gospodyni domu pije za zdrowie młodej mężatki; całe towarzystwo uderza pięścią o stół, i woła: „Niech żyje młoda mężatka!“ Potem pije ona za zdrowie swego męża, a za jej przykładem idą wszyscy goście, którzy chwytają za kieliszki i wychylają je, winszując sobie po przyjacielsku. Groch, pasternak i flaki, są trzy potrawy niezbędne przy tej uczcie. Przed zaczęciem jada, śpiewają goście piosnkę stosowną do potrawy, którą im dano, i tony muzyki, pomieszane z głosami mowy, dodają nowego powabu uroczystości“.

„Po uczcie oczepia jedna z najstarszych kobiet, przyjaciółka familii, młodą mężatkę. Skoro ta rzecz swoją skończyła, przybliża się pierwszy druch do młodej mężatki, zdejmując jej czepiec i kładzie natomiast swoją czapkę, mówiąc: „Ten czepiec jest nadto ciasny; niewygodny jest, moja czapka będzie ci lepszą“. Natenczas przybliża się pierwsza druchna, bierze czapkę, oddaje ją właścicielowi, a młoda mężatka odbiera z jej ręki czepiec, który jej był wsadzony; lecz drugi druch znów go bierze i pokrywa swoją czapką głowę młodej mężatki, powtarzając jej słowa pierwszego drucha. Ta scena, która bardzo przytomnych bawi, nie ustaje, aż wszyscy tę samą rolę odegrali. Gdy czepiec przeszedł już przez wszystkie ręce, kobieta najstarsza znów go kładzie na głowę młodej mężatki, — i w ten sposób kończą się oczepiny; poczem młode dziewczęta śpiewają piosnkę przy tej sposobności zwyczajną“.

„Przy tej ceremonii daje każdy z przytomnych jaki podarunek młodej parze, a wesele trwa, póki się małżeństwo nie uda do swego mieszkania“.

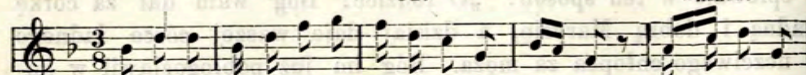
W e s e l e.

II.

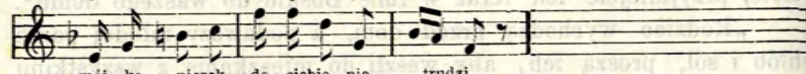
Na zalotach śpiewają:

81.

Wilanów.



1. Powiedz -- że mi powiedz, słoweczko bez lu -- dzi, a niech się



mój ko -- nieczek do ciebie nie trudzi.

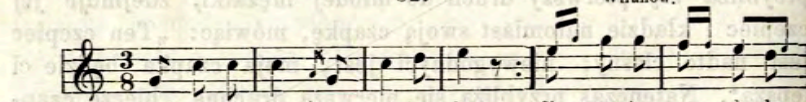
2. Konieczek się trudzi
i ja się marnuję,
da nocka kole nocki,
w domu nie nocuję.

3. Oj nocka kole nocki,
zawsze'm kole siebie,
da nie mogę jej przespać
Kasieńku przez ciebie.

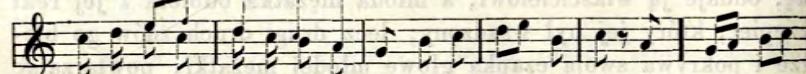
Po zaręczynach i zwykłych zapowiedziach w kościele, następują w sobotę zaprosiny gości przez starszego družbę, który w asystencji młodszego chodzi po wsi i krótką oracyą na wesele zaprasza. — Gdy już wszystkie poczyniono przygotowania i chleb i kołacze upieczono¹⁾, schodzą się goście do domu weselnego (panny młodej) w niedzielę wieczór. Tu przez całą noc trwa zabawa. Śpiewają między innemi:

82.

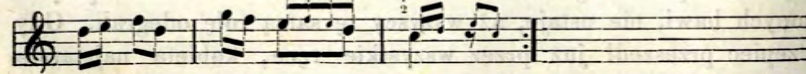
Wilanów.



Pod borem so -- sna stoja -- ła. Skry na nią pa -- da -- ly,



suknie na nią gorza -- ly aż do dnia, aż do dnia.



¹⁾ Pieką je u rodziców i swachen panny-młodej, część jednakże i w domu pana-młodego także, jeśli ten zamożnych ma rodziców.

1. Pod borem sosna gorzała,
Marysia pod nią stojąca.
Iskry na nią padały,
suknie na nią gorzały
aż do dnia (:).
2. Przyjechał do niej Jasio (v. grze-
czy) pan,
zarzucił na nią swój żupan.
Jego żupan atlasowy:
siadaj Maryś, koń gotowy,
jadę z nią (:)¹⁾.

3. Matula mówi: nie jeźdźciej,
niech cię ten hultaj nie zdradzi.
Cy zdradzi, cy nie zdradzi,
już nikomu nie nie wadzi,
już jadę (:).

Lud, Ser. III, str. 277 nr. 47, 63. — Ser. X, str. 277 nr. 129.
Kozłowski: *Lud* czerski, str. 38.

83.

1. U Widawskiego gęsty sad,
nie przeleci tam żaden ptak.
Tylko jeden carnusienki,
do Marysi nadobnusięni
na objad (ob. Ser. II, str. 64).
2. Niesie Widawski dwa séry,
i na półmisku gęsinę.
Jédz Jasiu, jédz nieboże,
bo Marysia jeść nie może,
bo chora (:).

3. A kiej (jaki) jej się tam kaduk stał?
dopiero'm z nią jedną noc spał.

Ty Jasiu zetnij lipkę,
dziecięciu na kolibkę,
będziesz kołysał, kołysał,
będziesz kołysał.

Lud, Ser. II, nr. 63. — Ser. XII, n. 117.
Kozłowski: *Lud*, str. 39.

W poniedziałek nad ranem, około 6 lub 8-ej godziny, rozplatają warkocz panny-młodej (czyni to brat lub družba starszy, zwany niekiedy swatem starszym), posadziwszy ją na dzierzy od chleba, dnem do góry postawionej na-śróde izby. Poczem włosy wiszące lekko wstążką (zwykle zieloną) przepasują u góry, do której wplatają równianki i wianki z rozmarynu, ruty, koraliny, który to strój pozostaje aż do oczepin.

¹⁾ Odtąd śpiewają w Oltarzewie i Babicach:

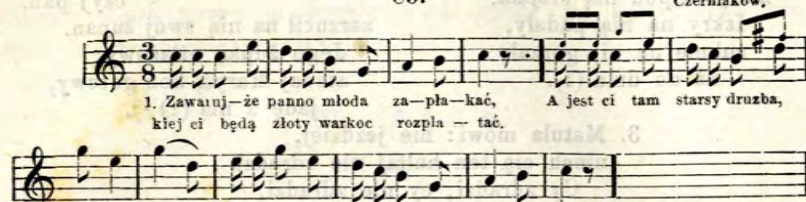
84.

3. A cóż to za pan, co za pan,
przez to pole jedzie sam? —
— A dziewosłab to jedzie,
a dziewosłab przysłany
Marysiu, do ciebie.
4. A cóż to mu dać, co mu dać
co dać za podarunek?
— Oj chusteckę a jedwabną,
oj wianeczek a ruciany
Marysiu od siebie.

Do rozplecin śpiewają:

85.

Czerniaków.



1. Zawaiuj-że panno młoda za-pla-kać, A jest ci tam starszy družba,
klej ci będą złoty warkoc rozpla-tać.

służka twój, a rozce-se i rozplecie warkoc twój.

1. A ciężko ci panno-młoda — zapłakać,
jak ci będą twój warkoc — rozplatać.
— A jest-ci tam starszy družba — służka twój,
a rozcese i rozplecie — warkoc twój.
2. Posadzili pannę-młoda — na dzierzy,
niech-ze jej się warkoc — rozczapierzy.
A chodzi starszy družebka — po sieni,
a nosi on złoty grzebyk — w kieszeni.
3. A nie będziesz panie družbo — rozplatać,
boś się jeszcze pana ojca (p. matkę) nie pytał.
— A pozwól-ze pana ojca (p. matkę) — zapytać,
cy kaze ten złoty warkoc — rozplatać.

Po rozplecinach druchny stroją pannę-młoda do ślubu. Wdziewają nowy gorset kolorowy (zwykle niebieski lub perłowy), pod którym biała (gładka lub w paski niebieskie) spódnica i biały fartuszek. Unikają dla niej ubrania i ozdoby koloru czerwonego.

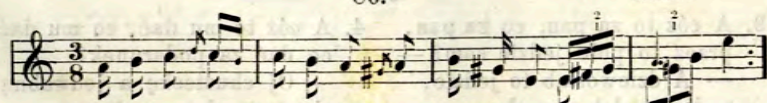
Teraz przybywa i pan-młody wraz z rodzicami swými. Stawiają na stół wódkę i przekąskę. Siadają wszyscy za stół, wezwani przez družbę starszego. Sadzają też za stół i pannę-młoda wraz z panem-młodym, i wiążą im wstążką ręce na bochenku chleba położone.

Na dany znak drużby wszyscy powstają. Następują przeprosiny, t. j. prośba o błogosławieństwo rodziców i wszystkich gości. Poczem wychodzą, siadają na przygotowane wozy i pędzą do kościoła; młodzież męzka zwykle konno.

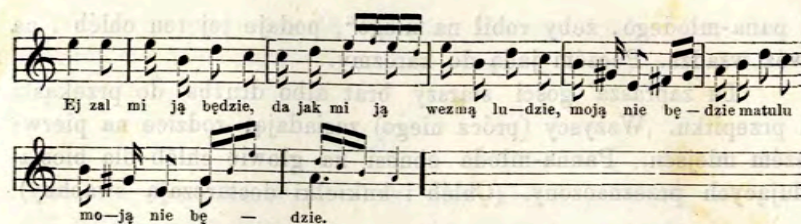
Jadą do kościoła z trzaskiem i śpiewem, przy towarzyszeniu grajków:

86.

Służew.



A przed sie-nią ja-bło-ne-cka, a w ogro-dzie dwie,
wycho-wa-la matkę cór-kę ludziom nie so-bie.



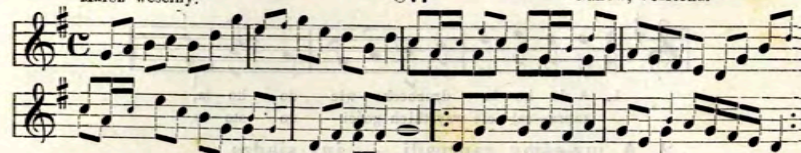
Ej zal mi ją będzie, da jak mi ją wezmą lu-dzie, moją nie bę-dzie matulu

mo-ją nie bę-dzie.

Marsz weselny.

87.

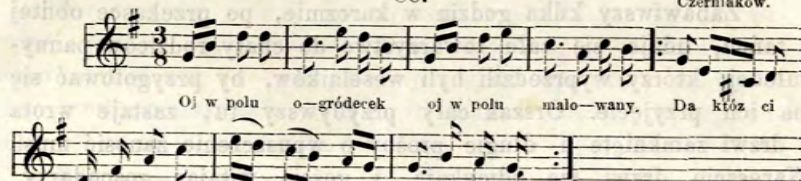
Wilanów, Jeziorna.



Po ślubie wracając, śpiewają w drodze:

88.

Czerniaków.



Oj w polu o-gródeczek oj w polu malo-wany. Da któz ci

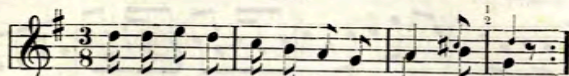
go malo-wał, Ję-dru-sio da ko-chany.

- | | |
|--|--|
| 1. Oj w polu ogródeczek,
oj w polu malowany.
Da któz ci go malował,
da Jędrusio kochany. | 3. Oj jak-ze je zaprzęgać
da kiedy się motają, —
oj ciężki zal dziewczynie,
da kiedy jej ślub dają. |
| 2. Oj a w tym ogródecku,
da czerwone g(w)óździki, —
oj zaprzęgaj Jędrusiu,
da te wronie koniki. | 4. Oj przysła do kościoła.
da siadła za ławkami,
i co spojrz raz na obraz,
da zaleje się łzami. |
| 5. Oj i wysła z kościoła,
da siadła na kamieniu,
rozpuściła złoty warkoc
da po białym ramieniu. | |

Gdy nadjadą przed figurę (krzyż lub kaplicę), starszy swat zatrzymuje wóz z panną młodą, kaze jej zsiść z wozu i pyta jej się: „co woli, chleb czy pana-młodego?” Ta biegnąc w koło figury odpowiada, że: „chleb”. A wtedy goni ją swat i uderza tym chlebem i kańczugiem, mówiąc: „Kiedy-ć chleb wasz, to pan-młody nasz”. Dopiero gdy odpowie ona: „chleb

i pana-młodego, żeby robił na niego, podaje jej ten chléb i na wóz wsadza. Poczém jadą do karczmy.

Tu zaprasza gości starszy brat albo družba do przekąski i przepitku. Wszyscy (prócz niego) zasiadają; rodzice na pierwszym miejscu. Panna-młoda obnosi na głowie chléb dla biesiadujących przeznaczony. (Chléb i kukielki dostarczają swachny).

89¹⁾.

1. A do ko—ła družbecko—wie do ko—ła,
zapra—saj—cie wszystkich gości do sto—ła.

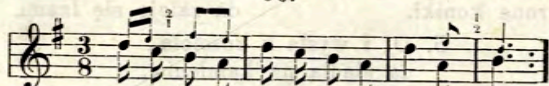
2. A już-eśmy zaprosili, — już siedzą,
a dajcie-z im co dobrego — niech jedzą.

(Przyjaciół ludu z r. 1847, str. 224).

Zabawiwszy kilka godzin w karczmie, po przekąsce obfitej i tańcu, udaje się całe towarzystwo do chaty rodziców panny-młodej, którzy wyprzedzili byli weselników, by przygotować się na ich przyjęcie. Orszak cały przybywszy tu, zastaje wrota i drzwi zamknięte i długie prośby o wpuszczenie zanosić musi. Nareszcie drzwi się odmykają, i goście witając gospodarzy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — wchodzą do izby, gdzie nowa ich czeka uczta (objad), z rosółu, mięsiwa, ziemniaków i kaszy jaglanej złożona. Po objedzie śpiewają pieśń dziękczynną.

¹⁾ Waryant w Ołtarzewie i Babicach:

90.



A do ko—ła družbecko—wie do ko—ła,

1. A do koła družbeckowie, — do koła,
zapraszacie wszystkich gości do stoła.

2. A wiele tam państwo-młodzi — użyli,
a nizeli wszystkich ludzi — sprosili.

3. Tylko jedną kukielkę — upiekła,
a i ta jej się po piecu — rozwlekła.

4. A już-to prec, moja Maryś — już to prec,
powieś wstążki na gałązki, — wdziej cépiec.

W chacie pozostają się niektórzy na spoczynek, gdy inni rozehodzą się do domów. Śpiewają pieśń na dobra-noc; w niej też są następujące zwrotki:

91.

1. Dobranoc, moja Maryś,
już mijam twoje okno,
nie-raz ci tu, nie dwa
kapela (muzyka) pod nim mokła.
2. Dobranoc, moja Maryś,
już mijam twoje syby,
ja do ciebie słówkiem dobrém,
ty do mnie przez zęby.

3. Dobranoc, moja Maryś,
już mijam twoje progi,
ja do ciebie słówkiem dobrém,
ty odemnie w nogi.
4. Dobranoc, moja Maryś,
już mijam twoje wrota,
nie mój-to wstyd Marysiu,
to twoja sromota.

Wójeicki: P. I. II, str. 171.

Lud, Ser. II, str. 55—58.

Nie wszyscy jednak spoczynkowi się oddają. Młodzi parobcy bowiem lubią wówczas różne stroić figle. Najpowszechniejszym jest ten, iż spoczywającym wykradają oni część odzieni, którą ci nazajutrz, wśród śmiechu i żartów, wykupywać niby na licytacji od rabusiów muszą.

Następuje objad równie obfity jak wczoraj, i nie bez konceptów. Wstawszy od stołu i podziękowawszy, zabierają się do oczepin panny-młodej.

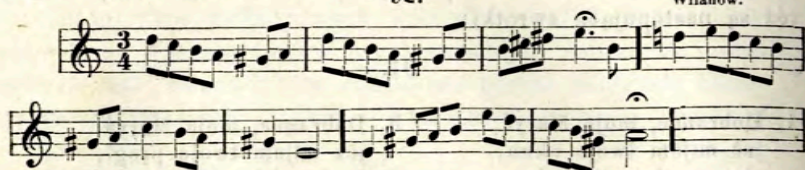
Stawiają na środku izby stołek, a na nim kładą poduszkę. Starszy družba, tańcząc z młodą-panią, sadza ją na owym stołku¹⁾. Nim jednak czepkę właściwą włożą jej mężatki na głowę, niektórzy z mężczyzn robią sobie igraszki, wtłaczając na jej głowę swoje czapki i kapelusze; inni porywają z pod ławy wiechcie, ściierki, słomę, czasami garczki lub naczynia nocne, i to pakują jej na głowę zamiast czepki; ona zaś wśród dąsów i wyrzekań zdziera, tłucze i zrzuca to wszystko na ziemię, co daje powód do nieustannych wesołości wybuchów. Nareszcie przyjmuje młoda czepkę ofiarowany przez dziedziczkę lub którą ze starszych i znakomitszych niewiast.

¹⁾ Dawniej, posadziwszy na stołku, zdejmował on jej trzewiki, które się druchnom dostawały, a wkładał nowe, od pana-młodego otrzymane.

Skrzypek przygrywa, gdy już została oczepioną:

92.

Wilanów.



Kobiety śpiewają:

93.

Czerniaków. Wilanów.



1. Chodziły trzy dziewczki na zielonej łące,
zbierały chmiel sobie na piwo warzące.

Oj chmielu, oj nieboże!
to na dół, to ku górze,
chmielu nieboże!

2. Oj chmielu, chmielu, ty rozbójniku,
goniłeś panienkę po pastewniku.
Oj chmielu, oj nieboże,
to na dół, to ku górze,
chmielu nieboże.

3. Zebyś ty chmielu po tyczkach nie laz,
nie robiłbyś ty z panienek niewiast.
Oj chmielu, oj nieboże,
to w sieni, to w komorze,
chmielu nieboże!

4. Oj chmielu, chmielu, ty bujne ziele,
nie będzie bez ciebie żadne wesele.
Oj chmielu, oj nieboże!
niech ci Pan Bóg dopomoże,
chmielu nieboże!

Waryant.

94.

Raszyn. Pęcice.

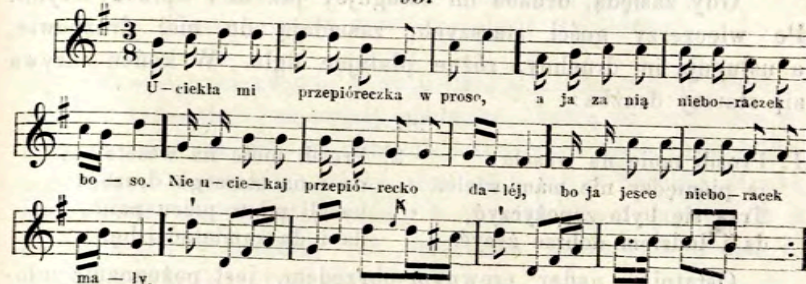


Oj chmielu chmielu, ty bujne ziele, Oj chmielu oj niebo-ze,
nie będzie bez cie żadne we-se-le.

niech ci Pan Bóg dopo-mo-ze chmielu niebo-ze.

Po oczepinach różne następują igraszki, np. odgadywanie przez Młodego panny-młodej wśród kobiet jednakowo osłoniętych i t. d., poczem starszy družba, włożywszy pannie-młodej nowe trzewiki, bierze ją w taniec, ona zaś, gdy ją weźmie Młody, udaje kulawą, co daje znów powód do różnych igraszek i śmiechu, gdyż družbowie i druchny chwytają ją, kuja pod podeszew mówiąc, że: złe to bydlatko, że chrome, że to koń znarowiony i t. p., a pan-młody wykupuje ją od družbów i druchen wódką. Przez pustotę jednak, zamiast wódki, wlewa nieraz do kieliszka octu, zamiast araku znów, octu burakowego i t. p. Podczas tego śpiewają:

95.

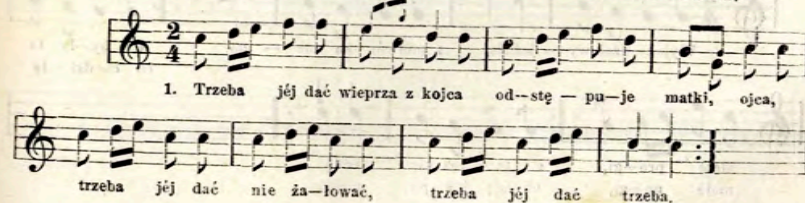


1. Uciekła mi przepióreczka w proso,
a ja za nią nieboracek boso.
Nie uciekaj przepióreczko dalej,
bo ja jese nieboracek mały.
2. Trzeba by się pani matki spytać,
cy pozwoli przepióreczkę schwytać.
— A chwytaj ją, mój Jasienku chwytaj,
aby dłonią skrzydełek nie tykaj.
3. — A jak-ze ją pani matko chwytać,
aby dłonią skrzydełek nie tykać?
— A zastawić, mój Jasienku, siłci,
samą ci sie przepióreczką schwyci.

Starszy družba wzięwszy talerz serwetą nakryty, obchodzi całą izbę i zbiera datki dla pani-młodej.

96.

Czerniaków. Służew.



1. Trzeba jój dać wieprza z kojca od-stę-pu-je matki, ojca,

trzeba jój dać nie ża-łować, trzeba jój dać trzeba.

2. Trzeba jej dać na miseckę, 3. Trzeba jej dać na skłaneckę,
trzeba jej dać na łyżeczkę. będzie pijać gorzałeczkę.
Trzeba jej dać, — nie żałować, trzeba jej dać i t. d.
trzeba jej dać, trzeba.

4. Trzeba jej dać na nici,
niech się niemi nasyci.
Trzeba jej dać i t. d.

Następnie wzywa družba gości do wieczerzy (nuta n. 90):

97.

A do koła друзebkowie — do koła,
zapraszajcie wszystkich gości — do stoła.

Gdy zasięda, družba im służy, jak to i wprzód czynił.
Po wieczerzy gości starszych, zasiadają do niej družbowie,
a służy im druchny, różne płatając figle. W końcu odzywa się starszy družba:

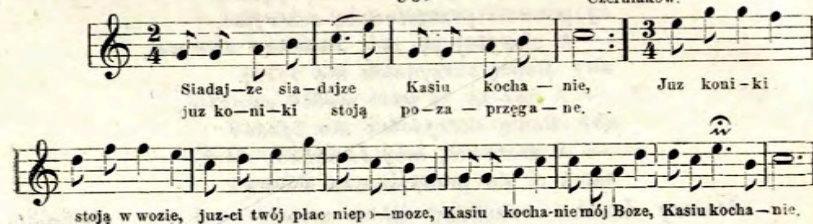
98.

1. Prosili mnie na wesele, 2. Prosili mnie na wesele,
ja pieniędzy nie mam wiele. da i na starzego družbę,
Trza się było zapożyczyć, kazali mi w piecu palić,
da i ludziom dobrze żyć. da i da zamiatać izbę.

Ostatnim, nader rzecznym obrzędem, jest pożegnanie młodej z rodzicami, jeśli pan-młody mieszka w innej wsi, lub też w odległej od domu jej rodziców stronie, i tam swą żonę z posagiem odwozi. Wtedy śpiewają:

99.

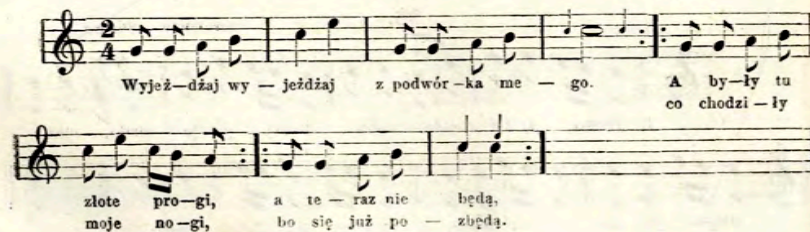
Czeraniaków.



Waryant.

100.

Wilanów.



1. Ona. Wyjeżdżaj, wyjeżdżaj — z podwórka mego,
bo ja się spodziewam — kogoś godniejszego. —
On. Wyjeżdżaj, wyjeżdżaj — chociaż niegrzeczna,
aby była z ciebie — dobra robotnica.
2. A były tu złote progi — kędy były moje nogi,
a teraz już nie będą — bo się już pozbędą.
A były tu złote okna — kędy ja se warkoc plotła,
a teraz nie będą — bo się już pozbędą.
3. Nie łom-ze się, nie łom — Wilanowski moście,
bo będą tu jechać — Cérniakowskie goście.
— Nie będę sie łomał — będę sie fundował,
Cérniakowskim gościom — będę się radował.

Wesele trwa zwykle 3 do 5 dni, a u bogatszych przeciąga się i do tygodnia. Zamawiają kucharkę, którą na cały czas goździli dawniej za 10—15 złotych, dziś za 4 do 5 rubli. Piwa wyjdzie 7—10 beczek, wódki również 2 lub 3 beczki. Muzyka brała do 20 złotych, dziś bierze 5—6 rubli. Tym sposobem u zamożniejszych gospodarzy lub opiekunów kosztowało wesele dawniej od 300 do 600 złotych.

Obok przytoczonych tu zwyczajów i ceremonii weselnych, obecnie zachowywanych, musiały dawniej istnieć inne, zaniedbywane dziś z powodu odmiennych bytu włościanina warunków. I tak, Korneli Kozłowski (*Lud w Czerskiem*, str. 136) mówi, iż dawny zwyczaj mieć chciał, ażeby łącząca się para odbierała pozwolenie i błogosławieństwo dziedzica wsi. Trzeciego dnia po weselu młodzi małżonkowie przynosili w ofierze do dworu ciasto pszenne (kołacz) i sér, co miało nazwę stóliny, jako od stołu weselnego pochodzące, za co hojnie przez pana byli obdarowywani.

W e s e l e.

III.

Druchny za drzwiami z wieńcami dla panny-młodej, śpiewają:

Obacz nr 62

101.

Piechocin, Rokitno.



1. A z wieczora carna burza,
nie widzieć, —
ja sam nie wiem nieboracek,
gdzie się dzieć?
2. A pójdę ja i tu, i tu,
nie chcą mnie,
a pójdę ja do dziewczyny,
przyjmie mnie.
3. A pójdę ja do dziewczyny,
do sadku,
— Przyjmij-ze mnie, moja Maryś,
mój kwiatku.
4. — A do domu, psie hultaju,
do domu!
nie wycieraj podusecek
nikomu.
5. — A dopiero-z, moja Maryś,
pierwszy raz,
a już-ci mi podusecki
wymawias.
6. — A wymawiam, mój Jasieńku,
wymawiam,
bo ci na to stado gąsek
nie chowam.
7. Jak ja będę stado gąsek
chowala,
to ci będę podusecki
ścielala (słala).

Druchny wchodzi z wieńcem do izby i kładąc go na stół
a zwracając się do różnych osób rodziny, śpiewają dalej (na tę
samą nutę):

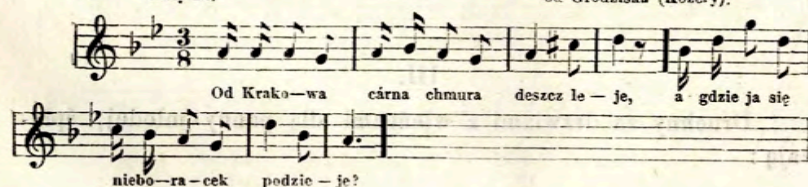
103.

1. A w tém kole mój wiáneku,
w tém kole,
potoc się do pana ojca
po stole.
- A pan ojciec tego wieńca
nie przyjma,
bo on już do wiánecka
nie niema.

Waryant.

102.

od Grodziska (Kozery).



2. A w tém kole, mój wiáneku, Pani matka tego wieńca
w tém kole, — nie przyjma,
potoc-ze się do pań-matki bo ona już do wiánecka
po stole. nie niema.

(Tak samo do: siostry, brata, stryja i t. d. Wreszcie):

3. A w tém kole, mój wiáneku,
w tém kole, —
potoc-ze się do Jasieńka
po stole.
A Jasieńko (v. pan-młody) ten wiánecek
przyjmuje,
i wszystkim tu za ten wieńec
dziękuje.

Wzywają družbę do rozplatania warkocza pannie-młodej.

Nuta też sama.

104.

1. Uboga ja sieroteczka
na świecie,
a któ-z mi ten złoty warkoc
rozplecie.
2. A chodzi tam starszy družba
po sieni,
a nosi ón złoty grzebień
w kieszeni.
3. — A ow-tu ja, panno-młoda,
służka twój,
będę cesał i rozpletol
warkoc twój.

Wtedy družba odzywa się, stawiając dzieżkę na środ-
ku izby:

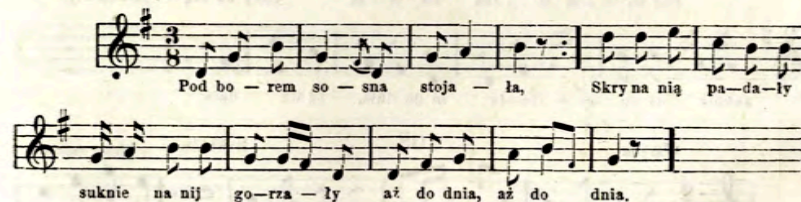
105.

Panie ojce! pani matko! prosimy wszystkich w kołu,
cy pozwolicie wyprowadzić pannę-młodą z za stołu.
Przepróś ojca, bądź se wesola!
przepróś matkę, bądź se wesola!
przepróś i tego kołu wszystkich ludzi,
przepróś i dzieci, — żegnaj, pożegnaj!

Do rozplecin śpiewają:

106. a.

Rokitno.



1. Pod borem sosna stała¹⁾,
pod nią dziewczyna płakała.
Skrzy na nią padały,
suknie na niej gorzały
aż do dnia (:).
2. Przyjechał do niej mój pán,
zarzucił na nią swój żupán.
A żupán atlasowy —
siadaj dziewczę, koń gotowy,
jedź z nami (:).
3. Jedni mi mówią: nie jeździj!
bo cie ten hultaj przeredzi (zdra-
Niech-ze ón mnie przeredzi [dzi.
toć ón mnie i odredzi,
jadę z nim (:).
4. Przyjechał do niej pan wdowiec,
prosił dla konia o owies.
A jest go tam pół kopy,
wybierz sobie dwa snopy,
boś wdowiec (:).
5. Przyjechał do niej w oględy,
usmarkał brode i zęby.
Oj hola, hola, hola!
da matuleńku moja,
nie chcę go, bo stary.
6. Przyjechał do niej w oględy,
czarny wąsik ma u gęby.
Oj hola, hola, hola,
da matuleńku moja,
lubię go, bo młody.
7. Przyjechał do niej młodzieniec,
prosił o ruciány wieniec. —
A jest ich u matki seść,
wybierz sobie który chcesz,
boś młody (:).

Po rozplecinach i przekasce, ubierają młodą do ślubu. Po-
czém żegna się ona z rozrzewnieniem z rodzicami, całując ich
kolana, a drużny śpiewają:

107.

Plochocin. Rokitno.

Waryant¹⁾.

106. b.

Brwinów.



Waryant.

108.

Brwinów.

Meno mosso

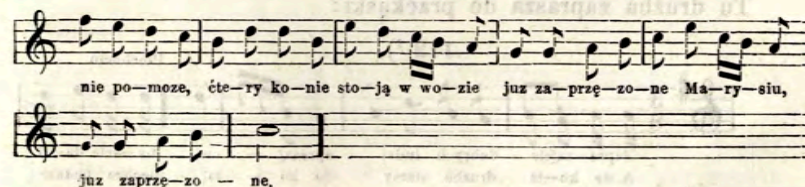


1. A siadaj-ze, siadaj, Maryś kochanie,
a już nie nie nada twoje płkanie.
Juz nie nada, nie pomoze,
ćtery konie stoi w wozie
juz zaprzężone.
2. A jak-ze ja będę z tobą siadała,
kiedy ja się z ojcem nie pożegnała.
Ostaj z Bogiem, panie ojce,
bywały tu za mnie goście,
teraz nie będą.
3. A siadaj-ze, siadaj, Maryś kochanie,
a już nie nie nada i t. d.
4. A jak-ze ja będę z tobą siadała,
kiedy ja się z matką nie pożegnała.
A żegnaj-ze, moja matko,
chowalaś mnie pięknie, gładko,
teraz nie będziesz.
5. A siadaj-ze, siadaj i t. d.
6. A jak-ze ja będę i t. d.
A żegnaj-ze miły bracie,
bywaleś tu ze mną w swarce (swarzyć się),
teraz nie będziesz.
A żegnaj-ze miła siostró,
bywalaś tu na mnie ostro,
teraz nie będziesz.

Wsiadają na wozy. W drodze do kościoła śpiewają:

Nuta nr. 108.

1. A przed sienią jabłonecka,
w ogródecku dwie, —
Wychowała matka córkę
ludziom nie sobie.
Ej zał mi ji, zał mi będzie,
da bo mi ją biorą ludzie,
moją nie będzie.
2. Ona idzie do kościoła
sérókim krokiem,
a Jasińko na nią patrzy
milutkim okiem.
Ej zał mi jij, zał mi będzie
kiedy mi ją wezmą ludzie,
moją nie będzie.



109.

3. Ona idzie do kościoła,
kieby lelaja,
a Jasieńko na koniku,
przed nią wywija.
Ej zál mi ji, zál mi będzie,
kiedy mi ją wezmą ludzie,
moją nie będzie.

110.

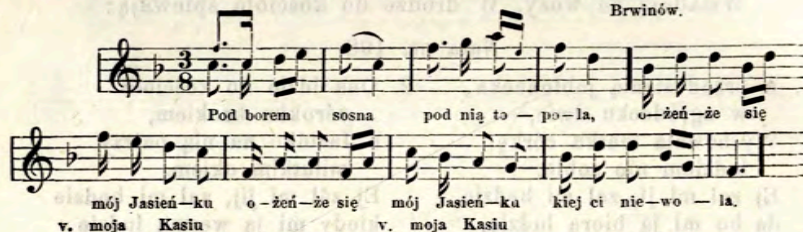
Plochocin.



1. Ojze moja malulu,
da kazcie mi się ubrać,
da przyjdą tu dworacy,
da będą ze mną igrać.
2. Ojze moja córusiu,
da jużeś się ubrała,
da dworacy nie przyszli,
da nie będzieś igrała.
3. Uciesy sie matula
da ze swémi córkami,
oj bo ją Pan Bóg darzy,
da dobremi zięciami.
4. Oj i widzisz, dzieweyno,
da co to się zieleni, —
oj dróżka do Rokitna,
da co nią pojedziemy.

111.

Brwinów.

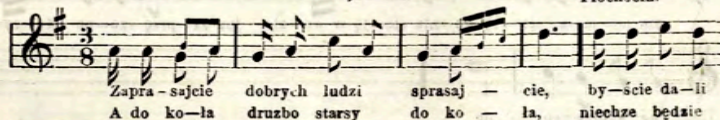


Po ślubie zajeżdżają do karczmy, gdzie spędzają parę godzin na tańcu i pijatyce.

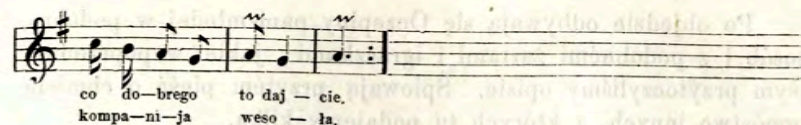
Tu drużba zaprasza do przekąski:

112¹⁾.

Plochocin.



¹⁾ Nutą tą sprasza także grajek gości na wesele.



Po zabawie w karczmie, udają się do rodziców panny-młodej, którzy już się przygotowali na przyjęcie weselników, lubo nie od-razu wpuszczają ich do chaty. Do objadu zaprasza znów drużba, podobnie jak w karczmie, śpiewem.

On także sadowi gości i obnosi potrawy, które mu podaje kucharka. Sadzi się przytém na rozmaite przymówki i żarty, np.:

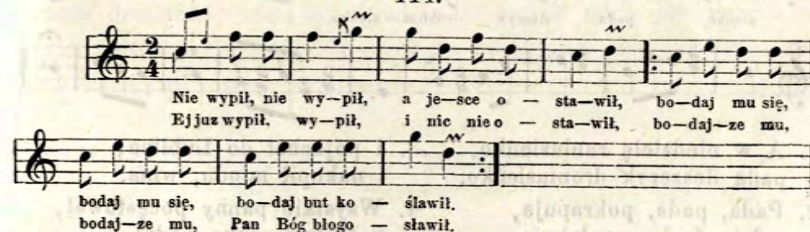
113.

Jadę kolasą, nie wozem,
z tym darem Bożym. —

Prosi pan ojeiec, pani matka, pan-młody, panna-młoda,
ja od niego, — sługa jego,
na ten żur,
co trzy lata w dzieży gnił;
na te leloski (*flaki*)
co trzy lata w d.... nosiły jałoski;
na ten boski dar,
co go Pán Bóg dał.
Jédźcie, pijcie, pozywajcie,
po kiesionkach nie chowajcie.
(*Tu dodaje żartobliwie*):
bo będziemy rewidować,
i odebrane sami konsumować.

Na „Wiwat“ spełniony przy obiedzie śpiewają:

114.



Po objedzie następują tańce. Wreszcie rozchodzą się na spoczynek.

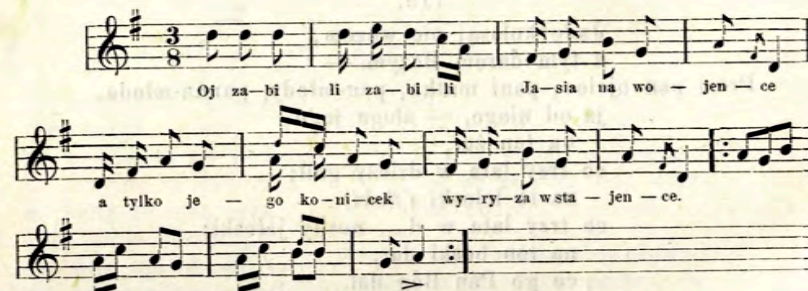
Nazajutrz sprasza znów drużba gości na oczepiny, a gdy się poschodzą, sadza ich do objadu za stół, w podobny sposób jak wczoraj.

Po objedzie odbywają się Oczepiny pani-młodej w podobny sposób i z podobnemi żartami i igraszkami, jakie w poprzedzającym przytoczyliśmy opisie. Śpiewają przytęm pieśń o chmielu i mnóstwo innych, z których tu podajemy kilka.

115.



116.



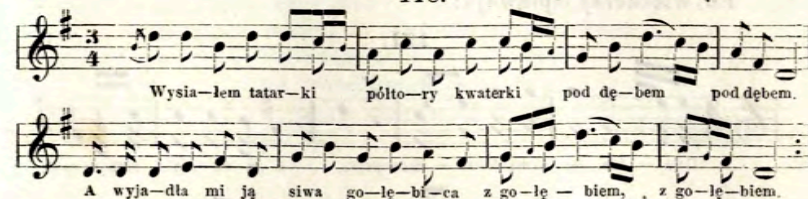
Andante.

117.



1. A w niedzielę raniusienko, 3. I pojechał do Lublina,
pada deszczyk droniusienko. i nakupił miodu, wina.
2. Pada, pada, pokrapuje, 4. Wszystkie panny pocęstował,
jedzie Jasio, popłakuje. a Marysi rękę podał.
5. Siądź Marysiu, tu pole (kole) mnie,
będzies miała męża ze mnie.
5. Będzies miała mnie samego,
byleś była co dobrego.

118.

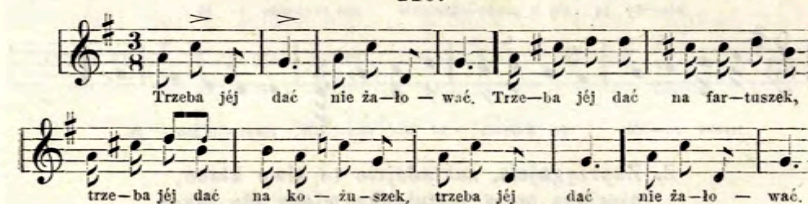


1. Wysiałem tatar-ki — półtory kwaterki
pod dębem, pod dębem;
a wyjadła mi ją — siwa gołębica
z gołębiem, z gołębiem.
2. Zastawiajcie sieci, — póki miesiąc świeci,
a polujcie, polujcie;
upolujcie-z mi tę siwą gołębicę,
sanujcie-z ją, sanujcie.

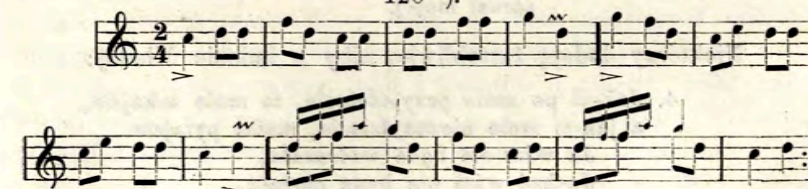
Lud, Ser. II n. 117. — Ser. VI n. 131.

Po oczeplinach zbiera drużba kolektę dla nowożeńców, wzywając każdego, ażeby na talerz rzucił sztukę drobnej monety.

119.



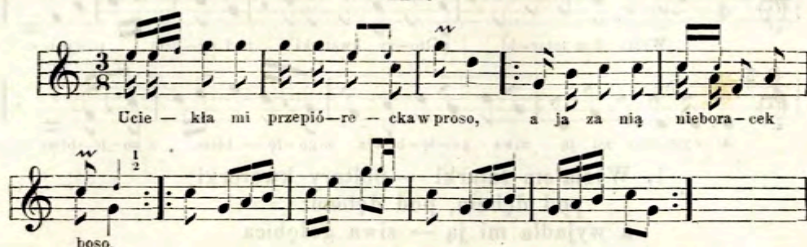
Następuje wieczerza dla gości, po której zasiadają do jadła (usługujący dotąd) drużbowie, którym znów usługują druchny. Gdy drużbowie zasiadają, kładzie i grajek także skrzypce i bierze posiłek; dopiero gdy swat do niego przypije, chwytą znów za skrzypce i grać poczyną wiwaty.

120 ¹⁾.

¹⁾ Powtarzają to w G dur.

Po wieczery śpiewają:

121.



Nie uciekaj przepiórecko dalij,
bo ja jestem nieboracek mały.

Przy przeprowadzinach:

Nuta ob. nr 109.

122.

Rokitno.



2. Zaprzęgajcie, zakładajcie te siwe klace,
niech-ze moja matuleńka więcy nie płace.

Zaprzęgajcie jéno prędy,
niech nie będzie sercu cięży
matusi mojej.

2. Miło było córusieńce słuchać muzyki,
jak grali pod okienkiem z Błonia muzyki.
A teraz nie-miło będzie,
kiedy biéda (v. batóg) na skórę wsiedzie
córusi mojej.

Niektórzy dodają żartobliwie, niby w imieniu Młodej:

4. Jak-ci po mnie przyjedziecie, to mnie sukajcie,
a jak-ci mnie nieznajdziecie, matki pytajcie.
Ja wám sie będę wzdrzała,
Jechać wám nie będę chciała,
gwałtem mnie bierzcie.

5. A ja pójdę do komory, słowie (wrzekomo) płakać będę,
a wy ojcu, matce do nóg, to ja rada będę.

Z komory mnie wywleciecie,
i na wózek mnie wrzucicie,
konie zatniecie!

W e s e l e.

IV.

W obrazku: Szlachcie Hołota (*Tygodnik ilustrowany*, Warszawa. 1861, nr. 82) Lach z Lachów, tak opisuje spotkane na drodze wesele koło Piaseczna:

„I istotnie zbliżało się ku nam klusem dwóch jeźdźców. Czapki na ich głowach wysokie, a okrągłe jako bermyce, ze wstążkami, piórami i kwiatami do koła i po bokach. Sukmany granatowe z karmazynowými potrzebami i wylotami. Szarawary w prążki białe z czerwonym, a w cholewy. Przez ramiona białe przepaski czy ręczniki. Bat z trzaskawką w każdego rękę. A którzy, skoro się ku nam zbliżyli, zwalnając koniom cugle i uchylając czapek, tak pospołu śpiewać poczęli:

123.

1. Końmi trzema i czterema,
a do ślubu ją wiedziema.
2. A więc prosim na wpół-drogi,
dla dziewczyny, dla niebogi.
3. Oj, danaż! dana, dana!
a dziewczyna ukochana.

Zemknął wnet nasz woźnica na wpół drogi, tak będąc zagadnięty, a Mazury, pokłoniwszy się grzecznie, zatrzaskali batami, i dalej klusem naprzód, a wnet po nich nadciągnął oddział liczniejszy, podobnie jak tamci przybrany, tylko jeden z nich w środku, oprócz wstąg, piór i kwiatów u czapki, miał takiż wielki bukiet u kapoty przy boku, a którzy również wszyscy, uchylając swych wysokich bermyc, razem zaraz śpiewali:

124.

1. Oj, jadaż, jadaż, w kolasach jadaż,
w kolasach z drabek, z wielką paradaż.

- A sto koni jedzie w przdzie,
a sto drugie w zadzie jedzie.
2. Chwalaż bądź Bogu, żeśmy spotkali,
żeśmy spotkali, kogo'm szukali.
A więc prosim razem z nami,
z pocziwemi Mazurami,
na weselisko,
kołacz i piwsko.
Oj, danaż! dana, dana!
a dziewczyna ukochana.

Zaraz za tą konną drużyną szedł wóz we cztery konie, dwa po dwa zaprzężone, na przodzie którego grajki z basetlą i skrzypcami, a zaś w pośrodku, między drużkami w wieńcach, wstążkach i zielonościach, panna-młoda również suto po weselnemu wystrojona. Grajki rzęły po mazursku od ucha, gdy drużki od siebie śpiewały jak umiały, ale zawsze składnie i ładnie:

125.

1. Zakukała kukuleczka — nad stugą —
już-że naszej Marysieńki z nami — niedługo.
2. Potoczyła Marysieńka swój wianuszek — po stole,
już-że naszej Marysieńki nie na długo — w tém kole.
3. Hej-że grajku! teraz grzmij!
niechaj czerskie pole brzmi!
Oj danaż, dana, dana!
a dziewczyna ukochana.

Na następnym wozie dwukonnym siedziały w rzędy niewiasty podeszego już wieku, a przetoż które mając więcej prawa do wolności niż Młoda, nuciły pieśń o chmielu, lecz i ta także, jak wszystkie inne, kończyła się słowami: Oj danaż!...

Dalsze wozy zapełniała starszyzna męzka, która zamiast śpiewać, coś sobie tylko gwarzyła, ależ zato na ostatnim wozie, jeden nad drugiego, sadziły się wyrostki, wrzeszcząc z gardła całego:

126.

1. Jak ja byłem u tatusia,
byłem bogaty,
miał kurteczkę kusiuteczkę,
kiepus (kapelusz) rogaty.
(*Lud*, Ser. I, str. 360 nr. 165.)
2. Gajdaki (kartofle) mi się zrodziły,
trzeba wykopać,
a więc pukać, żony szukać,
nuże się kochać.

3. Pszeniczka mi się zrodziła,
trzebaż do Gdańska,
ależ komu siedzieć w domu,
pilnować łańska (łana).

127.

4. Ożeniłem się więc na Mazowszu,
wziąłem w posagu trzy ćwierci owsu.
5. Trzy ćwierci owsu, dwie beczki sieczki,
trzeba się cieszyć z takiej dziewczeczki.
6. Oj danaż! dana, dana!
a dziewczyna ukochana.

Przeleciało weselne grono, ucichło wszystko po drodze, a jednak zdało mi się, iż ciągle widzę i słyszę te śpiewy. Jechaliśmy ciągle piaskami.

W e s e l e ¹⁾.

V. od Czerska (Czaplin) i wsie okoliczne:
Czaplinek, Linin, Wincentów, Sobków,
Czarnylas, Rososzka, Cendrowice i t. d.

Rzadko się zdarza, ażeby parobczak żenił się później, niż w dwudziestym lub w dwudziestym pierwszym roku życia. Wczesne to wstępowanie w stan małżeński, powodowane oddawna chęcią pozyskania jakiegokolwiek obrony od wojska, w końcu zamieniło się w zwyczaj. Każdy chłop ma to sobie za wygraną, jeżeli mu się uda jak najwcześniej mieć żonę, a tém bardziej kiedy zostanie ojcem.

Jak tylko parobek powziął zamiar ożenić się, upatrzwszy sobie dziewczkę, któraby nie była znaną ze złych skłonności, udaje się do znajomej sobie jakiej w podeszłym wieku kobiety, i przez nią stara się wybadać zamiary rodziców lub dziewczyny, i dowiedzieć się, jak on też im się udał (podołał). Uproszona i uczestwana kobieta, udaje się więc na tak zwane dowiedziiny. Obrawszy na to dzień czwartkowy, zaopatrzona przez parobka flaszką wódki, udaje się do rodziców, lub jeżeli dziewczka

¹⁾ Opis ten wyjęty z dzieła K. Kozłowskiego: *Lud* w Czerskiem, z dodatkiem muzyki, której w dziele K. Kozłowskiego nie zamieszczono.

jest sierotą albo w służbie, to do niej samej, i opowiedziawszy swój interes, jeżeli pomyślną otrzyma odpowiedź, dobywa ukrytą w zanadru gorzałkę, a uczestowawszy nią obecnych, zapowiada na dzień sobotni przybycie swatów. Na takowych parobek uprasza jednego lub dwóch starszych chłopów w gromadzie, albo swoich jakich pokrewnych, albo też wreszcie kumów jakich ojcowych.

W dzień sobotni, zwykle wieczorem po robocie, wybierają się swatowie wraz z parobkiem na zaloty. Iść na zaloty, jest to samo, co oświadczyć się rodzicom i pannie o jej rękę. Dawniej, gdy lepsze bywały czasy, zaloty odbywały się z wystawnością. Spraszano to tego, to owego, do towarzystwa parobkowi; na przedzie szła muzyka, a dziewczosłęb piastował ogromną flachę gorzałki. Ale dziś czasy się zmieniły i zaloty odbywają się cicho, skromnie, w towarzystwie tylko dwóch swatów i nieodstępnej flaszki z wódką.

W chałupie tymczasem gdzie jest dziewczka do której zmierzają zaloty, postarano się nieco uprzątnąć, umieścić; dziewczka staranniej się ubrała, a w końcu drzwi ze dworu dobrze zamknęła. Przybywszy przed chałupę i zastawszy drzwi zamknięte, starszy swat, zwany zwykle dziewczosłębem, zaczyna stukać. „A chto tum? cego chceta?“ — odzywa się głos gospodyni. „To jo, bidny podróznny, chciołem przed słotom skryć się u was.“ Drzwi się otworzyły, a swat wszedłszy do sieni, powiedział: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ „Na wieki wieków amen.“ „A Maryś jest duma? (czy jest w domu).“ „A cegóz ta chceta od ni?“ — „No nic, ino mi powidziecie cy was (wasz, mąż) je duma?“ — „A je.“ — „To prowadźcie me do niego, słychałem ze mocie jałoske na przedoz, a jo mum kupca.“ — Gospodyni otworzyła wówczas drzwi i wprowadziła swata do izby, gdzie oczekiwał gospodarz, a na pozdrowienie „Pochwalonym“ odpowiedział jak zwykle: „Na wieki wieków amen.“

Przybyły chłop rzucił nieznacznie okiem po izbie i uśmiechnął się do dziewczki, która czerwona i zawstydzona skryła się za piec. Tu nie robiąc długich ceremonii, swat powiada: „Ot gospodarzu, ślicny, urodziwy chłopak upodobał se w wasy Marysi, i jo nibyto dziwoslumb, przychodzę was pocęstować gorzołką za zdrowie poństwa młodych.“ — „A chtëz to taki?“ — zapytuje gospodarz, niby to o niczem niewiedzący. „A Jasko Gugalak (syn Gugaly) z Wincentowa, dyć go znacie.“ Tu dopiero swat

zaczął zachwalać dobre przymioty Jaska, statek (rzadność) i jego ojcowiznę (majątek ojcowski). „Galanty chłopak! a jaki chytry do roboty (chętny i sprawny).“ — „No i jakże? pijecie gospodarzu za jego zdrowie?“ — „Ha“, odpowiada gospodarz powoli i z namysłem, drapiąc się w głowę, „kaj juz tak koniecznie tygo chceta, to spytojtaz sie Marysi, boć to tu o niu idzie.“ — Swat obejrzawszy się po izbie, i wzięwszy stojący na podorędziu kieliszek, nalewając go wódką, zawołał: „No dziwecko, wypijno ty ten kilisecek wódecki.“ Dziewka wzdragając się niby, wstydząc i zakrywając oczy fartuchem lub końcem chustki, wzięła jednak kieliszek, a obróciwszy się tyłem do obecnych i wypiwszy gorzałkę, czémprędzej uciekła i schowała się za piec. Najlepszą to było wróżbą dla swatów; dlatego bez wzdragania się już dalszego wypili po kieliszku obecni, gospodarz, gospodyni; tu wszedł już na pewne stojący za oknem parobek, i tak przy gorzałce, przy kawałku chleba i séra, umówili się wzajemnie o zapowiedzi, które zwykle na drugi dzień w niedzielę powinny już wychodzić.

Zwykle wesela odbywają się w czasie przed adwentem lub w zapusty, zaraz po zalotach i wyjściu zapowiedzi; zdarza się jednak czasem, że gdy zaloty się spóźnią, zwlecze się jeszcze po nich i parę miesięcy do wesela, a to jeżeli stanie na przeszkodzie adwent lub post wielki. Przeciąg czasu pomiędzy zalotami a weselem użyty bywa z jednej jak z drugiej strony na przygotowania do obrzędu. Pan-młody dobiera sobie družbów, kupuje nowy pas, sukmanę, kapelusz ozdobiony pawiem piórkiem, różnokolorowemi sznurkami i szychem, stara się o grajka, jeżeli możniejszy to o dwóch; rodzice panny-młodej przemyślają o posagu, zaopatrują się w stosowną ilość kieliszków, misek, garnków, łyżek i t. p., przygotowują jadło, składające się zazwyczaj z kapusty, grochu, pasternaku, flaków i mięsa. Bez jadała, obfitującego szczególnie w mięso i flaki, nie może być wesela; biedaki największe nie pojmują nawet w takim razie co to jest oszczędność, zniszczą się nieraz do ostatka, ale broń-Boże, żeby mieli traktować ludzi codzienną strawą, bączką lub gajdokami (obacz str. 55). Jeżeli to są gospodarze zamożni, to nie pożałują na taki festyn zabić krowy, wieprza, sprowadzą beczkę piwa, kilkanaście garncy wódki, i przygotowują ulubiony i najwytworniejszy u chłopów napój, tak zwany krupnik, skła-

dający się z wódki grzanej z miodem, pieprzem, cukrem i słoniną. Koszt jednak takiej uczty, zwłaszcza na trunki, musi w części ponosić i pan-młody, szczególnie jeżeli długo bardzo przeciągną się zabawy.

Panna-młoda przed weselem szykuje dla narzeczonego weselny rańtuch czyli ręcznik, oraz bukiet z białą wstążką, piecze ciasto, i namawia trzy druchny, które tak samo dla družbów powinny przygotować białe rańtuchy i bukiety z czerwoną wstążką. Wreszcie jako ostateczne przygotowanie, oboje państwo młodzi na parę dni przed ślubem, chodzą samowtór wieczorami, nieraz do północy, po okolicznych wioskach, zapraszając gości na wesele.

W Niedzielę od rana już cała chałupa rodziców młodej, Marysi Fijołkówny, była przygotowana, izba do tańca uprzątnięta, statki (sprząty) wszystkie prócz stołu i ław, do komory wyniesione, podwórko piaskiem wysypane, a ponieważ to była wiosna, zielonemi gałęziami brzozy przystrojone i wóz do ślubu przygotowany.

Zaraz też od rana drogą przez wieś prowadzącą, jednokonna, w zielone przystrojona gałęzie podąża furka; na niej grajek skrzypkowy i trzech w granatowe kapoty ubranych družbów; tuż obok na małej szkapinie, bijąc ją po bokach nogami w nowe buty przystrojonemi, śpieszy do Młodej wyaligantowany Jaśko, pan-młody. Za nimi dopiero posypały się, jedna za drugą furki, zwożące to ojców pana-młodego, to krewniaków, to kumów, to swatów, to swachny, a wszystko to zatrzymuje się przed chałupą rodziców Marysi, panny-młodej. Powylegały z chałup dzieciaki, powłaziły na płoty, cisną się z zewnątrz do okien chałupy, w której się odbywa wesele, ażeby tylko widzieć w świąteczne szaty przystrojonych, przypatrzeć wielkiej i niezwyklej uroczystości i oblizać na widok przygotowanego obfitego jadła. Gospodarstwo tymczasem, oczekując zebrania się całej drużyny, częstują przybyłych wódką, sérem, chlebem, a grajek przygrywa wesoło oberki i szoty.

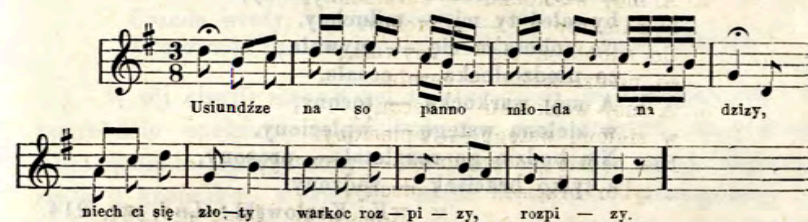
Cała kompanija już w komplecie, ale druchen jeszcze nie widać; niebawem jednak za oknem odezwał się śpiew:

Nuta nr. 145.

128.

„Wyńdź do nos, naso panno-młoda,
wyńdź do nos,
jeżliś rada num, do swygo domu
proś-ze nos“.

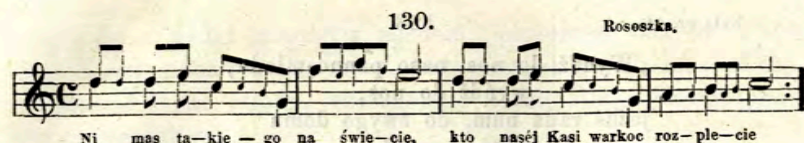
Wyszła Maryśka, a tymczasem w izbie zaczęli się krzątać około pierwszego obrzędu, Rozplecin. Wniesiono do izby i postawiono na środku wielką dzieżę, służącą do zarabiania ciasta na chleb, a przewróciwszy ją do góry dnem, starszy družba przyprowadził Marysię i posadził ją na dzieży. Druchny wzięły się sypląc jej warkocz, poczem starszy swat czyli dziewosiab, który urząd ten pełnił już na zalotach, biorąc tęgiego batoga do ręki, rozkazał starszemu družbie rozplatać warkocz Marysi, grożąc potężnym skarceniem za roztarganie lub wyrwanie choćby jednego włoska z warkocza. Kiedy družba dość niezgrabnie rozplata, druchny tymczasem i swachny, przy odgłosie skrzypków śpiewają:

129¹⁾.

1. Usiundź ze naso panno-młoda na dzizy, niech ci się złoty warkoc rozpizy (rozpierz).
2. Jesceć ci to Maryś było rość, rozpuściłaś złoty warkoc na zалоść.
3. Rozpuściłaś go nibogo, jużci to twygo pięknego chodu niedlugo.
4. Chodzi družebka po sieni, trzymo grzebiusek w kiesieni.
5. Starsy družebko, służko mój, ty mi rozplecieś warkoc mój.

1) Czasami, gdy młoda wymknie się z izby, rozpoczynają od słów:

Nimas dziewczyny — na rozpleciny;
gdzie się podziała, gdzie się obraca?



1. Nie-mas takiego — na świecie,
kto nasy Kasi warkoc — rozplecie.
Chodzi družebka — po sieni,
nosi grzebiusek — w kiesieni.
— A ja Marysiu — służka twój,
i rozpletę i rozcesę — warkoc twój.
2. A mój warkocku — rozkośny,
nie docekałeś — do wiosny.
Co sobota'm cię — mywała,
co niedziółka — cesala.
3. Nie chciałeś mi mój warkocku
duży rość, duży rość,
a teraz cię rozpletają,
na żalność, na żalność.
A mój warkocku, — truś, truś, truś,
nie będziesz ty rozplatany — wiancy już.
4. A mój warkocku — corniuchny,
bywałeś ty mi — miluchny.
Co sobota'm cię — mywała,
co niedziółka — cesala.
5. A mój warkocku — tocony,
w zieloną wstęgę — wpleciony.
Nie będzie go rozpletał — proszony,
a tylko bracisek — rodzony.

K. Kozłowski: *Lud*, str. 214.



Rozgłasaj panie muzykonce — rozgłasaj,
a ty dziewczyno ojca, matkę — przeprasaj.
Przepróś ojca, przepróś matkę, — przepróś całą rodzinę,
by ci Pan Bóg dał, Matka Nojświętsza — tę szczęśliwą godzinę ¹⁾.



Nastąpiły tedy błogosławieństwa rodziców i wszystkich obecnych, których państwo-młodzi, schylając się każdemu do kolan, prosili o przebaczenie wszelkich uraz, jeżeli na takowe kiedy zasłużyli. Jest w zwyczaju, że wychodząca za mąż dziewczka, jeżeli służyła we dworze, powinna, jadąc do ślubu, przyjść i przeprósić państwa i cały ich dom, a zwyczaj ten zachowuje się nawet i względem oficjalistów dworskich i innych liczących się do wyższej klasy wioskowego społeczeństwa.

Kiedy cała czereda wyruszyła do kościoła, w chałupie pozostała tylko jedna kobieta, która przyjęła na siebie obowiązek kucharki i ta zajęła się przygotowaniem weselnej uczty.

¹⁾ Niekiedy i wtenczas Młoda stara się wymknąć. Szukają ją i zapytując, odbierają odpowiedź, iż:

134.

Pos(z)ła na wsiny — sprasać rodziny.
Juz jej naprosiła — juz jej ma dosić,
tylko jej trza matkę i ojca przeprósić.

Przepróś nám Kasiu
Boga Przedwiecnego,
ojca rodzzonego,
i wsytkich nás.

Po raz po drugi,
przepróś i służy.
Po raz po trzeci,
przepróś i dzieci.

Kozłowski: *Lud*, str. 215.

Marsz weselny.

135.



Na czele spieszącej drużyny harcuje konno pan-młody otoczony družbami; za nimi na wozie pośród zielonych gałęzi panna-młoda z druchnami; dalej swat starszy i grajek, co różne wycina oberki, potem suną się furki z rodzicami młodych-państwa i cała czereda zaproszonych swatów i gości, już na furkach, już pieszo. Wesół dążą do kościoła, przez całą drogę ścigają się wózki, radośne rozlegają się okrzyki i piosenki; starszy družba dodaje wesela i śmiechu, a za nim pan-młody, nasunawszy baranią czapkę na ucho, to rześko na koniu wyskoczy, to wesół wykrzykuje oberki.

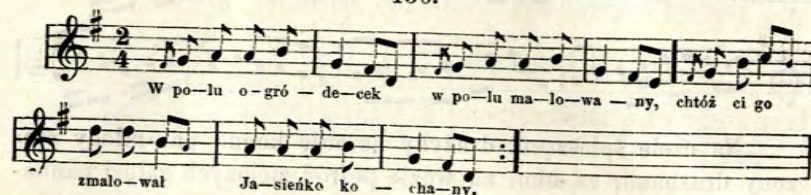
Wszedłszy do kościoła, gromada udała się prosto przed wielki ołtarz, oczekując końca mszy św., a przez cały ten czas oczekiwania, Marysia, według prawideł przyzwoitości, ocierała rzewne łzy, jakimi żegnała swoje panieństwo, — chociaż zdarza się często i to, że panna-młoda, czując w sobie większą inklinację do weselości niż do płaczu, a chcąc tak postąpić, żeby i wilk syty i owca była cała, wielkie udawszy nabożeństwo i smutek, pochylona twarzą ku podłodze, śpi lub drzymie jak najmocniej (?); na odgłos tylko śpiewu księdza lub organisty, mocne z siebie wydobywając westchnienia.

Po mszy, ojcowie czy też starszy družba (lub ktoś, miejsce ich, pijanych zwykle, zastępujący), załatwił wszystko w zakrystyi. Poczém państwo-młodzi prowadzeni, ona przez družbę, on przez druchnę, przystąpili i ukłękli do ślubu, obszedłszy poprzednio trzy razy ołtarz do koła i za każdym razem całując krzyż podawany im przez księdza.

Wyszędłszy po ceremonii ślubnej z kościoła, dopiero to radość, wrzawa, wesół okrzyki, różne piosenki. W Sobikowie, tak jak we wszystkich kościelnych wsiach, w pobliżu kościoła znajduje się usługna karczma; do niej więc cała gromada weselną hurmem uderzyła, choć po jeden kieliszek gorzałki, ażeby ducha w sobie nie studzić i nabrać sił do dalszej ochoty. Nie-

długo się tam przecież zabawiono, a powracając do domu przy odgłosie skrzypków, druchny śpiewały pieśń następującą:

136.



- | | |
|--|--|
| 1. W polu ogródek,
w polu malowany;
chłó—z ci go zmalował?
Jasieńko kochany. | 3. Jakże ich zaprzęgać,
kiedy się pluntają?
Ciężki zół dziewczynie,
kiedy i ślub dają ¹⁾ . |
| 2. A w tém ogródecku,
czerwone goździki;
zaprzęgaj, zakładaj
te kare koniki. | 4. Wysła z kościółka,
jużci nie dziewczeka;
świci i sie świci
na głowie sioteczka. |
| 5. Siotko moja, siotko,
ciężys mi na głowie;
wionku mój ruciany,
już mi nie po tobie! | |

Na rozstajnej drodze, pod figurą, przystanął przodem jadący starszy drużba i zbliżywszy się do panny-młodej, ofiarował jej kołacz, pytając co woli, kołacz czy pana-młodego? — Panna-młoda odpowiedziała:

„Kołoc i pana-młodego,
zeby robił na niego“.

Zbliżając się do miejscowej karczmy w Czaplinie, przystanęli — i znowu rozległ się śpiew:

Nuta nr. 130.

138.

Wyńdź do nos, naso pani kacmarecko, — wyńdź do nos.
Weź gorzalecki, we dwie flasecki, — cęstuj nos.

¹⁾ W Czarnymlesie śpiewają w tém miejscu:

137.

A ciesy się, ciesy — nasa rodzinecka,
ze Kasieńka donosiła — do casu wianecka.
A ciesą się, ciesą — nasi przyjaciele,
ze Kasińka ostawiła — wianecek w kościele.

Ucieszona karczmarka z licznych gości, wybiegłszy przed sień, poczęła ich zapraszać, ażeby weszli do izby; goście też nie-długo czekając, rzucili się do drzwi, a gdy nareszcie i grajek dotłoczyć się zdołał do ławy w kącie stojącej, rozpoczęły się tańce przy wesółych śpiewkach i wykrzykach. (Tu daje Kozłowski opis parogodzinnych tańców, który czytelnik pod właściwym znajdzie zamieszczony działem „Tańce“).

Tymczasem druchny umęczone i ztańcowane, przypominając o potrzebie posiłku, zaśpiewały:

139.

Przeleciół siwy gółumbek — bez dumbek,
zróbże starsy družbo kole stoła — porzundek.

Drużba więc z karczmarką zaczęli się krzątać i stół zastawiać, gdy druchny śpiewały dalej:

140.

- | | |
|--|--|
| 1. Druzebko starsy,
ty bundź nojdbalsy,
u stolika stój,
porzundeczek strój. | 2. Druzebko starsy,
ty bundź najdbalsy;
stoły zastawiajcie,
ludzi zasodzajcie,
bo już cas. |
| 3. We słowie nasa kacmarecka, — we słowie,
rozpostarła biół obrus — na stole. | |

Do uczt takiej w karczmie się odbywającej, wszystkie zaproszone na wesele swachny, przygotowują zawczasu kołacz i przyniosłszy je ze sobą, składają na stole dla wspólnego użytku. Gdy więc drużba zastawiał stół różnemi potrawami, kobiety śpiewały:

141.

Z wieciora pod ciemne noce,
wyjmujcie swachny na stół kołoce.

Zdarzy się czasem, że ta lub owa nie przyniesie z sobą kołacza; wstyd to wielki, dlatego też takie starają się, jeżeli mogą, najnieznaczniej gdzieś tam chyłkiem po pod ścianę zejść albo za piec, albo za drzwi, ażeby ich nie uważano. Niezawsze się to uda, a skoro tylko spostrzegą takiego zbiega, zaraz na całe gardło wołają:

Nuta nr. 100.

142.

Jak do gorzółki, to swachny były,
jak do kołocy, to się pokryły.

Ukończono przygotowania do objadu; starszy družba posadził na pierwszym miejscu rodziców panny-młodej, dalej rodziców pana-młodego, państwa-młodych, starszego swata, a gdy się potem kręcić zaczął, komuby następne miejsce ofiarował, druchny zanucili:

143.

Prosiemy cię starszy družbo — prosiemy,
niechże my tu kacmareckę za cisowem stołem — widzimy.

Kłopot ten starszego družby przy rozsadzaniu kompanii jest niemały, albowiem o każdym musi pamiętać, nikogo opuścić się nie godzi, a jeżeli ktoś chwilowo jest nieobecnym, lub w tyle się został, to i dla niego stosowne miejsce powinno być zachowane. Żartując z tych kłopotów biednego družby, druchny przyśpiewują:

144.

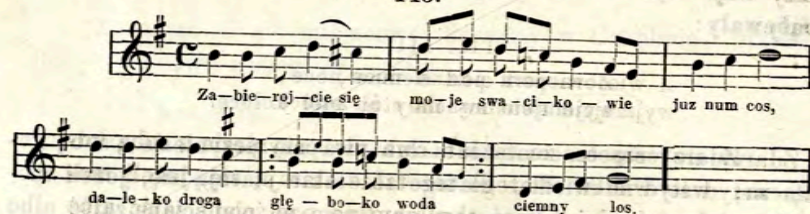
Sum se rod starszy družba, — sum se rod,
Uwijo się kole swachnów — kieby dziód.
Rozłoży nas starszy družba, — rozłoży,
Buty mu się porozporały, — i wiechcie wyłoży.

Tańce i objad zajmują kilka godzin czasu, kiedy więc družyna powstała od stołu, już się dobrze zmiérzchać zaczęło.

Tymczasem rodzice panny-młodej, wysunawszy się z karczmy cichaczem naprzód, podążają do domu dla przyjęcia powracających weselników.

Cała też družyna, postępując zwolna, udała się za nimi przy śpiewie:

145.



Zabierojcie sie moje swacikowie — już num cos,
daleko drogo, głęboko wodo, — ciemny los.

Do dumu swacikowie, — do dumu,
nie zastumpiajcie w ty austeryi — nikomu.

Panne-młode bierzcie,
do dumu sie śpiescie.

Zabirojcie sie swacikowie, — już num cás,
do pana-ojca, do pani-matki — na popás.

Przybywszy przed chałupę starych Fijołków, rodziców panny-młodej, znajdują wrota od podwórka zamknięte. Zwyczaj to jest taki, że przybyli naprzód rodzice, umyślnie się zamykają; nie zraża to bynajmniej weselników, ale zaczynają się upraszać o otwarcie wrot, śpiewając: 146.

Nuta nr. 145. Od górza nasa družyna, — od górza,
uprasamy się u pana ojca, u pani matki — podwórza.

Wrota się otworzyły, lecz nowa przeszkoda, bo drzwi do chałupy zamknięte. Znowu więc śpiew:

Z jesieni nase wésiele, — z jesieni,
uprasamy się u pana ojca, u pani matki — do sieni.

To znowu z sieni:

— Od wizby nasa družyna, — od wizby (*wierzby*),
uprasamy się u pana ojca, u pani matki — do izby.

Wpuszczono ich nareszcie do izby, lecz tu starzy rodzice, podług zwyczaju, udają że z nich są niekontenci, że nie wiedzą, po co tu przybyli. A więc nowy śpiew:

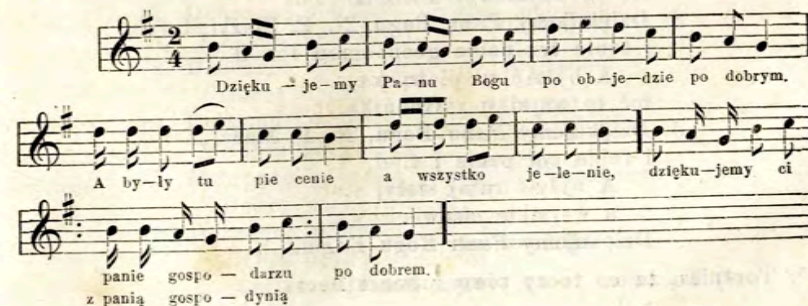
— Od Worki nasa družyna, — od Worki (*od miasta Warki*),
uprasamy się u pana ojca, u pani matki — gorzółki.

Nowa biéda, bo gorzałkę postawiono z gąsiorem, ale kieliszka niema, więc śpiewają:

— Od Gdońska nasa družyna, — od Gdońska,
uprasamy się u pana ojca, u pani matki — kieliska.

Dopiero wniesiono kieliszki, szklanki, garnki, podano do stołu dawno przygotowane potrawy (rosół z gajdakami, kapustę, groch, jagły, mięso, flaki), dla których kobieta, pełniąca na ten dzień obowiązki kucharki, cały dzień w domu zostawała, — a po uczcie przy towarzyszeniu grajka zaśpiewano chórem:

147.



1. Dziękujemy Panu Bogu po objedzie, po dobrém¹⁾.
I panu gospodarzowi, z panią gospodynią dziękujemy po dobrém.

2. A były-é tu piecenie
a wszystkie jelenie.

Dziękujemy ci panie gospodarzu z panią gospodynią po dobrém.

3. A były-é tu kolące,
a wszystkie z psenicy.

Dziękujemy ci panie gospodarzu z panią gospodynią po dobrém.

4. A były-é tu talize,
a wszystko poliwa.

Dziękujemy ci panie gospodarzu z panią gospodynią po dobrém.

5. A były-é tutaj noze,
a wszystko stołowe.

Dziękujemy ci panie gospodarzu z panią gospodynią po dobrém.

6. A były-é tutaj łyżki,
a wszystko stołowe.

Dziękujemy ci panie gospodarzu z panią gospodynią po dobrém.

Poczém kłaniając się rodzicom panny-młodej:

149.

Powiedziola synkarka,
ze je(st) piwo gorzółka.
Powiedziola tocznica²⁾,
ze je piwa piwnica.
A dajciez nam, naliwajcie
tego piwka dobrego.

¹⁾ W Czarnymlesie śpiewają (nuta nr. 147):

148.

1. Dziękujemy Panu Bogu, N. P. Maryi,
i tobie tyz panie gospodarzu,
z twoją miłą panią gospodynią
po objedzie, po dobrém.

A była-é tu cybula,
toć to wszystko z Torunia.

2. Dziękujemy Panu Bogu, N. P. Maryi,
i tobie tyz panie gospodarzu i t. d.

A była-é tu pietruska,
toć to wszystko z Gdońska.

3. Dziękujemy Panu Bogu, N. P. Maryi,
i tobie tyz panie i t. d.

A były-é tutaj stoły,
a wszystkie cisowe.

Dziękujemy Panu Bogu i t. d.

²⁾ Tocznicą, ta co toczy piwo z beczki.

Późno w noc przeciągnęły się tańce; dopiero kiedy to ten, to ów, zmęczony całodziennym ruchem, śpiewem, wesołością, rozmarzony licznymi kieliszkami wódki, piwa, krupniku, pocznie się na nogach słaniać i szukać gdzieś spokojniejszego kąta, ten na przypiecku, ten na ławie, ten pod ławą, ten w sieni, ten w stodole, ten na poddaszu; kiedy nareszcie i państwo-młodzi zamyślają udać się do przygotowanej dla nich komory, wówczas cały chór swachen, przy odgłosie skrzypków, wyśpiewywał następującą pieśń:

150.

1. Dobronoc Matce Boski, dobronoc.

Dobłą nockę oddojemy,
sami służką ostojemy (zostajemy),
dobronoc.

2. Dobronoc Panu Jezusowi, dobronoc.

Dobłą nockę oddojemy,
sami służką ostojemy,
dobronoc.

3. Dobronoc pani matce, dobronoc.

Dobłą nockę i t. d.

4. Dobronoc panu ojcu, dobronoc.

Dobłą nockę i t. d.

5. Dobronoc starsemu swatowi, dobronoc.

Dobłą nockę i t. d.

6. Dobronoc starsy swachnie, dobronoc.

Dobłą nockę i t. d.

7. Dobronoc panu młodemu, dobronoc.

Dobłą nockę i t. d.

8. Dobronoc pannie-młody, dobronoc.

Dobłą nockę i t. d.

9. Dobronoc młodsem swatom, dobronoc.

Dobłą nockę i t. d.

10. Dobronoc młodsem swachnom, dobronoc.

Dobłą nockę i t. d.

11. Dobronoc starsemu družbie, dobronoc.

Dobłą nockę i t. d.

12. Dobronoc starsy druchnie, dobronoc.

Dobłą nockę i t. d.

13. Dobronoc młodsem družbom, dobronoc.

Dobłą nockę i t. d.

14. Dobronoc młodsem druchnom, dobronoc.

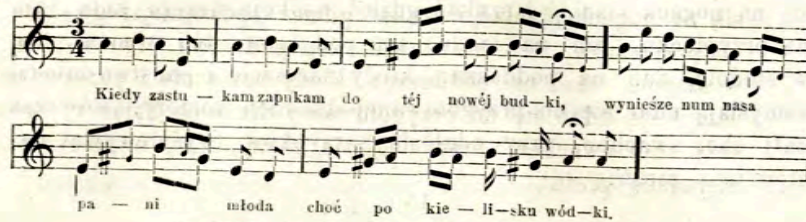
Dobłą nockę i t. d.

15. Dobronoc muzykontowi, dobronoc.

Dobłą nockę oddojemy,
sami służką ostojemy,
dobronoc.

Przed odejściem jeszcze po kieliszku wódki, po kawałku chleba i séra, przy śpiewie:

151.



1. Kiedy zastukom, zapukom,
do tej nowej budki,
wyniesz ze num, nasa panno-młodo
choć po kielisku wódki.
2. I tak stukomy i tak pukomy
az num ustola siła,
wyniesz ze num, nasa panno-młodo
choć po kawałku syra.

Za chwilę rozeszła się cała drużyna, a niebawem też posłyszano mocne ze wszystkich stron chrapanie tych, co pozostali i spać się pokładli.

Byli atoli tacy, którzy na ten moment właśnie oczekiwali. Jakoż z kąta odezwał się ktoś na wpół stłumionym głosem: „Walus! a jezdeś?” — „A jezdem; a Ignac gdzie?” — Ignac wloz na górę; jéno Wojtek nie wiada (wiadomo) gdzie się podziol“. „O Wojtka sie nie frasujeie, pošli we trzech z Frankiem i z Aleksandrem po beckę co stoi na Maćkówém podwórku“. — Niedługo zjawił się Ignac, potem Stach, wreszcie Tomek wraz z Jóźkiem, którzy do tego czasu siedzieli ukryci gdzieś w chléwku. Byli to wszystko parobczaki, którzy zmówiwszy się poprzednio, wyczekiwali okazji do wypłatania zwyczajnego na każdym weselu figla.

Korzystając ze snu, w jakim pograżone było całe weselne towarzystwo, zaczęli dopiero ściągać, temu pas, temu buty, temu czapkę, a temu sukmanę, — potem do dziewcząt; tej fartuch, tej trzewiki, tej chustkę; Józek wyprowadził z obórki krowę z cieleciem, Stach przyciągnął na postronku kilka kwiczących prosiąt, Wojtek z Frankiem i Aleksandrem przytoczyli ogromną pustą beczkę od kapusty, a przewróciwszy dnem do góry i postawiwszy na środku podwórza, dopieroż to krowę i prosięta

koło niej przywiązali, a rzeczy wszystkie ściągnięte, w najdziwniejszy sposób po płocie, po drzwiach, po dachu, po kominie, po drzewach porozwieszali. Uporządkowawszy tak całą chałupę, dopiero sami się położyli, a za chwilę, przy bładem światelku zarzewia tlejącego w popiele na kominie, zupełna nastąpiła cisza, przerywana silném chrapaniem śpiących, którym chór świerszczów w izbie i za chałupą przyspiewywał.

Nazajutrz, gdy słońce wyjrzało na śpiących weselników, zbudzili się wszyscy. Ten się ogląda po sobie, nie ma sukmany, nie pamięta, czy się w niej położył, czyli ją gdzie schował; drugi nie wie, gdzie swoją czapkę zostawił; tamten szuka pasa, ten butów; — dziewczęta znowu swojego. Wiedzą wszyscy o figlu, który nastąpił, ponieważ jest on w powszechnym zwyczaju; dlatego każdy kładący się spać, o ile mu jeszcze słaba pamięć wódką zalana pozwoliła, starał się ukryć w pewnym miejscu, ażeby mógł być bezpiecznym od rabunku. Nic nie pomogło, wszystkich wynaleziono, każdemu coś brakuje; dlatego to teraz dziwy, wrzask, hałas, ten się śmieje, ten się gniewa, ów się odgraża.

Na podwórku tymczasem rzeczy zebrane składają około beczki w jedną kupę. Stach, jeden z przywódców tej grabieży, jako chłopak, któremu nigdy rezonu nie brakuje, wlaższy na beczkę, zakrzyknął wielkim głosem, udając miejskiego policyana (policyanta): „Mości panowie, ogłasza się tu jarmark!“ — zapraszając, zachwalając towar i zachęcając wszystkich taniością do kupowania ich własnych rzeczy, byleby płacono gotowizną. Zdarzyło się jednak, że dla lepszego rozweselenia kompanii i odwrócenia niechęci za nocną grabież, koledzy Stacha, zapowiadającego jarmark, jemu samemu splełali figla; gdy bowiem Stacho wykrzykując, silniej uderzył nogą w dno beczki, na której stał, takowe będąc umyślnie na ten wypadek przysposobione, nagle się zapadło, a nieszczęśliwy orator spadł nagle ze swej wysokości, i ku ogólnemu rozweseleniu obecnych, skrył się we wnętrzu beczki, z kąd zaledwie przy pomocy drugich, z wielką wydostał się konfuzyą.

Po ogłoszonym jarmarku, powstał ścisk, wrzask, hałas; każdy śpieszył z wykupnem za kilka groszy swoich rzeczy, ażeby czémprędzej się ubrać i nie mieć wstydu z podejścia. Uzbierany ztąd fundusz przeznaczony dnia tego na wspólną hulankę; posłano zaraz do karczmy i przyniesiono kilkogarncową flaszkę go-

rzalki, przy której, na tańcach i wesołości, upłynął czas aż do objadu, w ten sam sposób co i wczorajszy odbytego.

Przed wieczorem nastąpił ważny obrząd oczepin panny-młodej. Na środku izby postawiono stołek, na tym ogromną pie-rzastą poduszkę, a swachny zaczęły śpiewać:

152.

Juz słuńce zasło w rogu zapiecka,
zabirajze sie mojo Maryś — do cypecka.

W tém grajek odezwał się dziarskim oberkiem, a starszy drużba, ujawszy pannę-młodą do tańca, jednym silnym zama-chem chciał ją posadzić na poduszce. Ale Maryś, mając się na baczności, dość długo i szczęśliwie tego unikała, w końcu jednak musiała uleść. Tu dopiero nastąpił ścisk, wrzask, szarpanina. Nieprzwyyczajonemu do wiejskiej tej ceremonii, zdawało mi się, że to bitwa jakaś nastąpiła, i gdym chciał wdaniem się mojem strony uspokoić i pogodzić, stara jedna kobieta widząc to, z uśmiechem zadowolenia powiedziała: „Niech się Wielmo-żny Pon nie boji, tu nie z tego nie będzie, to zwy-cej taki, to zwycój“. Był to obrząd zdejmowania pannie-młodej trzewików. O trzewiki te powstał spór między drużba-mi i druchnami, zwyczaj jednak każe, ażeby te pozostały przy druchnach; drużbowie zaś powinni je pieniędzmi opłacić.

Nowy śpiew:

Juz słuńce zasło, je w rogu sieni,
wyjmujcie swachny cypki z kiesieni.

Każda z kobiet starszych, zaproszonych na wesele, przynosi ze sobą jakikolwiek czépek, jako dar dla panny-młodej; gdyby nie wszystkie pamiętały o zwyczaju, byłyby zmuszone wysłuchać następującą przymówkę:

Nuta nr. 100.

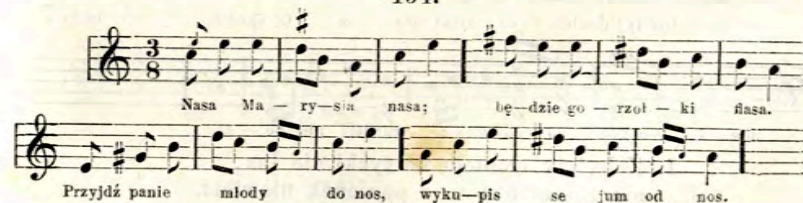
153.

1. Jak do gorzołki, to swachny były,
a jok do cypka, to się pokryły.
2. Nase swachnicki zjodły pół krowy,
nie okryły nasy pannie-młody nie głowy.
3. A wy swochny, swachenecki,
zlóście ij sie na cypecki.
Niech nie siedzi między nami,
jako kolek ociosany.

Do oczepin zawczasu jednak przygotowany był ogromny czepiec tiulowy, przybrany w szerokie i długie wstęgi, uszyty staroświecką modą polską, z ogromną stojącą główką i wysokiem podwójnem garniowaniem; w czépki bowiem takie, jakie teraz noszą od święta wiejskie kobiety w okolicy Czerska, jakoteż przeznaczone do oczepin, widzimy na portretach postrojone wszystkie niemal nasze prababki. Najpiękniejszy dar, jaki mo-żna złożyć pannie-młodej, stanowi właśnie ów czépek; dlatego bywa on często darem albo samej dziedziczki, jeżeli dziewczka służyła we dworze i odznaczała się dobrém sprawowaniem, albo téż kogo inszego, jak np. pani ekonomowej, pisarzowej, karcz-marki, owczarki, gorzelanej, — wogóle kogośkolwiek z arysto-kracyi wioskowej. Jeżeli nikt z powyższych osób daru tego nie ofiaruje, w takim razie kobiety, starające się o czépek, udawać się zwykły do pani ekonomowej lub innej podobnej, prosząc o radę i concept w przystrojeniu czépka podług swojego gustu.

Nim ten czépiec dostał się na głowę Marysi, kładziono jej po rozczesaniu warkocza różne czépki ofiarowane przez swachny, które ona zdejmując, chowa pod fartuch na kolana; następnie swachny zaczęły wydierać chłopom czapki i pakować na głowę Marysi; ci dopiero byli w obowiązku datkiem pieniężnym każdy swoją czapkę wykupić, a pieniądze ztąd uzbierane są już wy-łączną własnością panny-młodej. Kiedy już włożono czepek we-selny, swachny, uważając ją wówczas za swoją, śpiewają:

154.



1. Nasa Marysia, nasa;
będzie gorzołki fłasa.
2. Przyjdź panie młody do nos,
wykupis se jum od nos ¹⁾.

¹⁾ W Czarnymlesie śpiewają:

155.

Przyńdzie Jasieńko głupi,
to se jum (ją) od nos kupi.

3. Nasa Marysia, nasa,
będzie gorzółki fiasa.
4. Worta Marysia, worta,
będzie gorzółki kworta.
5. Walec Marysia, walec,
będzie gorzółki gorniec.
6. Zrobiliśmy ci panią,
pięknie ci patrzeć na nią.
7. I w rzędzie będzie siodała,
i gorzoleckę pijoła ¹⁾.

Przystąpił potem pan-młody, trzymając w ręku dwie flaszki, jedną z wodą, a drugą z wódką (gorzałką); nalawszy kieliszek wodą, podał go Marysi, doświadczając niby sprytu swej niewiasty; lecz ta wzięwszy kieliszek z wodą, chlusnęła nią w twarz Jaśkowi, mówiąc, iż niezwykajna pijać wodę kieliszkiem. Obrażone też niby swachny takim jego lekceważeniem młodej żony, wszczęły hałas i zaczynają się dopominać zadosyćuczynienia; więc pan-młody nalawszy kieliszek wódką, przy ciągłych okrzykach „Vivat“, solennie wypił zdrowie Marysi; kieliszek od niego przeszedł do starszej swachny, od tej do panny-młodej, następnie do starszego swata, i tak dalej, wszystkich kolejno obchodząc.

Tymczasem grajek, miarkując według czasu i przyzwoitości, zaczął grać ochoczo „Chmiela“, (pieśń zwaną chmielem), a starszy družba, włożywszy pannie-młodej trzewiki, poszedł z nią w taniec, przy śpiewie druchen i družbów.

157.



1. Zebyś ty chmielu na tycki nie loz,
nie robił byś ty z panienek niewiost.

¹⁾ W Czarnymlesie przed oczepinami śpiewają:

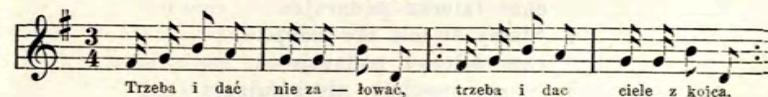
156.



- Oj chmielu, oj nieboze,
niech ci Pon Bóg dopomoze,
chmielu nieboze ¹⁾.
2. Ale ty chmielu po tyckach łazis,
nie jedną pannę z wiunecka zrozis.
Oj chmielu, oj nieboze i t. d.
2. Oj chmielu, chmielu, ty bujne ziele,
nie będzie przez cię zadne wesele.
Oj chmielu, oj nieboze i t. d.
4. Oj chmielu, chmielu, ty rozbójniku,
rozbiułeś dziewczynę na pasterniku.
Oj chmielu, oj nieboze,
niech ci Pon Bóg dopomoze,
chmielu nieboze.

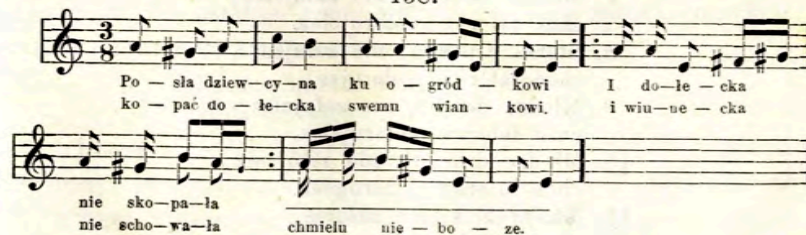
Przy tym śpiewie Marysia, przetańczywszy ze dwa razy około izby ze starszym družbą, każdemu z obecnych poczęła skłaniać się do nóg i prosić z sobą do tańca, niepomijając najmniejszego dziecka; — było-by dla niej wielkiem zmartwieniem, gdyby ktoś odmówił jej prośbie. Nieraz na weselu znajduje się gromada złożona z 60 lub 80 ludzi; ze wszystkimi jednak choćby dwa razy wkoło izby trzeba się pokręcić. To też pot strumieniami się lał z czerwonej twarzy Marysi. Ale za to, kiedy skończyła taniec, rozpoczęła się nader pocieszająca dla niej ceremonia; gdyż starszy družba, wzięwszy przygotowany talerz białą nakryty serwetą, i każdego z gości obchodząc, rozpoczął kwestę, przy której towarzyszące mu druchny śpiewały:

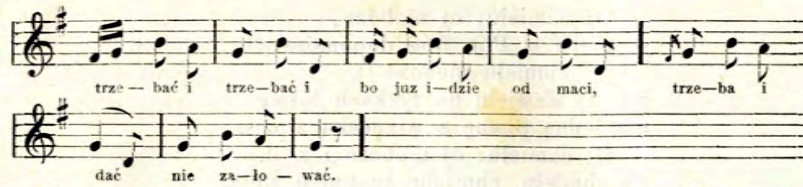
159.



¹⁾ W Czarnymlesie śpiewają:

158.





1. Trzebá i doć, nie załowóć; 5. Trzeboć i doć na nieculkę,
trzebá i doć ciele z kojca, będzie miała kumpać córke.
odstępuje matki, ojca. 6. Trzeboć i doć na garnusek,
2. Trzeboć i, trzeboć i, będzie jodał bębelusek (*mały chłó-*
bo już idzie od maci. 7. Trzeboć i doć na flaseckę [*piec*)
3. Trzebać i dać na sitko, una lubi gorzolecke.
będzie miała na wsytko. 8. Trzeboć i doć na miske,
4. Trzeboć i doć na wrzeciuno, trzeboć i doć na łyżke.
powi Jasio: dobra zuno.
9. Trzeboć i doć na wsytko,
na gospodarstwo nie załowóć.

Posypały się przeto złotówki i dziesiątki; każdy, z jakim mógł, pospieszył datkiem. Starszy družba zgarnął zebrane pieniądze, które zwykle kilkadziesiąt złotych, a czasem nierównie więcej wynoszą, — i na nowo obchodzić zaczął, poczynając od rodziców panny-młodej:

1. Pani matko, nie załujze,
chuć talorka podarujze.

A gdy mu dano miedziaka:

2. Oj nie tego, nie tego,
trzeba ij dać biołego.
3. Panie ojce nie załuj-ze,
chuć talorka podarujze.
4. Starsy swacie nie załuj-ze,
chuć talorka podarujze.
5. Starsa swachno, nie załujze,
chuć talorka podarujze.
6. Młodse swaty, nie załujciez,
chuć talorka podarujciez.
7. Młodse swachny nie załujciez,
chuć talorka podarujciez.
8. Starsa druchno, nie załujze,
chuć talorka podarujze.
9. Młodse družby, nie załujciez,
choć talorka podarujciez.
10. Młodse druchny, nie załujciez,
chuć talorka podarujciez.
11. Muzykoncie, nie załujze,
chuć talorka podarujze.

12. Panie-młody, nie załujze,
chuć talorka podarujze.
13. Oj nie tego, nie tego,
trzeba i doć biołygo.

A gdy pan-młody ociągał się z datkiem:

14. Panie-młody nie bundź taki,
bo ij trzeba na pieluchy.
15. Panie-młody nie załujze,
chuć talorka podarujze.
16. Oj nie tego, nie tego,
trzeba i doć biołygo.

Pan-młody oddał więc swoją kalatkę (woreczek) z pieniędzmi; musiał jednakże wysłuchać przymówkę:

Ceber wody wychleptola,
nim selunzek (*szeląg*) wydeptała.

Rozmajite sceny miewają prócz tego miejsce, jakoto: kulenie panny-młodej, gdy kto mały datek położy, podkówanie jej nóg głównią, udawanie przez nią bydlęcia, żrebicy i t. p., wszakże sceny te, dawniej może konieczne, dziś nie należą do obrzędu, a odgrywanie ich jest raczej skutkiem podnieconej wesołości, bawiących się dobrego humoru i wystawności wesela.

W końcu nastąpiła kolacyja, w czasie której posługiwali podług zwyczaju družbowie. Ci wnosząc misy z potrawami, za każdą razą pozdrawiali biesiadujących „Pochwalonym“, śpiewając stosownie do potrawy, jaką wnosili:

160.

1. Niesiem rosół z gajdokami (*kartoflami*)
i różnemi mięsiami.
2. Niesiem miskę pełną jogły (*kaszy jaglanej*),
zeby się druchny najodły.
3. Niesiem gojdy z kapustą,
smacno, słono, i tłusto.

Zasiedli potem družbowie, a druchny zaczęły im nawzajem usługiwać. Na ostatnie danie wnieśli ogromny garnek, przykryty miską i stawiając go na stole, zaśpiewały:

Niesiem wam zwieżynę, zwieżynę,
jakiejście nigdy nie jedli.

Starszy družba wstał z ciekawością, zdjął pokrywę, a wtém ogromny kot, buchnąwszy z garnka na stół, przestraszony, czmychnął wprost na przypiecek czy do sieni. Śmiech i wrzask

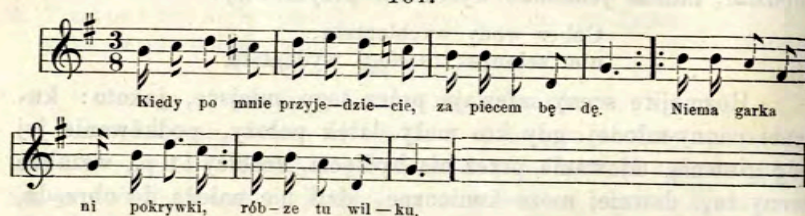
powstał wielki, szczególnie między druchnami i całą plecią niewieścią, ucieszoną conceptem niezupełnie świeżym, gdyż bardzo często na Weselach się powtarzającym.

Sagan krupniku zakończył tę kolację; zanim jednakże goście stół opuścili, starszy družba wzięwszy do ręki warząchew, uderzył nią w stół i zawołał:

Nasa kuchorecka gotowała pieprzno, słuno,
tera prosi żeby ij co dano.

Posypały się znów piątki, trzygrośniaki — i kucharka znalazła sowite wynagrodzenie za swoją pracę. — Przy przenosinach:

161.



Kiedy po mnie przyjedziecie,
za piecem będę,
będę wam się upierała,
gwałtem mnie weźcie. —
Niema garka ni pokrywki,
niema o cém chować dziwki;
niema o cém dziwki chować,
trzeba samej nadskakować,
rób-ze tu wilku!

Na tém zakończył się obrzęd weselny Marysi Fijołkówniej z Czaplina, wychodzącej za Jaśka Gugulaka, syna gospodarskiego z Wincentowa, chociaż często na innych weselach rozochoceni ludziska przez kilka dni jeszcze piją i hulają.

Przed laty, ku wielkiemu zawsze zmartwieniu rządców i ekonomów, wesela nigdy krócej nie trwały nad tydzień; chociażby najpilniejsza była w polu robota, jeżeli we wsi lub w drugiej było wesele, nie było co robić, tylko poddawszy się losowi, cierpliwie czekać, póki nie przejdzie weselny tydzień i wódka chłopom z głowy nie wyszumi. Po weselu dopiero następowały częste i gęste razy, — ale wszystko to na próżno; był to już taki zwyczaj, a zwyczaj u chłopa, zwłaszcza taki, do którego wcho-

dziła zabawa i wódka, był prawem świętym, nietykalnym, którego strzegł jak oka w głowie i obstawał za nim tak, jak dawniejsza drażkowa szlachta za swoim *Liberum veto*. Dzisiaj, czego by wówczas nie w świecie nie oduczyło, tego po części biada, a głównie zmiana stosunków włościańskich oducza. Rzadko już usłyszeć o weselu, któreby tydzień trwało; po większej części ograniczają się teraz na trzydniówce. Radykalna zmiana, jakiej od pewnego czasu uległ odwieczny byt naszych włościan, przez zniesienie pańszczyzny i usunięcie ich z pod władzy dziedziców, nie mogła pozostać bez ogromnego wpływu na ich zwyczaje i tradycje. Ostatecznie zerwany został węzeł patryarchalny, który niegdyś łączył pana z chłopkiem; pilno temu ostatniemu zakosztować nowej swobody, i ani chce wiedzieć o zwyczajach, jakich się trzymali ojcowie względem panów. Tak np. bywał przed laty zwyczaj, który jeszcze przed r. 1846 zapamiętam, że ojcowie łączącej się pary przed weselem przychodzili do dziedzica radzić się, jak powiadali, starszej głowy, i prosić o pozwolenie i błogosławieństwo dla swych dzieci. Po weselu znów trzeciego dnia (we Wtorek), zwykle oboje państwo-młodzi przychodzili zrana do dworu, przynosząc państwu w ofierze kawałek ciasta pszenne i séra. Nazywało się to Stólinami, może jako pochodzące ze stołu, to jest z wieczerzy, pożywanej drugiego dnia (czyli w Poniedziałek); i za ofiarę tę nowożeńcy hojnie bywali wynagradzani. Siegało to może jeszcze odwiecznych czasów przedchrześcijańskich; najpierwsza ta ofiara, jaką odbierał dziedzic od nowożeńców, była może przypomnieniem pogańskiej kunicy. Ale zwyczaj ten dawno już poszedł w zapomnienie; a tak samo wiele innych tradycji i pamiątek, dawnych stosunków, dawnego społeczeństwa, pojęć, wyobrażeń, instytucji i przesądów, które przez ciąg mnogich wieków pomiędzy ludem naszym się kołatały, bezpowrotnie dziś ginie i wiecznemu ulega zapomnieniu.

W e s e l e.

VI.

od Mszczonowa, Wiskitek.

Zaprosiny na wesele przez družbę starszego w asystencji młodszego wygłoszone:

Przysłał mnie tu pan-ojciec i pani matka, pan-młody i panna-młoda,
ja od niego — sługa jego,
by-ście odmowni nie byli
na tego wieprzko paśnego — miotłą potraconego,
i na parę kuropat — co ich jastrząb nie dopad.
Proszę was na wolu — co go podadzą do stołu,
i na te kaplony — co już usmarzony.
Posę was na liście — co się składają cyście (kapusta),
i na te kola — co się potocą do kościoła.
Niech będzie pochwalony!

Wójciecki P. I. II, 26.

W sobotę wieczór schodzą się goście na rozplety. Nie-brak przy tym akcie żartów i figli; np. nakładą młodej we włosy wiele szpilek, aby się rozplatający warkocz niemi pokłuł i t. p. Druźbowie i druchny śpiewają:

162.

Adamowice.



1. A usiądź-ze
panno-młoda
na dziezy (:),
niech-ze ci się
złoty warkoc
rozpierzy (:).

¹⁾ W Adamowicach, Osuchowie i t. d. gdy proszą na wesele, jest zwyczaj, że Młoda (osobliwie idąc do dworu i księdza) z družbą starszym, postępuje tuż za nim i trzyma go za wstążkę 2 do 3 łokci długą, wiszącą od ręcznika, do którego jest przywiązana. Ręcznik ten ma družba przepasany przez ramię.

- | | |
|---|--|
| 2. A powoli
dobrzy ludzie,
powoli, —
a któ-z to tu
złoty warkoc
pozwoli? | 4. A jak-ze go, złoty warkoc
rozpletać, —
kiedy było w niego śpilek
nie wtykać. |
| 3. A jest-ci tu
starszy družba
służka twój.
Starszy družba, starsza druchna,
to oni go pozwolą. | 5. A jest-ci tu starszy družba,
służka twój,
starszy družba, starsza druchna,
to oni go rozplecą. |

Przed włożeniem wieńca na rozczesane włosy Młodej: (Pieśń tę powtarzają i przy zdjęciu wieńca przed oczepinami).

Nuta też sama.

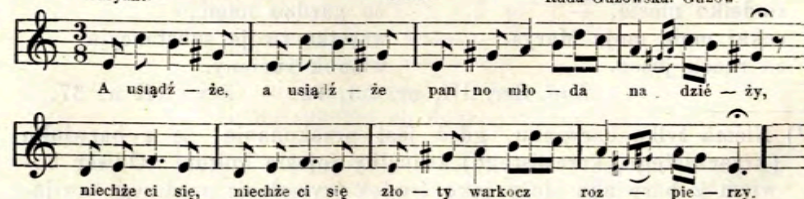
164.

1. A w tém kole, mój wianeczku,
w tém kole,
potoc-ze się do pań-ojca
po stole.
2. A pan ojciec jój wianeczka
nie przyjmuje,
swojej córce na rok służbę
rozkazuje.
(toż: do pań-matki, siostry, brata).
3. A w tém kole, mój wianeczku,
w tém kole,
potoc-ze się do wszystkich swatów
z wesela.
4. Wszyscy swaci jej wianeczka
nie przyjmują,
tocyć mu się do pana-młodego
rozkazują.
5. A w tém kole, mój wianeczku,
w tém kole,
potoc-ze się do Jasieńka
po stole.

Waryant.

163.

Ruda-Guzowska. Guzów



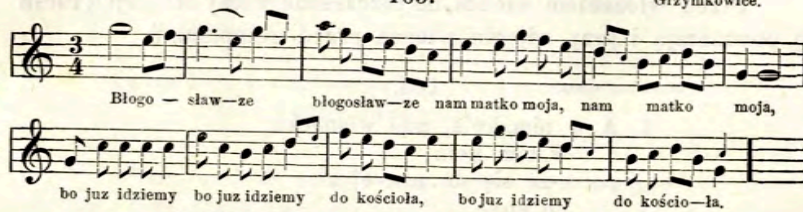
6. A przyjmuję, moja Maryś,
przyjmuję,
na tém weselu ślubować
się podejmuję.

Po rozplotach warkocza ubierają pannę-młodą do ślubu. We włosach jej i wstążkach na głowie zieleni się pozatykany tam rozmaryn, ruta i inne zioła ¹⁾. Czerwona barwa (jak wszędzie na Mazowszu i dalej) jest z ubrania wyłączoną.

Wybierając się do ślubu, proszą rodziców i gości o błogosławieństwo.

165.

Grzymkowiec.

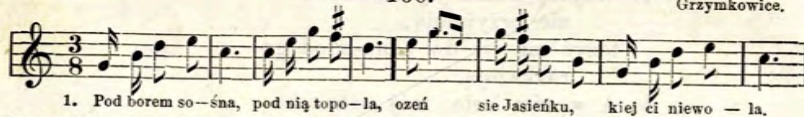


1. Błogosław-ze nam, matko moja,
bo już idziemy do kościoła.
2. Błogosław-ze nam, ojcie mój,
bo już idziemy na ten ślub.
3. Błogosław-ze nam, siostró moja,
bo już idziemy do kościoła.
4. Błogosław-ze nam, bracie mój,
bo już idziemy na ten ślub.

(J. Konopka P. I. Kr. str. 46).

166.

Grzymkowiec.



1. Pod borem so-śna, pod nią topo-la, ozeń sie Jasieńku, kiej ci niewo - la.
2. Nie tak niewola,
jak mi cię trzeba,
żeby się z tobą Maryś
dorabiać chleba.
3. Konicek w lesie,
siodełko niesie, —
cekaj mnie moja Maryś
za rocek jesce.
4. Co-ześ ty pán,
co cię cekać mám?
Wsystka moja substancyja
ten modry zupan.
5. I tyś nie pani,
co gardzis nami,
wsystka twoja substancyja,
wiáneek ruciany.

Lud, Ser. III, nr. 53, 72. — Ser. XII n. 37.

¹⁾ Niéma tylko barwinku, gdyż jest przekonanie, że z barwinku (krzaczastego, krzewistego) zwinąłby jej się kołtun. Odwar bowiem z barwinku służy jako środek wywołania prędszego zwija-

W drodze do kościoła śpiewają družbowie:

Nuta nr. 174.

167.

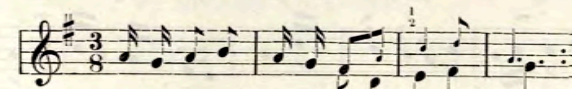
od Mazczonowa.

1. A w sadecku jabłonecka,
w ogródecku dwie;
ulubiłem kochanecke
ludziom nie sobie.
Ej zal mi jej będzie,
biorą mi ją dobrzy ludzie,
moją nie będzie.
2. Jeden mówi do drugiego:
moja to będzie!
Drugi mówi do trzeciego:
jak Bóg rozsądzi.
Czwarty siedzi na kamieniu,
trzyma dudki na ramieniu,
panu ojeu gra.
(Lud, Ser. II, nr. 295).
3. Siodłaj konia, siodłaj chłopcze,
pojedziem za nią,
będziem jej się przypatrywać,
cy będzie panią.
Juz koniki osiodłane,
juz wozy powytacane,
z bica trzaskają.
4. Ona siadła przy druchnickach
kieby lelija,
a ón za nią na koniku
ciągle wywija.
Ej zal niepomalu,
kochałem cię, dziewce, z mału,
ludziom nie sobie.
5. Ona siadła przy druchnickach
jako róży kwiat,
zapłakała carne ocki,
zmienił ji sie świat.
Ej zal niepomalu,
kochałem cię, dziewce, z mału,
ludziom nie sobie.
6. Ona kłęcy przed ołtarzem
między druchnami,
jako miesiąc najślicniejszy
między gwiazdami.
Ej zal nie pomalu,
kochałem cię, dziewce, z mału,
ludziom nie sobie.

Wchodząc do kościoła, do ślubu (który, jeśli w Niedzielę, to po nabożeństwie się odbywa), trzyma się Młoda za końce wstążki białej (lub niebieskiej, długiej na 2 łokcie), którą Młody ma uwiązaną u boku, a końce jej wiszą od piersi na dół. Toż samo i każda druchna, postępując tuż za swoim družbą, trzyma się końca jego wstążki. Pan-młody wchodzi do kościoła w towarzystwie dwóch družbów (starszego i młodszego), którzy mu asystują po obu bokach.

Z kościoła jadą do karczmy na przekąskę i zabawę.

168.



1. A do koła družeb-kowie do ko - la,
za-pra-sajcie dobrych ludzi do sto - la.
2. A już-eśmy zaprosili, już siedzą,
a dajciez im co dobrego, to zjedzą.

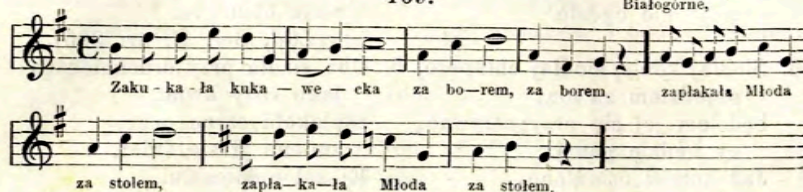
nia się włosów u kołtunowatych. Druchny jednak kładą go do włosów między inne ziele.

Po powrocie z karczmy do domu, zasiadają do objadu, na który znów družba zaprasza w podobny sposób jak zapraszał na wesele, wymieniając różne potrawy. Przy ich podaniu nie brak i przymówek. Śpiewają wtedy i pieśń o g r o c h u (na nutę nr. 157).

W czasie oczepin śpiewają Chmiela. Po oczepinach różne następują igraszki. Wreszcie śpiewają:

169.

Białogórze,



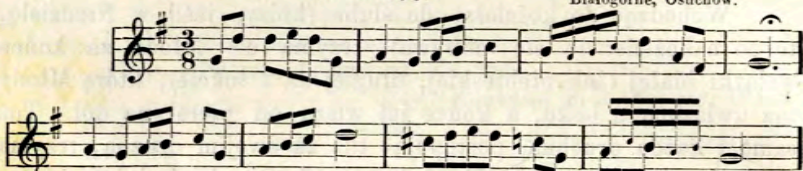
1. Zakukała kukaweczka — za borem, zaplakała Młoda — za stołem.
2. A wylé-ze panno-młoda — z za stoła, podziękujze wszystkim ludziom — z wesela.
3. A jak-ze mám wszystkim ludziom — dziękować, nie chcieli mnie przez ten rocek — przechować.

Lud, Ser. VI, nr. 139.

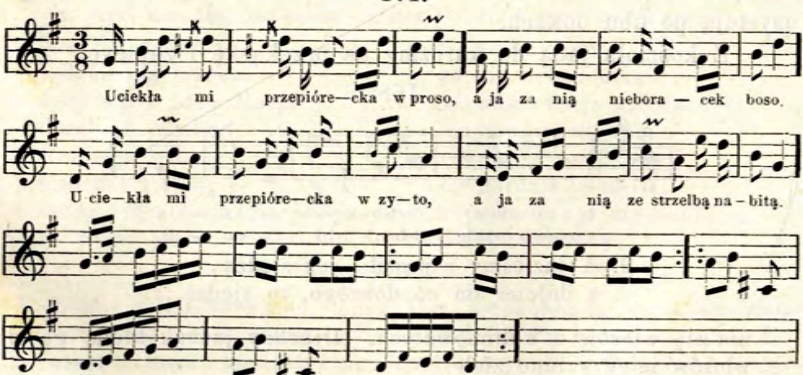
Skrzypek przgrywa:

170.

Białogórze, Osuchów.



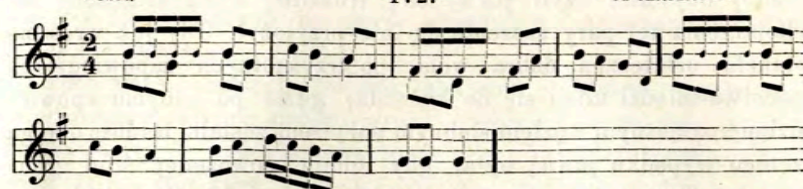
171.



Wiwat.

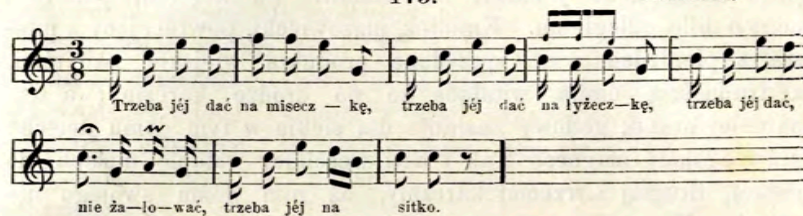
172.

od Skierniewic.



173.

Adamowice.



1. Trzeba jej dać na miseczkę, trzeba jej dać na łyżeczkę, trzeba jej dać, nie żałować, trzeba jej na sitko.
2. Trzeba jej dać na fartusek, bo jej podrze bębelusek, trzeba jej dać, nie żałować, trzeba jej na wszystko.

174.

Kozłowice.



2. Jakże ja będę z wami siadała, kiedym się z domem nie pożegnała. Bądźcie zdrowe łyski, miski, i wy druchny towarzyski, co'm tu bawiała.

Budniley od Wiskitek.

Parobek pewnego obywatela polubił dziewę; oboje mieli po 30 lat wieku i wzajemny do siebie pociąg czuli, tak dalece, że przez lat kilka, pomimo niejednokrotnych czułych szturhańców i innych przygód ludzkich, niezmiennymi dla siebie pozostali. Czuły ten romans, Bóg wie jak długo bez zawiązku pozostaliby,

jeślioby obywatel czyli pan ich, troskliwy o ich szczęście, do skojarzenia tej pary szczerze się nie przyłożył. Gdy już wreszcie stanęła ostateczna dobra wola, po trzykrotnych zapowiedziach państwo-młodzi udali się do kościoła, gdzie po odbyciu spowiedzi nierozłącznym węzłem ślubnym połączeni zostali. Radość obojga z tego wypadku jawną była, gdy oboje nowożeńcy wśród grona życzliwych osób w karczmie przy kielichu zasiedli. Po krótkim zasiłku orszak godowy ruszył ku domowi, od kościoła parafialnego o milę odległemu. Kmiotek mazowiecki, powracający z miasta z pieniędzmi, za sprzedane produkty wiejskie nabytymi, z trudnością omija witające go po drodze karczmy; a tym bardziej orszak godowy znajduje dla siebie w tym domu uciechy przyciągający magnes. Tak i nasi weselnicy wstąpić musieli do jednej, drugiej i trzeciej karczmy, aż nim domu swojego nie ujrzeni. Wreszcie pod wieczór na dwóch ogromnych brykach, przy brzmieniu rzępolisty-skrzypka i huku bębena, godowy orszak wjechał na dziedziniec swego dziedzica. Niemala liczba mężczyzn, kobiet i dzieci, ze wszech stron pieszo przybyłych, dopełniła grono weselników.

Pierwszym obrzędem było przywitanie dziedziców, którym cały orszak weselny, za przewodnictwem państwa-młodych, kłaniali się, ściskając ich kolano. Pan-młody ubrany był w sukmanę długą granatową, pasem siatkowym przepasany, na głowie furąstkę czyli czapkę z daszkiem¹⁾, na piersiach zaś z lewej strony, to jest na sercu, miał przypięty bukiet z długimi na łokieć wstążkami. Panna-młoda miała na sobie suknię białą perkalową z falbaną, u przodu fartuszek zielony kamlotowy, a na głowie wieńiec z mirtu i rozmarynu, białą wstążką przeplatany. Drużba także był w kaftanie z bukietem u piersi.

Po uraczeniu się wódką na przywitanie, biesiadnicy okrażyli ogromny stół na dziedzińcu wystawiony, na którym suta uczta dla nich przygotowana była. Trzeba podziwiać talent i wytrwałość samouczka-grajka, który tak w czasie podróży, jak i przy

¹⁾ Budnicy uważali się za coś pośredniego między włościaninem (czynszowym) a mieszczańinem. Ztąd też i ubiory, zwyczaje i ich wesela mieściły w sobie mieszaninę odrobiny zwyczajów już to miejskich już wiejskich.

uczcie weselnej, zresztą niemal od rana do wieczora, prawie bez przerwy i bez żadnego na pozór utrudzenia, rzępoli melodye weselne i taneczne.

Po uczcie starsi mężczyźni, zapewne swatowie, dziękowali dziedzicom w imieniu całego grona biesiadników za suty objad; przyczem jeden wydekłamał oracyę. Następnie panna-młoda położyła na stół tacę serwetą pokrytą, tańczyła kolejno z każdym mężczyzną, po przetańcowaniu każdy z nich kładł na tacę pieniądze na czépek dla panny-młodej.

Ponieważ wesele trwa od trzech dni do tygodnia, stosownie do zamożności, i zwykle na trzeci dzień, bywają oczepiny panny-młodej, zatem i nasi państwo-młodzi z całym orszakiem weselnym, podziękowawszy dziedzicom za ich łaski, udali się na wieś do krewnych, wesele zwykłym sposobem odbywać¹⁾.

W e s e l e.

VII.

Biblioteka Warszawska (Listopad, 1854).

Opis obrzędu weselnego z okolic Gombina i Sochaczewa.

Lud nasz zawiera małżeńskie związki, wyszedłszy zaledwie z dzieciństwa. Skoro młodzian dojdzie lat ośmnastu, już mu rodzice obmyślają żonę. Upatrzywszy więc we wsi dziewczeczkę, posyłają swachę, zwykle we Środę wieczór, do domu jej rodziców. Po pozdrowieniu: „Niech będzie pochwalony“, na zapytanie po co przyśli, odpowiadają: że szuka zabłąkanej jałówki, lub gąski. Matka zarzeka się, że jej na oczy nie widziała. Swa-

¹⁾ Niniejszą wzmiankę o budnikach wyjęliśmy z *Gazety Codziennej* (Warszawa, 1853, nr. 258), która opisując tryb życia tych osadników w leśnych obszarach Mazowsza (np. w puszczy Kampinowskiej), daje także i krótki zarys ich wesela, którego autor artykułu był świadkiem.

cha wpięra z swej strony, a potem zapytuje o dziewczynę. Gdy dziewczę przywołane wchodzi, swacha odzywa się wesoło: „Otóż to ta sama jałówka, której szukamy; gdzieś się nam oto zaśląkała?” Na te słowa zawstydzona dziewczyna boczy się i ucieka, zasłaniając oczy fartuchem.

Po owym zwyczajnym wstępie następuje wyraźne oświadczenie. Matka zdrza się zrazu: „Szkoda dziewczyny — mówi; nabieduje się jeszcze niemało na świecie; tyle jej dobrego, ile użyje u rodziców w chacie”. Swacha znowu zachwala pana-młodego, wylicza jego dostatki i zalety: „Nie pójdzie wasza dziewczka na puste kąty, mówi ona; chłopak dobry, urodziwy, z pocziwego gniazda; nie będzie krzywdy waszemu dziecku. Nareszcie zwraca się do dziewczęcia i czyni jej także same przedstawienia. „A cóż Maryś, będziesz-że go chciała? — pyta nakoniec stanowczo. „Czy ja tam wiem“ — oto zwykła odpowiedź dziewczyny, która wstydi się, płacze, zasłania oczy i kryje się w najciaśniejszy kątek izby, a najczęściej tuli się za piecem. Swacha mimo oporu dziewczki, woła na nią o kieliszek. Wówczas matka przemawia do córki, wystawiając jej ciężkie obowiązki nowego stanu. Swacha z swej strony przekłada jej, że nie pójdzie przecie na żadną poniewerkę. Dziewczyna wkońcu wychodzi z za pieca i podaje kieliszek. Bliższa rodzina zbiera się na radę. Swacha klasnąwszy w ręce na znak radości, że sprawa już ubita, błogosławi kieliszek, nalewa go wódką, którą wszyscy piją dokoła. Po wódce przybywa ochoty, następują narady co do posagu. Rodzice dziewczęcia zastrzegają sobie jeszcze czas do namysłu do dnia następnego. Pan-młody nie bywa nigdy obecnym owym przedwstępnym układom.

We Czwartek wieczorem odbywają się formalne oświadczenia; przychodzi więc pan-młody w towarzystwie ojca lub matki, jakoteż swachy i kogoś z rodziny lub kumów. Matka dziewczęcia oczekuje już na gości i przyrządza na ich przyjęcie placki, sér, miód, gorącą wódkę ze słoniną: słowem co się znajduje w domu. Jeżeli chata bardzo uboga, musi być przynajmniej chleb z solą. Pan-młody dobywa flaszkę z wódką, pije do dziewczyny, która po zwykłym zdrążaniu podaje kubek, pije sama, a za nią reszta rodziny. Potem następują dokładniejsze niż dnia poprzedniego umowy co do wesela, co do zaproszenia gości, w czasie których

oboje młodzi zawstydzeni i nieśmieli, nie wychodzą prawie z za pieca.

W Sobotę wieczór pan-młody idzie prosić dwóch statecznych i możniejszych gospodarzy w dziwosłęby. Uprosiwszy, przyprowadza ich do domu rodziców panny-młodej. Rodzice pana-młodego, jakoteż starsi z rodziny lub kumów przybywają także. Po hojnym ucztowaniu składają wszyscy stanowczo naradę co do wesela. Dziewosłęby (ludzie żonaci) wyprowadzają z kątów państwa-młodych, przemawiają do nich, wskazując im nowe obowiązki; nareszcie skłaniają ich, aby sobie nawzajem podali ręce. Obrzęd ten zowie się z rękowinami.

W niedzielę rano starszy dziewosłab przychodzi z koszałką do rodziców panny-młodej. Dziewcę kładzie mu w koszałkę kapłona lub kurę jako dar dla plebana. Po zwykłym ucztowaniu, dziewosłab idzie do kościoła, niosąc pieniądze na zapowiedzi. Państwo-młodzi nie bywają w dniu tym w kościele, ale pozostawszy w domu, czynią przygotowania na przyjęcie gości. Po nabożeństwie idą oboje na wieś i spraszają na obiad tych wszystkich, którzy mają być zaproszeni na wesele; zbiera się czasem do kilkudziesięciu osób. Po sutym obiedzie, złożonym zwykle z czarniny, gęsi, kapusty, skopowiny i kaszy, muzyka gra, młodzi tańczą, a starsi odbywają naradę. W tym dniu stanowią ostatecznie, kto ma być zaproszony na družbów i druchny, kąd sprowadzić grajków: słowem jak wystąpić najprzyzwoiciej, żeby przecie wszyscy we wsi długo pamiętali wesele. Jeżeli rodzice panny-młodej należą do zamożniejszych we wsi, wówczas podejmują sami kosztą weselnego obrzędu, które są znaczne, bo częstokroć do trzechset złotych dochodzą; w przeciwnym razie, każdy z zaproszonych w dzień zapowiedzi oświadcza, w czym się przyczyni do składki, a nazajutrz zrana przynosi do chaty co przyrzekł. Do owej składki należy zboże wszelkiego rodzaju, wódka, piwo, kasza, mięsiwa: słowem, na co kogo stanie. Panna-młoda z swej strony w niedzielę wieczór zamawia sobie druchny, pan-młody družbów, których liczba zwykle parzysta dochodzi do sześciu lub ośmiu.

W następną Niedzielę rodzice panny-młodej jadą wraz z nią do bliskiego miasta, gdzie zakupują wszystko co potrzeba na wesele. Druchny idą także po wstażki: słowem wszyscy pra-

wie zaproszeni na gody, zwłaszcza jeżeli wieś zamożna, znajdują się w dniu tym w miasteczku.

We Czwartek przed ślubem, panna-młoda jakkolwiek ma już zamówione druchny, idzie przez ceremonią do domu ich rodziców z prośbą, aby dali pozwolenie córkom; pan-młody z swej strony uprasza o drużbów gospodarzy. Otrzymaawszy pozwolenie, wybiera z pomiędzy nich dwóch, którzy mają być starszymi drużbami i prowadzi ich do weselnego domu (tak się bowiem nazywa dom rodziców panny-młodej). Po hojnym ucztowaniu, dwaj drużbowie idą sami do wszystkich domów zaproszonych już na wesele i powtarzają jeszcze zaprosiny. Ceremonia ta odbywa się zawsze w nieodmiennej formie: są na to właściwe słowa oracyi. Starszy drużba czyta ją niby z książeczki lub papieru, który trzyma w ręku. Wszedłszy do chaty, po zwykłym pozdrowieniu: „Niech będzie pochwalony“ stojąc u progu mówi:

Winszujemy dnia dzisiejszego;
Przysłani my tu od dwojga państwa młodego.

Nas dwóch braci zebrali,
bym wszystkiego waspaństwa spraszali,
byście państwo nie wymowni byli,
dwojga państwa-młodego
do stanu małżeńskiego
doprowadzili.

Ten stan małżeński nie za nas się począł,
nie za nas się skończy;
począł się z żebra Adamowego,
które nie słuchało przykazania boskiego.

I to bystre ptaszyna
pod obłoki latało,
różnego-rozmaitego
ziółka szukało.

I nas też pan-młody
szukał do swojej upodoby;
jak znalazł do swojej upodoby
nie udał się nigdzie,
tylko do Stwórcy jedynego
i do domu tutejszego.

Łaskawe państwo, byście nie wymowni byli,
dwojga państwa-młodego
do stanu małżeńskiego
doprowadzili.

Od stanu małżeńskiego
do domu karczemnego,

a z domu karczemnego
do domu weselnego,
na miłe posiedzenia,
na miłe pogadanie,
na sądek wódeczki,
na piwa dwie beczki,
na war piwo,
na chleba pieczywo

na szarońca (zająca) szpilkowanego;

kto tego szarońca zażyje,
to się dobrze piwka napije.

Będzie tam grała sekunda i bas,
kto się nie naje, nie napije,
pójdzie do dom wczas.

Nie masz ci to nie masz
jak starszemu drużbie;
do garnka się przymknie,
sztuczkę sobie wymknie,
do komory się dotłoczy,
piwka sobie utoczy,

i komu innemu
i koledze swemu;

I my też z braciszkiem
będziem się starali,
byśmy się dobrego
piwka napijali.

Panie ojcze, pani matko,
po weselach bywacie,
wiecie co jadacie:
groch i jagły —
i tak zawdy.

Panie ojcze, pani matko,
prosim was na tego wolcu,
co wisi na krępolcu,
drugi na oborze
i ten nam dopomoże;

trzeci rogami po ścianie szoruje,
bo rzeźnika w domu czuje.

Panie ojcze, pani matko,
prosimy was na tego wieprza karmnego,
miotłą potraconego,
igłą zakłutego.

I na kaczorów pięciu,
na skopów dziesięciu.

Panie ojcze, pani matko,
prosim byście darowali,
w czémem się nie spodobali,

czyli w śpiewie, czyli w mowie,
bom się nie uczyli w szkole,
jeno u cepów w stodole.
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Po owej oracyi druźbowie skłoniwszy się, wychodzą za próg, i udają się z kolei do wszystkich chat, z kąd poprzednio goście sproszeni już byli.

Niekiędy idą i na wsi okoliczne. Zaprosiwszy już całą drużynę, wracają do domu weselnego. gdzie zdają sprawę ze swych czynności, a ucztęstowani znowu, rozchodzą się każdy do siebie.

Przez Piątek odbywają się w domu przygotowania. Zabijają wołu, wieprza, barany, gęsi, mielą kaszę; słowem, sposobią wszystko. Gospodarz wystawia piec w sieni, ażeby w dniu wesela nie zaprzętać miejsca w izbie. Kucharka ugodzona na wszystkie dnie, już od piątku zajmuje się przyrządzaniem strawy.

W Sobotę rano starszy dziewosłab przychodzi po pannę-młodą; ucztęstowany jak zawsze, prowadzi oboje Młodych do spowiedzi. Matka panny-młodej zostaje zazwyczaj w domu zajęta przygotowaniem. Dziewosłab (starosta) w imieniu pana-młodego opłaca księdza. Po powrocie do domu, częstują się w domu wszyscy gorącą wódką z miodem i plackiem. Dziewosłab wraca do siebie, pan-młody zaś zajmuje się sprowadzeniem muzykanta; to jedno wyłącznie należy do niego, wszystkim inném zresztą zajmują się druźbowie. Panna-młoda idzie na wieś, pożyczka zewsząd missek, łyżek, talerzy i znosi to wszystko do domu.

Przybywszy wieczorem z grajkami, pan-młody idzie sam po druźbów, a panna-młoda sprowadza druchny. Młodzież zszedłszy się do chaty, raczy się hojnie przekąską, poczem druźbowie idą znowu na wieś i spraszają całą weselną drużynę na rozpletki. Każdego z przybywających rodzice panny-młodej częstują we drzwiach kieliszkiem wódki i kawałkiem placka; a panna-młoda każdego z obowiązku obejmuje za nogi, na znak ukorzenia i przychylnego w dom przyjęcia, z wyjątkiem tylko młodych i to nieżonatych. Po takim powitaniu, każdy idzie na izbę i śmiało się rozgascza w chacie. Muzyka gra, młodzież tańczy, przyśpiewując i bijąc w obcasy, a starzy siadają na ławach, i przypatrują się radzi powszechnej ochocie. Gdy się wszyscy poschodzą, druźbowie wystawiają stoły, pokrywają je czystém płótnem,

rozstawiają miski, łyżki i noże, krają chleba dostatkiem, i przynoszą na stół postną strawę, która w dniu tym, jako w sobotę, składa się zwykle z kapusty i kaszy tatarczanej z olejem. Po objedzie, skoro druźbowie powynoszą znów stoły, jeden z dziewosłębów wyprowadza na izbę pannę-młodą i oddaje ją druchnom. Grajkowie sadowią się przy drzwiach, weselna drużyna obstepuje ich wkoło, a druchny oprowadzają po izbie pannę-młodą jakby w polonezie. Tu następują śpiewy. Druźbowie przyśpiewują jedną zwrotkę, przemawiając do panny młodej w imieniu pana-młodego; druchny w imieniu panny-młodej odśpiewują za nią. Po każdej zwrotce przygrywają grajkowie.

Druźbowie śpiewają naprzód:

175.

Siwa gołębica
przez pole leciała,
powiedz-że moja Kasiu,
czy mnie będziesz chciała?

Na to odpowiadają druchny:

Jużem ci powiedziała,
prawą rączkę dała,
że cię będę mój Jasieńku
do śmierci kochała.

Druźbowie:

Bom ja zmókł, bom ja zmókł,
suknia na mnie zmokła,
stojący Kasieńku
u twojego okna.
Połamały mi się
u żupana fałdy,
dowiadujący się
u Kasieńki prawdy.

Druchny:

Oj co za pan, co za pan
przez te pole jedzie.
Starszy-ć to dziewosłab,
Kasi wianek wiezie.
A wiezie-ć go, wiezie,
konik pod nim skacze;
hej nasza Kasieńka
swego wianka płacze.

Druźbowie:

Nie płacz Kasiu, nie płacz,
wianeczka nie żaluj,
inny ci uwiją,
ty mi ten podaruj.

Druchny:

Siada Kasia z żalem
na białym kamieniu,
i rozpuszcza swój warkoczek,
po prawém ramieniu.
„Nieszczęśliwa ja sierota
na świecie,
a któż mi ten warkoczek
rozplecie!“

Druźbowie:

„A chodzić ta starsza druchna
po sieni,
nosi ona złoty grzebień
w kieszeni,
i wstążeczki cztery łokcie
do tego,
aby zapleść do wianeczka
małego.“

Druchny:

Hej już potoczę, potoczę
swój wianeczek po stole,
a weźcież go panie ojcie,
a weźcież go odemnie.

Druźbowie:

Córko moja, córko droga,
wianeczka ci nie biorę,
ale ciebie precz od siebie
już na zawsze oddalę.

Tym sposobem prześpiewują kolejno do matki, sióstr, braci,
i bliższych z rodziny; po każdej zwrotce panna-młoda obejmuje
z płaczem nogi wzmiankowanych w pieśni osób. Nakoniec
druchny śpiewają, zwracając się do całej weselnej drużyny:

176.

Oj potoczę ja potoczę
mój wianeczek po stole,
a weźcież go już odemnie,
weźcie go przyjaciele.

Druźbowie odśpiewują na to:

Kasieńku moja, Kasieńku,
wianka ci nie bierzemy,
ale ciebie już na zawsze
Jasiowi oddajemy.

W czasie śpiewania, przystępują druchny ze wstążką i grzebieniem, rozplatają warkocz pannie-młodej, rozpuszczają jej włosy po plecach, przypinając do nich wstążki. Po rozplecinach druchny śpiewają razem:

177.

Oj nasza, nasza, nasza
jeszcze do jutra,
nastąpić nam potem
godzina smutna.

Śpiew dotąd smutny był i żałośny; odtąd zaś grajkowie przygrywają weselej, młodzież tańczy dokoła izby, a druźbowie w imieniu pana-młodego śpiewają znów ochoczo:

178.

A ryzały moje konie, ryzały,
Kiedy po wianeczek Kasi leciały. —
A nie ryżcie moje konie, nie ryżcie,
popasę ja was, popasę na życie.

Panna-młoda obchodzi wszystkich i z płaczem obejmuje każdemu nogi. Wszyscy ją zosobna błogosławia; późno w noc rozchodzą się do domów. Starszy dziewosłab z obowiązku bierze do siebie grajków i druźbów, daje im nocleg wygodny, a obfite nazajutrz śniadanie. Przy śniadaniu druchny przynoszą wianki, które uwiły dla druźbów: z kapłonich piór, szychu, kwiatów robionych i wstążek, i te przypinają im na kapeluszech, do piersi zaś na lewej stronie długie czerwone wstążki. Same druchny suto postrojone w wstążki, których czasem do 30 łokci spływa im dokoła głowy w rozmaitych kolorach; na sobie mają białe lub pstre spódnice i czarne albo błękitne gorsety.

Druchny i druźbowie wraz z dziewosłabami i grajkami idą następnie do weselnego domu. Panna-młoda oczekuje na nich ubrana w co ma najlepszego. Unika tylko mieć na sobie cokolwiek bądź czerwonej barwy, ta bowiem użyta w dzień weselny, zapowiada ogień. Po wódce i przekąsce druźbowie idą na wieś

sprasać po raz ostatni drużynę. Wchodząc do chaty, kłaniają się, a pozdrowiwszy jak zawsze w imię Jezus, mówią: „Panie ojcze, pani matko, prosimy z sobą na weselne gody“. Wszyscy więc zaproszeni idą razem z drużbami do domu weselnego, gdzie po wódce, starszy dziewosłab staje na środku izby w obecności wszystkich sproszonej i przemawia do państwa-młodych zwyczajne słowa błogosławieństwa i mówi:

„Kochane dzieci, przyozdobiliście się, jedno koroną na głowie, drugie bukietem przy boku; ale na miłość Boga, przed którego majestatem za kilka chwil staniecie, żeby wykonać sobie przysięgę, proszę was, abyście się zastanowili, że przysięga znaczy to, iż nigdy już rozłączeni być nie możecie, aż wtenczas, kiedy was ten sam Bóg zawoła do grobu. Odmieni wam się los, w jakim dotąd zostawaliście, odmieni wam się wesołość i płochosć, w kłopot, umartwienie i wylanie łez, z którymi, Boże zachowaj, żebyś ty córko, co w młodości twych lat odchodzisz od rodziców, nie stanęła za kilka miesięcy lub tygodni pod ich oknem i nie wołała: Ojcze, matko! otwierajcie prędko, a zobaczycie, wiele bólu i udręczenia ponoszę od swojego męża a waszego zięcia! Pamiętaj synu (to mówiąc dziewosłab, obraca się do pana-młodego), pamiętaj, że nie na to zobowiązujesz się być małżonkiem, żebyś miał być udręczycielem, ale żebyś był ojcem, opiekunem i miłośnikiem tej małżonki, która za kilka chwil stanie się twoją. Ojcze i matko! zbliżcie się do swych dzieci, które ostatni raz w takim widziecie stanie. Pobłogosławcie im i oddajcie je opiece Bogu, przed którego majestat odchodzą. Ja z wami razem łączę moje błogosławieństwo i imieniem wszystkich obecnych mówię te słowa: „Idźcie moje dzieci w imię Boga, w imię Ducha świętego, w imię Trójcy najświętszej, wezwijcie na pomoc najświętszej Panny Maryi, aniołów stróżów, patronów i patronek waszych i wszystkich Świętych, aby byli teraz i na wieki z wami. Idźcie w imię Boskie, w imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen“.

Przy ostatnich słowach owej przemowy, dziewosłab macza kropidło w święconej wodzie i pokrapia nim państwa-młodych. Po błogosławieństwie, państwo młodzi kłaniają się wszystkim koleją; każdy z osobna ich żegna, wszyscy płaczą serdecznie rozrzewnieni.

W tém muzyka zagra wesołego marsza, i cała drużyna idzie spolem do kościoła, skacząc i wykrzykując ochoczo. Jeżeli niema kościoła we wsi, wszyscy siadają na wozy, grajkowie jadą w samym końcu. Przyszedłszy lub przyjechawszy przed kościół, idą ku ołtarzowi w jednakim zawsze porządku. Naprzód postępują dwie starsze druchny, prowadząc się przez białą chustkę, którą każda trzyma za róg oddzielny. Dalej w tenże sam sposób starszy drużba prowadzi pannę-młodą, za temi znów idą druchny parami, w końcu pan-młody prowadzony przez drugiego drużbę, a naostatku cała weselna drużyna.

Po ślubie, który odbywa się zawsze po skończoném nabożeństwie, wszystkie pary w tymże samym porządku odchodzą od ołtarza. Jeżeli ślub odbywa się w obcej wsi, wstępują na godzinkę do miejscowej gospody, poczem siadają na wozy; a zajęchawszy do wsi, znów do karczmy wstępują. Jadąc od ślubu, grajkowie poprzedzają wesele. W własnej karczmie rozpoczyna się przedwstępna zabawa: kobiety rozchodzą się do domów i za chwilę wracają znowu, znosząc placki, sér, masło, pieczone prosięta, kiełbasy, gęsi, kury: słowem, co która może, i każda z osobna rozkłada co przyniosła na stole, nakrywszy go białem płótnem, i częstuje krewnych, kumy i przyjaciół. Na pierwszym miejscu za stołem zasiadają państwo-młodzi otoczeni druchnami. Rodziców panny-młodej niema najczęściej ani w kościele ani w karczmie. Wszyscy zgromadzeni z wyłączeniem państwa-młodych i druchen składają się na wódkę i piwo. Muzyka gra od ucha, drużbowie śpiewają, skaczą, biją w obcasy i wykrzykują wesoło. Zabawa i tańce przeciągają się do szarej godziny.

Przychodzi wreszcie ojciec panny-młodej lub kto inny z weselnego domu i prosi za sobą całą weselną drużynę. Niektórzy przez ceremonią rozchodzą się do domów, ale drużbowie są obwiązani wynaleźć i sprowadzić każdego. Skoro się wszyscy zgromadzą w chacie, rozpoczynają się tany. Następnie drużbowie wnoszą nakryte stoły, rozkładają na nich łyżki i talerze. Państwo-młodzi i druchny zajmują znowu pierwsze miejsce i rozpoczyna się objad weselny, przed rozpoczęciem którego gospodarz zwykle błogosławi strawę, mówiąc:

„Pożywajcie śmieło
póki dusza w ciele;

bo jak dusza wyjdzie z ciała,
pożywać nie będzie chciała“.

W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.

Zabierają się wszyscy do stawy złożonej z czarniny, mięsiwa wszelkiego rodzaju, kilkorakiej kaszy i kapusty. Dzieci z całej wsi bądź zaproszonych, bądź niezaproszonych na ucztę kobiet, zbierają się do koła chaty i snują się dokoła stołu, a po objedzie dostają wszystko co pozostaje. Nazywają je w tym dniu grabarzami. Po uczcie sprzątają znowu stoły i roznoszą kołacza czyli placek z wołową pieczenią: każdy bierze go i chowa na potém. Dzielą ów kołacz na równe i spore części, żeby się wszystkim do domu po kawałku dostało. Po uczcie poczynają się tańce, które późno w noc trwają.

Z Niedzieli na Poniedziałek starszy dziesięć bierze znowu na noc družbów i muzykanta; ale družbowie zamiast spoczynku, rozechodzą się po wsi i kradną co kto może. Zabierają w każdym domu rozmaite rzeczy do ubrania i jedzenia, co się któremu wzięść uda. Zrana wchodzą na dachy i zakładają niby tasy z pokradzionych przedmiotów. Sami zaś przebierają się za żydów, brody przywiązują sobie z pakul poczernionych sadzami, czapki wykrojone z papieru lub sklezione ze starych kozuchów kładą na głowy i udawając żydowską mowę, wołają na przechodzących, aby kupowali od nich rozmaite rzeczy. Każdy więc rad wykupuje swoje, a za zebrane pieniądze družbowie zakupują wódkę i piwo, aby tym sposobem ulżyć dziesięć, który w tym dniu podejmuje całą weselną drużynę. Kobiety tymczasem przebrane za baby, a mężczyźni i inni za dziadów, kwestują po wsi szpérki, jaja i inne rzeczy, które zarówno znoszą do domu dziesięć. Ten przysposobiony oddawna, w obiadowej godzinie rozsyła po wsi družbów po weselną drużynę. Zgromadzają się wszyscy, jedzą, piją i tańczą; przed wieczorem zaś idą do karczmy, a ztamtąd po nowych zaprosinach udają się znowu do weselnego domu, gdzie około godziny 9-tej pożywają nową ucztę, która w tym dniu, jako przy oczepinach, ze wszystkich dni najwspanialszą i najobfitszą bywa.

Przy każdej potrawie śpiewają dnia tego zastosowane piosenki. I tak przy grochu odzywają się družbowie:

„Nasieliście groszku
przy rozłożku;
a w tym groszku trzoda ryje.

Oj wyryla-ć złote ziarno!
Gdzież to ziarno podziemy,
do złotnika powieziemy,
aby wykul obrączkę
dla Kasieńki na rączkę.

Przy kluskach śpiewają znowu:

179.

„Włożyliśmy drewek na ogień,
już na piecu garnek, kluski w niem;
a będę się przemykał,
po jednemu wymykał,
aż je zjem — aż je zjem“.

Przy kapuście śpiewają chórem:

180.

„Siedzi zając pod miedzą,
a druchenki o nim nie wiedzą;
siedzi o tam bieluchny,
patrzy sobie na druchny,
na druchny.

Gdy podają kołacz, odzywają się w końcu:

„Mości państwo gmurzy (*bogaci chłopci*),
jedzie kołacz duży,
potrochu go zajądacie,
na grabarzew pamiętajcie,
bo mali — bo mali!

Po objedzie powstają wszyscy z miejsc; zostają tylko za stołem druchny dokoła panny-młodej i dziesięć z żonami. Družbowie przynoszą na stół cztery butelki z wódką, piwem, wodą i burakowym kwasem. Wódkę przezywają winem, burakowy kwas ratafią, piwo porterem, wódka tylko pozostaje wódką. Koło butelek stawiają próżny talerz.

Muzyka odzywa się na ton żałosny, a starsza dziesięć (starościna) rozbiiera ze wstażek głowę panny-młodej. Druchny tymczasem śpiewają naprzemiany z muzyką:

181.

1. Oj szczerze-m ja Panu Bogu służyła,
kiedy-m ja tę jabłoneczkę sadziła.
2. Sadziłam ją w ogródeczku przy drodze,
a którądy mój Jasieczek pojedzie.

3. Pojedzie on koło okien ściankami
koło mojej jabłoneczki kochanej.
4. I nie wyszło jabłoneczce dwie lecie,
a już moja jabłoneczka ma kwiecie.
5. Czerwone mi jabłuszczenka rodziła,
zielonemi listeczkami przykryła.

Za każdą zwrotką, dopóki panna-młoda niema czépeka na głowie, druchny wykrzykują spólem: „Oj nasza, oj nasza!“ Przy odjęciu korony śpiewają znowu:

182.

O już to precz moja Kasiu — już to precz,
zdejm wianeczek, a na głowę włoż czépiec.
A już to precz mój Jasieńku — już to precz,
a sprzedajże parę wołów na czépiec.

Na to drużby dodają niby żartem:

A sprzedajże mój Jasieńku i kurę,
sprawże Kasi ochędózkę na skórę.

Kobiety wreszcie kładą pannie-młodej czépek, ona zrzuca go z głowy niby z płaczem; kładą jej następnie drugi, trzeci, aż do ostatniego, który zwykle bywa najładniejszy. Panna-młoda zdejmując wszystkie, ostatni dopiero zostawia na głowie. Dziewosłabki (mężatki) tymczasem wyprawiają druchny z za stołu, i sadowią się w ich miejscu, wykrzykując ochoczo: „Już nie wasza, ale nasza, ej hu ha!“

Potém zaś owe dziewosłabki przebierają się za żydówki, wiążąc chustki na głowę w właściwy żydówkom sposób, zmieniają mowę niby na żydowską i częstują się naprzód wódką z panną-młodą na znak, że już należy ona do grona niewiast. Wypiwszy kieliszek, składają pieniądze na talerz; za niemi wszystkie kobiety schodzą się do stołu po kolei niby na ową mniemaną ratafią i wino, i płacą za nie ile kto może. Te pieniądze przeznaczone są na czépek dla panny-młodej. Po kobietach przychodzą i mężczyźni, wszyscy bez wyjątku. Przez ten czas panna-młoda siedzi za stołem między starszemi niewiastami.

Po skończonych oczepinach, przychodzi starszy drużba w imieniu pana-młodego, przynosi w torbie natłuczone skorupki, niby ruble, i targuje pannę-młodą od mniemanych żydówek. Przy kupnie dziewosłaby przychodzą do żon, przebrani również za żydów, i pomagają im w sprzedaży panny-młodej. Starszy

dziewosłab wyprowadza ją z za stołu i wodzi po izbie niby jałoszkę. Dopóki ją dziewosłab prowadzi, ona idzie dobrze; skoro drużba bierze ją za rękę, zaczyna kuléc. Ceremonia ta trwa dosyć długo, wreszcie gdy kuleć przestaje, drużba przybija kupno, płaci skorupkami, bierze w taniec pannę-młodą, a nakoniec oddają ją panu-młodemu, ale zeicha, nieznacznie, tak, że ona sama tego nie spostrzega.

Muzyka zaczyna grać Chmiela, drużbowie biorą kolejną w taniec pannę-młodą, za nimi druchny z głośnym okrzykiem: „Oj nasza, jeszcze nasza“. Starsze niewiasty klóć się niby z druchnami, wołając z swej strony: „Oj nie wasza, jeno nasza!“ Wreszcie wszyscy, tak starzy jak młodzi, obowiązani są prze-tańczyć z panną-młodą parę razy dokoła izby. Po tańcu drużbowie śpiewają żałośnie w imieniu pana-młodego:

183.

Hej siadaj, siadaj moje kochanie,
nie nie pomoże twoje płkanie;
nie nie nada, nie pomoże.
stoją konie, stoją w wozie — już zaprzagane.

Druchny odśpiewują w imieniu panny-młodej:

A jakże ja z wami będę siadała,
kiedym się z matką nie pożegnała?
Bywaj zdrowa pani matko,
chwałaś mnie zawsze gładko — teraz nie będziesz!

Drużbowie znowu śpiewają jak poprzednio. Druchny odśpiewują im:

A jakże ja z wami będę siadała,
kiedymci się z ojcem nie pożegnała?
Bądźcie zdrowi panie ojcze,
chowaliście dla mnie wolce — już nie będziecie!

Gdy drużby wciąż nalegają, panna-młoda żegna niby koleją siostry i braci. Do siostry śpiewają druchny:

Bywaj zdrowa moja siostro,
bywałaś ty na mnie ostrą — teraz nie będziesz.

Do brata przyspiewują:

Bywaj mi zdrów, panie bracie,
pierałam ja chusty na cię — teraz nie będę.

Zwracają się wreszcie do przyjaciół:

Bywajcie mi zdrowi wszyscy przyjaciele,
bywalim u siebie wesoło i śmieje — teraz nie będziemy.

Pożegnawszy wszystkich panna-młoda, a raczej za nią
druchny już żegnają wszystkie kąty, śpiewając:

A jakże z wami będę siadała,
kiedym się z piecem nie pożegnała.
Bądźcie zdrowe cztery ściany,
i ty piecu malowany — już ja odjeżdżam.

Przy owej smutnej pieśni, przy której zwykle wszyscy płaczą, grajkowie zaczynają znów grać weselej, jakby na rozweselenie panny-młodej. Po niedługim tańcu wszyscy rozchodzą się do domów. Na noc, któryś z bogatych kumów lub krewnych zabiera do domu grajków i drużbów, a nazajutrz prosi wszystkich na objad, zwykłym sposobem rozsyłając drużbów po gości. Zawsze jednak druga uczta odbywa się wieczorem, u rodziców panny-młodej. Jeżeli wesele wielkie, trwa niekiedy i do piątku; jedni drugim oddają grajków i drużbów na noc, a we dnie podejmują drużynę.

Ostatniego dnia przeprowadzają weselni pannę-młodą do chaty pana-młodego. Jeżeli ten mieszka w innej wsi, zaprzęgają wozy i wiozą ją wraz z muzyką. Matka mężowska wyprawia sute przyjęcie; na widok zajeżdżających wychodzi przed chatę z chlebem i solą, łącząc do tego trochę cukru i octu, na znak, że trzeba jej przyjąć wszystko, złe i dobre pospołu. Zsadzają z wozu pannę-młodą i wprowadzają ją do chaty z wielkim poszanowaniem, podczas gdy muzyka przygrywa marsza. Panna-młoda musi chuchać w komin, co ma jej dopomódz do prędszego przyswojenia się u obcego ogniska. Następują: uczta i tańce, po nich wszyscy rozchodzą się do domów, i na tém kończy się obchód weselny.

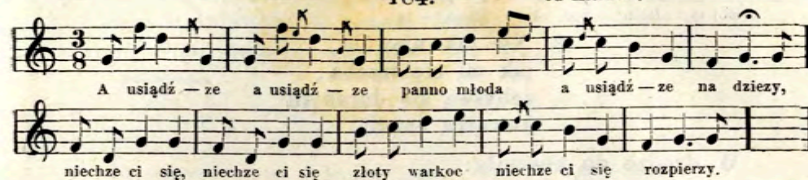
Jarosza.

W e s e l e.

VIII.

184.

od Kiernozi.



185. ¹⁾

od Kiernozi.

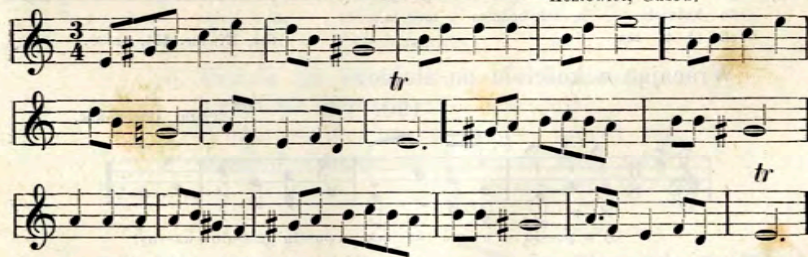


- | | |
|---|---|
| 1. A puszę ja swój wianeczek
po stole (:)
upadnie on panu ojcu
na łono. | 3. A puszę ja swój wianeczek
po stole,
upadnie on starsój swatce
na łono. |
| 2. Przyjmij-ze go, panie ojce
do siebie.
— Nie przyjmę go, moja córko
ni ciebie. | 4. Przyjmij-ze go, starsa swachno
do siebie.
— Nie przyjmę ja ni wianeczka,
ni ciebie. |

Grajek przygrywa do rozplecin:

186.

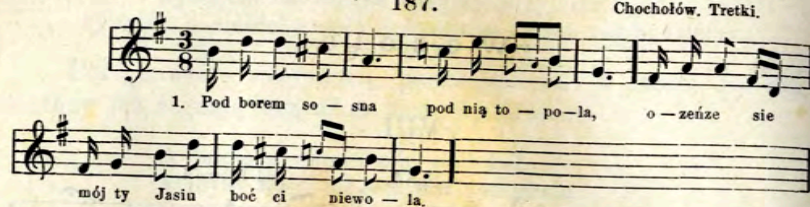
Kozłowie, Guzów.



¹⁾ Pieśń tę powtarzają także i przed oczepinami, zdejmując Młodej wianek.

187.

Chochołów. Tretki.

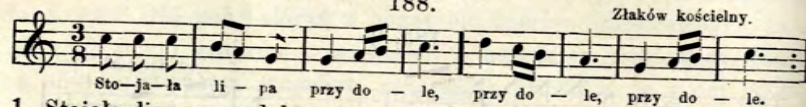


2. Nie tak niewola,
jak mi cię trzeba,
zebyś się dorabiali
kawalka chleba.

W drodze do kościoła:

188.

Złaków kościelny.

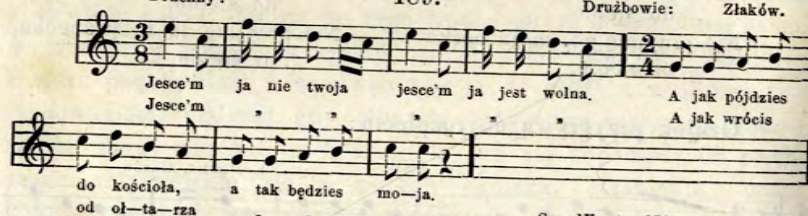


- | | |
|--|--|
| 1. Stojąca lipa przy dole,
przy organistej stodole. | 5. Kasieńka wstała skoro dzień,
posła-ci ona po ogień. |
| 2. Tam-ci Kasieńka stojąca,
rosicka na nią padała. | 6. Nie po ogień-ci chodziła,
jéno Jasieńka budziła. |
| 3. Bieg(i)-ci Jasieniek na rolę,
wziął sukmaniska, odział ją. | 7. Wstań-ze Jasiu mój, umyj się,
na! gorzałecku, napij się. |
| 4. Śpij-ze Kasieńku po woli,
niech cię głoweczka nie boli. | 8. Ja gorzałecku nie piję,
jéno Kasieńkę za syję. |

Drużny:

189.

Drużbowie: Złaków.



Ser. IX. str. 174, nr 30.

Wracając z kościoła po ślubie:

190.

Tretki. Chochołów.



- | | |
|--|--|
| 1. Oj w polu ogródeczek,
w polu malowany, —
da któ-z-ci go malował?
Jasieńko kochany. | 2. Oj a w tym ogródecu
czerwone goździki, —
zaprzęgaj-ze, Jasieńku,
te kare koniki. |
|--|--|

3. A jak-ze ich zaprzęgać,
kiedy się motają?
Da ciężki zal dziewczynie,
kiedy jej ślub dają.

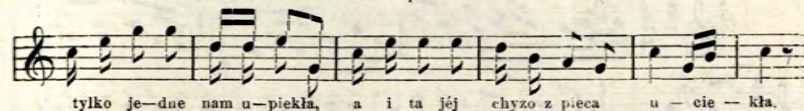
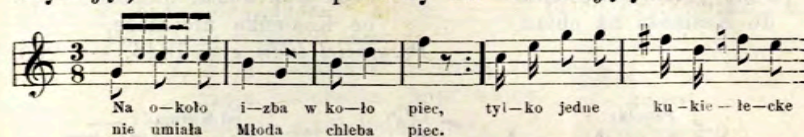
4. Da w bęben zabębnił,
da winokrat (Veni creator) za-
da mojej kochanecece [grali,
da wianek odebrali.

191.

od Wiskitek.

W karczmie.

Pieśń tę śpiewają w czasie, kiedy Młoda obnosi (na głowie trzymając) chleb świeżo upieczony dla biesiadujących.



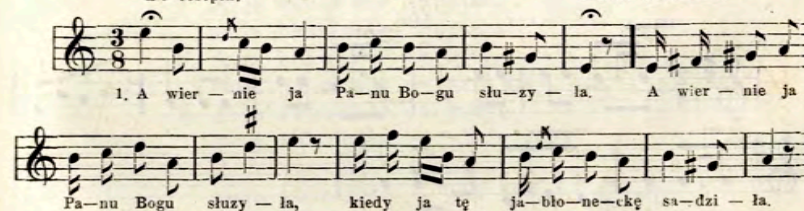
- | | |
|---|--|
| 1. Naokoło izba, w kolo piec
nie umiała Młoda chleba piec.
Tylko jedne kukiełeczke,
tylko iedne nám upiekła,
a ta jój chyzo z pieca
uciekła. | 2. I stanęła sobie na moście,
i kłaniała się starości.
A do domu, kukiełeczko,
a do domu, a do domu,
nie kłaniaj się po gościeńcu
nikomu. |
|---|--|

Lud, Ser. VI, n. 76.

Do oczepin.

192.

Tretki. Chochołów.



Zakończenie:

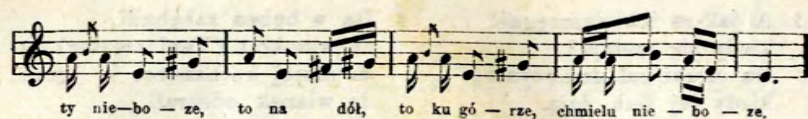
- | |
|--|
| 6. Urwała ich panna-młoda — dwanaście,
i zanosła jegomości — starości. |
| 7. A starosta bardzo im rad, — mocny pán,
zasadził-ci pannę-młodą — za swój stół. |

(ob. Lud, Ser. XVI, n. 269.)

193.

od Wiskitek.



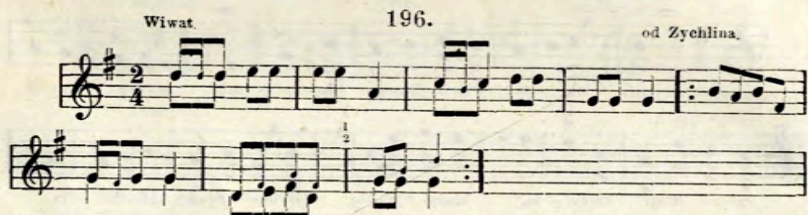
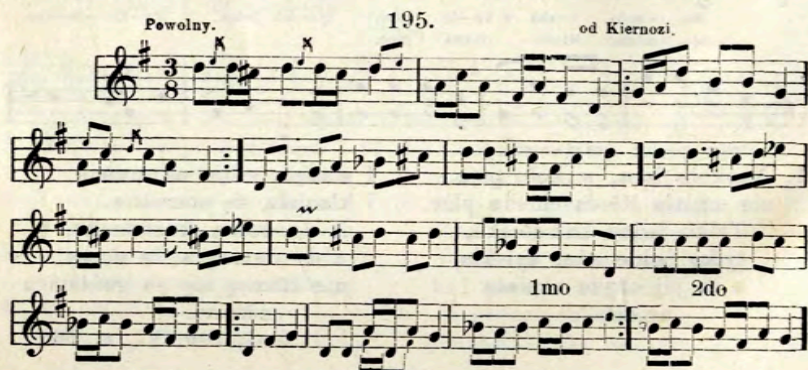


194.

od Wiskitek.

1. Przede dworem wielki sad, 2. Wystawiła mu dwa séry,
nie przeleci tam żaden ptak. i na półmisku gęsiny.
Jéno jeden malusienki Jédz sam Jasiu, nieboze,
do Kasieńki na obiad. bo Kasieńka nie może.

Przyjaciół ludu z r. 1846, str. 200.

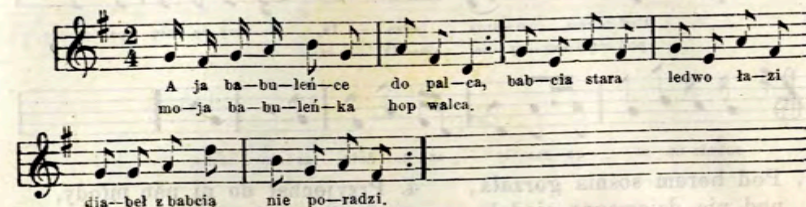


Oczepioną w komorze pannę-młodą i otuloną w płachtę prowadzą na izbę wraz z kilku niewiastami podobnie osłoniętymi (między którymi niekiedy znajdują się i wiekowe), i każą panu-młodemu żonę swoją odgadywać. Z wybraną tedy (choćby i nie odgadł), winien on iść w taniec do koła izby, nim sztrof zapłaci. Mimo sztrofu, i łatwości rozpoznania swej małżonki, udaje on czas jakiś oszukiwanego i bierze w taniec parę innych niewiast, bo go igraszka ta, równie jak i drugich, niewymownie bawi. A wtedy usłudźni družbowie zwykli się odzywać na wi-

watową nutę, przyspiewywując i krytykując niby w jego imieniu tańczącą z nim niewiastę:

197.

od Ilowa.



1. A ja babuleńce do palca (u nóg),
moja babuleńka: hop! walca.
Babcia stara ledwo łązi,
diabeł z babcią nie poradzi.
2. A ja babuleńce do pięty,
moja babuleńka: mój święty!
Babcia stara i t. d.
3. A ja babuleńce do kostek,
moja babuleńka — wyrostek.
4. A ja babuleńce do kolan,
moja babuleńka: pozwalám.
5. A ja babuleńce do uda,
moja babuleńka: ja chuda.
6. A ja babuleńce do pępka,
moja babuleńka — jak kępka.
7. A ja babuleńce do pasa,
moja babuleńka: hopsasa!
8. A ja babuleńce do cocy,
moja babuleńka — az kwicy.
9. A ja babuleńce do gęby,
moja babuleńka — gdzie zęby?
10. A ja babuleńce do nosa,
moja babuleńka — jak osa.
11. A ja babuleńce do oka,
moja babuleńka — wysoka.
Babcia stara ledwo łązi,
diabeł z babcią nie poradzi.

W e s e l e.

IX.

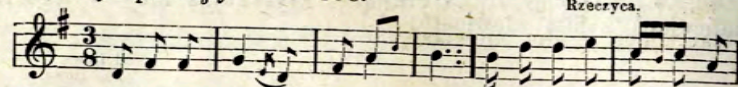
od Inowłodka, Wolborza.

Zaprosiny na Wesele, odbywają się w podobny sposób jak to na str. 276 przytoczono, lubo przemowa družby bywa tu krótszą.

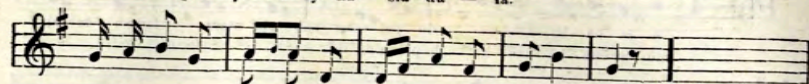
Druchny śpiewają:

198.

Rzeczryca.



Pod borem so-śnia gorza - ła, I-skry na nią pa-da-ty,
pod nią dziew-cy-na sia-da - ła.



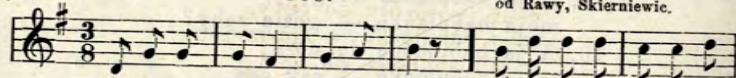
suknie na ni go-rza-ly aż do dnia, aż do dnia.

1. Pod borem sośnia gorzała,
pod nią dziewczyna siadała.
Iskry na nią padaly,
suknie na ni gorzały
aż do dnia.
2. Przyjechał do ni pán stary,
prosił o wiánek ruciany.
Nie dám ja ci wianeczka,
boć ja grzecna dzieweczka,
tyś stary.
3. Przyjechał do ni pán średni,
prosił o wiánek, o srebrny.
Nie dám ja ci wianeczka,
bo ja grzecna dzieweczka,
tyś średni.
4. Przyjechał do ni pán młody,
prosił o wiánek, o złoty.
Nie dám ja ci wianeczka,
bo ja grzecna dzieweczka,
tyś młody.
5. Przyjechał do ni młodzieniec,
ona mu nie wie, co mu rzec.
Na łózkę się nie zmieści,
w kolébce się rozpieści,
no, z nim w piec.
6. Trzeba łucywa smolnego,
podpalić pana młodego.
Nie trzeba go podpalać,
obieczał się poprawiać
ze złego.
7. A popraw-ze sie, Jasiu mój,
kupię ja tobie w mieście dom.
A w Warszawie kamienicę,
a w Krakowie subienicę,
Jasiu mój!

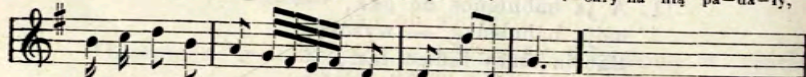
Waryant.

199.

od Rawy, Skierniewic.

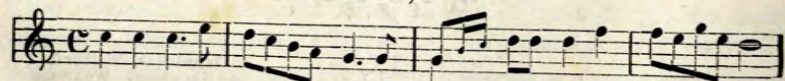


Pod bo-em sośnia sto-ja - ła, I-skry na nią pa-da-ty,

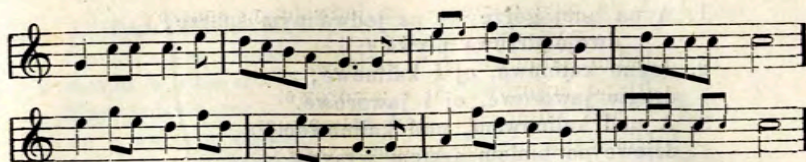


su-kuie na ni go - rza - ly aż do dnia.

W czasie jazdy do kościoła przygrywa grajek marsza:

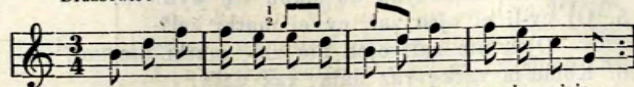
200 ¹⁾.

¹⁾ Na tę nutę śpiewają i pieśń: A przyjechali deputacy z wojny
i t. d. (ob. *Lud*, Ser. IV n. 110. — Ser. XIV nr. 405).



Drużbowie:

201.

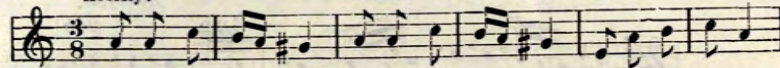


Oj nie wi-dzisz Kasiu da tę wy - so-ką wieżę,
da tam wa - ju z Jasińkiem da do ślu - bu powie-zą.

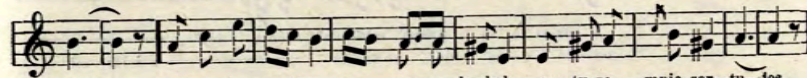
Kobiety:

202.

Rzeczryca.



Dziewcy-no mo - ja niescy-rosć two-ja, nie scérze mię sa-

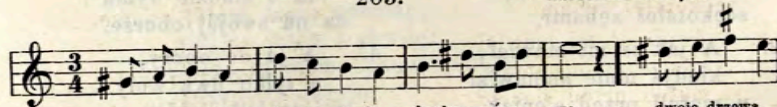


nu-jes, a ja się wtobie scy - rze za-kochał, a ty ze mnie zar-tu-jes.

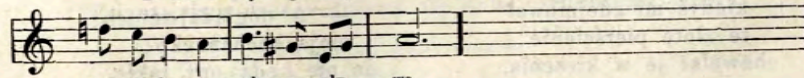
1. Dziewcy-no moja, niescyrość twoja,
niescérze mnie sanujes,
a ja się w tobie — scyrze zakochał,
a ty ze mnie zartujes.
2. Koniki'm trudził, sam'em się łudził,
podarunki'm kupował,
a bodaj-ze ten — ni scęścia nie miał,
kto ci będzie ślubował.
3. Wysła na pole, — stanęła sobie
pod jaworem w chłodzie,
i wyglądała swego kochanka,
z której strony pojedzie.
4. Oj jedzie, jedzie, — oj jedzie, jedzie.
oj tym bitym gościńcem,
wiesz mi wiezie, wiezie mi wiezie,
da pudelecko z wieńcem.

203.

Lubochnia. Starzyca.



A na o-nój gó-rze, na je - dwabnym śnu - rze, dwoje drzewa,



dwo-je drzewa ply-wa ply - wa.

1. A na onej górze — na jedwabnym śnurze,
dwoje drzewa pływa (:).
2. Jedno kalinowe, oj i kalinowe,
drugie jaworowe, oj i jaworowe.
3. A pod kalinowem, pod kalinowem,
dziewcy na białem syciem wysywa.
4. A pod jaworowem, pod jaworowem,
nadobna dziewczyna do ślubu się wybięra.
5. Oj cy-li ci ojca zal, cy ci matki zal?
— Ojca nie zal, ojca nie zal, matki nie zal.
6. Komu'm rękę raz dała, raz dała,
temu będę ślubowała, oj ślubowała.

204.

Rzeczyca.

1mo 2do

A gdzie to ta panna mło-da? niema jój,
po-sła o-na do kowa-la z żelaz-mi.

Po-to-zy-la ze-la-zi-ska na sto-le, posła so-bie do Jasień-ka
do Jasieńka na po-le.

ob. Lud, Ser. VI. str. 43. nr 74.

Do oczepin.

205.

Rzeczyca.

A jak'eś mi mawiał, kiedys mnie namawiał, u ma-tu-li za drzwiami.

1. A jak'eś mi mawiał,
kiedys mnie namawiał
u matuli za drzwiami?
Kiej cię napadała
ta wileza choroba,
ścękotałeś zębami.
2. A jak'eś mi mawiał,
kiedys mnie namawiał
u matuli przed sienią?
kiedys mi zdejmował
te złote pierścienie,
chowaleś je w kiesienią.
3. A jak'eś mi mawiał,
kiedys mnie namawiał,
u matuli w komorze?
A powiadałeś mi
da o stadzie bydła
da na swojej oborze.
4. A ja do obory,
a tylko dwa woły
a i to lada-jakie.
— A doglądaj-ze ich,
moja kochanecko,
da nie będą ony takie.

5. A jak'eś mi mawiał,
kiedys mnie namawiał
u matuli w oborze.
Opowiadałeś mi
da o swoim zbożu,
a ze je mas w komorze.
6. A ja do fasecki,
tylko dwie garstecki,
i to jesce z plewami.
— A wysięj-ze ich ty,
moja kochanecko,
będiesz miała chléb ładny.

206.

Rzeczyca.

Oj chmielu chmielu pachną-ce zie-le, Ni we-se-le ni chrcziny,
ja - kiez bez cie-bie będzie we - se-le.

a-ni za-dne zmówi-ny chmielu nie-bo-ze.

Na dzień dobry.

207.

Lubochnia, Starzyce.

Pierwse ku-ry za-pia-ly, ni-ze-li był dzień bia-ly,
otwórze mi na-dobna dzi-wcy-no, do téj no-wój ko-mo-ry,
do téj no - wój ko - mory.

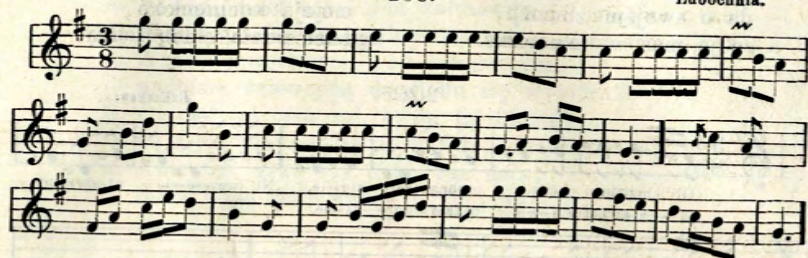
1. Pierwse kury zapiały,
nizeli był dzień biały.
Otwórz-ze mi, nadobna dziewczyno
do téj nowój komory.
2. A choćbym otworzyła,
kiedy nie mám łucywa (poświecić).
A otwórz mi, nadobna dziewczyno,
choć tak posiedziewa.
3. Stojal Jasio godzinę,
stój-ze jesce i chwilę;
póki ja tu memu panu ojcu,
kosulecki dosyje.

(W tenże sam sposób śpiewa się dalej, zmieniając jedynie:
póki ja tu mojej pani matce
cepecka dosyje).

Pomiędzy tańcami prędszego tempa, ulubiony jest tak zwany goniec, w rodzaju walca.

208.

Lubochnia.



PRZYPISY.

Do stronicy 7.

1.

O początkach Warszawy obiegają następujące podania:
Ł. Gołębiowski (*Opisanie Warszawy*, Warsz., 1827, str. 4)
powiada:

„Jest podanie gminne między ludem, którego pominąć nie mogę. W miejscu, gdzie teraz pomieniona stolica, były przedtém rozległe puszcze, w zwierzynę obfite. Król polski imieniem Kazimierz rad w nich polował. Polując raz, zabłąkał się od swego dworu, a szukając schronienia, w którémby odpoczął, spostrzegł lepiankę. W niej zastał matkę, która świeżo bliźnięta na świat wydała. Ten dobry monarcha trzymał je do chrztu; jedno z nich nazwał on War czyli Wara, drugie Sawa. Nie szczędził swych łask dla biednej rodziny, i ta szczodroblivością jego wkrótce dla siebie wygodniejsze mieszkanie wzniosła¹⁾. Względy, jakich doznawali, i spływające na nich dostatki, to sprawiły, że wnet i inni koło nich gnieździć się zaczęli, i powstało miasto, które od tych bliźniat Warszawą nazwane zostało“.

W owych wiekach, kiedy wzrost ludności tyle był pożądanym, bliźnięta oznaczały błogosławieństwo niebios; dla matki ich, dla dzieci i rodziny całej, a nawet dla tego miejsca, w którym przemieszkiwali, cześć wielka była oddawaną; moc im szczególniejszą przypisywali wszyscy i władzę niejako nadprzyrodzoną, zwłaszcza jeśli jedno było płci męskiej, drugie żeńskiej (które-to mniemanie dotąd w umyśle gminu wpojone głęboko), jak zdaje się, że było właśnie w tém podaniu. Kiedy zakładano miasto i okrażano pługiem jego przyszły obwód, który granicę miał stanowić, usilnie starano się, ażeby do pluga zaprzadź było można byka i jałówkę, razem z jednej matki zrodzone, i żeby tym pługiem kierować

¹⁾ Dowodem i to, że do późnych bardzo czasów był u nas obyczaj, iż rodzicom 12 synów, z których kraj mógł się pośluzi spodziewać królowie polscy dawali starostwa. (Ł. G.).

mogły bliźnięta równie, chłopiec i dziewczyna. Gdy to stać się mogło, poczytywano taki zakład za wróżbę szczęścia, za godło zachowania tego miejsca od morowego powietrza. Tego samego nawet używano środka, żeby karę niebios i srogość zarazy przerwać w osiadłym już mieście". (*Lud*, Serya XV, str. 12, n. 5).

Dalej mówi Gołębiowski: „Słowiańskie to są wyrazy starożytne: Wara i Sawa (wara w dawniejszych językach północnych znaczy: patrzeć, pilnować, ztąd: warta i t. d.). Pierwszy z nich (wara) oznacza u flisów czyli żeglarzy i myśliwców, a nawet w powszechnym użyciu: strzeż się! pilnuj, lub nie rusz! (Ser. VI, n. 818). Drugi (Sawa) miał mieć zapewne znaczenie piękności kobiecej i t. d.“

Dając dość racjonalne tłumaczenie wyrazu wara, nie pojmujemy, jak mógł Gołębiowski uwzględnić jako podanie skleconą przez kogoś niedorzeczną gadkę o warzeniu przez Ewę strawy dla zbliżających się do przystani żeglarskiej flisaków¹⁾.

Sobieczczański natomiast inaczej sobie nazwę miasta tłumaczy. Powiada on: „Początek założenia Warszawy, wywód nazwiska i pierwotne dzieje, nie są jeszcze dotąd krytycznie ustalone. Są jednak dwa prawdopodobne wywody. Z tych pierwszy, ogólnosłowiański jest, że wiele osad na wzgórzach (wersze) zakładanych, otrzymywały nazwiska Werszowy, a wedle statutu Duchana cara, wszystkie w tym położeniu miasta w Serbii, zwały się Wersze. Że zaś w najdawniejszych dyplomatach Warszawa pisana jest: Werschowa, Warsa, Warszewa, Varsevia, być zatem może, że ztąd (t. j. od wierzchu) właściwie pochodzi to miano. Za przypuszczeniem tem przemawiają liczne podobne nazwy w innych krajach słowiańskich, a nawet i w samej Polsce (Warszewice i t. d.).

Drugi wywód, mający za sobą także wiele popierających szczegółów, jest, że Warszawa winna swój początek i nazwisko, sławnym w historii możnowładcom czeskim Wersowcom, którzy zdawna będąc stronnikami królów polskich, i za to prześladowani w kraju, przenieśli się ostatecznie za panowania Władysława Hermana na Mazowsze i tu stale osiadłszy, założyli miasto, które od ich nazwiska miano swe otrzymało. Jakoż rzeczywiście, wedle archiwalnych dowodów, jeszcze w XIII wieku, można polska rodzina Warszów, później Warszewickich i Warszuckich, posiadała w samej Warszawie i w okolicy grunta i włości, które potem w skład jej weszły“.

Atoli wywodowi temu sprzeciwiają się wyraźnie dzieje Czech, które ani słówkiem o podobnej emigracji Wersowców do Polski

¹⁾ Jest bowiem i inne przez Gołębiowskiego i Wójcieckiego zacytowane podanie, jakoby flisacy przybijający swe tratwy do przystani, wołali na żonę Warsza, Ewę, aby warzyła dla nich strawę: „Warz Ewo! — Nie wspominałbym o nim, jako widocznie naciąganiem, gdyby nie ta okoliczność, że lud (w dalszym od miasta promieniu) bardzo często nazywa miasto to: Warsewa, a nawet Warsega.

nie wspominają. A przecież wszelkie tej rodziny czyny, jak najszczegółowiej w swej *Historii Czech* opowiada Palacki. Nie było zatem wcale podstawy ani potrzeby przenosić jej na Mazowsze i mieszać z rodziną polską Warszów.

A. Wejnert w *Starożytnościach warszawskich* (T. IV, str. 419) mówi o oryginalnym przywileju założenia Warszawy, o którym jest ślad, że istniał jeszcze w r. 1617 za starostwa Stan. Warszuckiego, wojewody Podlaskiego, lecz ten później zaginął.

2.

Wójciecki (*Stare Gawędy*, III, 118) także przytacza podanie o początku Warszawy (słowami Bartosza): „Kiedy tu widziła całe nasze miasto, była dawniej wielka puszcza, pełna grubego zwierzia (niezbyt dawno pamiętano jeszcze nazwę: Suchy las, oznaczającą miejsce na Długiej ulicy naprzeciw kościoła ks. Pijarów (dziś cerkwi), a w niej radzi polowali nasi królowie. Jeden z nich, Kazimierz, pędząc za jeleniem dzień cały, zablakał się w końcu, a odbiwszy się od swego dworu, już trafić na drogę nie mógł; darł się więc przez gąszcze, zarośle, błota, w których i konia zostawić musiał. Tak gdy się zmęczony błaka, zaskoczyła go noc ciemna: na szczęście ujrzał małe światelko; było to ognisko z lichej lepianki, gdzie w tę właśnie godzinę żona łowcy porodziła bliźnięta. Tu znalazł przytułek i wczas miły. Owoż trzymał sam nowo-narodzone do chrztu świętego: chłopca z nich nazwał Wars, a dziewczę Sawa. Nie zapomniał i później o tej rodzinie; pomógł łowcy, a on wystawił ten sam dworek (na starém mieście), gdzie rybak z synami mieszka. Odtąd i inni poczęli puszcę wycinać, wokoło się osiedlać, a tak rok po roku, z tego powstała zwolna Warszawa, boć i Kraków nie za jeden rok zbudowano. Ten to młodzieniec (Wars) idzie w prostej linii od tamtego Warsa a ma pięciu braci (w roku 1712). Ci jednak w tymże roku wymarli“.

Do stronicy 8.

3.

Herb miasta Warszawy.

A. Wejnert w dziele swém: *Starożytności Warszawskie* (Warsz. 1848, tom I, str. 6), mówiąc o herbie Starej-Warszawy, Syrenie (dziewicy z rybem ogonem zamiast nóg), dołącza w podobiznie dawne i nowsze tego herbu wizerunki, z pieczęci dokumentów z lat 1459, 1614, 1750, 1798 i 1816 skopijowane. Wizerunki te znacznie w kształcie i rysunku przedstawiają między sobą różnice, spowodowane

wane głównie wyobrażeniem Gryfa, a mianowicie skrzydeł i łap lub szponów jego, wsuniętych tu i przyczepionych do łuski rybiej, w dolnej herbu połowie, gdy górna daje widzieć dziewicę nagą z mieczem czy pałaszem wzniesionym do góry w prawej i tarczą w lewej ręce, z wyjątkiem jedynie pieczęci z r. 1459, gdzie w miejscu kobiety widzimy nagiego mężczyznę, t. j. figurę przejętą jakoby z herbu książąt Mazowieckich, który-to ostatni ma za godło rycerza w zbroji, lecz z mieczem spuszczonego i tarczą opartą o ziemię.

Wejnert, by różnice te wyjaśnić historycznie, powiada, iż Ziemowit, książę młodszy Mazowsza, pojawiający się za żonę Aleksandrę Olgierdównę, otrzymał od Jagielly w posagu ziemię Belzką, mającą za herb Gryfa, skutkiem czego herb ten wcielił on do własnego. Przekonać się ztąd łatwo, dla jakiej przyczyny i druga połowa herbu Warszawy otrzymała Gryfa ziemi Belzkiej, a raczej jego skrzydła i łapy, które przeszedłszy do herbu książąt Mazowieckich, dostały się następnie i do herbu Starej-Warszawy, będącej rezydencją dzielniczy tychże książąt. Przypuszczenia nasze (mówi dalej Wejnert), poczynione względem zarodu herbu Warszawy z herbu książąt Mazowieckich, tém większej nabierają tu mocy a nawet pewności, że kiedy druga połowa herbu miasta, to jest Gryf, przeszła doń bezpośrednio z herbu książąt Mazowieckich, to dla czegożby z herbu tychże książąt nie mogła przejść (a raczej być integralnym jego godłem) i pierwsza (wyższa) połowa miejskiego herbu, to jest ów rycerz z tarczą i mieczem w dłoni (tu już podniesionym do góry), jak to pokazuje pieczęć z 1459 r., opisana najprzód przez Koenne'go.

Przypuszczenia te, a nawet i pewność Wejnerta, łatwo atoli dadzą się obalić. Bo lubo część dolna herbu na pieczęci z r. 1459 ukazuje w istocie łapy, skrzydła i ogon Gryfa, to osoba części górnej, dość niekształtnie narysowana, niekoniecznie daje wizerunek mężczyzny (jak to mieć właśnie chcą Wejnert i Koenne). Środkowa przynajmniej część herbu, łuska rybia z obnażonego wychodząca łona, najwyraźniej wskazuje nam Syrenę. Dowód to starożytności i pierwotności tego godła stolicy. Oskarżanie więc rysowników o kaprys, lub o zniewieściałość mieszkańców grodu, lekkomyślnie zmieniających w późniejszych (po roku 1459) wizerunkach postać męską na kobiecą, nie wytrzymuje krytyki. Pałasz i tarczę jedynie możnaby poczytać za dziedzictwo po herbie książąt Mazowieckich pozostałe, gdzie jednakże (lubo w ręku męzkim) są one spuszczone na dół, gdy tymczasem w rękach chybkiej Syreny sterczą ostro do góry, symbolizując poniekąd bieg czyli nurt rzeki i bezpieczeństwo odbywanej po niej żeglugi.

W tomie II *Starożytności Warszawskich* (na str. 183), daje nam Wejnert jeszcze dwa (później wynalezione) wizerunki herbu Warszawy z lat 1589 i 1598, najwyraźniej Syrenę u góry, a Gryfa — w połączeniu wszakże z rybią łuską — u dołu, przedstawiające.

F. M. Sobieszczański słusznie też mówi przy opisie Warszawy (w *Encyklopedyi większej* wydania Orgelbranda): „Herb miasta. O początku, powodach i formowaniu się wyobrażeń na pieczęciach miejskich, pisaliśmy w artykule: *Sfragistyka polska* (w tejże *Encyklopedyi*). Pomiędzy temi wszakże pieczęć Warszawy znakomicie się odszczególnia swoim wyobrażeniem Syreny, która w kształcie swoim, ulegając różnym w odległych czasach zmianom, dała już powód uczonym do rozmaitych wniosków i przypuszczeń. A jednak krytycznie rzecz biorąc, sprawa łatwo objaśnić się daje, wyobrażenie albowiem Syreny jest mytem znanym w całym świecie pod różnemi tylko nazwiskami i postaciami, oznaczającym zwodne niebezpieczeństwo, grożące ludziom pływającym po morzach i rzekach. Postać tego mytu w różnych krajach i wiekach wielorako zmieniała się, dopóki ostatecznie w nowszych już czasach nie sformułowano sobie tego kształtu, w jakim obecnie Syreny przedstawiają. Otóż położenie Warszawy nad rzeką niestałego koryta i w wielu miejscach niebezpieczną dla pływaków, było powodem wyboru tego godła, które także znajdujemy na pieczęciach innych miast w Europie podobne mających położenie, lub będącego herbem rodowym starożytnych familij, np. francuskiej Lusignan, wywodzącej swój początek od miejsca sławnego z podań o syrenach (do podobnych należy i nadreńska Lorelej i t. d.). A że dawniej Syrenę inaczej niż teraz wyobrażano, ztąd i warszawska na pieczęciach rozmaicie była przedstawiana“.

4.

Roman Zamarski (Zmorski) w dziele: *Podania i baśni ludu w Mazowszu* (Wrocław, 1852, str. 165) mówi o Syrenie:

„Jak wiadomo, miasto Warszawa ma za godło Syrenę, czyli jak ją gmin czasem nazywa, morską-pannę. Pochodzenie tego, w kraju od morza dalekim dziwnego herbu, dotąd podobno nie wyjaśnione. Wprawdzie F. M. Sobieszczański (*Wiadomości historyczne o sztukach pięknych w dawnej Polsce*) dokładnie wywodzi, że najdawniejsza, z XV wieku pieczęć Warszawy wyobraża wyraźnego gryfa, mającego zamiast głowy pół figury mężczyzny, trzymającego nad głową w prawej ręce prosty miecz, w lewej okrągłą tarczę, w polu gałązkami otoczoną (pieczęć z r. 1459), — że w XVI wieku gryf przemienia się w czleka-smoka, że w XVII dopiero jawi się popiersie kobiece, z piersiami, u dołu smoczym ogonem w górę zakręconym zakończonym, z skrzydłami, — że dopiero nakoniec w XVIII dolną połowę smoczą zastępuje rybia. Ale po nim, A. Wejnert w swoich *Starożytnościach Warszawy*, miał podobno, jak się z drugiej dowia-

duję ręki (samego dzieła dotąd nie widziawszy), podnieść i wyka-
zać ostatecznie pierwszeństwo Syreny⁴⁾.

„Nie od rzeczy będzie dodać tu szczegół, że Syrenę ma
w herbie także miasto Schleusingen w Turynii, podług podania,
powstałe na miejscu, gdzie jakiś książę dziewicę wodną z władzy
złego czarownika wyswobodził i zaślubił“. (Der Sagenschatz
des Thüringerlandes von L. Bechstein).

„Może nie bez związku z herbem warszawskim będzie poda-
nie, które, dzieckiem będąc, pomiędzy staro-miejską ludnością za-
słyszałem, że kiedyś, gdy jeszcze Wisła szła tuż pod
zamkiem, w miejscu gdzie dziś jest ulica Dunaj, był
strumień czy źródło tegoż nazwiska (dunaju), a w nim
mieszkała Syrena“.

„Jakobadź dawno już dosyć, gdy mi to powiadano, jestem
pewien, że mnie pamięć nie zawodzi, że tu wiernie słyszana rzecz
powtórzył. Po roku 1840, gdy z zamiarem szukał, ażali podania
o Syrenie nie znajdę gdzie szerszego i szczegółowszego, już tylko
kilka starych osób powtórzyć mi je umiało, — nie jednak więcej
nad to, co już powiedziałem“.

5.

Kościół N. Panny Maryi.

Było to dawnych, bardzo dawnych czasów, kiedy na miejscu,
gdzie dziś stoi Warszawa, las jeszcze gęsty porastał, — nieopodal
gdzieś, nad Wisłą, mieszkał był bogaty młynarz zwany Warsz. Przy
pracy i oględności szczęśliwie mu się darzyło: chleba i miodu nie
brakło, a grosza, co gdzieś tam w ziemi leżał w miedzianym za-
chowany kotle, mógłby mu pewnie niejednego z ówczesnych książąt
pozazdrościć. Otóż zdawało się, że onemu młynarzowi nieby dolegać
nie miało; on przecież często był smutny i często mówiąc do żony
swej, powtarzał: „Bóg nam nie laskaw“. — I słusznie trapić się
mógł, bowiem dotąd ich miłość, jak kwiat zawcześny, była bez
owocu. Oboje tedy hojnie dawali jałmużny, a z porankiem powsta-
jąc i kładąc się spać wieczorem, prosili gorąco Maryi Boga-rodzicy,
aby im zesłać potomstwo raczyła.

I stało się, że jednego wieczora Warsz, modląc się dłużej niż
zwykle, snem znużony zasnął był klęcząc. A gdy zasnął, przed
olśnionymi oczyma jego ukazała się, — otoczona chórmi aniołów,
w szacie z kolorowej tęczy, z małym synaczkim na ręku, — bło-
gosławiona Boga-rodzica Marya. I kiedy młynarz uląkł się wielce,
rzekła doń: „Nie trwóż się, miły człowiecze! a posłuchaj co ci po-

⁴⁾ Przeciwnie, Sobieszczański wykazał Wejnertowi, obstaracemu za Gry-
fem, pierwszeństwo Syreny, jak to powiedziano w poprzedzającym
przypisie. (O. K.).

wiem i uczyni to, chcesz-li by wysłuchane były prośby twoje. Oto,
skoro ranek, powstawszy wstaniesz i pójdziesz, idąc ponad brze-
giem rzeki, i będziesz szedł aż dopóty, dopóki nie zobaczysz
śniegu, bielejącego się na ziemi. I na miejscu tém zbudujesz ko-
ściół ku czci imienia mego i sam koło niego zamieszkasz. A na-
rodzą ci się liczne niemowlęta i błogosławić im będę, jak długo
w enocie i wierze żyć będą“. — To powiedziawszy, zniknęło wi-
dzenie; a młynarz, cały drżący, wstał ze snu. Na niebie właśnie
począł się świtać; przetoż upadłszy znów na ziemię, dziękował Bogu
za objawienie, a pochwyciwszy wędrowną laskę, szedł, jako mu
przykazano.

Było to w sam pośrodek zimy, w lato gorące i suche. Mły-
narz przecież, nie tracąc ufności, szedł wciąż po nad brzegiem Wi-
sły, choć pod stopami jego piasek był jak żar gorący, a trawa,
żółta od słońca, świeciła się po pagórkach. Aż-ci, gdy niedaleko
jeszcze uszedł w swej drodze, o samym największym upale połu-
dnia, ujrzy na wysokiej górze bielejący obrus świeżego śniegu.
Złożył zatem na onym chłodnym kobiercu modły dziękczynienia go-
rące i wrócił wesół do domu.

Wnet zwołani rzemieślnicy jęli się budowy kościoła; a że bo-
gaty młynarz niczego nie szczędził, rosła ona jak na drożdżach
i w rok stanęła ona cała taką jaką jest po dzisiaj dzień. Na wie-
czną swego rzemiosła pamiątkę, rozkazał Warsz mularzom w tylną
ścianę wbudować ogromny kamień młyński. Kościół poświęcony
został pod nazwaniem N. P. Maryi śnieżnej, — a tegoż samego
dnia chrzczono w nim dwoje bliźniąt, dzieci młynarzowych.

Do stronicy 10—11.

6.

Pan Jezus cudowny u Fary.

(Podania i baśni z Mazowsza, zebrali Roman Zamarski).

Wrocław, 1852, str. 168.

U Fary —
jest Pan Jezus stary.

(Przysłowie warszawskie).

W kościele katedralnym (dawniej kolegiacie), ś. Jana, czyli
w Farze staro-miejskiej, w bocznej kaplicy koło presbyterium, zwy-
kle od rana do wieczora modłącemi się zapelnionej, znajduje się
drewniana figura ukrzyżowanego Jezusa w przyrodzonej wielkości,
powszechnie za cudowną uznawana. O niej są trzy następujące
podania:

I.

Kiedys, podczas wojny z Turkami, wojownik jeden, rodem z Warszawy, dostał się w niewolę niewiernych. Zaprowadzony do tureckiej stolicy, został tamże przeznaczony do służby przy sultańskich koniach. Przy studni, u której konie pajał, stała niedaleko wbita w ziemią figura męki Chrystusowej; do niej — Turcy swoje bydłeta wiązali, bluzniąc jej, plwając i smagając biczami. Zamięrało na ten widok serce prawowiernego Mazura ze zgrozy i umyślił sobie raz położyć przecie koniec pogańskiej swywoli. Jednego tedy wieczora, gdy go nikt nie uważał, pobiegł omackiem do studni, a wykopawszy krzyż z ziemi i ucałowawszy nogi Zbawiciela, rzucił go w głęboką studnię, mówiąc: „O Jezu mój! toć lepiej zgnieć w wodzie wizerunkowi Twemu, niżeli cierpieć zniewagę i urągowisko niezbożnych nieprzyjaciół Twoich!“

W kilka lat później udało mu się szczęśliwie uciec z niewoli i do rodzinnego wrócić miasta. Tu, dnia jednego, siedząc w oknie swego domu, posłyszał na ulicy zgiełk niezmierny biegnącego tłumnie ludu. Wychyliwszy się więc, pytał, co-by się takiego stało? — „Cud, cud na Wiśle pod zamkiem“ — odpowiedzieli z ulicy biegnący. I on zatem, wyszedłszy z mieszkania, podążył tam za drugimi. Na brzegu rzeki tłuszcza niezliczona narodu wszelakiego, klęcząc z odkrytymi głowami, modliła się głośno Bogu wobec widomego cudu: bo oto Wisła, środkiem najsilniejszego prądu, krzyż z wizerunkiem Chrystusa płynął przeciw wodzie, w postawie stojący jakby na ziemi. Biskup od ś. Jana z duchowieństwem całem, w uroczystych szatach, z zapalonemi świecami, wsiedli do promu, chcąc płynąć na przyjęcie cudownego gościa; pomimo jednak ciszy zupełnej w powietrzu i usiłowań najlepszych przewoźników, żadną miarą ku niemu zbliżyć się nie mogli.

Ów zbiegły jeniec turecki poznał odrazu krzyż ten sam, który do studni był wrzucił. Stanąwszy tedy przed Biskupem, opowiedział mu rzecz całą. Gdy zaś, na rozkaz biskupi, siadłszy w łódź odbił od brzegu, cudowny wizerunek sam podpłynął doń i pochylił się w jego ramiona. Tak więc na brzeg wyniesiony, ze czcią niezmierną i radością mieszkańców do Fary zaprowadzon, — umieszczony jest w ołtarzu, w którym po dziś dzień z cudów mnogich słynie.

II.

Z czasem ołtarz ten okrył się licznymi dary pobożnych, a głowę Chrystusa przyozdobiła droga korona z brylantów, dotąd na niej błyszcząca. Zdarzyło się, że raz złodziej niejaki, skuszony chciwością, zakradł się wieczorem do kaplicy, a w nocy, wszedłszy na ołtarz, ściągnął kosztowną koronę ręką świętokradzką. Lecz gdy z nią chciał zniść na ziemię, ręka cudownego posagu pochwyciła go — za jeden włos tylko: a przerażony złoczyńca próżno siłił się uwol-

nić, i jakby najtwardszym przykuty łańcuchem pozostał na ołtarzu do białego dnia. O świcie, dziadek kościelny, przyszedłszy zapalać świece do mszy, spostrzegł go i dał znać do księży. Zbiegło się zatem duchowieństwo całe i mnogość mieszczan z pobliska, a oburzeni zuchwałą zbrodnią, chcąc oddać go na ukaranie, ścigać złoczyńcę zaczęli. Lecz próżne były wszystkie wysilenia; — włos w ręku Chrystusa pozostał nie dał się ani zerwać, ni mieczem rozciąć, ani płomieniem przepalić. — Radzili tedy jedni: na miejscu zaraz go (złodzieja) ściąć; — drudzy: słomą ze smolą obwinawszy spalić; — inni: kleszczami żelaznemi szarpać.

— „A ja zaś sądzę — odezwał się z tłoku chłop sędziwy, na targ do miasta przybyły, — woli go bożej najlepiej zostawić. Jeśli ukarać go zechce, bez ludzkiej zdolen uczynić to pomocy; a jeśli przebaczyć woli, jakoż mu się przeciwieć godzi?“

— „Prawda twoja, ojcze!“ — wykrzykli wszyscy przytomni — „niechaj się stanie, jako On rozsądzi.“

I oto nagle rozwarły się palce zaciśnięte posagu, wolno puszczając grzesznika, dając znak narodowi o nieskończonem miłosierdziu boskiem. — Złodziej, skruszony łaską doznaną, odpokutował zesze występne życie i stał się odtąd cnotliwym człowiekiem.

III.

Dawniej bywało, że cudownej figurze rosły włosy na głowie, jakby żywej osobie, które biskup co rok zbierał i na relikwie wier-nym rozdzielał. Od czasu wszakże, jak ktoś skrycie, niegodną obciął je ręką, włosy odrastać na zawsze poprzestały.

Do stronicy 14.

7.

W *Podaniach i baśniach* R. Zamarskiego (Wrocław, 1852, str. 175) czytamy:

Zaklęta księżniczka na Dynasowskiej górze. „Pomiędzy Kaźmierowskim i Ordynackim gmachem, nad Wisłą, na wysokiej, pu-sterkiej górze, sterczą czarne, zrujnowane mury, przez niemieckiego książęcia de Nassau, za panowania Sasów, rozpoczętego, ale niedokończonego pałacu¹⁾. W obszernych pod nim, wodą zalanych piwnicach, pływać ma księżniczka, w kaczkę zaklęta²⁾. Są chwile,

¹⁾ Dziś są w tém miejscu oficyny do hr. Uruskich należące.

²⁾ Podanie to odnosi niektórzy do gmachu Ordynackiego (gdzie dziś się mieści Instytut Muzyczny).

kiedy wraca ona do postaci ludzkiej, a wtedy, jeśli komu spotkać się ją zdarzy, podaje mu warunki swego wybawienia, w nagrodę przyrzekając oddać rękę. Do wybawienia jej nie potrzeba ani męstwa, ani cnoty, ani wytrwania; dość tylko w jednym dniu na zbytki same strwonić sto dukatów, które księżniczka zalicza. Jakbądź się przecież lekkim widzi to zadanie, nikt go dotychczas spełnić nie potrafił; i księżniczka wciąż zostaje pod mocą ciężącego na niej zaklęcia“.

Przytaczając to podanie Zmorski, powiada: „Dla zupełności tylko zamieściłem tu i ten skarłatej i skoślawionej wyobraźni utwór, jakbądź pewien jestem, że nie na miejscu powstałym, lecz jest przy-nośnym towarem z Niemiec, gdzie mnóstwo podobnych napotyka się podań. Do nas przyniosła go zapewne wędrująca czeladź rzemieślnicza, między którą też głównie się przechowuje“.

Do stronicy 20.

8.

Ćwikowa góra.

L. Gołębiowski (*Lud polski*, str. 279) mówi:

Gaje święte, laski z tych gajów. Gaje święte nazywano bóżnicami, ołtarze zaś koło; takimi były w pewnym kształcie składane ogromne kamienie. W wielu miejscach w Polsce są dotąd gaje lub uroczyska noszące Bóżnie nazwanie (bug-gaje); widział je Staszic w lasach Parczowskich (na Podlasiu) w zapadłej, ponurej krajinie i dotąd o tém ustroniu wiele jest podań i uprzedzeń. (Staszica dzieła in 4-to, tom 7).

Laska z gajów świętych za berło lub hetmańską buławę służyła. Takie u nas były pierwiastkowe dla wodzów rycerstwa, taki zapewne początek berła królów i książąt.

Garki w murach kościelnych. Jest prawdopodobne, że garki napelnione popiołem, znajduwane niekiedy w starych murach kościelnych, są to popielnice czyli urny pogrzebowe, w ściany kościoła (może niegdy bóżnicy) jak dziś w katakumby, wsuwane.

Do stronicy 28.

9.

Żyrardów.

Gazeta Polska, Warszawa, 1865 nr. 8 donosi:

Przemysł płócienniczy w Polsce. Pod tym tytułem *Gazeta Handlowa* w numerach 3 i 6 swego pisma podaje ciekawy

historyczny przegląd rozwoju płóciennictwa w Polsce, z którego wyjmujemy interesujące szczegóły statystyczne.

W r. 1822, kiedy rząd Królestwa tak zachętami, jak i ulgami, zdołał ściągnąć dość liczną ludność tkacką ze Szlązka i Morawii, powstało wiele warstatów tkackich w miastach i miasteczkach całego kraju. I tak, statystyka wylicza ich ogółem: w gubernii Warszawskiej 31, w Lubelskiej 23, w Płockiej 19, w Radomskiej 8. Osady te tkackie kwitnęły do r. 1831, a surowe ich wyroby wywożono za granicę, mianowicie do Hollandyi, gdzie odpowiednio wyblchowane, wracały znowu do nas i sprzedawały się pod nazwą płócien hollenderskich. Jednakże do tego czasu żadnej nie było większej fabryki płótna.

Dopiero później powstała wspólka, która zawarła kontrakt z Filipem Girard, wynalazcą maszyny przędzalniczej i skutkiem tego układu, w powiecie Łowickim (pod stacją dr. żel. Ruda Guzowska) stanął zakład Żyrardów zwany, który do dziś dnia w tej gałęzi przemysłu wszystkim innym przewodniczy. Zakład ten różne przebywał koleje, aż w końcu przez Bank Polski pp. Hill i Ditrich na wypłatę ustąpiony, dotąd w ich ręku pozostaje, a przy umiejętnem prowadzeniu rozwinął się do tego stopnia, iż wyroby jego na wystawie powszechnej w Londynie wielkim medalem zaszczycone zostały. W r. 1863 zakład Żyrardowski posiadał 24 maszyn przędzalniczych, 360 warstatów tkackich i zatrudniał 782 ludzi. Produkcja tej fabryki głównie zwróconą jest na wyrób płótna kopowego, którego w pomienionym roku przygotowano 2,212,500 łokci; drugie miejsce co do ilości zajmuje weba, której wyrobiono 319,583 łokci; drelchu 29,500 łokci i bielizny stołowej w wyborowych gatunkach 61,458 łokci. Wartość tych wyrobów podaną została na 3 miliony złotych polskich. W roku 1863/4 zakład ten spotrzebował przędzy lnianej 336,493 motków, to jest o 50,231 motków więcej jak w roku poprzedzającym; dzienna produkcja wynosi 1040 motków, a mimo to nie jest wystarczającą i fabryka znaczną ilość przędzy z zagranicy sprowadzać musi. W tymże roku sprzedano płótna za złp. 3,124,252 gr. 10. Kapitał obrotowy tego przedsiębiorstwa wynosi złp. 3,816,626 gr. 20, a wkładowy złp. 2,864,086 gr. 20.

Drugim zakładem płócienniczym w kraju, odznaczającym się sumienną produkcją, jest fabryka p. Karola Dąbrowicza, na osadzie Stanisławów, we wsi Dobrowola, w powiecie Maryjampolskim, od roku 1839 nieprzerwanie trwająca. Produkuje ona wyroby tkackie ze swego materiału, ale też przyjmuje przędzę i do prze-robień. W r. 1863 fabryka ta sprowadziła przędzalnię mechaniczną, co bardzo przyczyniło się do rozwoju i postępu zakładu, który w r. 1857 liczył warstatów 40, zatrudniał ludzi 96, a wyrobił tkanin 21,238 łokci na wartość 102,000 złp. W r. 1863 zakład posiadał jedną maszynę przędzalniczą i 40 warstatów i wyrobił 370 łokci weby, 7735 łokci kopówki, 16,960 łokci bielizny stołowej i 1653 łokci drelchu. Wartość tych wyrobów wynosiła złp. 398,446 gr. 20.

Fabryka Dobrowolska poświęca się głównie produkcji bielizny stołowej, w czem też bezsprzecznie celuje.

Podobnemu przemysłowi, to jest produkcji bielizny stołowej, oddają się także fabryki: w Zduńskiej-Woli (Hille'go), w Pabianicach (Krusche'go) i w Łodzi (Bille'go). Pierwsza zatrudnia 12 ludzi na 12 warstatach, produkując bielizny stołowej 4917 łokci, wartości 100.000 złp. Druga 18 ludzi na 12 warstatach i daje wyrobów 4917 łokci za złp. 97,780 złp. Nareszcie ostatnia zatrudnia 15 ludzi na 10 warstatach, wyrabia 7533 łokci, wartości złp. 355,533 gr. 10.

Nowa Reforma krak. z r. 1882 nr. 201 donosi:

Fabryka Żyrardowska. W sprawozdaniu urzędowym z wystawy w Moskwie, czytamy co następuje o fabryce płócien w Żyrardowie: „Na czele przemysłu tkackiego w państwie rosyjskiem winna być postawiona fabryka Hille'go i Dittrich'a nieopodal Warszawy. Wśród publiczności fabryka ta jest więcej znana pod nazwą Żyrardowskiej. Fabryka była założona w r. 1822 przez rząd ówczesny Królestwa Polskiego, przyczem przedzalnici lnu były urzędnicy według systemu inżyniera francuzkiego Filipa de Gérard, wyznaczeni przedzalnici mechanicznych. Ztąd pochodzi zachowana dotychczas nazwa fabryki. Do obecnych właścicieli fabryka należy od roku 1857 i przez nich jest doprowadzona do stanu kwitającego. Przy kupowaniu przez nich fabryki, liczba robotników wynosiła 500 osób; obecnie jest ona przeszło 12 razy większa, a mianowicie liczy robotników 7300. Wyrób roczny dochodzi do wartości 3,500,000 rubli; samych wyrobów pończosznich (pończoch) wyrabia fabryka za 500,000 rubli. Wyroby fabryki Żyrardowskiej odznaczają się dobrotą i różnaitością towaru, jak pięknoscia i bogactwem rysunków, które często bywają przez innych fabrykantów zapożyczane.

Do stronicy 29.

10.

Miedniewice.

Poszanowanie grobów wrodzonem jest u wszystkich, najdzikszych nawet ludów, uczuciem i prawem. Oto, co donosi *Nowa Reforma* (Krak. 1884, n. 92):

„W wiosce Lochmaddy na jednej z wysp Hebrydów w Szkocyi zdarzył się w tych czasach szczególniejszy wypadek. Przed kilkoma tygodniami zmarła tam nagle pewna stara kobieta, jak wieść niesła, wskutek otrucia. Władze poleciły ciało jej odgrzebać dla przeprowadzenia rozbioru chemicznego; polecenie to jednak nie mo-

gło być spełnionem, gdyż mieszkańcy wsi, podburzeni przez trzech synów zmarłej, sprzeciwili się sądowej czynności, którą poczytywali za świętokradztwo. Musiano użyć pomocy wojska, które otoczywszy cmentarz, nie dopuszczało nań wzburzonych, podczas gdy urzędnicy sądowi w towarzystwie doktora zajęli się odkopaniem grobu i wydobyciem trumny. Zaledwie ją wszakże wydobyto na wierzch, wieko pękło z wielkim trzaskiem i komisarz policyi oraz doktor padli omdleni na ziemię, a ten ostatni nawet już więcej nie powstał. Zabójcze gazy, pochodzące z rozkładu ciała, wydobywszy się nagle z trumny, spowodowały cały wypadek; ale lud prosty przypisuje go karze boskiej za nieuszanowanie grobu.

Do stronicy 33.

11.

Brzeziny.

Ks. Szelewski w *Pamiętniku relig.-moral.* (Warsz. 1851, t. 20, str. 20) pisze:

„Rozpytując się najstarszych mieszkańców tutejszych o dawne podania, słyszałem od nich między innemi, że kiedyś-tam burmistrz miasta Brzezin, dobrawszy sobie dwunastu socyuszów, reprezentował Chrystusa między swemi apostołami, chodził po domach, naśladował różne sceny z historii nowego testamentu, chleby rozmnażał, karczmę jakąś spalił i po spełnieniu tej zbrodni musiał uciekać przed pogonią z uczniami i t. d. Słyszając te wieści, z początku wziąłem je za urojone, ale potem przypomniałszy sobie, że w średnich wiekach dawano reprezentacye z życia i męki Chrystusa Pana i w innych krajach, zacząłem śledzić, czy i u nas co podobnego nie było. Odświeżyłem sobie w pamięci historią biczowników (Flagellantium) czyli kapników w Polsce, i nareszcie wyczytałem w kronice Bielskiego, że na początku panowania Zygmunta I-go, niejaki Jakób Mielstynczyk w istocie należał do trupy tak pobożnych aktorów i że tradycje brzezinski obywateli nie były płonne, że ci impostorowie przedrzeźniający Chrystusa i Apostołów wylegli się z sekty biczowników (obacz także Józ. Muczkowskiego artykuł w *Dzienniku literackim*, wyd. w Krakowie r. 1844, gdzie również mowa o biczowaniu się ostrem księciem Albrechtem Radziwiłła, kanclerza W. Ks. Lit.). Oto co mówi Bielski:

„Na początku panowania króla Zygmunta I, obrali się niektórzy szalbierze w Polsce, jako Piotr Zatorski z Krakowa, Jakób Mielstynczyk, wójt z Brzezin i drudzy, których było w liczbie trzynastu. Wybrali między sobą Chrystusa i dwanaście apostołów, chodzili po wsiach każąc i cuda czynili kuglarskim obyczajem: to jest

wskrzeszali umarłe na znowie, ryby łowili w kałużach na rozkazanie Chrystusowe, wsadziwszy je tam pierwszej, także i w piec chleby miotali, a za się w imię Chrystusa wybierali, z podziwieniem ludzi prostych, których za nimi wiele chodziło. Gdy do Śląska szli, wstąpili do Częstochowy w kapitulny czas, gdy tam bywa wielka ofiara (nie znano ich jeszcze), uczynili Judasza Obsessem (opętaniem), który nakładł sobie w zanadrze kamyczków za koszulę od gołego ciała, a z wierzchu miał suknię dwojstą, w której była kieszeń niemała skryta. Wiedli tedy drudzy onego opętanego do ołtarza, aby go ofiarowali, a potem miano z niego czarta wyganiać. Opierał się Obsess, w rzeczy nie chciał do obrazu, a gdy go gwałtem przywieźli, rzucił się na ofiarę, wydarłszy się im z ręką, brał na ołtarzu pieniądze, a kładł do sowitej suknie, ostatki zrzucił z ołtarza. Przybiegli mnisi, odpasali go, mając za to, aby w zanadrze kładł pieniądze. Wypadły tedy ony kamyczki, których był za koszulę nakładł, a pieniądze zostały między sukniami, tak, że wyszli precz z kościoła z pieniędzmi. Chodził Obses po gospodarstwie, gdzie mięso ujrzał, tedy je brał, zrywał pieczenie z rożnów, a ciskał na swoje apostoły, a oni jedli a żegnali się, a tak się żywili, gdyż swojej kuchni nie mieli. Gdy było w Śląsku, przyszli do jednej ziemianki na wsi, rzekli jej: Pani szlachetna, nawiedza cię Chrystus z apostoły swemi, ofiaruj im co. Rzekła: nie mam męża doma, przeto mi się nie godzi samej nie czynić. Rzekli: masz jakie obrusy, albo prześcieradła ku poświęceniu? Rzekła: mam, — a gdy ukazała, rzekli: to my weźmiemy z sobą, aby-ć się przedziwo rodziło. Rzekła, że: nie śmiem przed mężem, — a tak oni zawinęli żagwie (rzecz palną) kęs z ogniem w ono prześcieradło, dali jej zasię, włożyła je w skrzynię. Gdy to tam tłało, zapaliła się skrzynia, a od skrzyni dom. Mąż przyjechał, dom zgorzał. Powiedziała przyczynę: iż'em niewdzięcznie przyjęła Chrystusa z apostoły jego, przeto na mnie tę plagę przypuścił Pan Bóg. Rzekł mąż: Łotr-ci to jakiś był. Pytał drugich sąsiad(ów): gdzie się obrócili? — powiedzieli: ku Polsce. Zebrali się wszyscy, szli po nich. Obaczył Chrystus, rzekł swoim: Piotrze, już się moja męka przybliża. Piotr rzekł: i moja też z tobą, Panie! — Rzekł Chrystus: nie lżać mnie, jedno oknem (tylko oknem uciec). Rzekł Piotr: Panie, ja ciebie nie sstanę (rozstanę, opuszczę) pókim żyw. A gdy je chłopci obskoczyli w jednym domu, dotknęli im (natknęli ich) kijmi w okniech. Wrócili się tedy z guzy do domów, a dalej nie chcieli chodzić po tej świąci. Kłął je biskup o to, ale mu powiedzieli, iż już za to pokutę odnieśli, gdy im kijem doprano. Przeto prosili o rozgrzeszenie, i byli rozgrzeszeni a polepszyli się. Jakoż te Franty niektóre, jam jeszcze na świecie zastał i znał.

„Wspomina tu Bielski o dwóch głównych osobach, Zatorskim i Mielstyczku, lecz pozostaje wątpliwość, którego z nich Chrystusem obrano. Tradycja wątpliwość tę rozwiązuje, głosząc, że wójt brzeziński był Messyjaszem. Scena ta impostorska miała się odbyć

w Śląsku, jak kronikarz twierdzi, i mieszkańcy też brzezińscy utrzymują, że miała miejsce po za obrębem ich miasta, a szczegóły tradycyi zgadzają się zupełnie z tym opisem. Aby coś podobnego nie działo się i w samych Brzezinach, zaprzeczyć nie można. Miasto to słynęło z gorliwości religijnej, czego dowodem tyle w niem kościołów i pamiątek pobożnych dotąd zachowanych. Na każdej z czterech stron miasta stoi przy drodze figura murowana, czyli filar kwadratowy znacznej objętości z framugą (niszą) do krzyża lub obrazu, z okapem u szczytu, nad którym znowu krzyż mosiężny połyskuje. Te pomniki staro-polskiej religijności, dziś w części nadwreżone, zostały zapewne wzniesione po ustąpieniu z tej okolicy powietrza morowego, jeżeli czasem dawniejszych nie sięgają czasów“.

„Do starożytności w tém mieście należy domek drewniany nrem 199 oznaczony, mający na belce modrzewiowej następujący napis łacinski:

Laudabile S I I S. Sacramentum A. D. 1677. 1-a 7-bris.

Jest to rok niezawodnie założenia tego domu. Ale mamy przykłady, że budynki modrzewowe po tysiąc lat nawet stoją“.

(obacz *Lud*, Serya VIII, str. 183).

Do strony 37.

12.

J. Karłowicz w *Pamiętniku fizyograficznym*, Warszawa, 1882, tom II, przytacza nazwy: Mazury, Mazowsze, Mazowiecki. Wszystkie te trzy formy autor stara się wyprowadzić od zaginionej formy Mazowce, jak to pokazuje spotykane wyrażenie „do Mazowsza“ (Mazowce — Mazowsze) Dziś jeszcze istnieją osady z nazwiskiem Mazew, Mazów i Mazewo (np. w Łęczyckiem). Pierwiastek *Maz* wywodzi rozmaicie, np. od Masława, od węgierskiego wyrazu *Mőzo* (pole), z serbskiego *mezevo* (równina). Nazwę *Mazur* autor uważa za formę żartobliwą, skróconą z *Mazowiec*. Na Litwie *Mazur* używa się pogardliwie, jako obelga. Na Podolu każdy mówiący po polsku, a nie Rusin, nazywa się *Mazurem*.

Do strony 39.

13.

Tygodnik literacki (Poznań, 1840, n. 9, str. 67) daje następujący artykuł, przez W. A. Maciejowskiego napisany.

Mazurowie. Kiedy ruskie ziemie i Małopolska wyludniane były przez napady Tatarów, tymczasem za Wisłą spokojnie siedzący

Mazurówie rozradzali się sporo i zaludniali piaszczyste swoje powiaty. Łatwo więc mogli z tej strony Polski przesiedlać się gromady, już-to do Prus, już na Ruś czerwoną, już do Litwy, już na Białą-Ruś; gdy przeciwnie, do Małopolski sprowadzać było potrzeba z zagranicy osadników, aby wyludnioną przez tatarskie napady zapelnąć osadnikami obcymi. Pierwsze takie przesiedlenie Mazurów nastąpiło do Prus po r. 1230, gdy utworzone nad Wisłą prusko-chełmińskie biskupstwo niszczący Prusacy (szczep litewski) aż do Mazowsza napadali¹⁾. Tak więc, gdy z porady Chrystyjana, prusko-chełmińskiego biskupa (należącego do dzielnicy księstwa Mazowieckiego), tudzież Güntera biskupa plockiego, sprowadzeni Krzyżacy Prusaków poskramiać zaczęli²⁾, radziła polityka mięszać z ujarzmionym pruskim ludem nowo tu sprowadzone osady Mazurów, i sadzić je w okolicy Gdańska i Królewca³⁾. Dotąd istnieją tamże te osady, i chociaż z nich niektóre już zniemczały, przecież aż po dziś-dzień noszą nazwisko Mazurów. Przez te osady snąć upowszechniły się tu obyczaje i prawa polskie, doszedłszy do Kurlandji⁴⁾. W wieku XIII sprowadzali na Ruś czerwoną Mazurów książęta Mazowieccy, na Halickim osiadając tronie. Aż dotąd są więc w ziemiach ruskich, a szczególnie pod Karpatami osady Mazurów. Na Litwę i na Białą-Ruś przesiedlili się Mazurówie w XIV i następnych wiekach i aż dotąd mieszkają tamże.

W politycznym swym składzie i w sposobie myślenia różnili się wielce Mazurówie od Wielko- i Mało-Polanów. Z potrzeby pobratali się panowie polscy ze szlachtą; w Mazowszu nie było nigdy powodu, ażeby toż samo nastąpiło. Dla tego też mazowiecka szlachta pozostała przy dawnej prostocie swojej, nie ubiegając się ani za pańskością, ani za wpływem na sprawy polityczne, tak dalece, że nawet nie widziała w tym własnego dobra, gdy za Zygmunta I znowu pozwoliły jej losy w jedno państwo sklecić się z Polską. Z czasem dopiero przejrzała i przekonała się o tym, że w połączeniu tym raczej zyszcze niż straci, pomimo to, że panowie w inszém

¹⁾ Dominik Szulc (*O znaczeniu Pruss dawnych*, Warsz. 1846, str. 35) powiada: „Voigt utrzymuje, że twierdza zbudowana była po przejściu Wisły w Turnie (Tarnowo, Thorn) darowaniem Krystynowi biskupowi przez Konrada ks. Mazowieckiego w r. 1222. Ten zamek pod panowaniem polskim zburzyli Prusacy przed przybyciem Krzyżaków, lecz w r. 1231 odbudowali Mazury dla braci szpitalnych i załogę zostawili pod dowództwem Hermana Balka. — Tenże Szulc (na str. 65) ze względu na prowincję, uważa Kopernika za Mazura.

²⁾ Długosz, I, str. 95. 644.

³⁾ K. F. Eichorn: *Deutsche Staats- und Rechtsgeschichte*. Göttingen, 1835, t. II, str. 193.

⁴⁾ Tym tylko sposobem wytłumaczyć sobie możemy zasadę prawa w statutach mazowieckich, str. 434 podług wydania J. W. Bandtkiego *jus polonicum* i kurlandzkim § 183 objawioną, która słowiańskim a nie germanskim oddycha duchem.

świecie wystawiali jej rzeczy, nie chcąc w politycznym względzie blisko zetknąć się z nieokrzesaną tłuszcą.

Mazur pozbawiony środków nabycia lepszego mienia, był ubogim, ale nie biednym; a nie zbliżywszy się nigdy do poloru zachodniej Europy, dlatego, że nie przebywał na dworach panów swoich, wielkim prostakiem a nawet głupcem zdawał się być Polakowi. Śmiech nawet i politowanie wzbudzał u rodaków swoich pańskiego stanu, gdy po śmierci Zygmunta Augusta po raz pierwszy pokazał się na polu publicznych obrad, w prostym swoim ubiorze, z kijem w rękę i kieszenią pustą, nie mając wyobrażenia nawet o tym, co się około niego działo. Panowie polscy żywili to ubóstwo, jeść im z własnych posyłając kuchni, a mazowieccy, wstydząc się za swoich ziomków, radzili im, ażeby raczej powrócili do domu, aniżeli daremnie zalegali pole. Ale się na nich ofuknęli Mazurówie¹⁾ i oświadczyli, że nie wprzód rozejdą się do domu, aż wybiorą na króla, bądź Gaweńskie książe, bądź Rdesta²⁾. Odtąd Mazurówie pilnie uczęszczali na sejmy, widząc, że w masie mogą tu coś znaczyć, ale u siebie w domu unikali publicznych zjazdów, wiedząc o tym, że na nich przemagają panowie. Dlatego też (jak mówi Miaskowski), Mazur raczej na targ, niż na sejmik uczęszczać wolał.

Kiedy w XV i XVI wieku Wielko- i Mało-Polska protestantyzmem przesiąkły wielce, u Mazurów zachowywała się w czystości religija katolicka³⁾. To, jak mniemam, było powodem (?) Zygmuntovi III, że tu przeniósł stolicę państwa i osiadł w Warszawie. Na co chętnie zezwolili panowie, wiedząc o tym, że najłatwiej będą mogli dokazywać na sejmach przez liczną drobną szlachtę, która jak roje mrówek mazowieckie zalegała piasaki.

Wszystkie przymioty staro-słowiańskie cechowały Mazura. Był on mężny w boju, ale pokój nad wojnę przekładał. Spokojność i zatrudnienia domowe przenosił nad wszystko i wysoce cenil pracowite swoje i hoże niewiasty. Gościnność i mierność lubił, do zwady był skory, nie tak wszakże, ażeby sam zaczął wroga, lecz raczej, ażeby mężnie odparł zrobioną na siebie napaść, nie cierpiąc tego, jak mawiał, ażeby mu kto w kaszę dmuchał. Pełno na to dowodów dostarczają ówczcześni pisarze.

Strykowski⁴⁾ wychwala mężstwo brata Mazura, uzbrojonego szarszunem (broń sieczna), kijcem i pukawką (strzelbą). W czasie dobywania Wielko-łuków za Stefana Batorego, Wieloch

¹⁾ Bielski, *Kronika*, str. 697.

²⁾ Tak nazywali oni księcia Andegaweńskiego (Anjou) Henryka i arcyksięcia rakuskiego Ernesta, nie umiejąc nawet imion ich wymówić należycie.

³⁾ Tyczy się to Mazurów koronnych i litewskich, gdyż Mazurówie pruscy, idąc za przykładem szlachty i duchowieństwa swego, przyjęli nową wiarę i odtąd stale jej się trzymają.

⁴⁾ W *Pobudce*.

Mazur, poddany Lasockich ze wsi Miastkowa, chociaż był postrzelony, przecież szedł oślep z ogniem w rękę i parkan fortecy palił: za co król, nagradzając jego męstwo, szlachcicem go uczynił¹⁾. Wśród boju tęsknił Mazur do żony i dzieci, niekiedy cichaczem wymykał się do domu, aby co prędzej mógł oglądać swoich²⁾. Tam on słodkie wśród rolnych zatrudnień spędzał chwile, paniem swego gospodarza (tak nazywał on koguta) budzony do pracy, zachęcany do pracy przykładem swojej niewiasty, która była tu pracowitsza, niż gdzieindziej w Polsce³⁾. Błogo było w domkach tych ludzi; pełne tam były obory, pełne gumna. Chociaż małe role, często nie większe nad trzy zagony, Mazur posiadał, jednakże nie zbywało mu nigdy, czém-by w chędogim swoim i skromnusienu urządzonym dworku hojnie przyjął gościa. Jeść i pić musiał gość potężnie, jeżeli nie chciał zmartwić uprzejmego Mazowszanina, który we wszystkim skromny, w tej może mierze przesadzał. Głównym w domu sprzętem była wisząca na ścianie barda (płocha) do wyrabiania płócien przydatna; odzieniem mieszkańca tego była gruba siermięga, jej ozdoba buława, którą zawsze nosił za pasem, — a krasą twarzy potężny wąs. Szczerłość, cnota, bojaźń Boża i ochota do pracy cechowały mieszkanie i mieszkańca mazowieckiego dworka. Skorszym on będąc do zwady niż do rady, nie ruszył się nigdzie bez potężnego kija w rękę⁴⁾. Dzielnym też narzędziem nakazywał on dla siebie uszanowanie, niem odpierał napaść, niem uskramiał wroga. Zdobyli Mazurów: ⁵⁾

Szarszan zardzewiał
z poszew (pochwy) opadały,
kijec granowity,
harkabuz nabity.
Tak idą na Roki,
podeprą swe boki.

Zstępuj mu z gościńca (drogi),
rzuca się do kijca,
potem z harkabuza
wnet poprawi guza.

Z uszanowaniem i bojaźnią⁶⁾ przepływali flisowicze około dwóch kęp, Drwalskiej i Nieznachowskiej, na Wiśle za Wyszogrodem położonych. Zamieszkiwali je kłótlivi Mazurowie, nazywani Nieznachami, którzy ustawicznie kłócili się między sobą, a nikomu mięszać się do siebie nie dali. Guzy potężne czekały nieproszonego rozejmę. Czubiąc Mazur jeden drugiego, wiedział o tym dobrze, iż sówicie jutro odbierze, co dziś sąsiadowi udzielił hojnie.

Wielko- i Małopolanie wiele sobie opowiadali gadek o niezgrabnych i głupich Mazurach, którzy jak szczenięta rodzili się

1) Bleński, *Kronika*, str. 774.

2) Miaskowski w niżej przytoczonym miejscu.

3) Trzyprztycki.

4) Dosłownie wyjęte z Miaskowskiego, I, str. 180 wydania r. 1622.

5) Tak mówi pieśń stara w *Kiermaszu wieśniackim*, pieśń VII.

6) Mówi Klonowicz we *Flisie*.

ślepo, o Bożym nie wiedzieli świecie, i nad głębokie swoje piaski niczego więcej nie znali; którzy skorymi będąc do kijca w domu, uciekali się do prawa (sądu), gdy im przyszło rozprawić się z nieprzyjacielem na polu bitwy. Wołał raz Mazur na Tatarzyna, gdy go ten porzął kieżcieniem (broń tatarska naksztalt toporu) po grzbiecie smarować: „Słysz, a czemu mnie bijesz? Jeżeli ja tobie co winien, patrz-że ty mnie sobie prawkiem (sądem), a daj mi pokój¹⁾. Takie szczególnie gadki bolały Mazurów. Przekonani będąc o swoim męstwie, najprzykrzej słuchali przymówek, czynionych sobie o tchórzostwo. Kiedy podochociwszy sobie na uczcie, śpiewali Wielko- i Małopolanie: ²⁾

Mazurowie mili,
gdzie-ście się popili?
W Warce na gorzałce,
w Czersku na złém piwku.

Mazurowie naszy,
po jaglanój kaszy
słone wasy mają,
piwem je maczają.

Skoro się popiją,
wnet chłopą zabiją.

(o czem mówi i Pasek w swych *Pamiętnikach*) — to brat Mazur wcale się o to nie gniewał, bo dwa ostatnie wiersze rozbrajały gniew jego, z którym-by był wybuchnął niechybnie, gdyby mu męztwa jakośkolwiek nie przyznano. Owszem, jak gdyby go po sercu pogłaskał, odciał się wesołemu śmiałkowi rodzinną piosenką, w której po-krótce wszystkie dobre i złe wymienił zalety i wady:

Znaj Polaku pany,
śmiałe Mazosany,
gotowi do boju
w zwadzie y pokoju.

A nie wiele mierzą,
śmiejąc się uderzą;
choć w piasku brodzą,
lec ostrożnie chodzą.

Do stronicy 43.

14.

L. Gołębiowski (w dziele: *Lud polski*) mówi:

„Szlachta drobna czyli zagonowa. Potomstwo dawnej szlachty rozrodzone, zubożale, pozbawione oświaty, dziś wieśniakom niemal się równa, i dlatego wiadomość o niej tu położyć uważamy za właściwe. Władało przedtém szablą, sejmikowało, a te-

1) Gabryela Leopolda kazanie 3, zbioru IV.

2) *Kiermarz wieśniacki*, pieśń VII.

raz ziemię tylko orze¹⁾. Niegdyś obywatel najmożniejszy (a nawet sam król) nie inaczej do nich się ozwał, jak: Panie bracie! bo należeli do wyborów i w nich liczbę stanowili. Powiadali więc z dumą: „Szlacheć na zagrodzie, równy wojewodzie“.

Szlachta drobna w różnych województwach, to całkiem wsie niektóre osiadała, szlacheckimi zwane, to łącznie z kmiotkami. Szczupłe ich posiadłości maluje przysłowie: „Jak pies usiadzie na dziedzictwie szlacheć, to ogon za granicą trzyma“, i drugie kreślące ich dostatek blachy: „U szlachty, co dzbanek to panek“.

Zachowali wszakże swą dumę starożytną i zawsze pomiędzy sobą używają słowa Pan albo Wasan. Obcy niech się strzeże inaczej do nich przemówić, zaraz usłyszy: „znaj co jest szlacheć, wara ty-kać“. Magnat jednak nie zawaha się przemówić doń: ty albo waszeć.

Kmiotki nie lubią ich. Powiadają: „mądry szlacheć“, to znaczy, że oszukać umie. „Nadał się jak szlacheć“ służy do wyśmiewania ich dumy. „Wystroił się jak szlacheć do karczmy“ — gdy kto w nowe suknie się ubierze, a przecie karczmy nie mija. „Chłopska rzecz siła jeść, ślachećka wiele pić“ — opilstwo ich wyszydza; „Czarny tył jak u szlachećka“ — nieochędństwo.

Przesądni i zabobonni jak chłopi, leniwi do pracy, przesiąknęli wieśniaków zwyczajami. Obszerniejsze mają zabudowania, większe okna, ganek. Pańszczyzna ich nie ucięża jak kmiotka (Gołębiowski pisał to w r. 1830); idą wszakże na zarobek do żniwa, kosy i cepa. Czytać i pisać wielu umie, lecz nad książkę po przodkach nie znajdują innej, a częstokroć przeczytać jej nie zdołają: podpisać się, całą ich umiętnością. Wytrwali na wszystko, jazda konna i w podeszłym wieku ich nie utrudza. Ubiozem jest: koszula, spodnie płócienne, chustka biała lub kolorowa na szyję, buty z dużej podkówkami, kapota lub z taśmami bekiesza, najczęściej popielata, kapelusz czarny lub czapka z siwym baranem. Na Polesiu, taka jest jak u chłopów siermięga, innego koloru tylko (czerwony) pas, niegdyś szabla, a w jej niedostatku nasiekiwana pałka. W Pińszczyźnie i Owrukiem takową szlachtę nazywano niegdyś okoliczną: że sama szlachta zamieszkała w tej okolicy (u Rossyjan: odnoworcy). Dworski sługa lub kmiolek, gdy się żenił z ich córką, przybierał imię, herb tej rodziny i stawał się szlachećem²⁾.

¹⁾ Oczywiście nie mówimy tu o tych, którzy zawiesiwszy się u progów panów i możnych, przemienili się na ich posługach w oficyalistów i dworaków; wszakże niejeden z nich z czasem do wielkiej doszedł za-
możności i w istocie z panem swym mógł się bratać, a nawet prze-
wyższyć go poniekąd. Szlachećki zaś piastowały i piastują zwykle
po dworach zamożniejszych, godności panien respektowych, fraucymeru,
ochmistrzyń i t. p.

²⁾ W *Encyklopedyi mniejszej* Orgelbranda (Warsz. 1874) czytamy co do
Mazurów: „W obyczajach i prawodawstwie przedstawiają Mazury wiele

Dialekt szlachty drobnej podlaskiej jest mazowiecki, poleskiej
ruski. Obrządki weselne, pogrzebowe, takie niemal jak u ludu; po-
dań dawnych i przywilejów tego stanu już nie pomną (Wójcickiego:
Rozprawa konkursowa).

Włościanie. Kmieć polski (mówi Gołębiowski) w samym
nazwaniu swoim znaczy gospodarza i właściciela roli; oddawna bo-
wiem kmiecie polscy znali własność gruntów, ich wymiar i ograni-
czenie prac rolniczych dla pana. Za władzy Piastów sąd równy
i tenże sam był dla pana co i dla kmiecia, przed królem swym lub
jego powiernikami w różne części kraju rozsyłanymi. Zanim wiara
chrześcijańska wprowadzona została, wedle świadectwa dziejów, pol-
ski chłop nie znał innych danin i podatków oprócz dziesięciny,
którą z płodów swej ziemi i wszelkiego przychowku oddawać panu-
jącemu był obowiązany.

Za przyjęciem religii dziesięcinę ofiarowano duchowieństwu,
nie ustawały przecież krajowe potrzeby; trojakiemu więc gatunkowi

cech starożytnych lub odrębnych. Tak np. Galindowie (Mazury pruscy)
podobnie jak Polanie u Nestora, a Ukraińcy za Władysława IV (Beau-
plan) pozwalali, żeby narzeczone bawiły u swych mężów aż do dnia
ślubu (co błędnie W. A. Maciejowski uważa za obyczaj przez wdowy
praktykowany). Za zabicie mazurskiej szlachećki płacono karę zwaną
rucha, wynoszącą 60 grzywien polskich, a za jej pobicie lub zranie-
nie ruchę 15 kóp groszy. Za jej usiłstwo przez szlachećka lub wło-
dykę (miles), płacono 40 grzyw. groszy mazow. (Helcel: *S. P. Praw.*
Pol., I, 283), gdy w Polsce karano je oddaniem na łaskę krewnych
i usiłonej, oraz 70 gr. (art. Wiśl. 186). Podobna różnica była w opła-
caniu kary za zabicie milesa przez milesa na Mazowszu (*Jus Polon.*
Bandkiego 419, — *Kod. Mazow.* n. 83 z r. 1363), a w Polsce 40 lub
20 grzyw. Obok tego na Mazowszu szlachećka za zabicie szlachećka
płacił 48, za zabicie włodyki 20 kóp groszy, a w Polsce 60 grzywien
za szlachećka, 30 grzywien za scartabella, 15 grzyw. za milesa z wie-
śniaka lub sołtysa. Na Mazowszu opłacano policzki; za oszczerstwo
(*vituperium*) była kara 5 grzywien, a w Polsce 60 grzywien. Istniało
nadto najdłuższe rękojmiństwo włościan, oraz system taki prawa rycer-
skiego, że je utracił każdy i stawał się kmieciem, kto osiadł na ob-
cej ziemi i na tak długo, dopóki do swej ojcowizny nie wrócił. Nadto
jeszcze w r. 1390 ślubne związki łączyły szlachtę i kmieci. Tu też
bardzo długo istnieje system gmin (opoli) pod nazwą *osad* (*vicinia*),
które ku Prusom zwano bractwami (w końcu XVI wieku bractwo
Borowskie w Sieluńskim). Te to *osady*, lub arbitrowie starzy zwani
starcami, rozstrzykali sprawy między szlachtą a kmiećmi. Rozro-
dzenie się Mazurów i nieżyźność kraju była powodem do wielkiej ich
emigracji. Tym sposobem Podlasie, Ruś Czerwona od XIII do XV
wieku została przez Mazurów skolonizowaną. Ubóstwo było tu w pa-
rze z ciemnotą umysłową; to też o ile pierwsze sprowadziło schłobie-
nie stanu szlacheckiego w tak zwanych *z a s c i a n k a c h*, o tyle drugie
od czasu elekcji króla Henryka Walezego, przenosząc miejsce wybo-
rów króla pośród Mazurów, uczyniło najwyższy ten przywilej narodu
całego igraszką kilku oligarchów, korzystających z przewagi Mazurów
liczebnej w sejmach.

z koleją czasu powinności zjawily się, to jest: 1) pieniężne opłaty, 2) daniny wszelkiego rodzaju i 3) posługi.

Do stronicy 49 i 59.

15.

List Wójcieckiego do red. *Tygodn. illustr. (Tygodn. ill., Warsz. 1864, nr. 248)* mówi w krótkości o ubiorze i pomieszkaniu.

Ubiór. Barwa jasna lub ciemna ścisły ma związek z charakterem ludu. Gdzie przemagają kolory jasne, jak: biały, czerwony, niebieski, zielony, lud niezawodnie rażny, ohocho, wesół, jak to mówią: i do tańca i do różańca. Gdzie barwy ciemne górują, lud ocieźlały, smutny, mniej ruchliwy i ponury. Gdzie barwa jasna, muzyka skoczna i wesół, gdzie ciemna, tam żałosliwa i żałobna. Barwa jasna idzie od Pomorza, po wybrzeżach Wisły, Narwi, Pilicy, w góry między Podhalan i Huculów.

Najstarożytniejsze ubiory przechowały się dotąd głównie u ludu, lubo gdzieś tam utrzymały się także po miasteczkach mniejszych, już w osadach szlachty zagonowej. W Galicyi u mieszczan widzieliśmy ponsowe żupany, ulubiony w XV i XVI wieku kolor, który dał początek przysłowiu: Cnota w czerwieni chodź, bo wówczas takiej barwy sama tylko używała szlachta. Niewiasty noszą buty safianowe żółte lub czerwone, dawnego także pokroju. Szlachta zagonowa zachowała ze starożytnych ubiorów (głównie w Podlaskiem i Augustowskiem) opończe czyli płaszcze bez peleryn z kapturkami i czapki z całemi lisiemi ogonami.

Pomieszkanie. W budowie chat i zabudowań gospodarskich i wewnętrznym ich układzie, lud przechował w wielu miejscach jeszcze kształt i sposób pogański. Kominy i piece oddawna na jeden sposób budowane. Styl dawny zachował się w starożytnych kościołach i cerkiewkach, wielu dworach szlachty uboższej i gumnach. Również w sprzętach rolniczych, jak: socha, pług, plużyca, naczynia gliniane, laski i t. p., w uprzęży, czy w hołoblach pojedynczego konia, czy w parze o jednym léjcu, czy w czwórce po krakowsku. Kosa jednak góralska niemało się różni od kosy zwyczajnej; pierwsza jest szersza i dłuższa; to też Góral do każdego pokosu nieco przysiadła, a jak tnie, to niemal półkole zakresli od razu, gdy zwyczajny kosiarz ledwie czwartą część dokoła przed sobą kładzie pokosu.

Godną uwagi jest zdolność do rzeźby u naszego ludu; utwory nie dłutem, ale prostym nożem lub kozikiem wykonane dziwią znawców (jak np. chłopca jednego ze wsi Korzeń, w dobr. Łącko pod Płockiem i t. d.). Najwydatniej one widne w tak zwanych figurach czyli krzyżach przydrożnych, w wystrugiwaniu ptaków

różnych, kogutka obrzędowego i t. p. Na Gody czyli Boże Narodzenie przebierają się pacholeta i wyrostki za żurawie, tury lub niedźwiedzie; głowa żurawia bywa wystrugiwaną z drzewa, zarówno jak lby niedźwiedzia i tura z wielkimi rogami, brodą i grzywą.

Wielką rozmaitość spostrzegamy w narzędziach muzycznych, jak w fujarkach i ligawkach. Dudy zwyczajne nadymane ustami, miejscami bywają udoskonalone, bo nadymają się mieszkami przy prawym biodrze umocowanym; inny nieco mają kształt u mieszkańców pól, inny u Górali, inny u Rusinów. Niemniej na uwagę zasługująca rzewna lira, przechowana dotąd na Rusi i górali Huculów.

Do stronicy 57.

16.

D a r y.

Dary tego rodzaju rozsyłano i przy wielu innych okolicznościach, gdy się nastęrczyła do tego sposobność. Wejnert (*Starożytn. Warsz. IV, str. 437*) powiada, iż: Zwyczaj utrzymywał się w Warszawie, iż znakomitszych urzędników kraju, Magistrat miasta, przy objęciu urzędu, obdarzał darami pieniężnymi, drogocennymi owocami, rybami lub towarami; podarki te zwano: przywitane.

Do stronicy 71.

17.

Pamiętnik ks. Kitowicza opisuje nabożeństwo w Polsce i zwyczaje przy niem zachowywane.

Po dworach, pisze tenże, modlitwy ranne, wieczorne, w kaplicy z litaniami i pieśniami, pokropieniem wodą święconą przez kapelana, były odbywane. Rannych pacierzy całego dworu czasem robota nie pozwalała, wieczorne przynajmniej zawsze były wspólne, tudzież niedzielne i świąteczne. Gdzie nie było kapelana, szlachciec sam zastępował jego miejsce, i w możniejszych domach to zachowywano. Pomnę ten obyczaj u rodziców moich równie w skromnym ich mieszkaniu. Oboje, częstokroć matka, gdy ojciec był zatrudniony, przy wspólnej pracy jakiej nawet, zasiadłszy z dziećmi i czeladzią w około długiego stołu, śpiewali część właściwą różańca, koronkę, godzinki, litanije.

Dobycie szabel z pochew w czasie mszy świętej. Dawni Polacy wydobywali szable z pochew do połowy, gdy zaczynało się ewangeliją czytać lub śpiewać, chociażby kiedy na chórze odpiewano: *Gloria tibi Domine!*

Błogosławieństwo na drogę. Zawsze z Bogiem poczynający wszystko przodkowie nasi, udając się na wyprawę i przed każdą większą zwłaszcza podróżą brali błogosławieństwo na drogę. Pontyfikalne było dla królów, albo takich osób, którym tę cześć uczynić chciało.

Przyjmowanie do kościoła przychodzących. Znakomite osoby, wchodzące do kościoła, przyjmowano podając im święconą wodę, prowadząc je do miejsca przygotowanego, na którym klęczeć miały; tam bywał kobierzec rozłożony, poduszka i pulpit albo jaka balustrada, o którą wzniesione oparły ręce.

Posty, post wielki. Posty za wprowadzeniem wiary śnać nie małej doznawały trudności i duchowieństwo mocno za nimi obstawało, kiedy mersburski Dytmar na początku księgi ósmej, tak surowe Chrobrego na łamiących posty wzmiankuje prawo: *et qui post septuagesimam carnem manducasse deprehenditur, abscissis dentibus graviter puniatur*; przydając tę uwagę, że więcej to będzie skutkować jak rozkazy kościoła. Zdaje się, że ta ustawa dla postrachu była tylko, i nie mamy śladu, czyli komu za złamanie wielkiego postu rzeczywiście wybijano zęby. Później, gdy religijność przemogła, nawyknięcia dawne, zbyt ściśle u nas, zbyt surowo i nad przepisy kościoła rzymskiego nawet, zachowywano posty. Miała ich wiele Ruś i Łacinnicy je przyjęli, obchodzono więc w całej Polsce: Filipówki, Petrówki i Spasówki. Naruszewicz w kilku miejscach *Historii polskiej* jest tego zdania. Nadto był Adwent i Post wielki. Za Wstydliwego Bolesława przed zapustami terazniejszemi wstrzymywano się od mięsnych pokarmów i dlatego niedziela ta dotąd zowie się *carnisprivii* (Naruszewicz, t. VI, str. 309). Podobnie i adwent był dłuższym jak teraz, przed każdym wielkim świętem albowiem czterdzieści dni poszczono i dlatego się nazywał czterdziestnicą (*Słownik Lindego*). Nadto suchedni, krzyżowe dni, wilije obchodzono, i przyjęte dobrowolnie do Serca Jezusowego, N. Panny bolesnej, Ś. Antoniego, Ś. Jana Nepomucena i innych świętych 5, 7, albo 9 dni postu, po jednym w każdym tygodniu poprzedzającym. Suszono poniedziałki, środy, piątki, soboty, tak, że czasem 3 dni tylko, a u skrupulatniejszych za postami ledwie jeden dzień zostawał do mięsnych pokarmów. Lecz kraj był rybny, Polacy dawni wstrzemięźliwi, i nie to im nie szkodziło. Nie pozwalali sobie maślnych pokarmów nawet, przestając na ściśle postnych. Wprawdzie nie mieli oliwy, lecz konopny, przesmażony

z cebulą, wypryskany z octem, makowy, orzechowy, bukwiany, słonecznikowy olej był dostateczny.

Nie dochować postu, największym poczytywano grzechem, zwłaszcza w niższych klasach pomiędzy ludem i pomiędzy Rusinami. I wyżsi w dnie postne kawę nie ze śmietanką, lecz z ukropkiem, albo migdałowym pijał mlekiem. Do czasu saskich Augustów i Poniatowskiego jeszcze powszechną była niemal ścisłość w zachowaniu postów. Ku końcowi rządów tego króla, możniejsi, wojskowi i młodzież, zaczęli się od niej wylamywać pod pozorem słabego zdrowia; dziś (1830) ledwie kto pości, mówi Gołębiowski. Lecz owszem, po roku 1830, gorliwość religijną powiększyła się nieco, a z nią i posty.

Bractwa sodalisów miały swego prefekta i kongregację (mówi ks. Kitowicz); ekluzyja z bractwa tak była straszna, jak gdyby klątwa. Były dwa stopnie tego bractwa: sodalisów i tyronów. Za przewinienie dowiedzione z panienką i męszką, wyłączenie pospolicie następowało i w przydatku sto batogów. Zakłęcie *ut sum sodalis marianus*, było stanowczym dowodem prawdy. Bractwo to upowszechniło się w szkołach, palestrze i magistracie lubelskim (i innych). Bractwo literackie, tak się nazywało, że jego członkowie umieli czytać po polsku, nawet i po łacinie, chociaż ostatniego języka nie rozumieli; mieszczanie i sami tylko mężczyźni do niego należeli. Były jeszcze bractwa: szkaplerzne, serca P. Jezusa, pocieszenia N. Panny, Ś. Ducha, różnych świętych i t. d. Promotor różańcowy u Dominikanów, miał drugą porcję nazwaną piktancją. Księżna wojewodzina ruska i kancelaryna, Czartoryskie, bardzo często bywały z córkami na różańcach. Sądzone, że paciorki w kieszeni mniej dawały odpustu jak u pasa noszone; ztąd wielu ze szlachty i chorągwie pancerne w Krzepicach i Wieruszowie tak je nosili. Dwie procesyje w święto różańcowe i N. Panny odbywały się (i dotąd odbywają uroczyste w październiku od Dominikanów w Krakowie): Chorążowie niesli chorągwie, chorążanki niosły obrazy (lub asystowały im w szeregach), marszałkowie laski pozłotą i farbą ozdobre; potem była wspólna uczta. Posty zachowywano ściśle we środy, piątki, soboty, poniedziałki, przydając do tego suche dni, piątki marcowe, nowenny i wilije. Tercyarze i Tercyarki chodzili w szarzyźnie, choć pod inną suknią; dewoci i dewotki osiadali przy klasztorach.

Świece ofiarowane kościołom. Tyle funtów starano się ażeby ważyły, ile lat kto sobie liczył; takie świece ofiarowali kościołom majątniejsi lub pobożniejsi, takie J. Kr. Mość kościołowi w Wilnie. (*Kurier polski*, r. 1732).

Agnusek. Baranek wyrobiony z wosku poświęconego w Rzymie (przy baranku umieszczano niekiedy małą chorągiewkę). Jarzący wosk na to dobierano; przydawano ktemu balsam i wodę kryżmową. Powstał ten obyczaj za Urbana V, przeszedł do nas za Zygmunta III-go. W pobożności ducha, przypisywano agnuskom wielką moc przeciw ogniom, wodzie, piorunom. Robiono je i z kruszczu, z szeregogo złota, z alabastru, i nie było przedtém domu, którenby w tę świętość nie był opatrzony.

Uderzenie dzwonu w jedną stronę 9 razy po wieczornych pacierzach. Po przedzwonieniu na anioł-pański wieczorem, jest zwyczaj w wielu miejscach kraju naszego, mianowicie po wsiach i miasteczkach, a przedtém śnać powszechny: że dziewięćkroć w jedną stronę dzwonu uderzają. Taki obyczaj wspomina *Kuryer Warsz.* (1828, n. 238) w Jazgarzewie o stałę od Gołkowa koło Warszawy (i Grójca); taki w Dąbrowicy (na Polesiu wołyńskim) chodząc do szkół, i wielu innych miejscach później słyszał Ł. Gołębiowski. Każdy kościelny dziadek i każdy z ludu tłumaczy: że to za poległych w boju, lecz nie powie, z jakiej epoki. Świadomi zapewniają zgodnie, iż to od czasów Bolesława Wstydlwego i klęsk pierwotnych przez Tatarów zadanych, które tyle przeraziły umysły, taką boleść sprawiły. Przypominając tym smutnym odglosem zgon braci, dawano razem ostrzeżenie, że tak powiem, ażeby i w nocy nad bezpieczeństwem własnóm czuwać, a nade wszystko prosić Boga o odwrócenie tej klęski. Inni chcą mieć, że to na pamiątkę odniesionej pod Warną klęski, w której i król Władysław poległ 10 Listopada 1444 roku. (*Lud*, Serya V, str. 15, nr. 9. d.).

Woznice zakonników. U wozniców dominikańskich i bernardyńskich był zwyczaj, że gdy się zjadą na kapitułę do klasztoru, książdż jaki bywa naznaczony koniuszym; lecz oni wybierają pomiędzy sobą marszałka, instygatora i 2 patronów. Marszałek zbiera składkę na wotywę, której słuchają parami klęcząc z biczem w rękę. Obchodzi marszałek stajnię wraz z innemi urzędnikami, a jeśli znajdzie nieporządek około koni, wozów albo furmanów samych, jeśli który w stajni nie nocował, marszałek liczbę plag oznacza, instygator to wypełnia, patronowie zaś trzymają, opatrzywszy wprzód, czy niema jakiej podkładki. Woznica prowincyjała lub przeora miejscowego zwykle marszałkiem bywał.

Do stronicy 92.

18.

Nowy rok.

Pamiętnik naukowy (Kraków, 1837, II, str. 45) mówi: „Nowy rok u wszystkich ludów europejskich z odznaczającą się uroczystością obchodzony bywa. Osoby przyjazne albo znajome życzą sobie w tym dniu wzajemnie pomyślności, — i przeszło to już w niejaki obowiązek składać życzenia ustnie lub piśmiennie każdemu z krewnych, przyjaciół, dobroczyńców i t. d. W dawnych latach spotykano się u Polaków życzeniem: „bóg cię stykaj!¹⁾, ale w następstwie czasu krótkie to wyrażenie zastąpiły naprzód rozmaitej treści oracye, perory, komplementa, a potem zimne, czeche bilety, które służący roznosi, albo dla większej wystawy koczem lub karetą pańską rozwozi. Zwyczaj ten po wielkich miastach szczególnie w powszechne poszedł używanie; mieszkańcy zaś wiosek posyłają sobie wzajemnie listy, w których szczerze lub obłudnie, krótko lub długo, z życzeniami się rozpisują. Odwiedziny w dzień Nowego roku bywają rzadkie, a jeżeli się jedzie, to tam tylko, gdzie hucznej i wesołej zabawy niechybna nadzieja, bo Nowy rok koniecznie wesoło przepędzić trzeba“.

„Zdarzy się jednak dotąd spotkać zabytek starożytnego zwyczaju życzeń. Jeszcze niekiedy po miastach większych, roznosiciele afiszów lub listów, a po miasteczkach i wioskach kościelny sługa lub organista, idzie z ustną lub wypisaną oracyą tam, gdzie się datku, a przynajmniej poczęstunku spodziewa. Zbierają się też czasem powoźnicy (dorożkarze) i trzaskaniem z batów słowne zastępują życzenia. Mnóstwo podobnych zwyczajów ma każda okolica, a dowcipniejsi mnożą je i zmieniają według potrzeby i upodobania“.

„Wiele osób przestrzega ściśle, żeby w dzień Nowego roku w zupełnie nową ustroić się odzież, a jeśli jakimś zdarzeniem coś starego się zapłaci i niepostrzeżenie za ubiór posłuży, smutnej to bardzo przepowiedni znakiem. Zabobon ten, prawie wszystkim ludom Europy wspólny, sam w sobie przedwiecznej starożytności ukryte ma źródło“.

„Podobnie pospolitym jest zwyczaj nie wydawania w dniu tym ognia do domu obcego. Mieszkaniec Szkocyi nie dozwoli nawet wynieść ani drzewa, ani węgla na opał, w obawie, ażeby z czasem do czarów przeciw niemu użyte nie były. Ślady tego przesądu widoczne są u Rzymian i Greków“.

„Myśliwi na łowach, gracze w kartach szukają w dniu Nowego roku szczęśliwej wróżby. Rozkochani z przyjaciół, czułych, albo

¹⁾ Gołębiowski, nie przytaczając powodów domniemania swego, powiada, że dawni Polacy, wyrażeniem „bóg cię stykaj!“ polecali się błogostawieństwu Wszechmocnego.

obojętnych słówek wnoszą o skutku swoich zamiarów. Tu zapewne ma początek owa żartobliwa kradzież, pozwalająca w przeddzień Nowego roku pochwycenia tajemnie cudzej własności, a kto ją niepostrzeżoną do Trzech-króli u siebie przechowa, sądzi, że mu wszystko w nowo zaczętych roku pójdzie dobrze. Żart ten wszakże pomiędzy zmił ludźmi często na prostą przemienia się kradzież¹⁾.

„Ale nie tylko zwyczaj życzenia pomyślności odznacza dzień Nowego roku. W Anglii, a szczególnie w okolicach Szkocji południowej, skoro zegar wybił północ 31 Grudnia, czyli zapowiedź skonałego a narodziny nowego roku, najstarszy wiekiem mieszkaniec wioski, wybiera się skrzętnie z domu, a otoczony gronem mężczyzn i kobiet, śpieszy nad brzeg wody i czerpie kubkiem najpierwszej jej warstwy. Tak zebrana woda śmietanką studni się zowie; całe towarzystwo rozpoczyna śpiew wesół:

The flower of the well to our house gaes
an' d'll the bouniest lad get.

(Kwiat studni idzie do nas, a najpiękniejszy z okolicy
młodzian moim mężem będzie).

Jak bowiem zebrane pierwsze warstwy wody śmietanką studni, tak znowu pierwszy jej kubek kwiatem studni zowią. Młode dziewczęta ubiegają się o jego otrzymanie, a której się dostanie, nie wątpi uradowana, że najpiękniejszego z całej okolicy zaślubi w tym roku młodzieńca. Zwyczaj ten sięga bardzo odległej starożytności i jest niewątpliwie zabytkiem uwielbienia, z jakim Piktowie byli dla studni. Znany on był i Rzymianom; wieszczkowie nawet z pewnego sposobu pienienia się wody w ręku, przyszłe przepowiadali zdarzenia.

„We Francyi, oprócz składania życzeń w dzień nowego roku, istnieje zwyczaj podarków, połączony z trzykrotnym pocałowaniem twarzy. Wzbronno te inną razą dla młodych wobec świadków łakocie, nie zapłoną w dzień nowego roku i najsłabszej dziewczycy, pocałunek na twarz młodzieńca kładnącej. Najpospoliej przy pocałowaniu pomarańcza jest objatą (ofiara). Godna rzecz zastanowienia, że zwyczaj ten u Rosyan w powszechnym jest używaniu, z tą różnicą, że nie w dzień nowego roku, ale wielkiej-nocy, i że pomarańczę zastępuje ubarwione jajko, kraszanką¹⁾, albo jak na Mazowszu: pisanek zwane.

¹⁾ Kraszanką, że kraso czyli czerwono najczęściej ubarwione bywa.

Do stronicy 108.

19.

Trzej-króle.

Pamiętnik naukowy (Kraków, 1839. II, str. 50) mówi:

„Zwyczaj jedzenia ciast w uroczystość trzech-królów, i przytém żartobliwego obierania w tym dniu króla i królowej, bardzo odległych zasięga czasów. Po miastach i wszechnicach (uniwersytetach) niemieckich uczniowie i inni mieszkańcy dają w dzień trzech-króli wspaniałą ucztę, i większością głosów wybierają jednego z pomiędzy siebie na króla“.

„We Francyi obiór króla takiego losem rozstrzygany bywa. W tym celu ukrywają w jedném cieście ziarno bobu, a komu się takie ciasto dostanie, urząd króla bobowego (roi de la fève) przez cały rok sprawuje“.

„Tenże sam zwyczaj w wielu okolicach Polski długo się przechowywał; w końcu obiadu roznoszono ciasto, w którego jednej sztuce ukryty był migdał. Kto go (z mężczyzn) z ciastem otrzymał, królem okrzyknięty został i mianował królowę, bukiet jej ofiarując“.

„Zwyczaj ten niezawodnie przeszedł do nas od Greków i Rzymian. U Greków był wybierany *Sympasiarchos vasileus* i t. d., u Rzymian *Rex modimperator* i t. d.“

Do stronicy 111.

20.

S. Agnieszka.

Pamiętnik naukowy (Kraków 1837, II, str. 54) pisze:

„Liczne przesady z uczuciami miłości w związku do uroczystości dnia tego są przywiązane (na Zachodzie przeważnie). Tak na przykład: jeżeli młoda dziewczica w wilią Ś. Agnieszki wieczorem weźmie cały arkusz szpilek i odmawiając „Ojcze nasz“, powymuje wszystkie kolejno, a potem, do snu się zabierając, jedną z nich w rękaw swojej bielizny zatknie, nie wątpi, że się jej przysni młodzieniec, którego z czasem zaślubi“.

„Młode dziewczęta we Francyi zwykły noc przed Ś. Agnieszką przepędzać na ustroniu, gdzie najmniej lub nigdy nie przebywają. Gdy się rozbiorą (z sukien i bielizny) każda z nich przywiązuje podwiązką z lewej nogi pończochę z prawej nogi, zostawując drugą podwiązkę i pończochę nietkniętą. Przy związywaniu robi kilka węzełków, a za każdym z nich powtarza następujące słowa:

Ce noeud je le fais encore,
pour savoir ce que j'ignore,
et pour que je puisse voir
l'époux que je dois avoir,
et son maintien et son habit,
et la manière dont il vit...

„Począłem szczęśliwa zasypia, a we śnie musi koniecznie ujrzyć przeznaczanego sobie małżonka, i twarz, i postawę, i ubiór, i sposób życia jego“.

„Rzymianie mieli także zwyczaj robienia węzłów, dla przywiązania do serc swoich serca ukochanej osoby“.

Do stronicy 112.

21.

Ś. Wincenty.

Pamiętnik naukowy (Kraków, 1837, II, str. 55) mówi:

„Powszechnie uważają czy słońce świeci w dzień ś. Wincentego. Dr. Förster sądzi, że to powstało z mniemania niektórych, że słońce nie świeci w rocznicę dnia, w którym tego ś. męczennika spalono, a jeśli świeci, przepowiada niezawodnie szczęśliwe jakieś zdarzenie. Atoli domysł, że zwyczaj ten odnosi się do starej przypowieści winiarzy francuzkich:

La fête de saint Vincent
le vin monte dans la sarment,
et en va bien autrement
si il gèle, il en descend.

(W dzień ś. Wincentego dzieje się wino, a wcale jest inaczej, jeżeli mróz trzyma),
ma także swoją powagę.

Podobnie i dzień Nawrócenia ś. Pawła (15 Stycznia) uważają w wielu krajach za przepowiednię stanu powietrza, w rozpoczęty rok szczególnie mającego się odznaczyć.

Si le jour de saint Paul voit briller le soleil,
abondante moisson le laboureur espère i t. d.

Do stronicy 114.

22.

D. Oczyszczenia.

Pamiętnik naukowy (Kraków, 1837, II, str. 56) mówi:

„Dzień Gromnic czyli oczyszczenia P. Maryi uważają wieśniacy, podobnie i wiele innych dni, za przepowiednię ogólnych własności powietrza w rozpoczętym roku. Całej niemal Europie — powiada Tomasz Browne — wspólne to mniemanie, że, jeżeli słońce w dzień gromnic świeci czyli ciepło jest, zima długo jeszcze trwać będzie. — Brand w *Starożytnościach gminnych* przytacza stary kalendarz angielski, w którym znajdujemy pytanie: „Do czego służą gromnice poświęcone? — „Do rozpędzenia grzmotów i wsparcia konających“.

„W wielu okolicach Hiszpanii, Francji, Anglii i Niemiec długo utrzymywał się, a we Włoszech gdzieśgdyś dotąd utrzymuje się jeszcze zwyczaj przyodziewania w dzień gromnic młodej dziewczyny w białe szaty, która w licznie towarzystwie młodzieńców, przedstawiających aniołów, z których dwaj nieśli dwie synogarlice, szła w uroczystym pochodzie do kościoła odmawiać jakieś wiersze odwiecznego układu, i składała w skromnym podarku owe dwie synogarlice“.

„Na początku miesiąca Lutego obchodzono niegdyś w Rzymie uroczystość februa zwaną; było to także święto oczyszczenia. Rzecz oczyszczona przez poświęcenie zwała się februarium, a miesiąc ztąd właśnie wziął nazwę Februarius“.

Do stronicy 116.

23.

Ś. Walenty.

Pamiętnik naukowy (Kraków, 1837, II, str. 58) mówi:

„Jest to jedno z najpospolitszych mniemań w Anglii, że dwie pierwsze różnej płci osoby, spotykające się w poranku dnia ś. Walentego, jeśli są wolne, jeszcze niezaślubione, mogą mieć pełną połączoną się nadzieję“.

„Długo utrzymywano, że w uroczystość ś. Walentego ptaki gromadzić się zwykły, i to dało powód zapewne do uważania go za dzień postrzeżeniom miłości wyłącznie przeznaczony. Jakoż rozsyłane w dniu tym słodkie listy, wzięły imię tego świętego i zowią się Walentynkami“.

„We Francji i Anglii młodzieńcy układają w dzień ś. Walentego tak zwany Kalendarz kochania, piszą w tym celu na

listkach oddzielnych imiona dziewięć znajomych; ciągną potem, a którą któremu los w ręce poda, Walentynką jego się zowie. Radość to wielka i nadzieja dobra, jeżeli los z życzeniem się zgodzi¹⁾.

„Podobnej próby używają w Polsce w wieczór przed ś. Jędrzejem dziewczęta, a przed ś. Katarzyną chłopcy, z tą tylko różnicą, że listki z imionami kładą się pod poduszkę i dopiero nazajutrz się wyciągają“.

„Nie podpada wątpliwości, że pospolita w Polsce nazwa Bogdanki, dawana narzeczonej, odpowiada Walentynie we Francji i Anglii używanej“.

Do stronicy 120.

24.

Zapusty.

Pamiętnik naukowy (Kraków, 1837, II, 60) pisze:

1. „Jeszcze huczniej niż tłusty czwartek obchodzić się zwykły ostatki, zapusty lub kuse dni. Koniec to mięsopustu i zabaw karnawałowych, do tego czasu przywiązanych, a które tak dosadnie acz krótko opisał śpiewak *Maryi*, Malczewski. Dnie od tłustego czwartku, a mianowicie niedziela, poniedziałek i wtorek przed środą wstępną należą do nich; wszakże dostanie się czasem i popielcowi, jeżeli się towarzystwo rozhula; ale najpospoliej trwają zabawy do święta wstępnej środy, a w niektórych miejscach do północy tylko“.

2. „Cała Europa chrześcijańska z niezwykłą wesołością obchodzi dnie zapustne, każdy zaś naród właściwym sobie sposobem. Ostatni wtorek najhuczniejszy bywa. W wielu miejscach zowią go wtorkiem pączków; zwyczaj ten wymagał niegdyś, żeby każda osoba tyle własną ręką usmażyła pączków, ile zjeść miała“.

3. „W dawnym poemacie angielskim *Pasqu's strolotia* (Londyn, 1634, w 8-ce) czytamy ustęp: „Było to w dzień, kiedy bogaci i ubodzy jedzą pączki z jednego półmiska, kiedy wszystkie myśli ludzkie zwracają się tylko do pączków, kiedy chłopcy i dziewczęta kolejno smażą pączki na ogniu, i kiedy cała kuchnia rozlega się głośnym śmiechem na widok pączka lecącego na ziemię“.

4. „Rozrywką najpospolitszą w dzień wtorku ostatniego w Anglii były walki kogutów. Godnem jest uwagi, że i u nas w Polsce, choć wcale walki kogutów nieznane, było niegdyś w zwyczaju po wioskach, że w ostatni wtorek parobczaki obwozili po chałupach kurka drewnianego. Wieczera nawet po jadł mięsnym w ostatni wtorek zwała się podkurkiem¹⁾, dawana jako przejskie od mięsa do ścisłego postu“.

¹⁾ Sądźmy jednak, że nazwa ta odnosi się do rannego, hasła dającego, piania kura czyli koguta.

5. „Do najbardziej uderzających dziwactw zapustnych (wedle zdania autora), należy uroczysta w ostatni wtorek przechadzka tłustego wołu po ulicach miast francuzkich. Jak we wszystkich zbytkach na obrazę rozsądku wymyślonych (!), i w tym także Paryż naczelné miejsce przed innemi miastami trzyma. Nie przepchasz się wtedy przez ulicę oświeconego miasta, wszystkie nawet czynności publiczne i prywatne ustają, bo ważniejsza rzecz nad nie, pochód tłustego wołu (ze złożonemi rogami i kwiecistym wieńcem na szyi), oczy i umysł całkowicie zajmuje. Kto nie widział tego obrzędu, nie jest w stanie pojąć, jak silną i zaciętą walkę zdoła z rozumem i oświatą głupstwo i ciemnota (!) prowadzić¹⁾. (Wspomnimy, iż prócz tego ukazywały się w ostatki na ulicach Paryża maski i ob-sypywano także przechodniów mąką przy barrière du Trône — w czasie t. z. descente de la courtière).

6. „Mniej karnawałowych uciech, albo wcale nie napotykamy ich śladów w krajach protestanckiego wyznania, bo należą do dziwactw najsrożej ustawami wiary tej wzbronionych. W rzeczy samej, maskarady i tańce karnawałowe są zabytkami dawnych świąt, Saturnalia zwanych; kościół nawet katolicki od początku istnienia swego surowo przeciw tym nadużyciom uciech powstawał, a gminne powieści pełne są podań o karach, które wyrokiem tajemniczym zbytkujących w tego rodzaju uciechach spotykały; przytaczamy jedną z liczby tysiącznych“.

„W roku 1032, w chwili, gdy Robert, proboszcz jednego kościoła w Saksonii, zaczynał mszę świętą, przerwał mu nabożeństwo hałas, wszczęty na ulicy. Był to niejaki Others, który w towarzystwie piętnastu mężczyzn i trzech niewiast karnawałową zabawę odprawiał. Wierni upominali Othersa i towarzyszy, żeby zaprzestali tańców, ale ci zagrzani napojem, zważać nie chcieli. Robert tedy prosił Boga, żeby Others z towarzyszami przez rok cały na tańce skazany został, i wysłuchał Bóg prośbę księdza Roberta, a weselnicy 365 dni i nocy, choć słońce ich paliło, choć deszcz moczył, choć mróz ziębił, nie nie jedząc ani pijąc, tańczyli. Napróżno krewni i przyjaciele wołali na nich, zajęci tańcem nie słyszeli głosu ludzkiego; odzież ich i obuwie nie podlegały zniszczeniu, ale ziemia od ciągłych skoków na jednym miejscu znacznie zapadała i już prawie po pas wybrzeżami sięgać poczęła. Synowiec Roberta ulitował się nad siostrą i chciał ją wyrwać z grona nieszczęśliwych tancerzy; pochwycił ją więc za rękę, lecz ręką po ramie oderwaną, została w jego dłoni, a siostra, najmniejszego niewydawszy krzyku ani znaku bólesci, dalej tańcowała. Rok tak upłynął; aż nakoniec ś. Herdbert, arcybiskup Koloński, ulitowany, zdjął klątwę z grzesznych i z kościołem ich pojednał. Wszakże wielka z nich część

¹⁾ Zwyczaj odwieczną uświęconą tradycją, autor widocznie bierze za wymysł kapryśny pojedyńczej jakiejś osoby.

wkrótce pomarła, a ci, którzy czas jakiś żyli jeszcze, do śmierci mimowolnego drgania członków doznawali". (Porównaj: Baśń o cudownej piszczałce).

7. „Do rzędu dziwactw starego świata należał we Francji obrzęd pogański Luper calia, czyli święto bożka Pana, przypominający. Ludzie prawie całkiem obnażeni, przebiegali w ostatni wtorek ulice i smagali przechodzących worami napelnionymi popiołem, lub zasypywali im oczy. Podobny był obyczaj i w Polsce w czasie środoposcia".

8. „W następną środę chłopcy i dziewczęta w Frankonii zaprzęgały do wozów konie i psy, przy odgłosie trąb przejeżdżając ulice, ciągnęły nad brzeg rzeki lub jeziora, gdzie jakby na Bachusową objatę wpadali do wody, różne przy tej zabawie odśpiewując piosnki. — Podobny zwyczaj był także i w Polsce i Litwie, iż dziewczęta ciągną na wozie kłoc drzewa, zatrzymując się przed każdym domem gdzie mieszka młodzieniec, który okupić im się winien".

9. „Wspomnieliśmy już wyżej, że wszystkie obrzędy tego rodzaju czasów pogańskich są zabytkiem, tu dodać musimy, że podług zdania bardzo upowszechnionego w Niemczech, u Hebrajczyków szukać początku chrześcijańskiego karnawału potrzeba. I w rzeczy samej, Żydzi aż dotąd podczas świąt Hamana (Aman) i dnia sądnego (Purim), które przypadają około zapustnego wtorku chrześcijan, oddają się zabawom, wielką styczność z uciechami naszego karnawału mającemi; większa jednak część uczonych przychyliła się do zdania, że tak Żydzi jak Chrześcijanie od pogan karnawałową zabawę przyjęli".

25.

Maskarady warszawskie, w salach reutowych (Wielkiego-teatru) dawane, osobliwie czwarta z rzędu, ściągaly niegdyś liczną, żadną zabawę publiczną. Czasopismo *Korrespondent* (Warszawa, 3 Lutego 1835, nr. 32) powiada: „Onegdajsza maskarada nieporównanie świetniejszą była od poprzedzających. Natłok był tak wielki, iż prawie niepodobna było przypatrzeć się mnóstwu pięknych masek. Mało było kostiumów charakterystycznych, wszystkie prawie były fantazyjne, niektóre odznaczały się gustem i świeżością. Piękne i bogate domina kryły zapewne najpowabniejsze wdzięki. Z charakterystycznych kostiumów odznaczały się szczególnie: żydówka, żyd faktor, armer Reisender, kilku staroświeckich panów w aksamitnych, bogato haftowanych frakach, murzyn, murzynka, kobiecina w adamaskowej jupee; lecz nad wszystko najbardziej zajęła, najbardziej podobala się cyganka Meg-Meryllis: włożyła wszystkim wierszami ze swojej kądzieli i rozdawała wiersze na karteczkach. Zdawało się, że wszystkich zna, że wszystko wie, że prawdziwie posiada sztukę czar-

noksięską. Była wyborna, niespracowana, bezprzestannie otoczona tłumem, nie mogła wystarczyć wszystkim ciekawym, chociaż paręset kartek rozdała. Dostało nam się z nich kilka, które tu umieszczamy, aby dać wyobrażenie o jej sposobie wróżenia. Na samym wstępie dała się poznać, że jest Meg-Meryllis (z powieści Walter-Scotta), gdy stanawszy w gronie kobiet, w te do nich przemówiła słowa:

Opuściłam Szkockie góry,
By wam wróżyć, polskie córy;
Wróżba moja niezawodna:
Każda z was kochania godna!

Oto wiersze kilku innych karteczek:

Meg-Meryllis stara,
A więc wiary godna;
Życie płonna mara,
Wieczność niezawodna.

Życie tak szybko jak cień przemija,
Jak wonna róża, czucie więdnije;
Kochaj panienko, póki ci sprzyja
Wesoła młodość i jej nadzieje.

Nadzieja jest płonna mara,
Będiesz sobie: panna stara.

Czas żeby rozum rozdarł zasłonę,
Rozwiał już płonne omamień mary;
Masz przecie dzieci, masz przecie żonę,
A przytem pomnij, żeś już dość stary.

O! chłopiec z ciebie jedyny!
Nosisz sylwetkę Malwiny,
I włosy nadobnej Rózi,
A skrycie wzdychasz do Zuzi.

Poznałam łatwo z jednego wejrzenia:
Chciałbyś się żenić, boisz ożenienia.

Korrespondent (Warszawa 10 Lutego, 1835, nr. 39) powiada: „Stosownie do naszego przyrzeczenia, wymieniamy celniejsze maski, które znajdowały się na onegdajszej maskaradzie. Wymowna kabalarka z kart wróżąca; dwie czarne ładne Wróżki rozdawały wiersze w różnych rodzajach na kartkach pisane; grono Izraelitów z Pińczowa, zbierające składkę na podróż do Jerozolimy; Górale z jemioluchami, łapkami na myszy, w ubiorach bardzo charaktery-

stycznych, gdyż nawet co do czystości nie ustępowały znanym u nas druciarzom; bardzo zgrabny Kominarz; trzy Szwabki, jedna z nich gustownie ubrana; śliczne boginie Noey powszechnie wzbudziły zajęcie; Szkot, którego zgrabna kibić i noga zdradzały pleć przybraną; Chińczyk, witający znajomych swoją przeraźliwą trąbką; ładny Papajeno; Turek, kilku Hiszpanów, poważny Kapucyn z ładną siwą brodą, ubiór włoski Bandyty, śmiały Krakowiak, domina białe w błękitne centki były bardzo świeże i gustowne; wesele niemieckie, poprzedzane skrzypkiem na czele, przyczyniało się wiele do uprzyjemnienia zabawy. Oprócz wyszczególnionych tu ubiorów, było także wiele innych fantazyjnych, bardzo ładnych; szkoda tylko, że szczupłość sal nie pozwalała wszystkim dobrze się przypatrzeć, lecz podobno ta niedogodność ma być usunięta na przyszły karnawał przez ukończenie dużej sali readowej.

Do stronicy 131.

26.

Wielki tydzień ¹⁾.

Pamiętnik naukowy (Kraków, 1837, II, str. 68) pisze:

„Pierwsza Niedziela wielkanocna. W Szkocji i północnych ziemiach Anglii, Niedziela ta zowie się Carlin-Sunday. Zdaje się, że przedtem zwano ją Care-Sunday, albo Niedziela cierpienia i męki, co odpowiada wyrazowi Passya. W późniejszych czasach nastał zwyczaj jedzenia w tym dniu pewnego rodzaju szarego grochu zwanego earlings, który przez noc moczono w wodzie, a potem w oleju smażyono. Zresztą, pewną jest rzeczą, że gatunek tego grochu wziął nazwę od tej uroczystości, nie zaś uroczystość od grochu, albowiem Niedziela ta zowie się w niemieckim języku die Charwoche, co znaczy: tydzień boleści“.

„Niedziela Kwietnia. Niedziela ta w Anglii zowie się Palm-Sunday (dominica ad palmas), w Polsce kwietnia albo wierzbową, z powodu obnoszonych powszechnie gałązek, na pamiątkę owych, któremi ślano drogę Zbawicielowi, gdy do Jerozolimy wchodził. Palma nie rośnie w północnych stronach; przeto na jej miejscu używają gałązek bukszpanowych, oliwnych lub wierzbowych. Ztąd nawet lud w hrabstwie Cumberland w Anglii wierzbę nazywa palmą“.

Wielki Czwartek. Szczególna nazwa, jaką dzień ten w Anglii mianują, Manudy Thursday, pochodzi, jak mówią, z łacińskiego Dies mandati, dzień, w którym Zbawiciel wzajemną zalecał miłość i umywał nogi swym uczniom. Umywanie nóg

¹⁾ Czasopismo *Magazin des Auslandes*, 1840, podaje artykuł o obchodzie wielkiego tygodnia i wielkiejnocy pod tytułem: *Die Osterfeier in Warschau*.

(starcom) jest dotąd w zwyczaju w krajach katolickich; dopełnia ich monarcha albo naczelnik duchowieństwa.

W Anglii dwunastu sierotom dają po szylingu i bulce chleba w imieniu króla. W Hollandyi wielki Czwartek zowie się Witte Donderdag, biały czwartek. Ta nazwa przyjęta jest i w niektórych ziemiach Francji, a to dlatego, że w dniu tym rozdają ubogim bułki białe. W Niemczech zowią go grüner Donnerstag.

Wielki Piątek. Niektórzy pisarze angielscy utrzymują, że nazwa dnia tego po angielsku Good Friday, wyłącznie tylko angielskiemu służy kościołowi, ale błędne jest to mniemanie. Holendrzy bowiem, chociaż kalwini, zowią go także Gvéde vrydag, dobry piątek, — i tę nazwę przenieśli dawniej do Niemiec i Danii. W niektórych angielskich miastach, a mianowicie w Londynie, jedzą w Wielki piątek pewien rodzaj drobnego pieczywa z mąki z wyciśniętym na niem wyobrażeniem krzyża, co zowią Gross bunns. Bryant podaje szczególny wywód wyrazu bunns. „Objaty, które poganie zwykli byli nieść swoim bożkom, kupowały się przy wstępie do świątyni, szczególnie różne rodzaje święconego chleba. Jeden z tych nazywał się po grecku boum, i ten podług Hesichiusa i Juljana Polluksa nacechowany był wyobrażeniem dwóch rogów“. — Należy tu zważyć, że chleb ten nazywany jest od Hesichiusa bous, i chcąc z niego zrobić boum, trzeba wziąć wyraz w czwartym przypadku, co poniekąd odejmuje wagę wywodowi Bryanta.

Do stronicy 137.

27.

Wielkanoc.

Pamiętnik naukowy (Kraków, 1837, II, str. 74) mówi: „W Anglii Wielkanoc ma nazwę Easter; nazwa ta wywołała wielkie spory między uczonymi. Dr. Forster sądzi, że east (jak i niemieckie Ostern) oznacza Wschód, stronę, gdzie gwiazdy wschodu się udają, i że dlatego wybrano ten wyraz dla oznaczenia uroczystości zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Ale uczony Bede inny tej nazwie naznacza początek; wywodzi on ją od pogan. „Easter — nazwa wzięta od bogini czczonej przez Saksonów i innych północnych ludów, a zwanej Eostre; święto jej obchodzono w tym miesiącu, a do wyrażenia uciechy, z powodu nowej uroczystości, użyto wyrazu, który przez kilkowiekowe użycie domową stał się własnością“.

„Zwyczaj jaj wielkanocnych, tak powszechny niegdyś prawie na całym stałym lądzie, zatracił się w wielu krajach, trwa jednak jeszcze w Szkocji i wielu okolicach północnej Europy. W Polsce nawet dotąd wraz z święconem niepospolitą odgrywa rolę“.

Wielkanoc.

28.

Pismo tygodniowe *Nowy-Czas* (Cies 7) podaje wiadomości, zebrane i streszczone z różnych miejscowości niemieckich, które tu, jako pomocne do ogólnego poglądu, na znaczenie Wielkiejnocey, przytaczamy:

„Zwyczaj wielkanocny. Święto Zmartwychwstania Pańskiego przypada na początek wiosny, kiedy i ludy pogańskie obchodziły nader uroczyste święto wiosny, jako pory budzącej się do życia i odradzającej się nanowo przyrody. Zatem też poszło, że z Wielkanocą chrześcijańską, czyli uroczystością Zmartwychwstania Pańskiego połączyły się u ludów, które przyjęły naukę Chrystusową, rozmaite zwyczaje, jeszcze w pogaństwie początek mające. Jajko, przy którym składamy sobie życzenia, jaja kraszone czyli tak zwane „pisanki“ na Rusi, polskie „Święcone“, śmigus, a oblewany poniedziałek na Rusi, niezaprzeczenie z owych pochodzą czasów.

W Niemczech samo święto chrześcijańskie zatrzymało nazwę pogańską; nazwa bowiem „Ostern“ pochodzi od nazwy pogańskiej bogini „Ostera“, na której cześć w uroczystość wiosny palono ognie. W wielu okolicach lud niemiecki roznieca ognie takie po dziś dzień w święta wielkanocne. I inne zwyczaje pogańskie, jak niegdyś wyrobiły się przy święcie wiosny, przechowały się tam i występują na jaw podczas chrześcijańskich świąt wielkanocnych. I tam także kraszą na wielkanoc jaja na żółto lub czerwono, pierwotnie na pamiątkę powracającego blasku słonecznego. Jaja te, według mitologii germańskiej, znosił zając, jako zwierzę poświęcone owej bogini Osterze. (ob. *Zbiór wiad. do Antropologii*, Krak. 1884, t. VIII, str. etnol. (69) n. 14).

W niektórych okolicach środkowych Niemiec, w górach Herceńskich, a także na Łużycach i na Szląsku przechował się zwyczaj spuszczenia czyli staczania po pochyłości pagórków jaj kraszonych. Jaja te żółte lub czerwone, każde osobnym znakiem oznaczone, toczą się z pagórków i pierwsze, które stanie na dole, wygrywa. W innych okolicach puszczają z wierzchołka pagórka koła, słomą owinięte, które zapalają. Tak owo staczanie jaj jak i tych kół ogniowych, działo się niegdyś na cześć powracającego wiosennego słońca. Na Rękawce, którą obchodzą we wtorek po Wielkiejnocey na Podgórzu pod Krakowem, ciskają z wierzchołka pagórka, na którego szczycie znajduje się kopiec Krakusa, gotowane jaja, wprowadzając niekraszone, bulki i t. p., za którymi czekający u podnóża pauprzy krakowskie gonią, aby je zdobyć. Kto wie, czy w tym dzisiejszym, zmienionym zwyczaju, obchodzonym trzeciego dnia po Wielkiejnocey, który już nie jest świętem, nie tkwi pierwotnie ten sam zwyczaj pogański, przechowywany do dziś w Niemczech.

Dziewczęta wiejskie na Rusi dają po dziś dzień na Wielkanoc pisanki na darze parobkom, zwłaszcza drugiego dnia świąt, w tak zwany oblewany poniedziałek, aby się tym sposobem uwolnić czy to

od kąpieli natryskowej, czy co gorsza od kąpieli w stawie lub sadzawce, bo i to, przynajmniej dawniej, się działo. Podobnie i dziewczęta w Niemczech kraszonymi jajami obdarzają młodzieńców, osobliwie tych, dla których żywią miłość, lubo tam, owe oblewania wodą lub śmigus nie jest w zwyczaju. Mają też te niemieckie kraszanki napisy miłośnej treści, np.:

„Ich lieb', was fein ist,
wenn's auch nicht mein ist“, —

albo: „Aus lauter Lieb' und lauter Treu'
schenk' ich dir das Osterei“,

albo też: „So lang ich lebe lieb' ich dich;
wenn ich sterbe, bet' für mich“.

Tak więc kraszanka niemiecka jest oznaką miłości, ale również służy ona za jej czar; zgotowana bowiem przy ogniu, wzniesionym zapomocą zarzewia wziętego z ognia palonego w święta wielkanocne, zapewnia dziewczynie dającej ją młodzieńcowi, jego miłość.

Wspomnieliśmy o poniedziałku oblewanym i o śmigusie. W zwyczajach tych woda na pierwszy plan występuje. I w wielkanocnych zwyczajach niemieckich woda także ma swe znaczenie. Woda wielkanocna — „Osterwasser“ — czarodziejskie wywiera skutki. Dziewczęta czerpią ją w niedzielę wielkanocną. Ale powinna to być woda płynąca, zatem czerpana z rzeki lub strumyka, i to między północą i wschodem słońca. Nadto dziewczyna, która ją niesie, nie powinna, dopóki nie stanie w domu, mówić do nikogo ani słowa; inaczej czar wody zniknie. Potrzeba do tego niemało mocy nad ruchliwym niewieścim językiem, prawdziwego zaparcia się swej natury, osobliwie, że nie brakuje do mówienia pokusy; chłopcy bowiem czatują na dziewczęta i drażnią je w sposób rozmaity. Wymienione warunki, dotyczące się czerpania wody i mileżenia, gdy się ją niesie do domu, spotyka się prawie powszechnie u ludu niemieckiego; prócz tych, są wedle różnych okolic jeszcze inne. Tak np. w Niemczech północnych należy czerpać wodę przeciw biegowi rzeki, w południowych z biegiem wody. Tam przypisują tej wodzie własność chronienia od skwaru słonecznego i piegów, wszelako tylko wtedy, gdy ją czerpano przy wietrze wschodnim; tu utrzymują, że woda wielkanocna chroni od bólu twarzy, jeśli ją czerpano podczas porannego dzwonienia w kościele. Woda ta jest także kosmetykiem, daje piękność, gdy dziewczyna wprost ze strumienia umyje twarz, także podczas porannego dzwonienia. Prócz tego zabezpiecza ona od czarów, od różnych chorób, zwłaszcza oczu, a gdy się nią pokropi izbę, wypędza owady. Ma ona jeszcze tę własność, że przez cały rok nie psuje się, lecz pierwotną zachowuje świeżość.

Z pogańskim świętem wiosny, jako porą odradzającego się życia przyrody, a z niem i poczynającą się pracy około roli, łą-

czyły się także i obrzędy, mające na celu sławieństwa dla tejże pracy, bądź ochronieni mentarnych. W tym też ostatnim celu zbieranych na cześć wiosennego słońca, i zakopy je uchronić od gradu, albo na czterech rogach, wzniecane zarzewiem z ognia świątecznych. Na Łużycach dziś jeszcze, gdy w sobotę wieczorem odezwą się po rezurekcyi dzwony, zatykają na czterech rogach pola laski bzu, które zabezpieczyć mają pole od kretów.

W czasach chrześcijańskich palmy, w niedzielę kwietnią poświęcane, służą w Niemczech w wielu okolicach do ochrony pól i zagród gospodarskich. Gałązki palm zatykają po polach dla zabezpieczenia od szkód elementarnych, tak np. w Westfalii, gdzie zwyczaj ten nazywają „den Roggen palmen“ (palmować żyto).

Tak tu, jak w Bawarii, używają w tym celu także skorup z jaj wielkanocnych, które napełniają wodą i w ziemię zakopują. (ob. *Pokucie*, I, Rachmansi welyk-deń).

Prócz tego z gałązek palm, zwłaszcza z prętów leszczyny, których między innymi do palm używają, robią krzyżyki i po polach zatykają. Ale z prętów tych przed poświęceniem zdejmują korę, aby uwolnić je całkiem od złych duchów; te bowiem umieją i w najciaśniejszym ukryć się miejscu, nawet między drzewem a korą.

Palma święcona ochrania domy i zabudowania gospodarskie od szkodliwych żywiołów przyrody. Dlatego też podczas burzy i piorunów rzuca się cząstkę palmy na ogień, aby je zażegnać.

Zresztą i dzisiejsze „Święcone“ sięga w zarodzie swym w czasy pogańskie. W święto wiosny czyniono różne ofiary i różne też na tę uroczystość przyrządzano jadła. Za czasów chrześcijańskich Kościół poświęca je.

W Niemczech katolickich w wielu stronach gospodynie niosą w niedzielę wielkanocną do kościoła kosze, różnem jadłem napełnione; zazwyczaj znajdują się tam gotowane jaja, na czerwono pomalowane, sól, chrzan, chleb, placki i mięsiwa. Właścicielki koszy ustawiają się przy ołtarzu bocznym, a każda stara się być jak najwcześniej w kościele, aby jak najbliższe koło ołtarza zająć miejsce, gdzie kapłan poświęca te jada.

Dawniej pieczono w Niemczech placek wielkanocny w kształcie zająca, w czasach chrześcijańskich, zwłaszcza w krajach katolickich, zastąpił go baranek wielkanocny. Takimi barankami z cukru obdarzają się tam wzajemnie znajomi.

W krajach protestanckich widać w miastach po cukierniach wyroby cukiernicze tak jaj wielkanocnych, jakoteż pogańskiego zająca. Czasem zając ten siedzi jakby kura na jajach; w tym kształcie jest on jeszcze w całej pełni owym zającem, bogini Osterze poświęconym. Sól święconą przechowują rok cały, uważając ją za dobry środek na różne choroby bydła.

blago-
sk ele-
ni, pa-
ch, aby
o ognie,

Jedna z dołączonych do *Nowego-Czasu* rycin, przedstawia obyczaj niemiecki (w Bawarii, Tyrolu, Szwajcarii) zbierania jaj, rozłożonych rzędem, o zakład. Kto w pewnym czasie jaja te bez stłuczenia nie pozbiera, ten płaci trunki i na jego koszt rozpoczyna się zabawa.

Druga rycina przedstawia zwyczaj tyrolski chodzenia w nocy z sobotą na niedzielę wielkanocną z muzyką od domu do domu i śpiewania przy świetle pochodni pieśni wielkanocnych, poczem zazwyczaj młody chłopak zbiera dla muzykantów do kosza jaja, chleb, wino i t. d.⁴

Do stronicy 138.

29.

Święcone¹⁾.

Ł. Gołębiowski (*Lud polski*, str. 309) mówi: „W jednym ze starych kalendarzy poznańskich znajduje się opis bez daty; zdaje się jednak, że to musiało być za Władysława IV. Wojewoda Sapięha w Dereczynie takie wyprawił święcone, na które zjechało się co niemiara panów z Litwy i Korony. Na samym środku był baranek, wyobrażający *Agnus Dei* z chorągiewką, całutki z pistacyjami; ten specjał dawano tylko damom, senatorom, dygnitarzom i duchownym. Stało 4 przeogromnych dzików, to jest tyle, ile części roku. Każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, *alias*: szynki, kielbasy, prosiatka. Kuchmistrz najcudowniejszą pokazał sztukę w upieczeniu tych odynców. Stało *tandem* 12 jeleni także całkowicie pieczonych z złoistemi rogami, całe do admirowania; nadziane były roz-majitą zwierzyną, *alias*: zającami, cietrzewiami, dropami, pardwami. Te jelenie wyrażały 12 miesięcy. Naokoło były ciasta sażniste, tyle, ile tygodni w roku, to jest 52, całe cudne placki, mazury, żmudzkie pirogi, a wszystko wysadzane bakaliją. Za niemi było 365 babek, to jest tyle ile dni w roku. Każde było adornowane inskrypcyami, floresami, że niejedyn tylko czytał, a nie jadł. Co zaś co do bibendy: było 4 puchary (*exemplum* 4 pór roku), napełnione winem jeszcze od (czasów) króla Stefana. *Tandem* 12 konewek srebrnych z winem po królu Zygmuncie; te konewki *exemplum* 12 miesięcy. *Tandem* 52 baryłek także srebrnych *in gratiam* 52 tygodni; było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej 365 gąsiorów z winem węgierskiem, *alias* tyle gąsior-

¹⁾ *Tygodnik Literacki* (Poznań, r. 1840, nr. 15. 16) podaje opis wspaniałego święconego na Litwie u księcia Radziwiłła.

ków, ile dni w roku. A dla czeladzi dworobionego w Berezie, to jest tyle, ile
Warsz., r. 1828, nr. 88).

rt miodu
(Kuryer)

30.

Święcone.

Kuryer Warszawski z r. 1865 nr. 87, donosi co następuje:

„Onegdaj (w pierwsze święto Wielkiejnocy), dopełniając uroczystego zwyczaju dzielenia się święconém jajkiem, nie zapomniano także i o braciach w Chrystusie, tak starcach jak i sierotach, pod opieką Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności zostających. Około więc 10-tej godziny rano, tak szanowne opiekunki tego Towarzystwa, jak i członkowie (prezes administracji, opiekuni sierót) i inni, zebrali się w gmachu Dobroczynności i tam, korzystając z pięknej i łagodnej pogody (16 Kwietnia), urządzili w dziedzińcu gmachu święcone przy pomocy miejscowych Sióstr Miłosierdzia, tak chętnie zawsze śpieszących z każdą chrześcijańską przysługą dla biednych. Ceremonii poświęcenia przy nader trafnie zastosowanej do okoliczności przemowie, dopełnił ks. kanonik Chmielewski, poczem przystąpiono do podziału święconych darów. Z otaczających stół starców najstarsza wiekiem była Helena Retwińska, mająca lat 103, oraz Andrzej Szczeciński lat 92; z sierotek zaś, z 90 chłopców najstarszy lat 13, a najmłodszy lat 4“.

„Wczoraj w podobny sposób odbyło się święcone w sali Ochrony na Nowym-świecie, a po pobłogosławieniu darów przez ks. Rutkowskiego, przystąpiono do rozdziału takowych wobec członków Dobroczynności pomiędzy sieroty. W ogóle w tych dniach prawie we wszystkich zakładach i dobroczynnych Instytucjach, nie zbrakło na darach bożych, któremi chętnie dzielono się z bliźnim, uświęcając niejako w ten sposób ową uroczystą pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego“.

„Nie nowego pod słońcem, — powiedział mędrzec. Kiedy Prisnitz wynalazł swój oryginalny pomysł leczenia wodą, krzyknęli wszyscy: Dziwo! Tymczasem wczorajszy odwieczny Szmigus, wyprzedził o wieki Prisnitza w Grefenbergu, — a dziś wszyscy powinniśmy być zdrowi jak ryby i zakonserwowani jak śliwki marynowane w spirytusie, boć nam łaskawe damy nie żałowały ani wody, ani wódki kolońskiej, ani szmigusowych preparatów p. Elsnera (aptekarza). Już-to, jeżeli kiedy, to wczoraj, dostało nam się od płci pięknej za kołnierz!“

„Szmigus bardzo dawnych sięga czasów, a niewiadomy autor dwieście czterdzieści lat temu, bo w r. 1624, poświęcił opisowi tej zabawy całą wierszowaną broszurę, dając jej tytuł: „Szmigurzt (tak

na wesołe Zmartwychwstanie Pańskie“. Początek tej broszury, starym obyczajem, odznacza się pokrojem ascetycznym, chociaż wierszem nieszczególnym:

Dzień to przenajświętszy, po wszem świecie sławny,
w którym Pan piekło zburzył y wziął tryumf prawny.
Dzień ten jest wszech radości Rajskich napelniony,
w którym Pan chwałę zjawił Swą na wszystkie strony.

„Otóż i po świętach! Ustały gastronomiczne wizyty (tłumniejsze), umilkł nieco brzęk kieliszków, zgrzytanie nożów i pisk widelców, a na biesiadnych stołach jak na pobjawisku!... tu stoją baby z wyszczerbionymi bokami, owdzie szynki błyszczą nagą kością, bieglej zgliszczą indyków. Znikły sążniste kielbasy, rulady, ozory, a butelki, pozbawione wszelkich wewnętrznych przymiotów, stoją lub leżą w smutnych i rozpaczliwych pozycjach, tylko gdzie-niegdzie jeszcze główka prosiaka, pozbawionego swojej ponętnej figury, polyskuje białym jajkiem w zębach, przypominając, jak ważną grała rolę w tej niecierpliwie oczekiwanej uczcie. Słowem wszystko prawie znikło, zostały tylko wspomnienia, niestrawność i kości! *Sic transit gloria mundi*“.

„A plac Ujazdowski kołysał się jak morze balwanami różnorodnych czapek i kapeluszy. Na dnie tego oceanu małe rekiny eskamotowały chustki i tabakierki, licząc na gapiostwo ich właścicieli, lub na spirytualija czmerzące w czubach wesołego plebsu. Młyny diabelskie obracane jakby przez dwór zacnego papy Lucypera, przenosiły z sztańską szybkością z góry na dół, i odwrotnie — istny to obraz losu ludzkiego! — Bohaterowie rycerskich karuzeli czasem zręcznie chwyтали kółka, lub bez miłosierdzia rozbijali deski; na wysokie zaś słupy, zachęceni nadzieją zdobycia 6-ciu rubli, butelki wina i nowego garnituru (ubrania), różni pieli się gimnastyce. Słowem ludek bawił się wesoło, a często oddając ukłony Pistoryuszowi (gorzałce), nie zatrważał się ani wysokością słupów, ani mydlaną drogą, prowadzącą na ich szczyty. Jedną nagrodę zdobył Aleksander Rejmanowski, mularczyk, lat 27, który wczoraj wdarł się na szczyt słupa, i Jan Owczarski także mularczyk, który o godzinie 6-tej z południa zdobył słup drugi“.

Do stronicy 176.

31.

Wianki.

Powiedzieliśmy, że niezawsze kapryśne Wisły nurty sprzyjają zabawie puszczenia wianków; zwłaszcza, gdy rozhukane jej fale

wyszedszy nagle o tej porze z brzegów, stają szkód przyczyną. Otóż, wedle brzmienia czasopi warszawskie z powodu tegorocznego (1884) w na odpowiednią chwilę. Tylko około Solca i ślane wianek z następującym wierszem:

„Płyn mój wianku... Tam w nizinie
rozpaczliwie słyhać echa,
więc wraz z tobą niechaj płynie
dla nieszczęsnych ta pociecha,
że choć klęska spadła sroga,
to otuchę naszą budzi,
iż nad sobą mamy Boga
a dokoła — dobrych ludzi“.

Do stronicy 177.

32.

Sobótka.

J. S. Bandtke (*Pamiętnik Warszawski* z roku 1819, tom 14, str. 375) mówi:

„Góra sobótka, Mons sabothus, w środku Szlązka położona, o 5 mil od Wrocławia, o 2 od Świdnicy, tuż nad miasteczkiem Zobten, dawniej po polsku Sobótka zwanem (jak twierdzi Ditmar), była miana za górę świętą u pogan, którzy nie tylko rodu byli polskiego, ale wtedy nawet i Polakami. Dzis tam już Niemcy siedzą“.

„Jest powiastka, że na górze tej palili poganie swe sobótki, które po całym Szlązku dolnym w wiliją św. Jana przypadają. Jak bowiem w Krakowskim i Krzeszowskim powiecie palą chłopcy w wieczór dnia drugiego Zielonych Świątek tysiączne sobótki, — tak też w Szlązku, Saksonii i Turynii świecą się także ognie, świętojańskimi zwane (das Johannisfeuer), a to czasem i przez całą noc, przed św. Janem Chrzcicielem. W Czechach dzieje się to samo, ale nie wiem którego czasu. Przeprowadzają tam nawet bydło przez sobótki w niektórych okolicach, aby mu czary nie szkodziły“.

„W Warszawie po nad-Wisłę pali także pospólstwo sobótki, a mianowicie chłopcy od rzemieślników zgromadzeni i służące klas niższych, wieczorem w wiliją św. Jana Chrzciciela, przez które-to ognie przeskakują, wróżąc sobie z zręcznego lub mniej zręcznego przeskoczenia o wczesnym lub późniejszym, pomyślnym lub mniej pomyślnym małżeństwie. W tenże sam dzień puszczają kobiety niezamężne na Wisłę wianki, z których szybkiego lub powolnego płynienia tworzą sobie prognostyki o zamężciu. Tysiące osób różnego

stanu co
dla przyp
sów jesze

czora zgromadza się na most warszawski
zabawie pospólstwa, niezawodnie od cza-
hodzącej“.

„Na bótki i palą się w jednych okolicach na Zielone Świątki, w drugim na św. Jana Chrzciciela. Na Ukrainie i na Wołyniu ognie święto-Jańskie nazywają się Kupajło św. Jana, kąpiel św. Jana, ale że był i starożytny bożek Kupalo, wiadomo z mitologii Kaisarowa, lubo podobno ten bożek nieco jest wątpliwym, jak Józef Dubrowski w *Słowiance* t. II twierdzi“.

„W niektórych wsiach o mil dwie od Krakowa, np. w Przegini, palą oprócz Sobótek, na Zielone Świątki zwyczajnych, także zrana w wielki Piątek pod krzakami przed domem. Toż samo dzieje się i koło Niepołomic za Wisłą, ale w innych okolicach nie masz tego zwyczaju“ (Ognie te wszakże, inne niż sobótkowe mają znaczenie).

„Wszystkie te nocne z ogniem obrządki zasięgają aż do najstarożytniejszych bałwochwalstwa czasów, bo jak niemal większa narodów wschodnich liczba cześć oddawała ogniewi, już to temu, co do życia ludzkiego, do ugotowania potraw, do rękodzieł i t. d. służy, tak temu, który od słońca wydany, urodzaje sprawia. — Uczoną w tej mierze rozprawę napisał Jan Gotlob Worbs, pastor w Priebus (Przybuż) w księstwie Zegańskim (Sagan): „O czczeniu ognia w Europie, dla wyluszczenia przyczyn do świętojańskich sobótek w Szlązku i Łużycach wyższych, w Czechach i gdzieindziej palonych“, pag. 19—85 w *Archiv für die Geschichte Schlesiens* i t. d. Sorau, 1798, 8-vo.

S o b ó t k a.

33.

Ł. Gołębiowski w dziele swém: *Gry i zabawy* (Warsz., 1831) str. 294, zebrał o Sobótee wiadomości, które tu przytaczamy:

„W dawnych wiekach dziewica Sobótka (?) kochała Sieciecha, gdy z wojny powrócił i ulubionej swej wiary dochował; już weselne zapalono ognie, w około nich płacono i bawiono się, w tém znowu pokazał się tłum najeźdźców; rzucili się wszyscy do broni; w walce tej śmiertelny pocisk odnosi Sobótka, lecz nieprzyjacieli odparty. Na jej cześć zabawy podobnej w dzień św. Jana została pamiątka, i obchód ten Sobótką nazwany. Takie jest podanie ludu (!), wyrażone w dumce pod tyt.: *Sobutki w Pszczółce Krakowskiej* z roku 1820, tomik III, str. 3“.

„W wiliją św. Jana Chrzciciela niecą ognie radośne, skaczą przez nie dziewice, wianki puszczają na wodę, chłopcy je łapią; w sposobie: jak płyną, przybywają do brzegu, z wiankiem chłopca stykają się lub oddalają, — pomyślnych, prędkich związków, lub niestałości,

albo przeszkód jakich upatrują wróżbę. Jak niegdyś w narodzie walecznym młodzież plei obojej wtargnienie najeźdźców odpierała, jak przedtém i dziś miłość ją łączy, tak i zabawa ta ich jednoczy. Po całym kraju zachowany ten obrządek, pogańskich zapewne sięgający czasów. Opisał go Jan Kochanowski; oto szczegóły ważniejsze z tego opisu:

Gdy słońce raka zagrzewa,
a słowik więcej nie śpiewa,
Sobótkę jako rzecz niesie
zapalono w Czarnym-lesie.
Tak to matki nam podały,
same także z drugich miały,
że na dzień świętego Jana,
zawždy Sobótką palana.

Nieśmy ogień do świtania
nie bez pieśni, nie bez grania;
Skokiem taniec najsmadniejszy
kiedy w bęben przybijają.
Wystąp ty coś ciągnął kota,
a na chwilę puść się płota.

Dwanaście dziewczek jednako ubranych
bylicą opasanych,
śpiewać nauczone,
w tańcu niezganione.
Ogień napalono na dworze
czekano rannej zorze. —

„W pałacu biskupa krakowskiego, Woronicza, odmalował obrzęd ten Stachowicz“.

„Są miejsca, gdzie takowa zabawa i w drugi dzień Zielonych Świątek powtarzana bywa“.

„Początek zabawy Sobótką zwany, cheieli upatrywać niektórzy w innych krajach i ztamtąd pochodzenie jej naznaczać; w dowód przytaczali Warrona i Owidyusza piszącego, że 20 Kwietnia skakano przez snopki siana zapalonego i zwano to święto Politia na cześć bogini Pales. Włochy mają Sobótki pod imieniem Sabatina; znane są i w Niemczech. Wszystko to atoli przekonywa raczej, że upowszechnione w całej Słowiańszczyźnie i pod imieniem Sobótek i Kupaly istniejące dotąd, tego ludu wielkiego pierwiastkowym są obyczajem. Jako zabytek pogaństwa zakazywał je Serwusz III czyli zbiór carogrodzki, zabraniał ich Józef I, syn Leopolda r. 1711“.

„U Serbów (łużyckich) czczono Sobótki i z różnych ziół wianki zawieszano po chlewach i dachach“.

„W dzień ś. Jana gmin u Polaków opasywać się bylicą i całą noc około ognia zwykły skakać, powiada Rey w *Postylli* pp. 5. Krakowskie Sobótki obchodzono na Krzemionkach i Zwierzyńcu (lecz nie w dzień ś. Jana), Warszawskie na brzegu wiślanym i kępie, Salską dziś zwanej; po całym kraju palono je na błoniach równych i przy lesie; wszędyś ujrzał po domach kwiaty i zioła, mówi w swej po-

dróży do
cza). Prz
wstawali. I
niewiasty c

czyniąc; te pogańskie obyczaju do tych czasów w Polsce nie chcą opuszczać, czyniąc z bylicy ofiarowanie, wieszając ją po domach i opasując się nią, czynią Sobótki, paląc ognie, krzesząc je tarciami drzewa, aby była prawie świętość diabelska, śpiewając pieśni i tańcząc. Gdzie obcego rodzaju zagnieździły się i przemogły Lutry, tam Sobótek odprawiać nie wolno było“.

„Wiersz Kaspra Twardowskiego pod tytułem: Bylica Ś.-Jańska, we Lwowie r. 1630, takie mieści opisy:

Wszyscy na rozpust, jako wyuzdani
idą bylicą w poły przepasani.
Świerkowe drzewa zapalone trzeszczą,
dudy z bąkami jak co złego wrzeszczą.
Dziewki muzyce, po szelagu dali,
aby skoczniej w bęben przybijali.
Włodarz, jako wódz przed wszystkimi chodzi,
on sam przodkuje, on sam rej zawodzi.
Za nim jak pszczoły, drużyna się roi,
a na murawie beczka piwa stoi.
Co który umie, każdy dokazuje,
ten skacząc wierzchem, płomienie strychuje;
ów pożar pali, drudzy huczą, skaczą,
aż ich dzień zdybie, to się wżdy zobaczą (przecie upa-
[miętają]).

„Juszyński w *Dykcjonarzu poetów polskich*, wiersz: *Bylica ś. Jana*, w Krakowie, w drukarni Ant. Kosińskiego r. 1641 wytłoczony, twierdzi być Zygmunta Januszowskiego dziełem. Siarczyński ma na wydaniu 1630 roku że to Kaspra Twardowskiego. Czyli oba jedno pisali? czy omyłka i u kogo? sprawdzić należy“.

¹⁾ W noworoczniku *Ziemia* (1834): „Mieszkańcy jednej lub kilku osad gromadzili się d. 24 Czerwca w jedno miejsce, nakładali wielki ogień, tańczyli około niego, śpiewali, czynili rozmaite wróżby, to skacząc przez płomień, to wianki na wodę puszczając. Zdaje się, że Sobótką, w czasach przynajmniej późniejszych, znaczyło to samo, co późniejszy obcy wyraz „wigilija. Kołontaj nazwę soboty wyprowadza od wyrazów: sobie robota (?), t. j. że w tym dniu lud wiejski już nie panu, ale dla siebie pracował“.

Pieśni sobótkowe.

1.

(obacz nr. 65).

Święty Janie! pytam się ciebie samego,
Cóżżeś nam przyniósł nowego?

Przyniosłem wam rosy
Parobkom do kosy.
Przyniosłem wam piwa
Dziewczętom do żniwa.

Czyżże to wianeczek płynie po wodzie
W trawie, w zieleni
Z zgrają jeleni?
To mój wianeczek płynie
W trawie, w zieleni,
Z zgrają jeleni:
Płynie po wodzie,
Płynie po dole.

Pieśń tę śpiewają dziewczęta w wigilią ś. Jana, gdy przed
Sobótkami puszczają wianki na wodę i z nich starodawnym zwyczajem
wróżą, która prędzej pójdzie za mąż lub zostanie panną.

Wójcicki P. I. I, str. 197.

2.

Janie! Janie! święty Janie!
Cóżżeś nam przyniósł nowego,
Cóżżeś nam przyniósł pięknego?
Janie! Janie! święty Janie!

Przyniosłem ja rosy,
Dziewczekom do krasoty.
Także macierzanki
Panienkom na wianki.
Janie, Janie, święty Janie!
Ż. Pauli P. I. p., str. 26.

3.

Kasia do Jasia tużyła,
Parę wianków uwiła:
Na bystry Dunaj rzuciła.
Płynę wianeczku do młyna!
Jaś białe rączki umywa.
Płynę wianeczku tam nazad,
Będziesz u Kasi na objad.

Oj mój Jasieńku klejnocie
Chodziłam przy tobie w złocie.
Oj teraz będziesz w zieleni,
Pójdiesz za mąż w jesieni.
Wójcicki II, str. 316.
obacz nr. 194. — *Lud*, Ser. I, str.
206 (n. 17 a), str. 190 (n. 15 b).

4.

Ku Dunajowi ku głębokiemu — leluja,
Ku gaikowi ku zielonemu — leluja.
I zapalili sobótkę — leluja.
I piją piwo i piją wódkę — leluja.
Chodzi, brodzi nadobna Kasienka:
Chodzi za nią grzeczny parobeczek.

i, poczekaj Kasienko,
eczkę, zgadnę ci ja — leluja.
wła za krasna panna,
czki zgadnąć nie miała?
coż rośnie bez korzenia — leluja?
Kamień rośnie bez korzenia.
A coż kwitnie bez kwiateczka — leluja?
Oj paproć kwitnie bez kwiateczka.
Cóż gore bez płomienia?
Cnota gore bez płomienia.

Wójcicki, I, str. 203. — *Pokucie*, II, str. 24.

5.

Ku Dunajowi ku głębokiemu
Oj ku lasowi ku zielonemu
Oj palą palą sobótkę,
I piją piwo i wódkę.

Kto na sobótkę nie będzie,
Główka go boleć wciąż będzie.
Ż. Pauli, P. I. p. str. 25.

6.

Dziewcze piękne na urodzie
twarz jak dwie jagodzie.
Stojała nad brzegiem rzeczki
i rzuciła dwa wianeczki.

Oj płyną, płyną!
oj toną toną!
Marysia się smuci —
Bo już Jasio jej kochany
do swej dziewczyny,
do swej jedynej
pewnie nie wróci.

I rzuciła trzeci wianek;
oj czy po kolędzie (t. j. w zapusty)
jej Jasieczko ukochany,
tam jak kościół malowany
brać z nią ślub będzie?
Wianek pływał, wianek pływał,
Jasio się zadumał:
Ty Jasieńku, ty mój pierwszy! —
Już nie pójdę do inszej.

Pojedzie do kościoła,
moja Maryś niewesoła —
tam nam będą grać
i ślub nam dawać. Wójcicki, I, str. 198. (*Weselna*).

7.

Niechaj ruta w ogniu trzeszcze,
Czarownica z złości wrzeszczy.
Niech bylicy gałęz pęka,
Czarownica próżno stęka.

Myśma tu przyszy zdaleka
Popalili ziola święte;
Nie zabiorą już nam mléka
Czarownice przekłete.

Spokojnie nam ogień świeci
I ziołeczko każde tleje,
Oj nie pomrą nasze dzieci,
Oj nie będzie swaru doma. Wójcicki, I, 253.

8.

(Przeróbka z Sobótki J. Kochanowskiego?).

Juże wieczór teraz krótki,
Hej! zapalmy sobótki.

Dalej dziewczki wybrane
Byłem (bylicą) w poły przepasane,

Tańcuje na dworze
Aż do rannej zorze,
Aże do świtania,
Ale nie bez grania.
Dalej dudarzu teraz brzmij,
Niechaj nasze pole grzmi.
A ty włodarzu pilnuj dudarza,
Boć to powinność pana włodarza.
A na murawie stoi beczka piwa
Skacze Kasiu skacze, pókiś jeszcze
[żywa,

A wy chłopcy pożar palcie
I z dziewczkami sobie skaczcie:
Kładźcie sirkowe,
Drzewa cisowe —
Niechaj w bęben przybijają
A wesoło wywijają —
Boć wieczór krótki
palmy sobótki.

Wójcicki, I, str. 200.
(z Mazowsza).

9.

Przyszedł już przyszedł
Świętego Jana wieczór,
Woj Jana, Jana! woj Jana!
Nałożem my ognia
Na trzy strony słońca.
Woj Jana Jana! woj Jana!
Czarna była choina
Wyniesze mnie na podwórzec
Woj Jana Jana, woj Jana!
Wyniesiem, wyniesiem
Da Pan Bóg na jesień —
Woj Jana Jana, woj Jana.

Wójcicki, I, str. 276 (Pieśń Słowaków nad Granem w Węgrzech).

Do stronicy 198.

35.

Ś. Mikołaj.

A. Wejnert w *Starożytnościach Warszawskich* (t. III, str. 31, 53) mówiąc o zapisach posagowych dla ubogich panien, cytuje między innymi zapis księdza Koszewskiego z r. 1540 i ks. Andrzeja Młodziejowskiego, bisk. pozn. i warsz. z r. 1780. Co do tej ostatniej fundacji, powiedziano tam, że: sposób oddawania tych posagów był następujący: żeby ta fundacja pobożna, oprócz istotnego dobrodziejstwa dla ubogich a cnotliwych panienek, służyła jeszcze za przykład, raczy JK. biskup poznański i warszawski, jako opiekun wszystkich pobożnych fundacji, w swojej dycezyi d. 6 Grudnia w dzień św. Mikołaja biskupa (który zostawił wielorakie przykłady ratowania ubogich panienek i opatrywania im posagów, żeby łatwiej znalazły postanowienie i zwrócone były od niebezpieczeństw życia niewstrzemięzliwego), — albo d. 8 Grudnia w święto Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny w kolegiacie warszawskiej sam przez się, albo przez kogo innego, na godności biskupiej postanowione, od-

prawić mszę, na której ubogie panienki, mające odbierać posag, zrana odprawionej obecne, przyprowadzone od... powinny z rąk celebrującego komunię świętą przy... zzonej mszy, rzeczony JW. JK. biskup celebrujący, ...zuawać mający, albo przez się sam mieć będzie homi... mieć ją zaleci kaznodzieji, dla przełożenia ważnych celów takowego miłosierdzia, jakie się przez tę fundacyą czyni, w szczególności dla nauki sierót i innych przytomnych.

Po homilii albo nauce czyli kazaniu, jeden z administratorów tej fundacji czytać będzie z rejestru imiona i przezwiska panien, dla których wyciągnięte (losem) są posagi, począwszy od 12 panien szlacheckich, a potem 12 miejskich, nakoniec czytane mają być panny stanu włościańskiego (także w liczbie 12), każda zaś panna, jak tylko imię i przezwisko jej przeczytane będzie, zbliży się do ołtarza i uklęknie, a JW. biskup albo jej samej, albo przytomnym rodzicom lub opiekunom (jak się to jaśniej niżej opisze) posag dla niej wyciągnięty, zapieczętowany i podpisany odda; albo też kartkę podpisaną przez wszystkich trzech administratorów, z oświadczeniem: jako panna N. kondycyi N. ma posagu N., który w skarbcu kolegiaty warszawskiej dla niej jest złożony. JW. biskup rozdawszy tym sposobem posagi, w kilku słowach powie jeszcze pannom mającym posagi, aby Bogu za odebrane dobrodziejstwa dziękowały, za fundatora Andrzeja biskupa modliły się, a odebrawszy postanowienie, żeby się starały być cnotliwymi żonami.

Po tej ceremonii panny, które odebrały posagi, pójdą za administratorami tej fundacji do zakrystyi albo osobnej kaplicy, i tam każda w protokóle podpisze się, jako posag swój odebrała, albo jeżeliby go rodzice lub inni zaręczyciele odebrali, tedy ci się podpiszą, a za panny, nieumiejące pisać, świadkowie od nich przystawieni, powinni się podpisać.

Fundacya ta, której dobroczynne zamiary spełniano przez lat kilka, upadła następnie skutkiem burz politycznych, jakie na kraj spadły, jak i niedbalstwa jej szafarzy, jak o tém szeroko Wejnert się rozwodzi.

60439



Omyłki i sprostowania.

Str.		Wytłoczono:	Czytaj:
3	wiersz	1 od dołu Lubowiz	Lubowidz
12	"	6 " gdy poprzednio dał był wdowie	i dał wdowie
12	"	5 " Skruszony tém	Skruszony tém widowskiem,
25	"	1 " nazwisko.	Dodaj: <i>Lud</i> , Ser. VII, str. 233 n. 83.
29	"	6 " Notka ta odnosi się zapewne do tego samego zdarzenia, zacytowanego w notce 2 na str. 30.	
34	"	1 " Przysłowie to ma wyrzuty, jak np. w Kiernozi przed każdym (domem) ludzkim — dom Boży.	
44	"	1 " Estreicher	Estreicher
49	"	13 " 4 tablicze wizerunków	2 tablice; dwie drugie dołączone będą do następnego tomu.
68	"	3 " Nogaju;	Nogatu;
87	"	8 " wreszcie obracają się	potem obracają się
145	"	11 " od Błonia (Płochocin)	(Płochocin).
160	"	14 " koło Marymontu	lub koło Marymontu
168	"	14 " — lśniącej jeszcze Wisły	— lśniącej Wisły,
175	"	8 od góry przyszły swoje	przyszłe swoje
176	"	13 " i z bławatków	a z bławatków
182	"	5 od dołu posła, posłała:	posła posłała:
210	"	12 od góry (Sójk).	(Sójki).
287	"	15 od dołu chwałaś mnie	chowałaś mnie
275	"	12 " podejmują sami	podejmują sami
293	"	2 od góry niewiastę:	starą niewiastę:
294	"	2 " pod borem sośnia i t. d.	obacz: nr. 82. 106.
317	"	2 od dołu nową wiare i odtąd	nową wiare i dotąd

Omyłki w nutach.

Str.		Wytłoczono:	Czytaj:
80	nr.	3 takt 6 a ćwierciowe (u dołu)	a rozwiązane
88	"	21 " 1 punkt po trzeciem c	punkt po czwartem c
88	"	21 " 7 trzecie h ćwierciowa	rozwiązana
99	"	27 " 1 f, a, b, b —	f, a, c, c —
102	"	32 " 6 a, a, b, b	a, a, b, g
164	"	58 " 1 f, a, a a	f, g, a, a.
205	"	74 " 6 a ćwierciowe	a rozwiązane
248	"	134 " 2 pauza 7	niepotrzebna
250	"	136 " 4 g, fis, e —	g, fis d —
267	"	163 " 1 $\frac{3}{8}$	$\frac{3}{4}$
289	"	186 " 12 a, h, gis, f —	a, h, gis, e

SPIS RZECZY.

	Str.
Kraj	
Warszawa	1
Przysłowia i zdania dotyczące Warszawy	7
Okolice Warszawy. Z prawego brzegu Wisły	16
Z lewego brzegu Wisły	17
Kraj dalszy (z lewego brzegu Wisły)	18
Lud	
Ubior	21
Żywność	35
Mieszkanie	49
Praca. (Rola. Służba. Przemysł)	55
je. Wilija Bożego Narodzenia	58
Boże Narodzenie	63
S. Szczepan	71
Jasełka czyli Szopka	73
Szopka warszawska	74
Ś. Jan Ewangelista	75
Młodzianki	78
S. Sylwester	91
Styczeń. Nowy rok	91
Kolenda	92
Trzej-króle	95
Gwiazda	108
S. Antoni opat	111
S. Piotr i ś. Pryska	111
SS. Fabian i Sebastyan	111
S. Agnieszka	111
SS. Wincenty i Anastazy	111
Nawrócenie ś. Pawła	112
S. Karol Cesarz	112
S. Franciszek Salezy	113
Luty. Niedziela starozapustna	113
Oczyszczenie N. Panny (Gromnice)	113
S. Błażej	114
S. Agata	115
S. Dorota	115
S. Scholastyka	115

	Str.
S. Walenty	116
S. Maciej apostoł	116
Tłusty czwartek	117
Kulig	118
Zapusty	120
Popielec	122
Suchedni	124
Półpoście. Środopoście	124
Marzec	125
S. Albin	126
S. Kazmierz	126
S. Tomasz z Akwinu	126
SS. Cyryl i Metody	127
Czterdziestu męczenników	127
S. Grzegorz	127
S. Józef	128
S. Benedykt	128
Zwiastowanie N. P.	128
Kwiecień	128
1 Kwietnia	129
S. Franciszek a Paulo	129
Kwietnia niedziela	130
Wielki tydzień	131
Środa wielka	131
Wielki czwartek	132
Grzechotki	133
Wielki piątek. Groby. Kapniey	133
Śledź i żur	135
Wielka sobota	136
Wielkanoc. Święcone	137
Dyngus	139
Wtorek	139
Kogutek	143
Gajik	147
S. Wojciech	154
S. Tymon	155
S. Jerzy	155
S. Marek	155
Maj. Majówka	156
SS. Filip i Jakób apostołowie	157
S. Floryan	157
S. Zofia	158
SS. Pankracy, Serwacy, Bonifacy	158
Wniebowstąpienie Pańskie	158
Sobota przed-święteczna	158
Zielone świątki	159
Poniedziałek świąteczny	159
S. Trójca	161
Boże Ciało	162
Czerwiec	166
S. Medard	167
S. Antoni z Padwy	167
S. Wit	167
Przeddzień ś. Jana Chrzciciela	168
Wianki świętojańskie	168
Sobótka	177
S. Jan Chrzciciel	184

	Str.
Lipiec	184
Nawiedzenie N. Panny	185
S. Małgorzata	185
S. Eliasz	185
S. Jakób	185
S. Anna	185
S. Marta	186
Sierpień	186
S. Piotr w okowach	186
S. Kajetan	186
S. Wawrzyniec	187
Wniebowzięcie N. Panny	187
S. Roch	187
S. Bernard (Biernat)	187
S. Bartłomiej	188
S. Augustyn	188
Ścięcie ś. Jana	188
S. Feliks	188
Wrzesień	188
S. Idzi opat	189
S. Regina	189
Narodzenie N. Panny	189
S. Nikodem	190
S. Mateusz	190
S. Tekla	190
S. Michał	190
Październik	191
S. Franciszek	192
S. Brygida	192
SS. Jadwiga i Teressa	192
S. Gawel	192
S. Łukasz	192
S. Urszula	193
S. Kryspinian	193
SS. Szymon i Juda	193
Listopad	193
Wszyscy święci	194
Dzień zaduszny	194
S. Marcin	194
S. Katarzyna	195
S. Andrzej	195
Adwent	196
Grudzień	197
S. Barbara	197
S. Mikołaj biskup	198
S. Łucya	199
S. Tomasz apostoł	199
S. Ewa	199
Okreżne	201
Wyzwoliny na parobka	211
Obrzędy. Chrzest	215
Pogrzeb	216
Wesele.	218
I. Ogólne mazowieckie	220
II. od Warszawy (Wilanów, Czerniaków i t. d.)	220
III. od Warszawy (Rokitno, Płochocin i t. d.)	229
IV. od Piaseczna	239
V. od Czerska (Czaplin i t. d.)	241

	Str.
Wesele. VI. od Mszczonowa, Wiskitek	266
VII. od Gombina i Sochaczewa	273
VIII. od Kiernozi i Zychlina	289
IX. od Inowłódza i Wolborza	293
Przypisy. Do strony 7. Początki Warszawy	301
" 8. Herb miasta Warszawy	303
" 8. Kościół N. Panny Maryi	306
" 10—11. Pan Jezus cudowny u Fary	307
" 14. Zaklęta księżniczka	309
" 20. Ćwikowa góra	310
" 28. Żyrardów	311
" 29. Miedniewice	312
" 33. Brzeziny	313
" 37. Nazwa Mazurów	315
" 39. Mazurowie p. Maciejowskiego	315
" 43. Szlachta drobna	319
" 49—50. Szczegóły o ubiorze, pomieszkaniu i t. d.	322
" 57. Dary	323
" 71. Nabożeństwo w Polsce p. Kitowicza	323
" 92. Nowy rok	327
" 108. Trzej-króle	329
" 111. S. Agnieszka	329
" 112. S. Wincenty	330
" 116. S. Walenty	331
" 120. Zapusty	332
" 131. Wielki tydzień	336
" 137. Wielkanoc	337
" 138. Święcone	341
" 176. Wianki	343
" 177. Sobótka i pieśni sobótkowe	344
" 198. S. Mikołaj	350